Przegląd Historyczno-Wojskowy

(Revue d'Histoire Militaire)

Wydawany przez Wojskowe Biuro Historyczne

Rocznik II *Tom II — Zeszyt 1*

WARSZAWA 1930
GŁÓWNA KSIĘGARNIA WOJSKOWA

TREŚĆ ZESZYTU

I. ROZPRAWY [Dissertations].

Kpt. Hugo Zieliński: Wyprawa Sobieskiego na czambuły tatarskie (z 7 planami) [L'expédition de Sobieski contre les tchamboules des Tatares (avec 7 plans)] 1

Janusz Woliński: Żórawno (z 4 planami) [La bataille de Żórawno (avec 4 plans)] 45

Por. Otton Dąbrowski: Operacja Wiedeńska 1683 r. (z 4 planami) [La manoeuvre de Vienne de 1683 (avec 4 plans)] . 63

Mjr. Wacław Lipiński: Materjały i źródła do wojny Smoleńskiej 1632—1634 [Sources concernant la campagne de Smolensk 1632—1634] 119

II. MISCELLANEA.

Janusz Woliński: Przyczynki do wojny 1676 r. [Sources complémentaires à l'étude de la guerre de 1676] 143

Sposób i porządek obrony Rzplitej podczas wojny tureckiej [L'organisation et la méthode de la défence de la République pendant la guerre turque] 144

Podział i przyłączenie wypraw dymowych [Répartition et incorporation des contingents régionaux] 150

Djarjusz Mich. Paca z r. 1676. [Journal de Michel Pac de 1676] 152

Mjr. Otton Laskowski: Relacje wyprawy wiedeńskiej 1683 r. [Mémoire sur la campagne de Vienne de 1683] . . . 156

III. ARTYKUŁY DYSKUSYJNE (Discussions).

Mjr. dypl. Stanisław Rutkowski: Relacje i teren w metodzie badań historyczno-wojskowych nad wojną polską [Rôle de la rélation et du terrain dans la méthode des recherches historiques sur la dernière guerre de la Pologne] . . . 171

IV. RECENZJE I SPRAWOZDANIA. (Analyses et compterendus).

Zdzisław Zmigryder: Dwie monografje o Hannibalu. A. M. Konczołowskij Annibał. E. Groag. Hannibal als Politiker 181

Zofja Balicka: Michał Janik. Dzieje Polaków na Syberji . 181

V. KRONIKA 189

Prenumerata roczna (Prix de l'abonnement) . . . 20 zł.
Cena pojedyńczego zeszytu (Prix du l'exemplaire) . . 6 zł.

PRZEGLĄD HISTORYCZNO-WOJSKOWY

Revue d'Histoire Militaire

Publiée par le Bureau Historique Militaire

Redacteur

Cmdt. Otton Laskowski

Tom II

VARSOVIE 1930
LIBRAIRIE MILITAIRE

Przegląd Historyczno-Wojskowy

Wydawany przez Wojskowe Biuro Historyczne

Redaktor

Mjr. Otton Laskowski

Tom II

Biblioteka Jagiellońska
1002157465

WARSZAWA 1930
GŁÓWNA KSIĘGARNIA WOJSKOWA

102775 II
2(1930)

Zakłady Graficzne „Polska Zjednoczona", Warszawa, Nowolipie 2.

Akc. Nr: 4881 / 1930
A.

KPT. HUGO ZIELIŃSKI.

WYPRAWA SOBIESKIEGO NA CZAMBUŁY TATARSKIE [1]).

Wojna Rzeczypospolitej [2]) z Turcją, w którą ogół obywateli nie wierzył, zastała Polskę do niej zupełnie nieprzygotowaną — gorzej, uwikłaną w zacięte walki partyjne. Na nic zdały się głosy rozsądnie myślących obywateli, którzy zdawali sobie sprawę z grożącego niebezpieczeństwa, konieczności naprawy stosunków oraz wzmocnienia wojska i przysposobienia Rzplitej do obrony przed nawałą turecką. Król Michał, „Pan gołębiego serca i miękkiej ręki", nie był zdolny i nie potrafił opanować intryg i przekupstwa, walk partyjnych i prywaty.

Sejmy zwoływane, miast zajmować się zagadnieniami zasad-

[1]) Wyprawa Jana Sobieskiego na czambuły tatarskie, stanowiąca jeden z fragmentów wojny Rzeczypospolitej z Turcją 1672 r., nie była dotąd przedmiotem odrębnego studjum z punktu widzenia historji wojskowej, jakkolwiek poruszana była przez naszych historyków niejednokrotnie. Niemniej zasługuje ona na baczniejszą uwagę badacza wojskowego, będąc jednym z najwspanialszych czynów Wielkiego Wodza, nie przynoszących, co prawda, poważniejszych wyników politycznych, lecz znakomicie odzwierciadlających charakter jego twórczości wojskowej, a zarazem całą tężyznę charakteru, pozwalającą mu na wykrzesanie ze swego żołnierza wspaniałego wysiłku w okresie głębokiej depresji moralnej po poniesionych klęskach i to w warunkach zupełnej dysproporcji sił. W wyprawie tej Sobieski, jako pogromca Tatarów, staje u szczytu naszej sztuki wojennej, doprowadzając sztukę zwalczania lotnego przeciwnika do granic, jakich nie zdołał osięgnąć nawet Koniecpolski. Jako wódz zagonu staje on w niej na poziomie Krzysztofa Radziwiłła z tą różnicą, że działa w warunkach niezmiernie od tamtego trudniejszych.

W pracy swej nad tą wyprawą znalazłem opiekę i pomoc ze strony mego nauczyciela w zakresie historji wojskowej mjr. Ottona Laskowskiego, który stale czuwał nad jej postępem, udzielając mi cennych wskazówek i rad, zwracając mi uwagę na bardziej interesujące momenty oraz szczegółowo omawiając poszczególne trudniejsze fragmenty pracy. Korzystałem też w niej z jego materjałów. Za pomoc tę składam mu na tem miejscu podziękowanie.

[2]) Franciszek Kluczycki: *Pisma do wieku i spraw Jana Sobieskiego.* Kraków, 1880. Konstanty Górski: *Wojna Rzeczypospolitej z Turcją w latach 1672 i 1673.* Warszawa 1890. O(tton) L(askowski): *Wyprawa na czambuły tatarskie. Żołnierz Polski r. 1926.X. Geschichte des Johan Sobieski Königes in Polen* franz. abgef. von dem Herrn Abte Coyer. Leipzig, 1762.

niczemi, na czele których stać winna sprawa obrony kraju — zamieniały się w teren sporów i waśni, często nawet natury całkiem prywatnej; szybko kończąc swój byt, zrywane prawem „veta" — nic nie uchwaliwszy, do uchwalenia niczego nie będąc zdolne. Niezręcznie prowadzona polityka zagraniczna, doprowadza do politycznego odosobnienia Rzeczypospolitej, nieszczęsne zaś posunięcia w sprawie kozackiej, są jedną z przyczyn, doprowadzających do wojny z Turcją.

Siła zbrojna, po ostatniej redukcji i następnie kampanji roku 1671, zniszczała i przedstawiała zaledwie kadry, które napróżno oczekiwały odpowiedniego zasilenia i utrzymania. Twierdze i zamki leżały nieledwie w gruzach, a jeżeli niektórych urządzenia fortyfikacyjne przedstawiały jakąś wartość — to znów brakło im należytego zaopatrzenia i odpowiedniej załogi. Napróżno hetman wielki i marszałek koronny, Jan Sobieski, starać się wpłynąć na sejmy Rzplitej i Króla, by tej nawet garstce żołnierza zabezpieczono utrzymanie, „napróżno wołał wielkim głosem o wzmocnienie wojska, o zakup prochów i zamków oporządzenie".

Król, idąc po linji najmniejszego oporu, kiedy już było niemal zapóźno, polecił powołać pod broń pospolite ruszenie.

A przecież miała nastąpić rozprawa z przeciwnikiem, przed którym drżała niejedna z potęg europejskich, przeciwnikiem dotąd prawie niepowstrzymanym w swem parciu na zachód, rozzuchwalonym i otoczonym aureolą niezwyciężonego, zwłaszcza po ostatniem jego zwycięstwie przy zdobyciu Kandji. Klęska Rzplitej zdała się być nieuniknioną. Wojna 1672 r. rozpoczynała się od przegranej pod Ładyżynem [1]).

W sierpniu, przekracza olbrzymia armja turecka Dniestr i rozpoczyna oblężenia Kamieńca Podolskiego, twierdzy słusznie zwanej „opoką", bo na skale budowanej, z samej natury znakomicie umocnionej, uważanej nawet przez Turków za niezdobytą. Lecz na cóż się zdały jej umocnienia, kiedy brakło załodze jej ducha, a samej twierdzy sprzętu wojennego [2]). Zaledwie dwa tygodnie powstrzymała na sobie masy tureckie.

[1]) K l u c z y c k i : *Pisma...* str. 1021—1024. Wysunięty oddział polski pod dowództwem kasztelana podlaskiego, Łużeckiego Karola, wdaje się nieopacznie w walkę z przewagą Kozaków i Tatarów i ponosi w dniu 18 lipca 1672 roku klęskę pod Ładyżynem.

[2]) Materjały mjr. Ottona L a s k o w s k i e g o: *Inwentarz artyleryczny na starym i nowym zamku miasta Kamieńca Podolskiego* z 20 stycznia 1667 roku z Arch. Gł. A. K. 1628, 1680, I. 59.

Mając następnie otwartą drogę, masy nieprzyjacielskie wtargnęły wgłąb Rzplitej, powstrzymywane gdzieniegdzie słabym oporem czy to zameczków, czy też oddziałów wojska. Opór ten jednakże tonął w masie wojsk turecko-tatarsko-kozackich. Z kolei oblężonym zostaje w dniu 28 września Lwów, „któremu dla braku wojska i wojennego sprzętu raczej o okupie niźli o walce było myśleć".

Trwoga ogarnęła kraj; to, w co nikt nie wierzył stało się rzeczywistością. Zdałoby się, że grom ten przyniesie opanowanie, że ustaną waśnie i prywata, że w zgodnym wysiłku naród chwyci za broń, by ratować nieszczęsną macierz.

Zbierające się powoli pospolite ruszenie, miało raczej na celu porządne zmycie głowy malkontentom, niźli rozprawę z wrogiem [1]). Zbliżenie się zaś przeciwnika pod Lwów i zagrożenie, jak się zdawało, cennemu „zdrowiu" słabego króla Michała, wymusiły na nim rozpoczęcie traktowania o haniebny chociażby pokój ze szczęśliwym zwycięzcą. Cóż mógł zrobić Hetman, pozostawiony bez wojska, do tego przywiązany do miejsca, boć mu kazano w Hrubieszowie, a potem w Krasnymstawie się trzymać? [2]). Szarpie się więc i niecierpliwi, patrząc, jak zuchwały wróg, nie bacząc na rozpoczęte traktaty o pokój, na rabunek się wybrał, paląc i łupiąc nieszczęsne krainy.

Hetman od samego początku zawieruchy stara się usilnie o podniesienie stanu wojska i należyte zaopatrzenie twierdz i zamków. Nie mogąc się doprosić środków, potrzebnych na utrzymanie i opłacenie chociażby resztek wojska, będących jeszcze na żołdzie, wydaje na ten cel własne pieniądze [3]), czyni zaciągi, zaopatruje Kamieniec Podolski, Lwów, Stryj, Złoczów i inne twierdze w załogi, chociaż niedostateczne, lecz mogące stawić pewien opór, ostrzega ludność przed nadchodzącem niebezpieczeństwem. Pozatem koncentruje wojsko [4]), ściągając je pod swe dowództwo, słowem krząta się koło stawienia jakiegokolwiek oporu wrogowi. Nie mając ani sił, ani środków, musi jednak patrzeć bezczynnie, jak wróg zdobywa Kamieniec, jak jego oddziały wkraczają wgłąb kraju.

---

[1]) X. L. Wyrwicz — *Konfederacja gołąbska.* Wydanie 2-gie. Poznań, 1862, str. 170 i n.

[2]) Chrapowicki — *Dyaryusz wojewody witepskiego.* Warszawa, 1845, str. 315.

[3]) Grabowski — *Ojczyste spominki.* Kraków 1845. T. I. str. 346.

[4]) Kluczycki — *Pisma...* str. 1071 i Grabowski *Ojczyste spominki.* str. 346.

Oczekując na zgromadzenie się pospolitego ruszenia, którego zbiórkę proponował początkowo pod Lwowem [1]), prowadzi tymczasem rozpoznanie wroga przy pomocy drobnych oddziałów, gdyż nawet około 10 chorągwi usarskich, będących pod jego dowództwem, odesłać musiał wgłąb kraju, prawdopodobnie... do osłony Króla, wybierającego się na wojnę. Pod Telatynem łączy się z wojskiem koronnem pod dowództwem kasztelana podlaskiego — Łużeckiego, powracającem z Ukrainy drogą na Białą Cerkiew, pozatem ściąga do siebie inne chorągwie, pułki i regimenty, znajdujące się na obszarze działań wojennych. Od Króla nie otrzymuje żadnego zasiłku w wojsku, gdyż ten, przerażony rozmaitemi pogłoskami, stara się zatrzymać przy sobie jak największą ilość żołnierza [2]).

Opierając się na przytoczonych źródłach [3]), w których wspomniane są różne czy to oddziały, czy też nazwiska, możemy odtworzyć siły Sobieskiego, jakiemi on przypuszczalnie dysponował w okresie swej wyprawy [4]).

---

[1]) tamże... str. 1072.

[2]) Górski — *Wojna Rzplitej...* str. 20.

[3]) Grabowski — *Ojczyste spominki,* str. 190 i Kluczycki — *Pisma,* str. 1090 i od 1082 do 1088.

[4]) W materjałach mjr. O. Laskowskiego, łaskawie mi udzielonych do wykorzystania, znajdują się bardzo ciekawe zestawienia składu bojowego wojska po jego redukcji w roku 1667, skonstruowane na podstawie następujących aktów, znajdujących się w Archiwum Głównem w Warszawie: *Script ad archivum z 18.V.1667* w sprawie komputu wojska IV.5.2. J. Nr. 57-a; *Księgi Trybunału Lwowskiego Nr. 23;* komput wojska w *Sumarjuszu długu Nr. 123, Place wojska Nr. 57* — poza tem u Kluczyckiego, *Pisma,* str. od 1304 do 1310 znajduje się zestawienie *Computu Woyska JKMości y Rzptey Polskiego y Cudzoziemskiego zaciągu, starego y nowego, na Seymie A. 1673 postanowionego.*

Porównawszy oba te spisy ustaliłem iż stany chorągwi z roku 1667 pokrywają się ze stanami, jakie odnajdujemy w rubryce „Starego zaciągu" — spisu z roku 1673. Wypływa stąd wniosek bardzo prawdopodobny, iż i w roku 1672 były one analogiczne, pomijając straty wojenne i marszowe. Mając ustalone stany chorągwi, starałem się na podstawie nazwisk odtworzyć oddziały np.:

Kluczycki — *Pisma,* str. 1092 znajduje się nazwisko Łaźnicki, zaś na str. 1600 stwierdzam, że jest ono mylnie podane, gdyż właściwie brzmi Łaziński. Na tejże samej stronie znajduje również jego stanowisko, t. j. stopień rotmistrza. W spisie na str. 1307 jest uwidoczniona jego chorągiew kozacka w sile 60 koni (ludzi). W materjałach mjr. O. Laskowskiego stwierdzam, iż tam również wykazany jest na czele chorągwi kozackiej nale-

Będą to:

a) Oddziały powracające z pod Ładyżyna[1]).

1) Pułk Jego Królewskiej Mości w składzie[2]):

a)	chorągiew kozacka	JKMści pod star. Horodelskim, Kozubskim Michałem . .	120—150
b)	„ „	JKMści pod Jmścią Panem Pruszkowskim	120— 90
c)	„ „	Wojewody Płockiego, Wessla (umarł w r. 1667) . . .	80— 80
d)	„ „	Marszałka Nadwornego Koronnego, Klemensa Branickiego	100—100
e)	„ „	Obożnego Koronnego, Samuela Leszczyńskiego pod porucznikiem Linkowiczem . . .	100—100
f)	„ „	Starosty Dolińskiego, Stanisława Koniecpolskiego . . .	80—100
g)	„ „	Chorążego Nadwornego Koronnego, Samuela Prażmowskiego	80— 70
h)	„ „	Starosty Krosieńskiego, Fredry pod Skrzetuskim	60—100
i)	„ „	Starosty Śremskiego. Opalińskiego (w roku 1672 jest podkomorzym Poznańskim) . .	—— 70— 70

żącej do pułku hetmana Sobieskiego. Tą metodą byłem w stanie ustalić dość znaczną ilość oddziałów komunika.

Podając pułki w ich składzie z r. 1667, miałem na celu wykazanie pojęcia ówczesnego pułku, jego stanu liczbowego i jakościowego, przyczem prawdopodobnem jest, że częściowo one zostały zmienione czy to wskutek ubycia chorągwi, czy też przyłączenia nowych. Dokładne skonstruowanie stanu pułków z roku 1672 będzie jednem z zadań mej pracy nad całokształtem wojny 1672 r. Znaki zapytania podane w rubrykach (rubryka pierwsza oznacza stany z roku 1667, druga zaś — stany z roku 1673) oznaczają brak danej chorągwi w odnośnym spisie.

[1]) Oprócz podanych pułków pod Ładyżynem znajdowały się jeszcze regimenty dragonji, których nie mogłem dotychczas zrekonstruować, poza tem nadmieniam, że według Górskiego *Wojna Rzplitej*, str. 43 na przeglądzie w roku 1673 brakowało 4 chorągwie usarskie i 27 kozackich.

[2]) Chorągwie usarskie i pewna część kozackich, mimo wykazania ich w tekście, znajdowały się prawdopodobnie przy osobie Króla.

j)	chorągiew kozacka	Obożnego Wojskowego, Karczewskiego	80— 80
k)	„ „	Chorążego Wołyńskiego, Wojciecha Prażmowskiego . .	70— ?

2) Pułk własny Sobieskiego, w składzie:

a)	chorągiew usarska	Sobieskiego	160—160
b)	„ kozacka	Sobieskiego	120—120
c)	„ „	Starosty Parczewskiego, Karola Daniłłowicza	100—100
d)	„ „	Starosty Czerwonogrodzkiego, Mikołaja Daniłłowicza . . .	80— 80
e)	„ „	Starosty Owruckiego, (Mikołaja Sapiehy)	80— 80
f)	„ „	Strażnika Wojskowego, Stolnika Chełmskiego	80— 80
g)	„ „	Łowczego Czerniehowskiego, Suchodolskiego	60— ?
h)	„ „	Łowczego Łukowskiego, Radlińdlińskiego	60— 60
i)	„ „	Pana Stabkowskiego, po nim podkomorzego lwowskiego . .	60— 60
j)	„ „	Pana Łazińskiego (pokozaczona)	60— 60
k)	„ tatarska	Pana Białogłowskiego . . .	60— 60
l)	„ „	Pana Branickiego	60— ?

3) Pułk Wojewody Ruskiego, Stanisława Jabłonowskiego, w składzie:

a)	chorągiew usarska	Wojewody Ruskiego . . .	? —100
b)	„ kozacka	Wojewody Ruskiego . . .	100— ? [1]
c)	„ „	Starosty Winnickiego, Chodorowskiego Krzysztofa . . .	70— 70
d)	„ „	Starosty Żydaczowskiego, Dzieduszyckiego	70— 70
e)	„ „	Starosty Garwolińskiego, Andrzeja Ostroroga	70— ?

[1]) Prawdopodobnie chorągiew kozacka wojewody ruskiego została zamieniona na chorągiew usarską, jak to wynika z porównania z obu rubryk.

f) chorągiew kozacka Starosty Lubelskiego, Firleya . 70— ?
g) „ „ Podczaszego Sanockiego, Karczewskiego Tomasza . . . 80— ?
h) „ „ Pana Teleżyńskiego . . . 60— ?

4) B. Pułk Wojewody Kijowskiego, Michała Stanisławskiego[1]), w składzie:

a) chorągiew kozacka Wojewody Kijowskiego . . 100—100
b) „ „ Generała Podolskiego, Mikołaja Potockiego . . . . . 100—100
c) „ „ Starosty Nowogrodzkiego, J. Piaseczyńskiego . . . . 80— 60

5) Pułk Ordynacji Książąt Ostrogskich, w składzie:

a) chorągiew usarska . . . . . ? —100[2])
b) „ kozacka . . . . . 100—100
c) „ arkerbuzerów . . . . . ? —150[3])

6) Pułk Wojewody Bracławskiego:

Skład niewiadomy.

b) Oddziały pościągane z kraju:

1) Pułk Wojewody Krakowskiego, pod Modrzejowskim, Podczaszym Sieradzkim, w składzie:

a) chorągiew usarska Wojewody Krakowskiego . . 100—100
b) „ kozacka Starosty Spiskiego . . . . 100—100
c) „ „ Wojewody Wołyńskiego, ks. Czartoryskiego . . . . 100—100

---

[1]) Nie udało się mi ustalić do kogo przeszedł pułk po śmierci Stanisławskiego w 1669 r. Może złączony z dawnym pułkiem Jędrzeja Potockiego.

[2]) Prawdopodobnie przy JKMości.

[3]) Prawdopodobnie zorganizowana dopiero w r. 1673.

d)	chorągiew kozacka	Wojewody Bracławskiego, Jana Potockiego	100—100 [1]
c)	„ „	Kawalera Maltańskiego pod Al. Al. Cetnerem	100—100
f)	„ „	Cześnika W. Ks. Litewskiego, K. K. Potockiego	90— ?
g)	„ „	Wojewodzica Ruskiego, M. Wiśniowieckiego	90— ?
h)	„ „	Podkomorzego Drohickiego, K. K. Łużeckiego	80— ?
i)	„ „	Starosty Perejasławskiego, Lubomirskiego	90— ?
j)	„ „	Podczaszego Sieradzkiego, Modrzejowskiego	60— ?
k)	„ pancerna	Czeczeta	60— ?
l)	„ tatarska	Kryczyńskiego	60— ? [2]
ł)	„ „	Miączyńskiego Atanazego . .	100—100
m)	„ „	Piwa	60— 60 [3]
n)	„ wołoska	Zarudnego	60—100

2) Pułk Wojewody Kijowskiego, Jędrzeja Potockiego w składzie[4]):

a)	chorągiew usarska	Chorążego Koronnego . . .	120—100
b)	„ kozacka	Chorążego Koronnego . . .	100—100
c)	„ „	Podkomorzego Bełskiego . .	60— 90
d)	„ tatarska	Mikołaja Strzałkowskiego .	60— ?

3) Pułk Chorążego Koronnego Mikołaja Sieniawskiego w składzie[5]):

a)	chorągiew usarska	Strażnika Koronnego . . .	100— ?
b)	„ kozacka	Podczaszego Mielnickiego, Kobyłeckiego	60— 60

[1]) Należała zapewne do pułku wojewody bracławskiego.
[2]) Zbuntowana, przeszła do Tatarów.
[3]) Działała oddzielnie.
[4]) W roku 1667 był chorążym koronnym. Pułk może złączony z dawnym pułkiem Stanisławskiego.
[5]) W roku 1667 był strażnikiem koronnym.

Oprócz powyższych oddziałów w skład oddziału Sobieskiego wchodziły:

a) regiment, względnie regimenty dragonów (ilość i własność niewiadoma);

b) chorągwie względnie kornety rajtarji (ilość i własność niewiadoma).

Sumując stany liczebne z roku 1667, jako bardziej odpowiadające rzeczywistości ze względu na brak kilkunastu chorągwi w spisie 1673, które nie zdążyły przybyć na przegląd, otrzymamy cyfrę 4.230 (bez dragonji, rajtarów i pułku wojewody bracławskiego), czyli iż będzie ona znacznie wyższą od podanej w listach Sobieskiego i innych relacjach.

Przyczyny tej różnicy należałoby się dopatrywać w możliwej nieobecności pewnych chorągwi, j. np. chorągiew Piwa i Skrzetuskiego, pozatem w słowach listu Hetmana do Króla: „Już ja tedy z tą garścią ludzi, póki będę mógł, według woli JKMści w tych się tu będę trzymał krajach i do tego wojska powracającego z Ukrainy, już dałem ordynans; lubo jako mi stamtąd przyjeżdżający dają relację, że po tak znacznej w ostatniej okaziej Officerów i towarzystwa stracie, odpadnieniu od rynsztunków i pocztów, tak szczupłe są chorągwie, że się druga i za pół pocztu rachować nie może, aleć i tym ostatkiem dla nużnych koni po tak wielkiej drodze mało co pracować przyjdzie“ [1]).

Z tego więc listu wynika, iż pułki z Ukrainy powracające można było liczyć tylko w ilości około 1.380 (bez dragonji, rajtarji i pułku woj. bracławskiego), t. zn. o 50 proc. mniej, gdyż pozostałe „co drugie“ chorągwie napewno również musiały mieć straty.

Stąd wypadnie przyjąć ostatecznie siły Hetmana na mniej więcej 3.130, czyli tyle, ile podaje w przybliżeniu sam.

Słabe to były siły, do tego w znacznej części już znużone po tak wielkiej drodze. Obserwując użycie sił, będziemy mogli stwierdzić jak Hetman oszczędza pułki powracające z Ukrainy, starając się zastępować je w pracy pułkami z kraju.

Przewidywane zawarcie pokoju do pewnego stopnia krzywdą być się widziało dla Tatarów. Zamknąć się miała dla nich droga do „ziemi obiecanej“, z której choć często skrwawieni, prawie zawsze jednak powracali ze swych wypraw z jasyrem i wszelaką zdobyczą. Zabezpieczone traktatami granice (choć, jak wiadomo nigdy oni traktatów uszanować nie potrafili), Ukraina jako

kraj lenny turecki, a przez to zamknięcie źródła jasyru, — oto przyczyny niezadowolenia tatarskiego. Chcąc sobie powetować te straty „boć przecie ubodzy do dom powracać nie możemy" — chan za wiedzą i błogosławieństwem sułtana rzuca wgłąb kraju zagony na czambuł [1]). Wzmocnione oddziałami tureckiemi i kozackiemi rozlały się one na zachód od Lwowa, paląc a rabując.

Rozpatrując się w ich ruchach, a specjalnie śledząc za pochodzeniem jasyru, możemy ustalić kierunki posuwania się i działania tychże czambułów (patrz szkic Nr. 1):

a) czambuł Dżiambet Girej - Sołtana działał w rejonie Sanu, Wisły i Wieprza;

b) czambuł Nuradyn - Sołtana — w rejonie podgórza, wywodząc najwięcej jasyru z okolic Liska, Krosna i Biecza;

c) czambuł Adżi - Girej - Sołtana zaś działał na południowym brzegu Dniestru, dochodząc aż po okolice Sanoka.

Możliwem jest, iż czambuły Nuradyna i Adżi-Girej-Sołtanów występowały jako jeden potężny czambuł, w drodze powrotnej rozdzielony ze względu na wyżywienie i wybranie jasyru. Wskazywałoby to na działanie ich w prawie tych samych okolicach (Sanok — Krosno) i zależność Adżi - Girej - Sołtana, najmłodszego, od Nuradyn-Sołtana czyli hetmana tatarskiego, chociaż obaj byli sołtanami, a jako tacy chodzili przeważnie na czambuł oddzielnie. Wybieranie jasyru przez Nuradyna z okolic Sanoka może oznaczać jednak również zapędzenie się Nuradyna poza obszar własnego działania lub też naodwrót.

Poza tem w Bełzkiem działały pomniejsze czambuły, prawdopodobnie stanowiące ubezpieczenie armji, stojącej pod Lwowem i przez tę wysyłane.

Sądząc ze składu tych czambułów, będą one pochodziły ze składu armji, wysłanej przez Sułtana na Lwów i plądrowanie kraju: „Z temi słowy poseł polski się odprawił, a tuż w tropy jego wyznaczono i zaraz odprawiono na plądrowanie tej wrażej nam ziemi: Chana krymskiego, Kapłan-Paszę, Rządcę Halepskiego oraz Bejlerbejów Rumilji, Aradotu, Karamanu i Siwasu, a to wszyscy z przydwornemi pułkami swemi i rotami pomienionych

[1]) Czambułem nazywamy zagon tatarski oraz oddział przeprowadzający zagon. Dokładne określenie patrz: Linde — *Słownik języka polskiego*. Lwów, 1834—1860.

prowincyj — dodając doń także pod wodzą Halepskiego Gubernatora, Hetmana Doroszeńkę i Wojewodę Wołoskiego“ [1]).

Czambuły, każdy w sile około 10—15 tysięcy, składające się z oddziałów tatarskich, janczarskich, Tatarów litewskich, t. zw. Lipków, kozackich i wołoskich, przedstawiały każdy zosobna siłę,

Wyprawa na czambuły

---

[1]) Rkps. Bibl. Rapperswilskiej Nr. 599, to samo innemi słowami S ę k o w s k i, t. II, str. 68. Obliczając siły turecko-tatarsko-kozackie, jakie ruszyły na plądrowanie Polski, opieram się na S ę k o w s k i m *Collectanea,* tom I, str. 234, który podaje przykładowo, na jaki wysiłek pod względem mobilizacyjnym w okresie uprzedniej wyprawy chocimskiej (1621 r.) mogli się zdobyć poszczególni bejlerbejowe i paszowie. Zgodnie z uwagą tegoż na str. 235 w przypisach można było odtworzyć cyfry, przedstawiające siły Tatarów, Turków i kozaków :

znacznie przewyższającą siły komunika hetmańskiego. Każdy czambuł, dochodząc do pewnego miejsca, zakładał kosz, z którego dopiero były wysyłane zagony w czambuł czyli na plądrowanie i zbieranie jasyru. Obładowane w ten sposób zdobyczą zagony powracały do głównego kosza, gdzie następował podział zdobyczy, jej segregacja, a potem przemarsz w inne okolice. Walka z Tatarami była więc bardzo trudna, gdyż można było bić drobne zagony, omijając kosz, lub też przez pobicie jednego z nich natrafić następnie na pustkę z powodu uprzedzenia innych przez rozbitków. Poza tem rozbicie Tatarów było bardzo trudne, gdyż przyciśnięci łatwo porzucali jasyr i rozpraszali się, lecz również łatwo zbierali się w nowe oddziały, w dalszym ciągu rabując. Natomiast dość łatwo było ich odnaleźć z powodu ich namiętności wzniecania pożarów. Łunami też będzie się Hetman przeważnie kierował w swej pogoni za nimi. Prowadząc zaś bój, będzie starał się wykorzystywać każdą przeszkodę naturalną, by uniemożliwić im ucieczkę. Podchodząc do nich, będzie szedł, ogarniając podjazdami szeroki szmat ziemi, by nie wypuścić przez niedopatrzenie żadnego zagonu na boki. Stare to sposoby walki z Tatarami, znane nam już oddawna, boć przecież hetman Tarnowski w swojem *Consilium Rationis Bellicae*, opisuje w świetny sposób, jak oni i jak myśmy z nimi wojowali [1]).

Bejlerbej rumilijski podaje 22.000, w rzeczywistości mogło być 15.000
Bejlerbej anatolski podaje 25.000, w rzeczywistości mogło być 15.000
Pasza Siwasu podaje 6.000, w rzeczywistości mogło być 4.000
Pasza Karamanu podaje 3.000, w rzeczywistości mogło być 2.000

Razem podają 56.000, w rzeczywistości zaś mogło być od 36.000 do 40.000, biorąc pod uwagę, że i Sękowski może się również mylić, polecając obcinać cyfry do połowy. Do powyższej liczby dochodzi jeszcze Kapłan - Pasza, prawdopodobnie z liczbą około 25.000 do 30.000 i wreszcie, obliczając na podstawie Górskiego *Wojna Rzplitej*, str. 12: Chan Krymski — 50.000, Wołosi — 8.000, Lipkowie (Tatarzy litewscy) — 2.000 i Kozacy Doroszeńkowi — 12.000, — czyli razem około 160.000 do 180.000. Zatem dane o Tatarach, którzy znajdowali się na czambułach, a jakie znajdujemy w relacjach opiewających od 30.000 do 40.000 nie można uważać za przesadzone, biorąc pod uwagę, iż Górski może się mylić, sądząc, iż Tatarów było powyżej pięćdziesięciu paru tysięcy.

[1]) „A iż tu z Tatary w Polszcze potrzeby często przychadzają, iż gdyby Tatarzyn suwołkę, albo jako zową kosz położył, albo iżby na leżące mógł przyjść, jako się to już wiele przydawało, iż je tak schadzano a na leżeniu je bito: tedy, ponieważ oni nie społem, ale rożno leżą, ten obyczaj zachować mają, iż gdyby uderzył na takie rożno leżące, tedy ma pierwej jeden huf puścić i drugi za nim w posyłkach, którzy, aby się nie

Hetman wraz ze swym oddziałem znajdował się, w myśl rozkazu królewskiego, w Krasnymstawie, jako ubezpieczenie osoby królewskiej i obszaru koncentracyjnego pospolitego ruszenia, zbierającego się pod Gołębiem.

Czas pobytu tu wykorzystuje on do obserwacji wroga przy pomocy podjazdów, wysyłanych nawet w bardzo odległe okolice. Poza tem żywo interesuje się sprawami koncentracji pospolitego ruszenia, niecierpliwiąc się na jego guzdralstwo i niesubordynację. Widząc jednak, co się pod Gołębiem dzieje, traci powoli nadzieję w możliwość użycia pospolitego ruszenia do walnej rozprawy z wrogiem. Zdaje sobie dokładnie sprawę z tego, iż wiadomość o prowadzonych pertraktacjach pokojowych nie wpłynie na podniesienie gotowości i ochoty w pospolitem ruszeniu.

Tymczasem wróg nie żartuje i niszczy kraj, wybierając tysiące jasyru, staje się coraz zuchwalszy w swych poczynaniach, porywając się na chorągiew hetmańską w Krynicy pod bokiem Zamościa.

Przekonany pierwotnie o zamiarze nieprzyjacielskim uderzenia na Króla i rejon koncentracyjny pospolitego ruszenia [1]), wstrzymuje się z rozpoczęciem kroków zaczepnych i zachowując postawę

---

stanowili, ale aby przed się bieżeli z okrzykiem, iżby nieprzyjaciela odstraszyć, albo od koni odgromić mogli, iżby ku obronie przyjść nie mogli. A potem gdy hufy, co już za tymi przednimi, pójdą, ci mają nieprzyjaciela bić a mordować.

Gdzieby też przyszło potkanie iżby ten nieprzyjaciel, Tatarzyn, był gotów, a na koniech żeby siedzieli, tedy ma się kazać Heytman potkać hufowi albo dwiema, jako wedle potrzeby obaczy, ponieważ się oni rozsypką potykają, tedy tymże się też obyczajem z nimi potkać, rozsypać huf albo dwa dlatego, aby im strzelbę przekazili, iżby hufów strzałami nie szkodzili, a sami też aby bez wielkiej szkody potkanie z nimi uczynili, gdyż im nieprzyjaciel będzie mógł mniej szkodzić, gdy się różno potkają niźli gdyby w huff a w gęste ludzie strzelać mieli.

Gdyby też Tatarowie wciągnęli, iżby tak mocnego wojska nie było, iżby się z nimi bić mogli albo iżeby im kosz być nie mógł. A wszakoż żeby było ludzi naszych tysiąc albo więcej, tedy ponieważ Tatarowie zagony szeroko rozpuszczą, iże będą od siebie we trzydzieści mil jedny zagony od drugich, gdzie się łatwie z ogniów sprawić, gdy wsi palą. Tedy nic pożyteczniejszego, jeno między one ognie wiachać, a tam zagony bić, bo ci co daleko, drugich ratować nie mogą, a gdzieby się ratowali, ci co bliżsi są, tedy nie będą tak mocni, chociaby się ich wiele zebrało, aby ich dwiema, albo trzema tysiącami nie bił". Stanisława Łaskiego, wojewody sieradzkiego: *Prace naukowe i dyplomatyczne.* Wilno, 1864, str. 184 do 185.

[1]) Kluczycki — *Pisma...* str. 1082.

obronną, ubezpiecza obszar koncentracji i osobę królewską, lecz kiedy stwierdzi nierealność pogłoski, widząc przed sobą rozbestwione ordy tatarskie, przez nikogo niepowstrzymywane, za sobą zaś rozpolitykowane tłumy pospolitego ruszenia, postanawia wyruszyć na pogrom czambułów, nie czekając już na rozpoczęcie działań przez przerażonego wypadkami króla i pospolite ruszenie, t. b. że z chwilą rozpoczęcia traktatów wszczęcie jakiejś poważniejszej akcji z tej strony zupełnie jest nieprawdopodobne.

Decyduje się na działanie komunikiem we dwa konie, czyli że każdy żołnierz ma wyruszyć na wyprawę z koniem zapasowym [1]), z powodu: charakteru przyszłych walk, pory roku (jesień, pora deszczowa, drogi prawie niemożliwe do szybkich przejazdów wozami), zniszczonych przepraw i przewidywanych przemarszów bezdrożami.

Jako cel swej wyprawy stawia sobie:

gromienie wroga tam, gdzie go dopadnie, przedewszystkiem Tatarów,

ratowanie kraju przed zniszczeniem i zwalnianie jasyru,

podjęcie wogóle jakichkolwiek działań, by niemi, jeżeli nie wpłynąć decydująco na toczące się rokowania pokojowe, to przynajmniej osłabić ich warunki, a przedewszystkiem ratować honor państwa.

Wiadomości o nieprzyjacielu już posiada — ostatnia o napadzie na jego własną chorągiew pod Zamościem. Tam też kieruje swój pochód.

Dnia 4 października 1672 r. po otrzymaniu wiadomości o postępach Tatarów, odsyła Hetman tabor wraz z osłoną do miejscowości Krupa (na północo-wschód od Krasnegostawu) i 5.X.1672 wyrusza w stronę Zamościa. Pogoda nie zachęcająca, jesienna, z deszczem, drogi błotniste, przeprawy popsute i noce z przymrózkami. Po drodze podjazdy jego, rozesłane, obejmując szeroki szmat ziemi, biją parę luźnych kup tatarskich, poczem pod wieczór dochodzi, po przebyciu około 30 kilometrów, do wsi Sitaniec, skąd posyła gońca do Haneńki, wzywając go do wspólnej wyprawy. (Haneńko, przebywający w Zamościu, miał przy sobie około 2.000 Kozaków). Dowiaduje się jednak, iż Haneńko wyruszył tegoż wieczora na wyprawę oddzielnie, podążając w stronę województwa Bełzkiego [2]). W Sitańcu otrzymuje Hetman również

[1]) Korzon — *Dola i niedola Jana Sobieskiego*, Kraków 1898. T. II. str. 222.

[2]) Grabowski — *Ojczyste spominki*, str. 183.

wiadomość od dowódcy swego podjazdu, Zawiszy (kozak zaporoski), o czambule tatarskim, znajdującym się w okolicach Krasnobrodu.

O północy, nie zważając na silny deszcz, wyrusza na całą noc ku Krasnemubrodowi (patrz szkic Nr. 2). Po osi Turobin — Zwierzyniec, wysyła silny oddział pod dowództwem Pruszkowskiego, porucznika JKMości z chorągwią pancerną. Podjazd ten, oraz wy-

Wyprawa na czambuły.

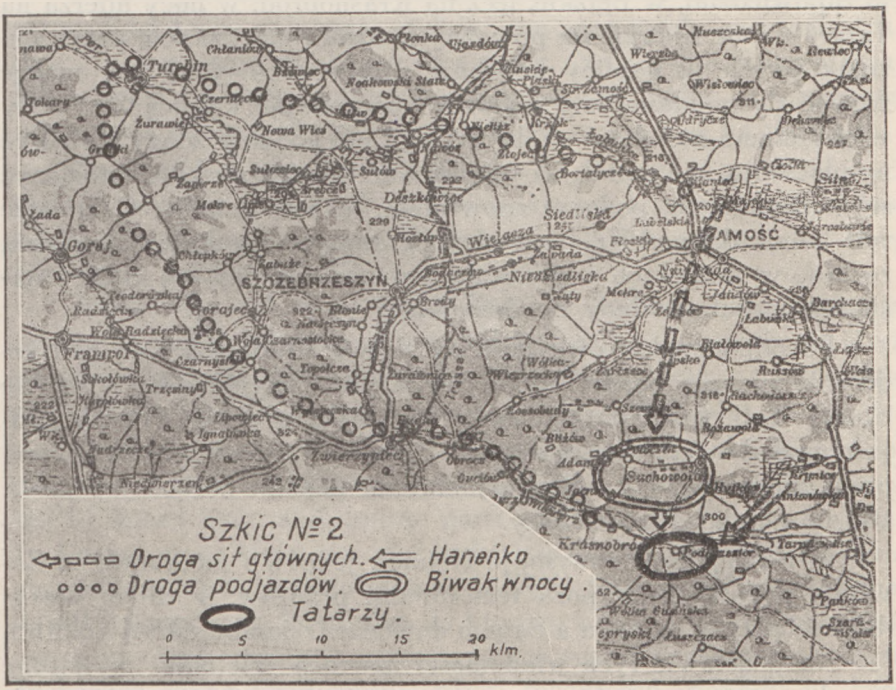

słane przodem, biją po drodze parę napotkanych watah tatarskich, od których dowiadują się o sytuacji tatarskiej.

Dnia 6 października 1672 roku, Hetman, nie chcąc wdawać się w walkę wśród ciemnej nocy i mając za sobą około 32 kilometrów bezdroży, postanawia wstrzymać działania do białego dnia. Na decyzję tą wpływają zapewne następujące momenty :

nie chce prowadzić walki w nocy, ponieważ posiada tylko jazdę i małą ilość dragonji,

musi przeprowadzić ją tak, by uciekinierzy z niej nie zdołali uwiadomić innych czambułów, t. zn. działać przez zaskoczenie,

walka musi być stanowczo wygrana, gdyż jest ona pierwszą w tej wyprawie, a więc chodzi o ducha komunika.

Na podjazdy wysyła tu najtęższych swych dowódców, nie bacząc na ich przemęczenie, z wyprawy poprzedniej (Pruszkowski). Na resztę nocy zatrzymuje się prawdopodobnie w rejonie wsi Potoczek — Adamów — Suchawola [1]).

Tymczasem Haneńko, który, jak się okazuje, nie poszedł, jak to zapowiedział, w Bełzkie, lecz na Krasnobród, w nocy uderza na Tatarów i nie zadając im poważnych strat, rozpędza ich, przyczem zamkniętych w kaplicy kozaków Doroszeńkowych, nie mogąc zmusić do poddania się, wykurza, podpalając kaplicę [2]). Kiedy więc Hetman na odgłos walki w ciągu pół godziny zdążył przybyć na plac boju, nie zastał już tam Haneńki, który nie chcąc połączyć się z Hetmanem, podążył zpowrotem do Zamościa [3]). Cała więc rola komunika pod Krasnobrodem ograniczyła się do wyłapywania rozbitków tatarskich i zbierania porzuconego jasyru, który następnie został odesłany do Zamościa.

Po odpoczynku, otrzymawszy dalsze wiadomości od podjazdów, iż znaczny oddział tatarski z jasyrem znajduje się w stronie Szarej Woli, rusza natychmiast, wysyłając w stronę Narolu podjazd pod dowództwem Zawiszy. Tatarzy jednak, uwiadomieni przez niedobitków z pod Krasnobrodu, uciekli, porzucając jasyr. Był to oddział Abbas-Murzy.

W Szarej Woli otrzymuje Hetman jeńców i meldunek od Zawiszy, potwierdzony poza tem łunami pożarów, iż całem skrzydłem między Wieprzem a Sanem dowodzi Dżiambet-Girej-Sołtan [4]).

Na podstawie tych wiadomości zawraca Hetman w stronę Narolu.

Na czele, jako straż przednia, posuwa się porucznik Łasko z pułkiem ordynacji książąt Ostrogskich i widząc pod zapalonem miasteczkiem dwa zagony, natychmiast uderza na nie, rozbijając

---

[1]) Wnioskować można na podstawie osi marszu i dojścia następnie na plac boju w ciągu pół godziny, jak podaje Grabowski *Ojczyste spominki* str. 191.

[2]) Na tem miejscu zbudowany został klasztor ze szpitalem.

[3]) Górski — *Wojna Rzplitej...* str. 23.

[4]) Kluczycki — *Pisma...* str. 1091.

je całkowicie. Uciekających w stronę rzeki Tanwi Tatarów napędzono na rzekę, gdzie ich wybito bardzo wielką ilość, a jeszcze większa potonęła [1]).

Dalszy ciąg bitwy, a raczej obławy na niedobitków wstrzymał zapadający wieczór. Rycerstwo po zakończonym boju, mimo zmęczenia 54 kilometrowym przemarszem i walką, zabrało się do zbierania porzuconego jasyru, a zwłaszcza dzieci, których bardzo wiele spotykano w każdym czambule.

Zdobycz była znaczna, wzięto dużą ilość koni i bydła, oraz paru jeńców.

Było to pierwsze zdecydowane zwycięstwo w wyprawie, które wzmocniło ducha żołnierza, dodając mu zachęty do znoszenia trudów i niewczasów, głodu i niedospania. Szczególnie kojąco działać musiała na serce żołnierskie wdzięczność ludu, zwolnionego z jasyru. Z drugiej strony, wzmagała się zawziętość na wroga.

Pod Narolem odpoczywało wojsko do północy, t. zn. około 4—5 godzin, poczem w dniu 7 października po wysłaniu podjazdów nastąpił wymarsz w stronę Cieszanowa i Lubaczowa „na łuny płonących miejscowości" [2]).

Marsz odbywał się po drodze Płazy — Żuków — Cieszanów [3]), przyczem przed kolumną główną sił komunika, posuwała się straż przednia, pod dowództwem porucznika Linkowicza, na czele chorągwi kozackiej Oboźnego Koronnego (około 60 koni).

O świcie porucznik Linkowicz, dochodząc do płonącego Cieszanowa, wpadł na mały torhak (niewielka drużyna wojsk tatarskich), który rozgromił, biorąc paru jeńców. Jeńcy ci badani natychmiast przez Hetmana, złożyli bardzo ważne zeznania. Okazało się, że na miejsce postoju głównego kosza Dżiambet-Girej-Sołtana, został wyznaczony Niemirów, do którego wiodły szlaki wszystkich zagonów tegoż czambułu, posuwających się od Tarnogrodu [4]). Była to bardzo cenna wiadomość, gdyż możliwość napadu na kosz główny pozwalała żywić nadzieję, że zostaną rozbite odrazu wszystkie zagony w tymże koszu zebrane.

Hetman zdecydował się natychmiast iść prosto na Niemirów celem dopadnięcia i rozbicia czambułu [5]).

---

[1]) Tamże, str. 1091.
[2]) Tamże, str. 1091.
[3]) Najprostsza droga do Cieszanowa.
[4]) Kluczycki — *Pisma...* str. 1091.
[5]) Tamże, str. 1092.

W stronę płonącego Lubaczowa został wysłany silny podjazd pod dowództwem rotmistrza Łazińskiego (około 50 koni) i następnie drugi w składzie chorągwi Strażnika Wojskowego, Zbrożka, (około 60 koni) [1]). Zadaniem tych chorągwi było przecięcie w oko-

Wyprawa na czambuły.

licy Lubaczowa szlaku na Niemirów, rozbicie napotkanych tam zagonów i dołączenie na polu walki pod Niemirowem [2]). Było to, jak widzimy, już jedno ze skrzydeł, mających działać w samej

[1]) Tamże, str. 1089.

[2]) Wynika z ich marszruty, gdyż idąc za komunikiem, byliby z nim się nie zdołali połączyć przed bitwą.

akcji głównej [1]). Poza tem wysłanie tegoż podjazdu było spowodowane troską Hetmana, by inne czambuły, znajdujące się poza koszem, niepostrzeżenie pod bokiem nie wymknęły się, uprowadzając jasyr. Kierunek na Lubaczów został wybrany ze względu na tamtejszy szlak i pożar miasteczka, co wskazywałoby na obecność w tamtej stronie zagonów tatarskich.

W rzeczywistości podjazd ten, dochodząc do Lubaczowa, natknął się na powracające zagony, które po ciężkiej walce rozbił [2]).

Hetman, znając dokładnie okolice, prawdopodobnie poszedł bezdrożami, unikając traktu, prowadzącego z Cieszanowa przez Załuże — Rasznię na Niemirów, a to z myślą zaskoczenia nieprzyjaciela.

W okolicach Bruśni natrafił oddział na opuszczone koczowisko tatarskie, gdzie znaleziono mnóstwo porzuconego jasyru i bydła, świadczącego o popłochu u Tatarów [3]), którzy już widocznie otrzymali wiadomości o nadciąganiu Hetmana.

Spiesząc się więc, około Horyńca wyminięto niepostrzeżenie odwody tatarskie (straż tylnią, osłaniającą prowadzących na przedzie jasyr) i w okolicy Radruża komunik zdołał wyjść na bok głównej kolumny tatarskiej, będącej w marszu w stronę Niemirowa [4]).

Plan hetmański przedstawiał się następująco (patrz szkic Nr. 3). Wykorzystując lasy, wysłanym wprzód oddziałem porucznika Linkowicza, wzmocnionego ochotnikiem, odciąć Tatarom drogę na Niemirów, zaś od tyłu uderzyć główną siłą i w ten sposób rozbić nieprzyjaciela.

Plan ten zostaje wykonany całkowicie.

Od Niemirowa uderza na Tatarów porucznik Linkowicz, posiadając około 300 ludzi, t. j. własną chorągiew w sile 90 ludzi i około 200 do 250 ochotników, zaś ztyłu początkowo kilkaset ochotnika z Łastowieckim, niosącym buńczuk hetmański na czele; zajmuje nieprzyjaciela harcami, poczem uderzają idące w posiłku pułki Strażnika i Chorążego Koronnych. W bitwie i pogoni wzięły udział również i podjazdy, wysłane poprzednio na Lubaczów. Parę razy bitwa odnawiała się w miarę przybywania czambułów, ścią-

[1]) Ponieważ właściwe natarcie Hetmana pod Radrużem szło od strony wschodniej, jak na to wskazuje ucieczka Tatarów w stronę Lubaczowa.

[2]) K l u c z y c k i — *Pisma...* str. 1092.

[3]) Tamże, str. 1092.

[4]) Z tego wynika, iż było wyznaczone miejsce postoju na kosz, do którego dopiero zdążały oddziały tatarskie.

gających w stronę kosza, (miejsca wyznaczonego na kosz), zakończona zaś została w okolicach Lubaczowa, w stronę którego uciekała największa ilość Tatarów. Pogoń sama rozpadła się również na szereg mniejszych potyczek z napotkanemi zagonami, w czasie których jeden, wpadłszy na zapędzonych w pogoni Pruszkowskiego i Łastowieckiego, zagarnął ich do niewoli — buńczuk jednak został ocalony przez innego towarzysza [1]).

Odniesione zwycięstwo było bardzo znaczne, samego jasyru odbito do kilkunastu tysięcy, jako że nieprzyjaciel w swych zagonach napadał na wioski zupełnie ubezpieczone swem położeniem w głębi wielkich lasów, gdzie się go ludność nie spodziewała.

Jeńców wzięto kilkudziesięciu, między innemi jednego ze znacznych Murzów. Sam Dżiambet-Girej-Sołtan zdołał umknąć w kilkadziesiąt koni. Przemęczone marszem i bitwą wojsko pozostało na noc na pobojowisku, gdzie się ściągać miały zapędzone za nieprzyjacielem chorągwie i gdzie przedewszystkiem trzeba było zająć się zbieraniem dzieci z jasyru i odesłaniem ich do jakiegoś bezpiecznego miejsca [2]).

Nie mając żadnych wiadomości o nieprzyjacielu, nie otrzymawszy jeszcze żadnych meldunków od podjazdów, postanowił Hetman w Kochanówce przeciąć szlak jarosławski i dać wypoczynek dzienny dla wojska [3]). Spoczynek ten był już konieczny, ponieważ konie zaczęły już ustawać, maruderzy zaś nie mogli dogonić swych oddziałów. Będzie to zrozumiałem, jeżeli weźmiemy pod uwagę wysiłek ostatnich dni od 5 do 7 października, kiedy to stoczono pięć większych i kilka pomniejszych bojów i potyczek, przebyto około 150 kilometrów, w tem po bezdrożach około 84 i nocą około 32 kilometry. Dodać zaś trzeba, iż odpoczynków było tylko pięć, przyczem wszystkie wymarsze następowały normalnie wśród nocy. Hetman widocznie wychodził z założenia, iż lepiej by ludzie rozgrzali się w ruchu, niż mieli marznąć na postojach w czasie przymrozków porannych. Jakżeż silną musiała być wola Hetmana, która to zbiednione i wynędzniałe wojsko potrafiła prowadzić jeszcze na dalsze trudy i niewygody.

W dniu 9 października 1672 roku rusza Hetman drogą na Jaworów — Bruchmal ku Gródkowi [4]). W Jaworowie dowiaduje się

---

[1]) Kluczycki — *Pisma...* str. 1084.
[2]) Tak samo, jak i w innych bitwach. Kluczycki — *Pisma...* str. 1084.
[3]) Tamże, str. 1085.
[4]) Tamże, str. 1092.

o rozbiciu uciekinierów, którzy mijali miasteczko [1]). Minąwszy Bruchmal, orjentuje się w swem położeniu i stwierdza, iż główne siły tatarskie przyjdzie mu szukać w okolicach Przemyśla i Sambora, sądząc po licznych i wielkich ogniach w tamtych stronach, i zeznań jeńców, dostarczonych przez podjazdy [2]). Porzuca więc kierunek na Gródek, wysyłając tam tylko dość silny podjazd, złożony z 20 ludzi, pod dowództwem Pukoszewskiego, z zadaniem dopędzenia i rozbicia czambułu, powracającego z jasyrem pod Lwów, pod wodzą Omar-Ali [3]). Sam natomiast kieruje się ku południowemu zachodowi, celem przejęcia południowych szlaków [4]). posuwając się, prawdopodobnie, po osi Hoszany — Rudki.

W rejonie Hoszan [5]) straże przednie Hetmana, natrafiwszy na oddział tatarski, plądrujący we wsi, rozbijając go, dostarczyły Hetmanowi bardzo pożądanego „języka" z wiadomością, iż główny kosz tatarski Nuradyn-Sołtana (hetmana tatarskiego) znajduje się pod Komarnem.

Teren walk, ograniczony od zachodu linją rzeczki Wiszni i od wschodu rzeką Wereszczycą oraz stawem Kliteckim, — przedstawia się jako kraj pagórkowaty, pocięty licznemi dolinkami. Pagórki te, to działy wodne między dolinkami rzek Krupka, Smotrycz i potokiem we wsi Chłopy, płynącemi z zachodu na wschód. Stoki pagórków — łagodne, wgląd niedaleki, specjalnie w stronę Rudek: Czy i gdzie w opisywanym terenie znajdowały się lasy, tego odtworzyć nie zdołałem. Dróg bardzo mało — znaczniejsza, ciągnąca się z Rudek do Komarna, zwana krzyżową, stanowiła prawdziwą pułapkę, czyhającą na całość nóg końskich i kół wozów. Do tego w rejonie Komarna biegła ona przez groblę, zamykającą staw Klitecki i łatwą do zerwania. Komarno, nieduże miasteczko w powiecie rudeckim, leży na zachodnim brzegu Wereszczycy i stawu Kliteckiego; na wschodnim brzegu — przedmieście, zwane Górnem. Słabo obronne, opasane uszkodzonym murem, szukało prawdopodobnie w czasach niebezpieczeństwa schronienia w starym szańcu,

---

[1]) Tamże, str. 1092.

[2]) Tamże, str. 1093.

[3]) Tamże, str. 1093. Pukoszewski zadanie swe spełnił całkowicie, dopędzając czambuł pod Zimną Wodą i rozbijając go doszczętnie, a jasyr zwalniając.

[4]) Tamże, str. 1086.

[5]) Grabowski — *Ojczyste spominki...* str. 193: „...i pominąwszy Gródek udaliśmy się wprawą, na lewej ręce zostawiwszy Komarno, od którego dwie mile w boku będąc..."

Wyprawa na czambuły.

leżącym na zachodnich jego peryferjach. Szaniec ten o dwóch kondygnacjach bez trawersów, z czterema narożnemi bastjonami i głęboką, suchą fosą, zbudowany według tego samego systemu, co zamek złoczowski, prawdopodobnie pochodził z pierwszej połowy XVII wieku, był jednak za ciasny dla ludności miejskiej i wiejskiej i dlatego zaskoczeni najazdem wieśniacy szukali schronienia na wyspach stawu [1]).

Pod Komarnem rozłożył się główny kosz Nuradyna, do którego powracały rozesłane zagony i gdzie miał nastąpić podział segregacja jasyru. Według zeznań „języka", w koszu miało się znajdować około 10.000 Tatarów, do 400 Tatarów litewskich (Lipków), około 400 kozaków Doroszeńkowych (łącznie z jakąś jego polską nadworną chorągwią) [2]), oraz pewna ilość Multanów [3]). Siły te rozstawione dość chaotycznie ze względu na przepełnienie kosza jasyrem, przedstawiające raczej targowisko, niż obóz siły zbrojnej, wymagały dość dużej ilości czasu, by sformować z nich oddziały zdolne do boju.

Przeważnie były rozlokowane nad brzegami stawu w dolinie ze względu na paszę dla koni. Będąc pewni siebie i nie przypuszczając, by w tych okolicach mogły znajdować się jakieś oddziały polskie, Tatarzy nie ubezpieczali się należycie. Pewnego rodzaju rolę ubezpieczeń spełniali natomiast mimowolnie maruderzy tatarscy, plądrujący okoliczne wsie. Spędzeni przez oddziały polskie, uciekali oni do kosza, dając znać o zbliżającem się niebezpieczeństwie.

Na wiadomość o zbliżaniu się Polaków, Nuradyn rozpoczął natychmiast formować oddziały bojowe gromadząc razem jeńców [4]) ze względu na zaoszczędzenie ludzi użytych do straży. Naturalnie jeńców bardziej osłabionych lub starszych przy tej sposobności tracono. Czasu jednak na wykonanie zamierzeń zabrakło mu — oddziały polskie nadchodziły.

Oddziały hetmańskie nieuzupełniane, były znacznie uszczuplone z powodu ubytku chorych i maruderów (spieszonych), poza

[1]) *Słownik geograficzny Królestwa Polskiego i innych krajów Słowiańskich.* Warszawa, 1883. s. v.

[2]) Prawdopodobnie moderowana na wzór polski.

[3]) K l u c z y c k i, *Pisma...* str. 1086.

[4]) G r a b o w s k i. *Ojczyste spominki,* str. 193: „...począł wszystek jasyr naprzód wyprawować..." i K l u c z y c k i. *Pisma...* str. 1086: „Zdało się, że Sołtan wyprawiwszy część drugą jasyru..." — ale gdzie, chyba w kierunku wsi Chłopy, a tam już był Sobieski.

tem dość znaczna ilość towarzystwa, obciążając się zdobyczą, cichaczem zmykała do domu, na co się nawet skarży Hetman w swym liście do króla [1]). Wojsko to, przebywając tego dnia pół ósmej mili, czyli około 57 kilometrów, w czasie deszczu i po tak złych drogach i przeprawach, iż, jak pisze Hetman do Króla „gorszych y większych niemasz w całym świecie", było przemęczone, zaś konie nietylko nie nadawały się do bitwy, ale nawet i w marszach ustawały. Ogólnie wojsko to nie przekraczało liczby 2.500, wliczając w to i służbę.

Hetman, zorjentowawszy się w położeniu, postanawia w myśl dotychczasowych swoich koncepcyj — wroga nietyle pobić, ile go zniszczyć zupełnie. Dlatego stosuje i w tym wypadku swój ulubiony manewr, polegający na dwustronnem natarciu [2]).

„W oczy" Tatarom postanawia rzucić oddział słabszy, mający ściągać na siebie uwagę nieprzyjaciela, zaś silniejszym uderzyć nań zboku, odcinając Tatarów od przepraw. Przeprawy te, to przejścia przez staw i Wereszczycę, lub dniestrowe.

Lewe skrzydło, mające iść „w oczy" Tatarom, przeprawiając się przez rzeczkę Smotrycz, oddaje w komendę Strażnikowi Koronnemu, Bidzińskiemu — następujące oddziały:

chorągiew kozacką własną Strażnika,

chorągiew kozacką Podczaszego Mielnickiego, Kobyłeckiego, przyczem obie te chorągwie tworzą stały pułk Strażnika,

chorągiew kozacką Łazińskiego,

chorągiew kozacką Obożnego Koronnego, pod dowództwem porucznika Linkowicza i pułk księcia Ostrogskiego, pod dowództwem porucznika Łasko [3]).

Nadto przydziela pewną ilość towarzystwa [4]), lecz czy było ono sformowane w chorągwie i jakie, tego nie mogłem znaleźć w źródłach.

Autor *Djarjusza* w *Ojczystych spominkach* A. Grabowskiego, podaje, iż oprócz powyższych oddziałów Hetman przydzielił w posiłku pułk Chorążego Koronnego, razem więc oddział ten liczył 1.000 ludzi [5]).

---

[1]) Kluczycki. *Pisma...* str. 1086.

[2]) Tamże, str. 1086 i 1093, oraz Grabowski. *Ojczyste spominki*, str. 193.

[3]) Tamże, str. 1093.

[4]) Tamże, str. 1093.

[5]) Nie mogłem stwierdzić, czy w pułku księcia Ostrogskiego znajdowała się chorągiew usarska, której jednak obecność wydaje mi się wątpliwą, ze względu na mającą nastąpić przeprawę na oczach Tatarów.

Siły te były aż nadto wystarczające do związania całego frontu tatarskiego na krótki przeciąg czasu.

Reszta oddziałów komunika, miała się posunąć jako prawe skrzydło pod wodzą samego Hetmana.

Przypuszczalnie wymarsz z rejonu Hoszany — Zawidowicze nastąpić musiał około godziny 16, obliczając, iż bitwa trwać mogła około kilkunastu minut, zaś pościg pod Bieńkową Wisznią skończył się już po zapadnięciu zmroku [1]). Przebycie więc około 4 i pół do 5 mil zająć musiało jeździe do 4 godzin czasu, a więc do godziny 20, czyli w październiku w nocy.

Kolumna lewego skrzydła kierowała się prawdopodobnie w kierunku wsi Buczały [2]), gdzie nastąpić musiała przeprawa i uderzenie od czoła, natomiast kolumna prawego skrzydła, mająca w swym składzie ciężkie chorągwie usarji, musiała przeprawić się gdzieś w okolicach Koropuża — Chiszewicz, podążając na wieś Chłopy (patrz szkic Nr. 4).

Było już dość późno, gdy walka się rozpoczęła. Nie trwała ona jednak długo. Strażnik koronny, Bidziński, operując tylko lekką jazdą, osiągnąwszy wieś Buczały, przeprawił się pod nią przez rzeczkę Smotrycz na oczach całego kosza tatarskiego. Przeprawa trwać musiała zaledwie kilka minut, poczem chorągwie już uszykowane, nie tracąc ducha na widok przeważającego nieprzyjaciela, ruszyły do natarcia. Tatarzy, widząc słabą siłę przed sobą, ruszyli na jej spotkanie, przyjmując pożądany przez Hetmana front na Strażnika Koronnego, a tem samem odsłaniając swe skrzydło i tyły.

Sobieski, posuwając się od strony wsi Chłopy, został przez Tatarów spostrzeżony dopiero wtedy, gdy ruszał do natarcia. Nieprzyjaciel, zaskoczony dwuskrzydłowem natarciem, nie wytrzymuje i pierwszego impetu, a słysząc muzykę marsową, tracąc ducha, szuka ratunku w ucieczce. Wskutek manewru Sobieskiego, naturalne swe drogi odwrotu, t. j. ku Lwowu i na Dniestr, ma odcięte. Droga na Lwów jest zamknięta stawem i groblą klitecką, na drodze do Dniestru i jego przepraw usadowił się Sobieski. Zdawałoby się, że nieprzyjaciel jest zgubiony całkowicie i ulegnie zupeł-

[1]) Kluczycki. *Pisma...* strona 1087 — „...do samej ciemnej nocy".

[2]) Idąc w „oczy" nieprzyjacielowi przeprawić się musiał gdzieś w okolicach wsi Buczały, gdyż tamtędy prowadziła droga z rejonu wsi Hoszany — Zawidowicze, natomiast Hetman, mając zaskoczyć nieprzyjaciela, musiał przeprawiać się gdzieś w okolicach Koropuża.

nemu pogromowi, lecz niestety, była to walka z Tatarami — mistrzami w szukaniu dróg ucieczki.

Hetman, kierując natarcie z dwóch stron, jedno od strony Buczał i drugie od strony wsi Chłopy, przeoczył możliwość ucieczki wroga przerwą między temi obydwoma oddziałami, w stronę Rudek. Nieprzyjaciel błąd ten wykorzystuje i będąc związany atakami Bidzińskiego od północy, hetmańskiem natarciem od południa, nie czekając, aż się te oba oddziały zewrą, zagradzając mu ostatnią drogę odwrotu — ucieka, pozostawiając cały jasyr i pilnujących go [1]).

Część Tatarów, znajdująca się nad brzegiem stawu, próbuje przedostać się przez jego groblę na drugą stronę. Tu jednak czekał na nich inny przeciwnik. Mianowicie chłopi [2]), szukając dla siebie i swego dobytku schronienia, obsadzili wyspę stawu, przez którą prowadzi grobla i droga, niszcząc i obsadzając samą groblę, przytem zarzucając wyrwę różnemi przeszkodami, mającemi utrudnić ruch jeźdźców. Tak więc Tatarzy, którzy próbowali w tem miejscu przeprawić się, forsując tę groblę, przypłacili swój rozpaczliwy krok krwawemi stratami i tylko gdzieniegdzie udało się ich małym grupkom przedostać [3]).

Ogarnięci popłochem Tatarzy, porzucając konie, broń, a nawet ubranie [4]), uciekali w stronę zachodnią na Bieńkową Wisznię i Rudki. Poszczególni jeźdźcy, a nawet gromady starały się szukać schronienia w szuwarach i moczarzyskach Smotrycza, oraz po okolicznych lasach. Do nich dołączały się czambuły, powracające z zagonów, porzucając jasyr i powiększając popłoch, oraz przerażenie ogólne.

Pogoń polska, trwająca od „ślepej nocy", dopadła Tatarów przy przeprawach pod Bieńkową Wisznią, gdzie nastąpił ich ostateczny pogrom. Zaledwie parę setek pod wodzą samego Nuradyna zdołało się uratować [5]).

Cała droga odwrotu była zasłana trupami tatarskiemi, poza tem

---

[1]) Wszystkie relacje podają fakt pozostania Tatarów nie biorących udziału w bitwie, nad stawem, przez który później chcieli się przedostać. Byli to Tatarzy, którzy mieli pilnować jasyru.

[2]) Kochowski. *Klimakter III*... str. 232.

[3]) Kluczycki. *Pisma*... str. 1094.

[4]) Kluczycki. *Pisma*... str. 1093. „...osobliwie ci, którzy w Koropużu aż do koszule się rozebrali byli..."

[5]) Tamże, str. 1089.

chłopi, urządzając nagankę na rozproszonych, dobijali ich, mszcząc się za swoje krzywdy [1]).

Zdobycz była znaczna — zdobyto dwie chorągwie: tatarską i kozacką, kilkudziesięciu jeńców, przeważnie janczarów oraz zdołano uwolnić około 20.000 jasyru. Między jeńcami wzięto pułkownika serdeniackiego, Bermata, zaufanego Doroszenki [2]). Tak wielka ilość jasyru tłumaczy się działaniem zagonów tatarskich w biezpiecznych dotychczas okolicach jak Biecz, Lisko, Krosno i Sanok [3]).

Przemęczone oddziały polskie, po przebyciu około 100 kilometrów wraz z bitwą i pogonią, odpoczywały do późnej nocy bądź w rejonie Rudek [4]), bądź też na pobojowisku komarneńskiem.

Nuradyn, uciekając ku Samborowi, zdołał w 1.500 koni przeprawić się przez Dniestr i za Bolechowem połączyć się z Adżi-Girejem [5]).

Już w ciągu nocy stwierdził Sobieski obecność nowej hordy na Zadniestrzu, widząc ognie [6]). Z zeznań jeńców dowiaduje się, że działa tam najmłodszy z Sołtanów, Adżi-Girej [7]). Przypuszcza więc, że Adżi-Girej, powracając, będzie szedł na najdogodniejsze dla niego przeprawy pod Rozdołem [8]), omijając w ten sposób lasy bednarowskie, znane Tatarom z ich klęsk w poprzednich wyprawach. Postanawia więc przeprawić się pod Komarnem przez Wereszczycę i staw Klitecki, by następnie dopaść na przeprawach hordę [9]). Jest to dla Hetmana bardzo ważna decyzja ze względu na przemęczenie żołnierza (unika w ten sposób przeprawy przez Dniestr), oraz z tego powodu, iż za jednym zamachem będzie mógł dopaść całą hordę z zebranemi wszystkiemi zagonami i jasyrem.

---

[1]) Tamże, str. 1094: „...teyże nocy Tochtarkazy Murza, powracając z czambułu, a nie wiedząc, co się stało, w pół mili od woyska w Koropużu stanął; ale gdy nagi jeden Tatar, poznawszy swoich, z błota wylazł y powiedział, co się z Nuradynem stało, puściwszy zaraz wszystek plon, uciekł..."

[2]) Tamże, str. 1087.

[3]) Tamże, str. 1086.

[4]) Grabowski *Ojczyste spominki*, str. 194: „...Tegoż dnia samą nocą stanęło wojsko odpoczywać, o dwie mile od Komarna".

[5]) Kluczycki *Pisma*, str. 1089.

[6]) Tamże, str. 1087.

[7]) Tamże, str. 1087 i str. 1093.

[8]) Tamże, str. 1094 i Grabowski *Ojczyste spominki*, str. 190.

[9]) Tamże, str. 1094.

Przededniem, rozsyłając podjazdy w celu przeszukania okolicy oraz przecięcia szlaków, z resztą wojska ruszył Hetman wolnym marszem pod Komarno, gdzie rozłożony został obóz w oczekiwaniu naprawy przepraw przez Wereszczycę i staw, oraz wiadomości z podjazdów [1]).

Na drugą stronę Wereszczycy został przeprawiony podjazd, składający się z chorągwi Obożnego Koronnego, około kilkudziesięciu koni pod dowództwem porucznika Linkowicza [2]).

Sam Hetman osobiście pilnował naprawy grobli i mostów, chcąc przyspieszyć przeprawę i wymarsz [3]). Naprawa jednak trwała dość długo, gdyż ukończono ją dopiero w dniu 11 października [4]).

Z pod Komarna napisał też Hetman raport do Króla, zawiadamiający o zwycięstwie komarneńskiem, posyłając chorągwie i jeńców [5]). Wojska zaś wykorzystały postój dla odpoczynku i zbierania porzuconego jasyru, w którym znaleziono mnóstwo dzieci.

Od samego rana rozpoczęła się przeprawa pod okiem Hetmana. Już kilkanaście chorągwi zdołało się przeprawić, gdy do Hetmana przyprowadzono chłopa — zbiega z jasyru Adżi-Gireja z Hruszowej, który przyniósł wiadomość o znajdujących się tamże Tatarach, mających jakoby przeprawiać się przez Dniestr w Mostach, dążąc na Komarno [6]). Wiadomość ta, posiadająca wszelkie cechy prawdopodobieństwa, obala cały plan Hetmana.

Tatarzy, znajdujący się w Hruszowej, choćby nie mieli nawet zamiaru przeprawienia się w okolicy wsi Mosty, idąc tak blisko brzegów Dniestru, mieli jednak napewno chęć przeprawić się gdzieś w najbliższej okolicy.

Przeprawa pod Komarnem staje się tem samem zbędną, nieprzyjaciela trzeba poszukiwać na południu. Hetman decyduje się natychmiast, postanawia przerwać przeprawę na drugi brzeg Wereszczycy i stawu Kliteckiego, i spiesznie podążyć ku przeprawom Dniestrowym.

---

[1]) Tamże, str. 1094 i Grabowski *Ojczyste spominki*, str. 194.

[2]) Linkowicz na wschodnim brzegu Wereszczycy wpadł na grupę Tatarów ocalałych z pogromu — rozbija ich, bierze paru jeńców, przyczem sam zostaje zraniony.

[3]) Kluczycki, *Pisma*, str. 1094.

[4]) Grabowski *Ojczyste spominki*, str. 194.

[5]) Kluczycki, *Pisma*, str. 1086.

[6]) Tamże, str. 1094.

Nie będąc dokładnie zorjentowany, co do właściwego położenia nieprzyjacielskiego, nie czeka na powrotną przeprawę chorągwi, lecz zabierając ze sobą [1]) te oddziały, jakie były jeszcze na tej stronie, podąża jak najszybciej w stronę Dniestru, by tam na miejscu na podstawie napotkanej sytuacji ustalić swój nowy plan działania.

Reszta wojska, po dokonanej przeprawie powrotnej, wyrusza za Hetmanem około południa [2]).

Opisywany teren przeprawy [3]) tworzą doliny rzek Dniestru i Bystrzycy. Dolina Dniestru, w rejonie miejscowości Mosty — Wołszcza, szeroka na 6 kilometrów, była bagnista, pokrytą szuwarem, pocięta korytami strumyków i odnóg Dniestrowych. Dniestr pod Mostami płynie w odległości około 2 kilometrów od suchego i wyższego brzegu północnego, przyczem przez całą tę przestrzeń, bagienną i porośniętą szuwarem, prowadziła droga polna do miejscowości Mosty, w opisywanym czasie znajdująca się pod wodą, z powodu wylewu Dniestru [4]). Południowy brzeg doliny był ograniczony wąskim na jeden kilometr cyplem suchego brzegu, na którym leży wieś Wołszcza. Na Dniestrze znajdował się most pod miejscowością tejże nazwy. Kiedy więc przeprawa przez Dniestr i jego dolinę nie była dogodną w porze letniej, to cóż dopiero mówić o przeprawach w okresie wylewu. Dolina Bystrzycy, między miejscowościami Wołszcza — Hruszowa, szeroka około 3 kilometrów, również bagienna, podobną była do Dniestrowej, przedstawiając tak samo jak i tamta też same niedogodności przy przeprawie. Tylko silna wola Hetmana mogła zmusić wojska do wykonania przeprawy przez podobny ogrom wód o nieznanej głębokości i szybkim prądzie. (patrz szkic Nr. 6).

Po zbliżeniu się do Dniestru, Hetman, widząc zalaną całą dolinę obu rzek blisko na dwie mile — spostrzegł, iż wskutek mylnych informacyj zbiega został wprowadzony w błąd [5]). Przeprawa Tatarów w tem miejscu była niemożliwa ze względu na jasyr — obecność ich w Hruszowej można było zatem tłumaczyć tylko poszukiwaniem przepraw, względnie unikaniem dróg górzystych.

---

[1]) Tamże, str. 1094.

[2]) Grabowski, *Ojczyste spominki*, str. 194.

[3]) Kluczycki. *Pisma*, str. 1094 i Grabowski *Ojczyste spominki*, str. 194.

[4]) Grabowski *Ojczyste spominki*, str. 194.

[5]) Kluczycki. *Pisma*, str. 1089: „Gdym tedy nad tą przeprawą deliberował żalem..."

Wyprawa na czambułu.

Czyż miał Hetman w tem położeniu zmieniać swą decyzję i cofać się znów zpowrotem na przeprawy komarneńskie, powracając znów tem samem do swego poprzedniego planu? Przypuszczam, że nie. Korzystając z bliskości Tatarów po drugiej stronie Dniestru postanowił przeprawić się, dogonić ich i rozbić.

Sytuację nad wyraz nieprzyjemną, ratuje fakt znalezienia przewodnika, chłopa z Wołszczy [1]), który za dobrą nagrodą podejmuje się wojsko przeprawić.

Dzień się skończył, więc o przeprawie całego wojska, które dopiero nadeszło, nie było mowy. Dla tego Hetman, pozostawiając je na suchym brzegu, prawdopodobnie w okolicy wsi i lasu Susułów, na nocleg, sam zabrawszy ze sobą swą chorągiew pancerną, dragonje i rajtarję, roztopami poprzez gęste chrusty dociera do wsi Mosty, gdzie pod jego osobistym nadzorem dragoni zabrali się do naprawy mostu na Dniestrze [2]). Widzimy więc, jaką wagę przywiązywał Hetman do uskutecznienia przeprawy i to jak najszybciej, skoro sam, porzucając biwak na suchym brzegu, nie bacząc na trudy i chłody, jak prosty rotmistrz, dla dodania chęci i podniesienia zapału, prawie równo z zachodem słońca dociera na miejsce, by tam znów swym osobistym przykładem zmusić ludzi do jak najszybszej odbudowy mostu.

Nazajutrz, t. j. dnia 11 października, z brzaskiem dnia rozpoczęła się przeprawa reszty wojska do wsi Mosty, tamże przez most i wreszcie poprzez ogrom wód, gdzie często pływać musiano [3]) do Wołszczy, stąd po chwilowym odpoczynku dalej przez dolinę Bystrzycy do wsi Hruszowej. Czy i kiedy dowiedział się Hetman, czy Hruszowa jest już opróżniona z nieprzyjaciela, tego nie mogłem się doszukać w źródłach. Przypuszczam, że już wychodząc ze wsi Mosty, a najprawdopodobniej we wsi Wołszcza dowiedział się Hetman, iż nieprzyjaciel pociągnął dalej. Poza tem wskazywały na to łuny pożarów, rozpościerające się w okolicach Drohobycza i Strja [4]). Przeprawa trwała do samego południa [5]), przyczem straty nie były zbyt wielkie, ponieważ o nich nie wspominają relacje.

W Hruszowej nie zastano już Tatarów, którzy pomaszerowali

[1]) Tamże, str. 1088. Hetman podaje chłopa z Łuków, lecz to może oznaczać chłopa z łęgów, czyli osiedli pojedyńczych na łęgach nadniestrzańskich.

[2]) Tamże, str. 1094.

[3]) Tamże, str. 1088.

[4]) Tamże, str. 1094.

[5]) Tamże, str. 1089.

dalej, jak świadczyły o tem ognie, rozpościerające się w okolicach Drohobycza i Stryja. Mijając Drohobycz podążył Hetman aż do okolicy wsi Gaje [1]), gdzie zatrzymał się na odpoczynku. Był on niezbędny po tak olbrzymim wysiłku żołnierzy i koni. Przeprawa trwała do południa, około 3 godzin, zaś przemarsz do wsi Gaje zabrać musiał około 4 do 5 godzin czasu. Poza tem Hetman potrzebował czasu na wysłanie podjazdów za nieprzyjacielem, o którym, już przechodząc koło Drohobycza, powziął wiadomość [2]). Podjazdy wychodzą w stronę Stryja na całą noc, jak wolno sądzić z meldunków, które Hetman będzie odbierał następnego dnia. Tymczasem orjentuje się w swem położeniu i stwierdza, że nieprzyjaciel zdołał go wyprzedzić o całe dwa dni marszu, podążając w stronę lasów bednarowskich [3]). Czas ten musi być koniecznie nadrobiony, bo w przeciwnym wypadku nieprzyjaciel, minąwszy lasy, znajdzie się na znanych mu przeprawach w okolicach Halicza, a wtedy wszelka pogoń za nim na północnym brzegu Dniestru będzie pozbawiona nadziei powodzenia. Żołnierz wykonywał rozkazy ostatkiem sił, konie padały co dzień i to w bardzo zatrważającej ilości. Do ponownej przeprawy i komunik się nie nadawał [4]).

Nie czekając więc dnia, wyrusza w pogoń za nieprzyjacielem [5]). Jest to najwyższy szczyt wysiłku żołnierza. Nie bacząc na żadne przeszkody terenowe, jak przeprawy, bezdroża, wzgórza i doliny, straty marszowe — spieszy komunik, by raz tego nieprzyjaciela dopędzić, by się z nim ostatecznie rozprawić. Koło Stankowa i z innych osiedli strzelano do wojska, biorąc je za przeciągające jeszcze oddziały tatarskie [6]). Tutejszy mieszkaniec bowiem zwątpił, by istniała jakakolwiek możliwość ukazania się wojsk polskich, wojsk mogących bić te wraże hordy.

Przed świtem minięto Stryj, koło południa Bolechów, poczem już na podstawie otrzymanych wiadomości, Hetman opuszcza trakt na Dolinę i na przełaj wzgórzami i lasami podąża w stronę

[1]) Wsie Gaje Wyższe i Niższe znajdują się na płdn.-wschód od Drohobycza.

[2]) K l u c z y c k i. *Pisma*, str. 1089.

[3]) Tamże, str. 1089.

[4]) Czytelnik zgodzi się, iż skoro w następnym dniu wojsko nie było w stanie walczyć dalej, to tem gorzej by się przedstawiała ta sprawa po ponownej przeprawie, zwłaszcza w okolicach opanowanych całkowicie przez nieprzyjaciela.

[5]) K l u c z y c k i. *Pisma*, str. 1089.

[6]) Tamże, str. 1089.

Rożniatowa [1]). Wieczorem po przebyciu 85 kilometrów, zatrzymuje się Hetman w rejonie wsi Hołynia [2]).

Otrzymuje dalsze meldunki od swych podjazdów [3]), z których już orjentuje się zupełnie w położeniu tatarskiem.

Przechodząc do omówienia sytuacji, w jakiej znajdowali się Tatarzy, zatrzymamy się na pobieżnym opisie terenu, w jakim toczyć się będzie ten ostatni bój.

Teren walk na południe od Kałusza, w rejonie miejscowości: Nowica, Rożniatów, Krasna, Zawój, przedstawiał się jako kraj pagórkowaty, o wzgórzach nie przekraczających wysokości 100 metrów od podłoża doliny Łomnicy, poprzecinany gęsto dolinami i wąwozami, gdzie płyną rzeki lub potoki, do tychże rzek uchodzące. W tych okolicach na południe od Kałusza schodzą się trzy rzeki: Łomnica, Czuczwa, Duba, tworząc między Kałuszem a Nowicą dolinę szerokości paru kilometrów, bardzo gęsto pociętą korytami tychże i ich odgałęzieniami. Ku zachodowi i południu dolina ta rozwidla się na dwie odnogi rzek Czuczwy oraz Łomnicy i Duby. W rozwidleniu tem znajduje się Rożniatów. W okolicy Petranki rozpoczyna się dolinka potoku Bereżnica, omijającego od południowo-wschodniej strony Nowicę, ciągnąc się aż do doliny Łomnicy poza Kałuszem na wschód. Zamknięta ona jest miejscowością Bednarów. Dalej na wschód ciągnie się dolina rzeki Łukwy, również w stronę Halicza. Obie te doliny otoczone były gęstemi lasami zwanemi bednarowskiemi. Miasta i osiedla Kałusz, Nowica i Rożniatów były obwarowane i bronione. One to tworzyły straż nad dolinami Łomnicy, Czuczwy i Duby. Dróg niewiele, znaczniejsza z Doliny na Kałusz i Wojniłów, oraz Halicz. Poza tem jako drogi wykorzystywano doliny i dolinki rzek i potoków. Lasy bednarowskie słynęły ze swych zasieków, na których przeszkodzie niejedne czambuły tatarskie poginęły. Zasieki zaś zakładano specjalnie w ciasnych przejściach, a zwłaszcza tam, gdzie prowadziły drogi, tam, gdzie konfiguracja terenu wskazywała na możliwości przejścia. Tak więc zasieczona musiała być dolina rzeki Łomnicy w jej najwęższem miejscu oraz dolinki potoków Bereźnicy i Łukwy.

Adżi-Girej-Sołtan, ubezpieczony świadomością całkowitej bezsilności Rzplitej, posuwając się od Sambora wzdłuż Dniestru

[1]) Tamże, str. 1095.
[2]) Tamże, str. 1089.
[3]) Tamże, str. 1089 i Grabowski. *Ojczyste spominki*, str. 195.

Wyprawa na czambuły.

i następnie koło Stryja, Bolechowa i Doliny[1]), miał prawdopodobnie zamiar przedostania się na przeprawy dniestrowe w okolicach Halicza lub Stanisławowa.

W okolicach Bolechowa dołącza doń Nuradyn - Sołtan z niedobitkami potrzeby komarneńskiej[2]), obejmując, jako starszy, dowództwo nad całością. Fakt zmiany dowódcy odbije się na całokształcie działań tatarskich, które od tej chwili cechować będzie niepokój, brak inicjatywy i troska o wydostanie się z opresji.

Czy Nuradyn wiedział o nadciągających siłach polskich — prawdopodobnie nie. Bo gdyby nawet przechodził w swym marszu od Sambora koło Hruszowej, to w dniu 12 października nie mógł wiedzieć o nich, gdyż w tym dniu znajdowały się jeszcze po drugiej stronie Dniestru.

Wnioskować jednak należy, że klęska poniesiona pod Komarnem i wyrosły stąd lęk przed straszliwym Hetmanem polskim były przyczyną nadzwyczajnej ostrożności i wynikających stąd działań.

Przed sobą miał trzy drogi do wyboru:

dolinę rzeki Siwki na północ od Kałusza (najmniej prawdopodobna);

dolinę rzeki Łomnicy (najdogodniejsza do marszu na Halicz);

dolinami potoków Bereżnicy lub Łukwy (najbezpieczniejsze).

Niestety drogi doliną Siwki i Łomnicy znajdowały swój początek w trójkącie zamków lub obwarowanych miast Kałusz — Nowica — Rożniatów, tworzącym dolinę gęsto poprzecinaną korytami i odgałęzieniami rzek Czuczwy i Łomnicy.

Przebycie więc tej cieśniny mogło czambuł Adżi - Gireja, obciążony olbrzymim jasyrem, narazić na szkody ze strony załóg tychże zamków, a jeszcze gorzej w razie nadciągnięcia sił polskich — na zupełną klęskę. Natomiast trzecia droga, jakkolwiek prowadząca przez wzniesienia, dochodzące miejscami do kilkudziesięciu metrów, doprowadzała w okolicach Petranki do doliny Bereżnicy lub Łukwy, które to doliny omijały niebezpieczny trójkąt oraz umożliwiały skryty przemarsz z zatarciem za sobą śladów. Obie prowadziły w kierunku pożądanym na Halicz.

Nuradyn wybiera tę drogę i mijając Rożniatów, przechodzi w okolicach Petranki w dolinę Bereżnicy, gdzie mając konie przemęczone tym marszem zatrzymuje się na biwaku. Ognie biwaku,

[1]) Kluczycki, *Pisma*, str. 1089.

[2]) Tamże, str. 1089.

widziane w postaci łuny, aczkolwiek słabej, były dla Hetmana wskazówką w marszu zbliżania do nieprzyjaciela, mógł bowiem ocenić, kiedy znalazł się już na wysokości postoju nieprzyjaciela i odpowiednio do tego skierować swój marsz [1]).

Postój Tatarów oraz fakt ich wyprzedzenia był, zdaje się, przyczyną pogłoski, jakoby oni, znalazłszy zasieczone lasy bednarowskie, mieli „wyrzynać koło Kałuszy" [2]). Poza tem postój ten pozwolił Hetmanowi, posuwającemu się po bezdrożach i wzgórzach, na przerznięcie ich drogi, co uwidocznia się z przebiegu boju.

Pierwszy cel został osiągnięty, nieprzyjaciel został dopędzony jeszcze przed przebyciem lasów bednarowskich, w miejscu dla niego najniedogodniejszem [3]). Hetman więc postanawia przeprowadzić bitwę w ciągu dnia następnego o świcie, by wykorzystać całkowicie zaskoczenie i teren. Upewniając się, posyła rozkazy do Kałusza, Nowicy i Rożniatowa, by chłopi spieszyli do lasów na całą noc, każdy uzbrojony, jak może i zasiekli wszelkie przejścia w stronę Halicza i Stanisławowa [4]). Inni jak z Rożniatowa, którzy nie mogli nadążyć, mają obsadzić lasy i czekać z obławą na niedobitków tatarskich. Zna on dobrze ponurą zaciekłość a mściwość chłopską na tego nieprzyjaciela, który tutejszym tyle krzywd wyrządza, wie, iż nikt tak zawzięcie nie będzie gonił a gromił niedobitków, jak oni. Nie myli się, gdyż — jak wspominają relacje — chłopstwa na noc wyszło z tych miejscowości około paru tysięcy [5]). Nie zwlekając, zaledwie żołnierze i konie coś nie coś wypoczęły, względnie tylko wytchnęły po tej szalonej pogoni, podnosi komunik na nogi i przy świetle księżyca, rusza w stronę Nowicy [6]), przeprawiając się przez Czuczwę, Gnilec i Łomnicę, orjentując się w swym pochodzie łuną biwaku tatarskiego. Kiedy już stwierdza, iż znajduje się na przedzie przed nieprzyjacielem [7]), skręca w okolicach Nowicy na południe, dążąc wprost na ognie. Igraszką może

[1]) Oprócz tejże łuny, otrzymał liczne meldunki z podjazdów.

[2]) K l u c z y c k i. *Pisma*, str. 1095: „...że nieprzyjęcie dla wielkich zasieków w Bednarowskim lesie miał się nazad cofnąwszy mimo Kałusze wyrzynać..."

[3]) Bardzo ciasna dolina nie pozwalająca na dostateczne rozwinięcie się do bitwy.

[4]) Najprawdopodobniejsze.

[5]) K l u c z y c k i. *Pisma*, str. 1093 „...co ich zaraz kilka tysięcy uczyniło ochotnie..."

[6]) Tamże, str. 1089: „...Sam zaś z wejściem miesiąca ruszyłem..."

[7]) Tamże, str. 1095: „...z którym gdy się w nocy porównał kilka godzin na dzień, pod Nowicą, wyprzedziwszy już nieprzyjaciela..."

wydać się całodzienna pogoń w porównaniu z trudami, jakie w tej ostatniej części marszu napotyka wojsko. Przeprawy z 13 na 14 października, a więc w chłód, góry, doliny, bezdroża i lasy, zmęczenie pogonią, głód paru dni, wyczerpanie koni, robią swoje — komunik topnieje w oczach, spadając do liczby około półtora tysiąca ludzi [1]). Nie do wiary to się może wydać, iż ten tłum wynędzniały do ostateczności ma nacierać, ma stoczyć bój z nieprzyjacielem, liczącym około 8 do 10 tysięcy ludzi. W okolicach Nowicy [2]) otrzymuje nowy meldunek od swego podjazdu, z dokładnemi wiadomościami o nieprzyjacielu. Na ich podstawie szykuje wojsko do bitwy. (Patrz szkic Nr. 6).

By zamknąć ewentualną ucieczkę Tatarów zpowrotem w stronę Polski, wysyła pułk Wojewody Ruskiego, prawdopodobnie na Kaniową Górę i wieś Pomiarki — dając mu zadanie natarcia od tyłów poprzez Petrankę. Chorągwie, idące dotychczas prawdopodobnie jako ubezpieczenie boczne, względnie znajdujące się już w podjazdach, otrzymują zadanie pilnowania boków nieprzyjaciela [3]), by nie dopuścić do ewentualnej ucieczki nieprzyjaciela na boki i uniknięcia w ten sposób ciosu, jaki miały mu zadać siły główne. Działanie tychże chorągwi można również tłumaczyć chęcią dalszej obserwacji nieprzyjaciela, by po bitwie nie stracić z oczu żadnego znaczniejszego oddziału, w razie gdyby któryś zdołał się wyrwać. Były to chorągwie Baruchowskiego i Kozubskiego. Sam zaś z główną siłą, mając na przedzie pułki Strażnika i Chorążego Koronnych, podsuwał się w dalszym ciągu pod nieprzyjaciela.

Około godziny po wschodzie słońca [4]) wyszedł wreszcie komunik na Tatarów, zachodząc im zboku [5]). Tatarzy bowiem byli już w marszu, posuwając się bardzo ostrożnie, mając na przedzie wydzielone odwody gotowe do walki, na czele których maszerowali sami Sołtani. Ostrożność ta nie dowodzi, by wiedzieli już o wojsku polskiem, lecz była ona normalnem zjawiskiem, jak również wynikiem objęcia dowództwa przez Nuradyna i marszem w okolicy bednarowskich lasów, w których mogli spodziewać się zasadzki [6]).

[1]) Tamże, str. 1089: „...tak że ledwie nie trzecia część woyska na zadzie po drogach pozostać musiała" i „...nas zaś na półtora tysiąca..."

[2]) Grabowski. *Ojczyste spominki*, str. 195.

[3]) Kluczycki. *Pisma*, str. 1095.

[4]) Tamże, str. 1089.

[5]) Tamże, str. 1089.

[6]) Tamże, str. 1095.

Ujrzawszy nadchodzących Polaków, którzy wynurzali się z za góry, mając pochylone znaki i na przedzie ochotnika przygotowanego do rozpoczęcia harców, byli prawdopodobnie pewni, iż mają do czynienia z oddziałami złożonemi z załóg zamków okolicznych, dlatego nie tracąc ducha, odwodem swym odpowiedzieli na uderzenie ochotnika — przeciwuderzeniem, stawiając dość silny opór [1]). Tymczasem zaś chcieli cały jasyr, idący z tyłu, przeprowadzić ku przodowi. Gdy jednak zobaczyli nadchodzące w dalszym ciągu chorągwie, gdy ukazała się husarja i zagrała muzyka marsowa, wtedy rzucili się do ucieczki [2]). Pozostała im tylko jedna droga w stronę Uhrynowa, gdyż z innych atakowali już Polacy. Pozostawienie tej drogi wolnej dla ucieczki nastąpiło prawdopodobnie z tego powodu, iż Hetman spodziewał się podejść do nich jeszcze pod Petranką i od tej strony zapewne przewidywał natarcie głównych sił. Tymczasem wskutek spóźnionego przybycia siły główne, zamiast wyjść na czoło, znalazły się na boku nieprzyjaciela [3]). Mało ich jednak zdołało umknąć w stronę Uhrynowa, większość raczej wolała kryć się po lasach, zwłaszcza bednarowskich, porzucając konie i zdobycz. Tam jednakże oczekiwali na nich chłopi, a Hetman posłał im w sukurs, dragonję i pacholików [4]). Poza tem dano znać do Halicza, Stanisławowa i Tyśmienicy, donosząc o pogromie, z poleceniem, by ludzie z tych zamków wyruszali również na obławę [5]). Trwała ona dwa dni. Wszędzie na drogach i po lasach leżały dziesiątki trupów, gdyż chłopi nie pardonowali, mszcząc się za krzywdy. Jeńców wzięto kilkuset, między nimi prawie cały dwór obu sołtanów, Alisza - Agę, wezyra Nuradynowego, tegoż samego co pod Batohem niedawno nasze wojsko pogromił. Chorągwi wzięto 8: 3 sułtańskie, 2 semeńskie, 1 syzińską, nohajską i buńczuk. Poza tem duże ilości bydła i koni. Jasyru zwolniono około 10.000, w tem bardzo wiele niewiast i dzieci, przyczem cały jasyr pochodził z Sanotczyzny.

[1]) Tamże, str. 1089 i 1093.

[2]) Tamże, str. 1093.

[3]) Tamże, str. 1093: „...w przedzie byli, tak na odwodzie zostali...". Można zrozumieć tylko w ten sposób, iż odwód, minąwszy oś natarcia polskiego, nawrócił, znajdując się tem samem zboku, a potem ztyłu swej kolumny. Poza tem autor tegoż *Dziennika pogromu Tatarów...* pisząc to, jest w dalszym ciągu przekonany, iż czambuł wracał z pod Bednarowa na Kałusz. Lecz co w takim razie oznaczałyby słowa Sobieskiego: „...w zad ku Polszcze nie cofnęli..."

[4]) Tamże, str. 1096.

[5]) Tamże, str. 1096.

Był to jednak szczyt wysiłku żołnierza, a przedewszystkiem koni. Do dalszej akcji, która musiałaby siłą rzeczy przenieść się na północny brzeg Dniestru w poszukiwaniu innych oddziałów nieprzyjacielskich, żołnierz już nie był zdolny. Na drugi dzień, t. j. 15 października pod Uhrynowem odprawiono uroczyste nabożeństwo, po którem do Króla został wysłany Złotnicki, cześnik poznański, z listem hetmańskim, zawiadamiającym o zwycięstwie i prośbą o zimowe chleby i leże [1]). W dniu 16 października oddziały wymaszerowały, kierując się na Kałusz, nocując za nim w półtorej mili. W dniu 17 października przemaszerowano na wojniłowskie pola, 18 zaś zatrzymano się pod Sokołowem, poczem w dalszym ciągu zdążano do miejsca postoju taborów.

Omawiając wyprawę, przedewszystkiem zastanowić się będziemy musieli nad żołnierzem, jako tym, dzięki którego gotowości, ochoczości i ofiarności, mógł hetman wykonać swe plany.

W komuniku Sobieskiego spotykamy usarję, chorągwie kozackie, tatarskie, dragonję i rajtarów. Wszystkie chorągwie autoramentu polskiego wypełnia — ochotnik, lecz ochotnik doświadczony w szeregu wypraw poprzednich, ochrostany w licznych bojach i w nich przekuty na wytrawnego weterana, któremu nie obce wszystkie arkana sztuki wojennej, wlot chwytającego rozkaz hetmański, a w jego braku umiejącego nadrobić rozumną inicjatywą. Żołnierz to obywatel, syn nieodrodny szlacheckiego narodu, wrażliwy na kraju niedolę, ofiarnie niosący swą pracę i „zdrowie" na ołtarz Ojczyzny, w głębokiem zrozumieniu szczytności żołnierskiego powołania. Warchoł, gębujący w kole generalnem, gdy chodzi o wydarcie należnego mu żołdu, z którym stale mu Rzeczpospolita zalega, przekształca się w karnego żołnierza z chwilą wstąpienia do obozu pod rozkazy hetmańskie, a wówczas karność ta wypływa nie ze strachu, lecz ze zrozumienia obowiązku i przywiązania do wodza. Żołnierz to pełen fantazji, nadzwyczaj odporny na trudy, nawykły do wielkich wysiłków i jeszcze większego niedostatku.

Każdy z rodzajów polskiej jazdy inne ma przeznaczenie: lekkie chorągwie rozpoznają i urywają nieprzyjaciela, wieszając się na nim, gonią go wreszcie w pościgu; kozackie równie dobrze nadają się do manewru jak do walki otwartej; usarskie ciężarem

[1]) Grabowski. *Ojczyste spominki*, str. 197: „...upraszając o miłościwą łaskę i o deklarację strony zimowego chleba i miejsca konsystencicj...".

swej masy łamią szyki nieprzyjacielskie. Szeregi dragonji wypełnia chłop polski, karny, posłuszny, wytrzymały, nigdy nie narzekający, a ślepo wykonywujący każdy rozkaz swego przełożonego. Była to broń ulubiona Hetmana, który wyręczał się nią przy każdej niemal okazji. Pomimo, iż jest to broń przeznaczona zasadniczo do walki ogniowej, do zastąpienia piechoty, często spotykamy się u Sobieskiego użyciem dragonji, jako jazdy, jakkolwiek konie miały jej służyć tylko do przenoszenia się z miejsca na miejsce. Rajtarja zapełniona najemnym żołnierzem, przy obcej komendzie (w języku niemieckim), nie przedstawiała specjalnej wartości.

Taki to żołnierz wypełniał szeregi oddziałów, biorących udział w wyprawie — żołnierz ochotnik, lub zawodowiec, żołnierz długich lat pobytu w wojsku — mający niejedną kampanję za sobą, niejedną bliznę na ciele. Żołnierz ten potrafił w kilkoro rzucać się na tłumy nieprzyjacielskie, wysuwać się jako ochotnik na harce, być wytrwały w natarciu i uporczywy w obronie. Potrafił w zimne i deszczowe dni czy noce spełniać swe obowiązki, potrafił za wodzem swym iść na głębie i nurt rozlanych rzek, ogromem swym mogących przerazić najśmielszych, a potem być zdolnym do nowego wysiłku i do nowych przepraw, po których oczekiwała go nie ciepła kwatera, pozwalająca wysuszyć zmoczone ubranie i przyschłe do nóg buty — lecz bitwa.

Komunik, wyruszając na wyprawę, był zaopatrzony w podwójną ilość koni, gdyż na każdego żołnierza wypadał jeden koń, idący luzem. Jak wielkie pomimo to musiało być zużycie koni, świadczy o tem fakt, iż mimo dużej ilości zdobycznych, dość znaczna ilość żołnierzy w ostatnim okresie wyprawy wlekła się pieszo za komunikiem. Straty marszowe musiały być ogromne, wprost nie do wyobrażenia przy dzisiejszych warunkach wojny, gdzie straty, dochodzące do 10 procent koni, byłyby olbrzymie. Przyczyny tego doszukiwać się musimy w samem tempie wyprawy. Studjując wyprawę, widzimy, iż postojów, mogących zapewnić całkowity wypoczynek, było bardzo mało, normalnem zaś zjawiskiem były wypoczynki parogodzinne, z wymarszami bardzo wczesnemi. Czyż można było wymagać od żołnierza starannej opieki nad koniem, kiedy sam on walił się jak kłoda na ziemię, by przynajmniej parę chwil snu zażyć, ledwo że spętawszy nogi końskie, a puściwszy go na lichą trawę. Trawa była jedyną paszą, jaką można było zapewnić koniowi, trawa październikowa, która napewno zbyt wiele sił nowych koniom nie dodawała. Przy ówczesnej możności łatwego zdobycia przeciętnego konia, nie był on

w cenie i dlatego nie troszczono się o niego za wiele. Nie dotyczy to koni bojowych usarji i wysokiej krwi, najczęściej własnych, co do których panowało zupełnie inne przekonanie.

Zaopatrzenie i wyżywienie żołnierza nie przedstawiało się również zbyt świetnie. Żołnierz był obowiązany sam starać się o żywność. Posuwając się w okolicach całkowicie wyniszczonych najazdem tatarskim, gdzie o „bochenek chleba trudniej było, niż o tysiąc Tatarów" — zmuszony był bardzo często żywić się tylko brukwią i rzepą, znalezioną w polu. Możliwość zdobycia lepszej żywności zdarzała się rzadko i tylko wtedy, gdy w przemarszu zatrzymywano się na postoju koło jakiejś niezniszczonej osady lub miasteczka. Podobne warunki zaopatrzenia, które w dzisiejszem wojsku byłyby źródłem licznych jego niedomagań, nie odbijały się specjalnie na ówczesnym żołnierzu, który był pod tym względem bardzo mało wymagający.

Przechodząc do omówienia samej akcji, zastanowić się musimy nad marszami. Cała bowiem wyprawa — to jeden olbrzymi, kilkuset kilometrowy marsz, marsz bardzo często przerywany bitwami, pogoniami, przeprawami, a bardzo rzadko postojami. (Patrz szkic Nr. 7). Zestawiając marsze :

Krasnystaw — Sitaniec —	30 km.
Sitaniec — Krasnobród —	32 „
Krasnobród — Szara Wola — Narol —	34 „
Narol — Cieszanów — Niemirów —	52 „
Niemirów — Kochanówka —	24 „
Kochanówka — Bruchmal — Hoszany — Komarno — Bieńkowa Wisznia —	100 „
Bieńkowa Wisznia — Komarno —	22 „
Komarno — przeprawa — Gaje —	48 „
Gaje — Hołynia —	85 „
Hołynia — Petranka (okolice) —	26 „

razem od dnia 5 października do dnia 14 października 1672 roku otrzymamy około 305 kilometrów marszów.

Normalnie każdy marsz rozpoczynany był o bardzo wczesnej porze, nieledwie od północy, natomiast na postój zatrzymywano się z pierwszym mrokiem.

Wszystkie marsze są ubezpieczone przez podjazdy i wysunięte straże. Podjazdy rozrzucone bardzo szeroko, czasem do kilkudziesięciu kilometrów na boki i wprzód, składały się w zależności od

swego zadania z odpowiednio silnych oddziałów. Gdzie chodziło tylko o uzyskanie wiadomości, tam jako podjazdy wysuwane były chorągwie lub zgoła tylko małe oddziałki, gdzie zaś działanie ich miało polegać na walce lub zdobywaniu wiadomości przez walkę, tam podjazdy te były odpowiednio silnie wzmacniane. Naprzykład: wysunięty, bardzo daleki podjazd z Krasnegostawu aż w okolice Rawy Ruskiej składał się z dość licznej chorągwi tatarskiej pod dowództwem Atanazego Miączyńskiego. Zadaniem tego podjazdu było rozpoznanie nieprzyjaciela, pomijając bitwę, jaką stoczył z Zog i Ag Murzami. Tak samo rzecz miała się z podjazdem wysłanym na Turobin i Zwierzyniec z Sitańca. Inaczej znów przedstawia się podjazd, wysłany z Cieszanowa w stronę Lubaczowa, gdzie za jednym wysłany został i drugi, przyczem oba miały zadanie zwalczania napotkanych zagonów. Normalnym typem podjazdu, jak można wywnioskować z dość licznych przykładów, bywały oddziały w sile od 20 do 60 koni, lecz pod specjalnie dobieranymi dowódcami [1]).

W przewidywaniu walk z Tatarami, Hetman przystosowuje swój komunik w sposób jak najodpowiedniejszy do szybkich poruszeń, do marszów po bezdrożach i licznych przepraw, do alarmów i nagłych odmarszów, słowem do walki z Tatarami, której istotą była szybkość i lotność.

Orjentując się w znakomity sposób, jako stary praktyk, w metodach walk z Tatarami, znając dokładnie ich sposób wojowania, przewidywał, iż tylko wtedy zdoła uzyskać pewne wyniki, jeżeli będzie ich bił ich własną bronią, t. j. zdolnością do szybkich, lotnych i zdeterminowanych poruszeń, które znów są nieodłączną istotą zaskoczenia.

Zaskoczenie, nagły i niespodziewany napad, napad prowadzonny najczęściej dwoma skrzydłami będzie treścią każdej stoczonej walki. W całym szeregu przykładów będziemy widzieli dokładne zgranie obu skrzydeł i równoczesne uderzenie jednem „w oczy" poto, by drugiem wyjść dopiero w chwili dla nieprzyjaciela najnieprzyjemniejszej. Bitwy są zawsze w sposób znakomity przygotowane, przemyślane do najdrobniejszych działań i ich następstw, każdy dowódca jest w nich wykorzystany w sposób, znamionujący wspaniałą znajomość dowódców i żołnierza.

Hetman sam siebie nie oszczędza, narzekając coprawda ustawicznie na niewdzięczność swego losu, daje przykład, nie

[1]) Zawisza, kozak Zaporoski.

Wyprawa na czambuły.
Krasnostaw
5.X
Zamość
5.X.
Krasnobród
5-6.X.
Bitgoraj
Szarawola
6.X.
Tomaszów
6.X.
Narol
Miasto
7.X
Cieszanów
7.X
Radrusz
Niemirow
7-8.X
Jarosław
Nachaczów
Kochanówka
9.X
Jaworów
Przemyśl
Grodek Jag
Hoszany
Komarno
9-10.X
Tuligłowy
Sambor
11-12.X.
Wołoszcze
Hruszów
Litynia
Stryj
13.X
Lisowice
Bolechów
13.X.
13.X.
Hołyń
Nowica
14.X.
Petranka
Dniestr
Swica
Bug
Huczwa
Tuga
Sołokija
Peltew
Lwów
Szkic Nº 7.
Marsz Sobieskiego w czasie wyprawy na czambuły.
0 10 20 30 40 50 Klm.

szczędząc również ludzi i koni, gdy chodzi o zwycięstwo. Gdzie sam być nie może w bitwie, tam posyła swój znak — buńczuk hetmański, gdzie chodzi o największy wysiłek mdlejącej woli, upadających ze znużenia sił, tam jest pierwszy, jako żywy przykład poświęcenia.

Znajdując się w położeniu „rozpaczliwem", jako hetman moralnie odpowiedzialny za spokój i bezpieczeństwo kraju, nie mając sił, przed sobą nieprzyjaciela rozwydrzonego dotychczasowemi zwycięstwy, ubezpieczonego rozpoczętemi traktatami i świadomością bezsilności Rzplitej, nie waha się, rozpoczyna grę „va banque", rzuca wszystko na ostatnią kartę, rozpoczyna wraz ze swą garstką, walkę na śmierć i życie.

Zamiar Hetmana był tak logicznie prosty w swem założeniu, iż specjalną trudność stanowiłaby chęć jego rozbioru, celem szczegółowej analizy. Przecinając wpoprzek z północy na południe szlaki tatarskie, działał :

a) z kierunku dla nieprzyjaciela najnieprzyjemniejszego, to jest zboku, przy pełnych możliwościach odcinania mu tyłów,

b) zaskoczeniem, czyli ze stu procentową przewagą własnej inicjatywy,

c) na odosobnione czambuły, a więc przy wykorzystaniu ekonomji własnych sił w stosunku do całości sił nieprzyjacielskich,

d) na czambuły powracające z jasyrem, czyli pozbawione z racji pilnowania i wleczenia za sobą jasyru swych głównych cech, t. j. lotności i szybkości.

Zdaje sobie sprawę ze swego ryzyka, to jest wciągania się w ośrodek działań potęgi nieprzyjacielskiej, co się uwidacznia w słowach listu do Króla : „przyidzie cośkolwiek y azardować, dla Wiary wprzód Świętey, miłości Ojczyzny y przysługi W. K. Mści" [1]), lecz nie widzi innej drogi, ufa bezgranicznie w możliwość zwycięstwa, w swe własne rycerstwo i w swoją szczęśliwą gwiazdę.

Wiedząc o rozpoczętych rokowaniach i widząc ich beznadziejność, chciałby wpłynąć swą akcją na uzyskanie możliwie najkorzystniejszych warunków.

Znakomity w całem tego słowa znaczeniu kawalerzysta, umiejący w wspaniały sposób zażyć tego rodzaju broni, mający przysobie swój ulubiony rodzaj broni, dragonję (konną piechotę) — dokonywuje wiekopomnego czynu — czynu, który w dobie dzisiejszej jest jeszcze przykładem i wzorem.

[1]) Kluczycki. *Pisma...* str. 1083.

JANUSZ WOLIŃSKI.

ŻÓRAWNO [1])

Uchwały sejmu koronacyjnego 1676 r., podnoszące liczbę wojska Rzplitej do niespełna 80 tysięcy [2]), dawały królowi w razie pomyślnej swej realizacji możność stanowczego wystąpienia przeciw potędze ottomańskiej i dzięki temu obiecywały szybkie zakończenie kilkoletnich krwawych zapasów wojennych. Niestety dość rozpowszechnione wśród szlachty przekonanie o możliwości pokoju z Portą, przy pośrednictwie multańsko-siedmiogrodzkiem, podziałało hamująco na wykonanie przez sejmiki postanowień skarbowo-wojskowych. Nie bez wpływu też okazała się wroga królowi agitacja, wzniecająca obawę, czy Jan III nie korzysta tylko z pretekstu rzekomego niebezpieczeństwa tureckiego, by pod jego osłoną gdzie indziej użyć nagromadzonych sił zbrojnych, w kierunku pożądanym przez dyplomację francusko-szwedzką, przeciw elektorowi brandenburskiemu [3]).

Jakkolwiek więc w celu obrony województwa ruskiego i Wołynia, już w pierwszych dniach czerwca zatoczony został obóz pod Szczercem (na poł.-zach. od Lwowa) dla wojsk koronnych [4]),

---

[1]) Szkice i plan do artykułu projektował na podstawie dzisiejszych map mjr. Otton Laskowski. Przy projektowaniu planu bitwy pod Żórawnem, teren planu 1:25.000 poprawiono na podstawie współczesnego sztychu Roodego, stamtąd też wzięto szczegóły uszykowania obu stron. Zadaniem artykułu jest jedynie ustalenie przebiegu faktycznego rozwoju wypadków.

[2]) Dokładniej 78.220 — taką cyfrę podaje „Relacja wszystkich transakciej od sejmu coronationis Króla JM. do zejścia z pola Króla JM. i wojsk JKM., napisana z woli ks. jmp. w-dy bełskiego, hetmana w. k. (D. Wiśniowieckiego)" rps. Bibl. Ord. Zamoyskich (cytuje BOZ), Nr. 1222, kopja, k. 62; należy podkreślić, że liczba komputu kor., podana w tej relacji, — 37.220 — ściśle odpowiada urzędowemu komputowi, podpisanemu przez tegoż Wiśniowieckiego, Arch. Gł. Warsz. Skarb. Wojsk. Oddz. 86, Nr. 61.

[3]) Ib. k. 63.

[4]) Król do Mich. Paca, hetmana w. lit., Jaworow, 24.VI.1676, rps. BOZ Nr. 1787, k. 231, bruljon.

gdy armja litewska zbierać się miała pod Beresteczkiem [1]). Król w Jaworowie i hetmani koronni we Lwowie napróżno oczekiwali spodziewanych pułków i chorągwi. Wyszły wprawdzie w połowie czerwca pisma królewskie, nawołujące gorąco szlachtę do pośpiechu i wystawiające jej, że z powodu braku żołnierzy nietylko „frontu stawić i Rzplitej zasłonić wojenną gotowością, (lecz) wzajem grozić i pokoju pożądanego poprzeć słusznie nie możemy" [2]). Odezwał się i hetman wielki koronny, Dymitr Wiśniowiecki, i surowo nakazywał rotmistrzom łanowym, by najdalej do 13 lipca stawili się z piechotą w obozie [3]). Lecz wszystkie te nawoływania niewiele snać znajdowały posłuchu, skoro po kilkunastu dniach Jan III ponownie się uskarża przed senatorami na opieszałość czy złą wolę: „i podatki zwleczone i... zmalone, i wyprawy dymowe albo cofnione albo spóźnione, że się ledwo ku św. Marcinowi (11 listopada) spodziewać, więc żołnierz, przez trzyletnie obozy znużony a niepłatny, albo do obozu, lubo za surowemi pod gardłem ordynansami nie przychodzi, to pod znakami niezupełnemi, lekko, bez zapasu i pieniężnego, i prowiantowego, nie jest zaś większy niż tak rok w sile" [4]).

Gdy tak niesporo zbierała się Rzplita do walnej z Turkiem rozprawy, w tym samym czasie Ibrahim Szyszman, niefortunny zeszłoroczny przeciwnik Sobieskiego, przekroczywszy Dunaj, stanął na Cecorze: niebawem rozeszły się pogłoski, iż pod Kiszyniowem miał się połączyć z chanem krymskim, Selim Girejem. Rozpoczęły się wkrótce pierwsze starcia wojenne: podjął je syn chański i z pod Kamieńca z kilkotysięczną ordą wpadł czambułem na Wołyń [5]).

Na szczęście dla Polski śmierć serdara (10 lipca) i choroba chana na parę tygodni odroczyły pochód głównych sił turecko-

[1]) Wiadomości z Jaworowa, 24.VII.1676. Teki Naruszewicza 174, str. 207—209, Nr. 51.

[2]) Uniwersał królewski, Jaworów 15.VI.1676, rps. Muz. XX. Czartoryskich (cyt. Czart.), Nr. 1663, str. 403—405, kopja: Król do senatorów, Jaworów 16.VI.1676, rps. BOZ. Nr. 1787, k. 224, bruljon.

[3]) Uniwersał hetmański, Jaworów 16.VI.1676 rps. Czart. Nr. 3742, str. 389—390, kopja.

[4]) Król do senatorów, Warszawa (s.) 26.VI.1676, rps. Czart. Nr. 423, str. 333—334, kopja.

[5]) Jabłonowski i Wiśniowiecki do M. Paca. Lwów 18 i 19.VI-1976, rps. Czart. Nr. 418, str. 241—242, oryg. Nr. 429, str. 89—90 oryg.; Król do senatorów, 26.VI.1676 j. w.; wiadomości z Jaworowa 8.VII.1676. Teki Naruszewicza 174, str. 195—196, Nr. 46.

tatarskich [1]). Nie ustawały wszakże przez lipiec i sierpień napady tatarskie, sięgając, po spustoszeniu Wołynia i Pokucia, w Polesie, ku Korcowi za Ostróg. Walczyli z niemi dzielnie rotmistrz Dymidecki, starosta chełmski Rzewuski, strażnik wojskowy Zbrożek, zapuszczając się zkolei aż pod Kamieniec [2]). Jednakże główne siły polskie nadal gromadziły się bardzo powoli: w połowie lipca brakowało ciągle w obozie wielu chorągwi usarskich i pancernych, nie odzywały się po staremu regimenty piesze, wkońcu zaś tegoż miesiąca jeszcze się skarżono na „bardzo słabe i kuse chorągwie" [3]).

Tymczasem zbliżała się stanowczo zapowiadana oddawna chwila orężnego starcia. Nowy serdar, Ibrahim Szejtan, pasza Damaszku, „stary ale rzeźwy człowiek", połączywszy się z chanem, ciągnął powoli od Cecory ku mostowi na Dniestrze pod Chocimem; wiódł on koło 100 tysięcy Turków i Tatarów z potężną artylerją [4]). Na rozkaz Króla wysłany został w połowie

[1]) Wiadomości z Warszawy 9.VIII.1676, rps. Czart. Nr. 421 (z arch. Mich Paca; zawiera b. cenne zapiski, nieraz pochodzące bezpośrednio od M. Paca), k. 135; por. Król. do M. Paca „za Roszenicami", 15.VIII.1676. Hurmuzaki: *Documente privitôre la Istoria Românilor*, Supl. II. vol. III (1900), 116—117 Nr. 61.

[2]) Por. wyżej n. 1; wiadomości z Jaworowa i ze Lwowa 8—10—24.VII.1676, Teki Naruszewicza 174. str. 195—196, Nr. 46; 197—199, Nr. 47, 207—209 Nr. 51; wiadomości ze Lwowa 21—26.VIII.1676, rps. Czart. Nr. 421, k. 137, 138.

[3]) Uniwersał D. Wiśniowieckiego, Lwów, 14.VII.1676, Arch. Gł. Warsz. IV, 5, 2, F. Nr. 25, oryg.; wiadomości z Jaworowa i ze Lwowa 24.VII.1676 j. w.

[4]) Podawane zazwyczaj za Hammerem: *Geschichte des osmanischen Reiches* VI. (1830), 324, cyfry armji turecko-tatarskiej na 200 tys. ludzi (Korzon: *Dzieje wojen* (1912) II. 487; Kukiel: *Zarys historji wojskowości* (1929), 121) są niewątpliwie przesadne. Raporty posła weneckiego Morosiniego 1676 r. stwierdzają stosunkową słabość sił tureckich, np.: 24.IV donosi o „debolezza presente dell'ottomano esercito": 30.VI pisze: „le forze ottomane... riescono nella campagna presente inferiore al grido et alla fama, potendo fermamente assicurare..., che non sarà l'esercito più di 25.000 combattenti in circa. il resto componendosi di vivandieri, servitori, caretieri e simile sorte di gente più di peso et ingombro, che servitio". Hurmuzaki, IX[1]) (1897), 291, Nr. 416. 291—292, Nr. 417. Karwowski donosił z obozu tureckiego o 20 tys. Turków i 30 tys. Tatarów, wiadomości z Jaworowa 5.IX.1676, rps. Czart. Nr. 421, k. 139 sq. Górski: *Jan III pod Żórawnem*, Bibl. Warsz. 1896, III, 78 na podstawie danych z 1732 r. wylicza bezzasadnie na r. 1676 ilość wojsk tureckich na przeszło 67 tys., nie uwzględniwszy koniecznych poprawek. Ponieważ Król żalił się później, że Turcy większe mieli wojska, niż mu donoszono, por. listy króla z pod Żórawna 30.IX. (Helcel: *Listy J. Sobieskiego* (1860), 286) i 11.X. (rps. BOZ. Nr. 1808 k. 237, decyfra ręką Gnińskiego), należy

sierpnia strażnik wojskowy Zbrożek z poleceniem zburzenia owego mostu w celu opóźnienia pochodu armji nieprzyjacielskiej i dla umożliwienia przez to skupienia się w obozie polskim tym „hultajom z regimentami, co się włóczą po Polsce". Przyszedłszy „z tyłu od Wołoch", uderzył odrazu na strażujący oddział tatarsko-wołoski i odpędził, most szybko i gruntownie zniszczył, choć o 1 i pół mili koczowała cała orda.[1]) Istotnie na krótko, bo na 4 dni, powstrzymał wyprawę Ibrahima, nie był jednak w stanie przeszkodzić odbudowie, a po przeprawie Paszy i chana przez Dniestr musiał się cofnąć pod Stanisławów[2]).

W obliczu rozpoczynających się teraz z końcem sierpnia rozstrzygających działań wojennych Król ciągle jeszcze nie rozporządzał należytą siłą zbrojną: nie mogąc tedy stawić czoła nieprzyjacielowi w otwartem polu, z konieczności musiał się skłaniać do planu, który w przeszłym roku tak znaczny zapewnił mu sukces. Liczył więc Jan III na to, że załogi, osadzone uprzednio na obszarze: Białacerkiew, Pawołocz, Berdyczów, Kalnik, Niemirów, Bar, Międzybóż, Brzeżany, Załośce, Trembowla, Jazłowiec, potrafią dać „pierwszy stręt" nieprzyjacielowi do czasu skoncentrowania większych sił pod Lwowem.[3])

Niebawem okazało się, jak dalece zawodne były wyrachowania królewskie, Ibrahim bowiem, choć wiedział niewątpliwie o słabości wojsk polskich, nie ruszył wprost na Lwów, ani też nie wkroczył na spustoszony Wołyń, lecz posunął się wślad za

sądzić, że cyfra 40 tys. dla wojska tureckiego, podana przez dobrze naogół poinformowanego w tym względzie Jemiołowskiego: *Pamiętnik* (1850), 257 najbliższą będzie rzeczywistości

Co do ordy, to wszystkie znane mi relacje stwierdzają również i jej względną słabość (por. też cyt. wyżej doniesienie Karwowskiego); Król w piśmie z pod Żórawna, 2.X. Teki Naruszewicza 174, str. 325—328, Nr. 89), wzywając pomocy, zaznacza, że dawniej wolnego przejścia „ordy nierównie liczniejszym broniły i odejmowały wojskiem". I tym razem przeto liczba, przekazana przez Jemiołowskiego (ib.), 50 tys. Tatarów będzie właściwszą chyba niż 100 tys., znowuż domyślnie podane przez Górskiego (l. c. 79). Ogółem zatem, gdy o ścisłej dokładności mowy być nie może bez znajomości odnośnych źródeł tureckich — plus minus 100 tys. Turków i Tatarów.

[1]) Król do M. Paca, 15.VIII.1676 j. w.: relacja Wiśniowieckiego, k. 63: Król do żony pod Potyliczem 28.VIII.1676 r.; Helcel, 277. Wiadomości ze Lwowa 26.VIII.1676, rps. Czart. Nr. 421, k. 138.

[2]) Wiadomości ze Lwowa 4.IX.1676, rps. Czart. Nr. 421, k. 139.

[3]) Górski l. c. 86; Król do M. Sieniawskiego, marsz. nadw. kor., Żółkiew 16.IX.1676, rps. Czart. Nr. 2757, str. 13 oryg.: relacja Wiśniowieckiego k. 62.

cofającym się Zbrożkiem na Pokucie, zajął Czortków, Jagielnicę i 1 września stanął pod Jazłowcem [1]). Manewr miał cel raczej polityczny niż wojskowy; chodziło bezwątpienia o opanowanie całego Pokucia, jako lenna tureckiego dla hospodara Duki, na wzór lennictwa ukraińskiego Doroszeńka [2]).

Z pod Jazłowca dopiero wybiegła naprzód orda pono w 25 tysięcy, podpadła pod Trembowlę, paliła wsi koło Stryja, Drohobycza, ocierała się o Samborszczyznę i jak zwykle wszędzie czyniła wielkie szkody [3]). We Lwowie 5 września „niemal co godzina" spodziewano się czambułów tatarskich, które miał wyprawić na rekonesans Ibrahim; ściągano wojsko, ustępujące przed nawałą bisurmańską, wzmacniano i budowano szańce, a nawet sądzono za Królem, że prędko „przydzie się... z nieprzyjacielem potkać i szczęścia próbować, bo się zbliża do nas" [4]).

Nie doczekano się jednak pod Lwowem ani Krymców, ani Ibrahima, natomiast Serdar, nie rozłączając się z SelimGirejem, bez trudu zmusił Jazłowiec do kapitulacji, zajął Buczacz, Potok i szereg okolicznych zameczków, paląc i burząc w odległości sześciu mil od obozu polskiego: „wszędy siedzieli ludzie, a nigdzie się nie bronili;... ten Szajtan Ibraim pasza ma właśnie szatana przy sobie, że z niskąd przed nim nie uciekają, a gdzie przyjdzie, zaraz mu się poddają", pisał król Jan III z gorzką i bolesną ironją. Po tych łatwych tryumfach wojska turecko-tatarskie zawróciły raptownie za Dniestr, zdobyły Jezupol, Tyśmienicę, zaatakowały Halicz i kierowały się na Stanisławów [5]).

Jakkolwiek ta ostatnia forteca została zawczasu opatrzona silną załogą (z piechoty, jazdy polskiej i kozaków) pod dowództwem pułkownika Denemarka [6]), Sobieski, widząc ciągłe kapitulacje, nie bez poważnych obaw spoglądał w tę stronę; zdobycie zaś Stanisławowa przez serdara nietylkoby utrwaliło władzę Turków na Pokuciu [7]), lecz ponadto otworzyłoby czambułom dro-

[1]) Wiadomości z Jaworowa. 5.IX. i z obozu pod Lwowem 11.IX. rps. Czart. Nr. 421, 139, 140.

[2]) Hammer VI, 523, za nim Górski 74.

[3]) Z obozu pod Lwowem 11 i 18.IX, rps. Czart. 421, k. 140, 141; Król do żony, 18.IX. Helcel, 280.

[4]) Wiadomości z Jaworowa 5.IX. j. w.; ze Lwowa 11 i 12.IX, rps. Czart. Nr. 421, k. 140.

[5]) Król do żony 18.IX j. w.; zapiska 15.IX. rps. Czart. Nr. 421, k. 142; wiadomości z pod Lwowa 20.IX. Teki Naruszewicza 174, str. 275, Nr. 77.

[6]) Relacja Wiśniowieckiego, k. 64: Korzon II, 486.

[7]) Górski, 76.

gę daleko w głąb kraju za Sambor, po Przemyśl i Jarosław, aż po samą niemal Wisłę, zwłaszcza gdy wskutek wielkich upałów „wszystkie rzeki... kura prawie przebrnie“ [1]). Skoro więc pod Lwów zbiegły się pobliższe partje, stojące po załogach, a teraz ustępujące przed nawałą pogańską, Król zwołał 17 września w Żółkwi radę wojenną i choć przed kilku dniami wyprawiono posłów na traktaty o pokój, ufając przecie zapewnieniom Karwowskiego, że Turcy i Tatarzy razem liczą z 50 tysięcy ludzi,

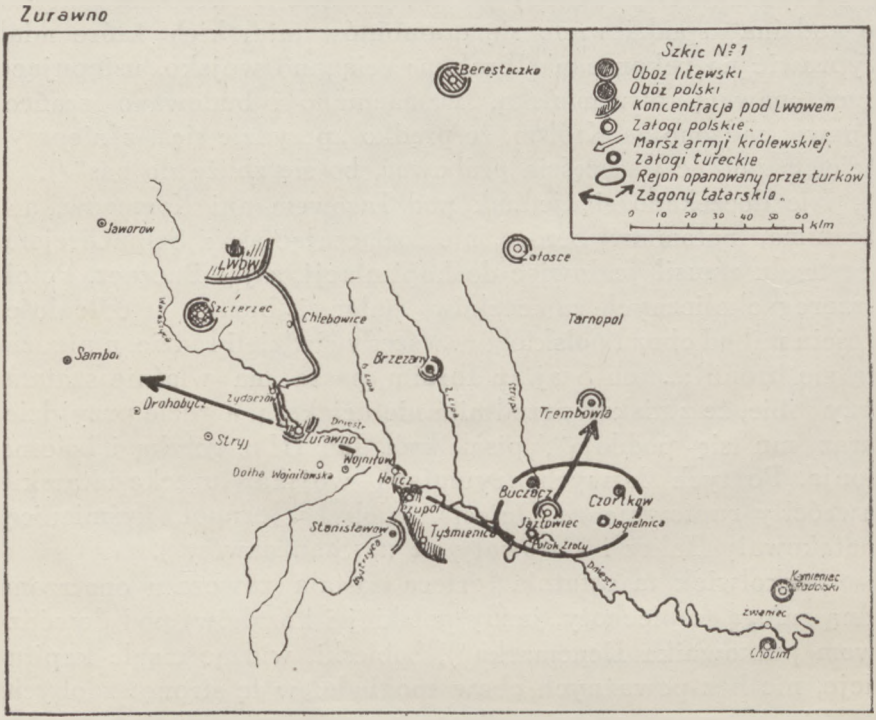

postanowiono wyruszyć ze Lwowa 19 września, by odciągnąć nieprzyjaciela od Stanisławowa i przejąć powracającą z jasyrem ordę [2]).

Zleciwszy komendę we Lwowie wojewodzie sieradzkiemu, Potockiemu, z rozkazem dalszego zbierania wojska do czasu przybycia ks. Michała Radziwiłła, hetmana polnego litewskiego, Król z trzema pozostałymi hetmanami wyruszył 19 września

[1]) Król do żony, 18.IX, j. w.
[2]) Z obozu pod Lwowem 20.IX, j. w.

w niespełna 20 tysięcy żołnierza [1]). Wojsko, idąc początkowo jedną kolumną, posunęło się tego dnia o 11 km. na poł. wschód, nocując w Krotoszynie. Następnego dnia Litwini z partją koronną pod chorążym Lubomirskim, po ciężkiej drodze wśród moczarów i lasów, stanęli w Chlebowicach; koronne wojsko, maszerując oddzielnie i szybciej z Królem i hetmanami, Wiśniowieckim i Jabłonowskim, wysunęło się naprzód i zatrzymało się na nocleg pod Brańcami (w mili od Chlebowic). Nazajutrz, t. j. 21 września Król ze złączonemi siłami przekroczył Dniestr i, otrzymawszy wiadomości, że nieprzyjaciel stoi pod Haliczem, postanowił posunąć się na Kałusz, by następnie od tyłu zwrócić się przeciw Ibrahimowi, poczem przebywszy w bród wezbrany Stryj, maszerował pośpiesznie naprzód i wieczorem dotarł pod Żydaczów z samą tylko konnicą; piechota i artylerja nadciągnęły już nocą. Nie popasawszy długo i niedoczekawszy się taborów, Król podniósł wojsko o północy i, nie zatrzymując się w Żydaczowie,

[1]) Liczba wojsk polsko-litewskich, będących pod rozkazami Króla od 19.IX, nie jest ustalona. Według rachunków skarb.-wojskowych, (Arch. Gł. Warsz. Skarb.-Wojsk. Oddz. 86, Nr. 63), podanych przez Górskiego l. c. 77—78, miało być wojska kor. przeszło 26 tysięcy, co byłoby zgodne mniej więcej z oświadczeniami samego Króla. (Z pod Żydaczowa 22.IX (Helcel 281): „prócz wypraw... najmniej 10 tys. nam nie dostaje wojska", pod Żurowem 21.X, (rps. Czart. Nr. 425, 539—541, kopja — tekst u Kluczyckiego: *Żórawińska* 1676 (1876), 26 sq. (niezupełnie poprawny): „najmniej 8 tys. komputowych z wojska kor., z lit., zaś 5 tys. do obozu nie przyszło"; komput. kor. wynosił przeszło 37 tys. j. w. Litewskiego wojska zdaniem Króla (Helcel 280) miało być 10 tys., przyszło „coś nad 4"; potwierdzałaby to obok cyt. listu z 21.X zapiska w papierach M. Paca (rps. Czart. Nr. 421, k. 142) z 15.IX, o wojsku lit. „ledwie nie w pół według przypowiednich listów". Razem więc wojsk. ± kor. 26.000, lit. 5.000 = 31.000; do tego należy dodać 4 tys. kozaków, utrzymywanych sumptem królewskim (relacja Wiśniowieckiego, k. 62, 64). Ogółem tedy we wrześniu król mógł rozporządzać 35 tys. ludzi. Jednak z tego należy odliczyć na załogi wedle oświadczenia Króla (pismo 21.X z pod Żurowa, j. w.) „drugą liczbę" nieobecnego kor. i lit. wojska, t. j. koło 13 tys.; stąd pod Żurawnem byłoby z Królem ± 22 tys., co odpowiada cyfrze, podanej przez Górskiego l. c. 77. (w Tece Naruszewicza z r. 1676, t. j. Nr. 174 spisu tego nie znalazłem). Odliczywszy jeszcze oddziały, które z obożnym kor. przyszły dopiero pod Żórawno 2 do 3 tys. (relacja Wiśniowieckiego k. 65; ks. Sarnowski do ks. Grabowskiego, Żórawno 27.IX.1676, rps. BOZ. Nr. 1808, k. 254, kopja), otrzymamy, że z pod Lwowa maximum mogło wyruszyć niespełna 20 tys., Jemiołowski, l. c. 258, podaje 15 tys., zaznaczając, że z obożnym kor. przyszło 4 tys. Posłom polskim, wysłanym na rokowania pokojowe, Hussein pasza 27.IX mówił o 20 tys. wojsku królewskiego. Relacja traktatów żórawińskich 1676, rps. BOZ. Nr. 1808, kopja (tytuł ręką Gnińskiego), k. 241.

równo ze świtem 23 września dotarł do Żórawna „o mil... wielkich 10 ode Lwowa."[1])

Z ogni, nieconych przez nieprzyjaciela, którego główne siły dobywały właśnie Halicza, Król wnioskował, że podszedł dość

Żurawno.

blisko przeciwnika. Dla zdobycia wszakże pewniejszych języków o sytuacji i dyspozycjach Serdara, zwłaszcza zaś o ruchach ordy, postanowił własną osobą ruszyć na rekonesans. Kiedy więc

[1]) Djarjusz M. Paca 19—25.IX, rps. Czart. Nr. 421, k. 143 sq; Król do żony pod Żydaczowem 22.IX i pod Żórawnem 24.IX. Helcel 280, 281; wiadomości „dal campo di Żórawno" 24.IX i „ex castris sub Żórawno" 24—25.IX, rps. Bibl. Ord. Krasińskich 4554 (T. Theinera).

przyszła wiadomość, że w odległości kilkunastu kilometrów Turcy szturmują do Wojniłowa, zameczku, „gdzie się sami zaparli chłopi", pozostawiwszy w Żórawnie pod dowództwem kasztelana podlaskiego całą piechotę i artylerję wraz z taborami, sam Jan III z jazdą, dragonją i kilkoma lekkiemi działkami w wielkiej ciszy opuścił nocą obóz. Jeszcze przed świtem stanął Król w Dołhej; zatrzymawszy tu całe wojsko, ordynował idącego w przedniej straży chorążego koronnego, Lubomirskiego w 18 chorągwi do Wojniłowa, odległego o 9 km. na płd.-wschód. Chorąży koronny, przy żarzącej się wielkiej pożodze, dotarł nad ranem do Wojniłowa; po drodze zniósł czatę tatarską i od jeńców dowiedział się, że dwa czy trzy tysiące Turków usiłuje zdobyć miasteczko. Posłał natychmiast tę nowinę Królowi z żądaniem posiłków, lecz sam, nie czekając na nie, uderzył wręcz na zaskoczonych Turków, łatwo rozgromił ich i rozproszył, wziąwszy ze dwustu do niewoli. W niepohamowanym pościgu odbiegło Lubomirskiego całe wojsko i rozproszyło się po okolicznych lasach i cierniskach, pędząc za niedobitkami milę i dwie za Wojniłów ku Haliczowi, aż po same obozy nieprzyjacielskie. Wypadło z nich zaraz z 10 tys. ordy i nieco Turków pod dwoma synami hańskimi, bez trudu spędzili rozsypanych jeźdźców polskich, kupiących się koło chorążego koronnego, któremu znacznie utrudniał odwrót teren falisty i bardzo porżnięty krętą Siwką i jej prawemi dopływami. Wprawdzie Król wyprawił jeszcze za pierwszem wezwaniem Lubomirskiego 14 chorągwi pod podczaszym sieradzkim, Modrzejowskim, ale ten utknął na przeprawach; posłany następnie łowczy lwowski, Strzałkowski, w 10 chorągwi przyniósł chorążemu koronnemu rozkaz królewski, „aby odwodem schodził" dla naprowadzenia Turków i Tatarów na samego Króla, stojącego nadal pod Dołhą. Dzięki temu, że ordy całej nie było przy hanie w obozie, ponieważ rozbiegła się po okolicy, Lubomirski, choć z trudem wytrzymywał impet nieprzyjacielski i na bardzo ciężkich przeprawach poniósł znaczne straty, wycofał się jednak szczęśliwie pod główne siły polskie.

Tymczasem wśród płonących naokoło wsi, podpalonych z rozkazu Selim Gireja dla zwołania ordy, król Jan, osadziwszy dragonją i działkami płoty i chałupy we wsi, całą jazdę uszykował w 3, a nawet w 4 linje frontem ku Wojniłowu pomiędzy Dołhą a potokiem Bołochówką. Na przodzie, „w fortropie", czołem ku wąskiej przeprawie przez potok, wysunął strażnika woj-

skowego, Zbrożka: lewe północne skrzydło pod hetmanem wielkim litewskim, Michałem Pacem, oparte było o Dołhę, prawem dowodził hetman polny koronny, Jabłonowski, w centrum stanął sam Król z hetmanem wielkim koronnym, D. Wiśniowieckim.

Dopiero nad wieczorem dobiegli synowie chańscy pod ustawione szyki królewskie. Wnet zaroiły się pola i wzgórza tatarskim tłumem. Orda, ujrzawszy gotowe do boju szeregi polskie, zawahała się nad przeprawą i z obu stron zabawiano się początkowo harcami, wkońcu Tatarzy, przeszedłszy potok, nastąpili gwałtownie od czoła i od lewego skrzydła poza Dołhą z zamiarem niewątpliwie odcięcia odwrotu; dzielne wszakże natarcie strażnika wojskowego od frontu, zaś kasztelana kamienieckiego, Silnickiego, z lewego skrzydła powstrzymało napór. Ruszył też naprzód cały szyk polski, ale Tatarzy nie dotrzymali pola, ustępując pośpiesznie, i tylko Jabłonowski poszedł za przeprawy, po sam Wojniłów, ścigając uciekające oddziały turecko-tatarskie. „Jakoż nie wiem" — kończy Król opis tej bitwy — „żeby kiedy mogło być większe niebezpieczeństwo, bo nas powinni byli ze wszystkich stron ogarnąć i od obozu odsaczyć."[1])

Pozostawiwszy na pobojowisku z półtora tysiąca trupa tureckiego i tatarskiego, wojsko szybko ruszyło zpowrotem pod Żórawno: odwrót osłaniał Wronowski, porucznik królewskiej pancernej chorągwi. W trop za ustępującym komunikiem polskim sunął nieprzyjaciel; niebawem zapłonęło krwawo kilka wsi dookoła stanowisk polskich.[2])

Obóz królewski zajmował na północ od miasteczka Żórawna pole orne, położone na niskim, prawym brzegu Dniestru, wznoszące się łagodnie i potem spadające w kierunku poł.-zachodnim ku krętej i urwistej rzeczułce, Krechówce. Na północy, od zachodu ubezpieczała pozycję bagnista dąbrowa, od wschodu zaś bronił obozu Dniestr, płynący tutaj ukosem z półn.-zachodu na poł.-wschód. Stawy, w jakie rozlewała się Krechówka tuż przed swem ujściem do Dniestru przy samem Żórawnie, tworzyły południową osłonę. Tym sposobem obóz dostępny był jedynie ze strony zachodniej, względnie poł.-zachodniej, zwróconej ku równinie.

[1]) Król do żony pod Żórawnem 24.IX Helcel, 282; relacja Wiśniowieckiego k. 65 (mylnie w-da wołyński zamiast wileński); djarjusz M. Paca, j. w. k. 143 sq.; wiadomości „ex castris sub Żórawno", 24—25.IX j. w.: ks. Sarnowski do ks. Grabowskiego j. w.

[2]) Król do żony 24.IX j. w.; relacja Wiśniowieckiego k. 65.

szerokiej na 2—3 kilometry, przerżniętej naprzód Krechówką, później Świecą, poza którą wznosiły się wzgórza, porosłe lasami. Takież wzgórza i dębowe lasy okrywały lewy, wysoki brzeg Dniestru. Wybierając tę pozycję, leżącą zatem w dole między Dniestrem i Świecą, spodziewał się Król, że obie te rzeki będą naturalną osłoną przed nieprzyjacielem; okazało się przecież, że z powodu tegorocznych upałów bardzo one opadły i nie stanowiły zbyt wielkiej dla Turków i Tatarów przeszkody. „W zebraniu wód i rzek jesiennych" — skarżył się później Jan III — „cale nas nadzieja omyliła: i Świecę i Dniestr u b i l i b e t przechodzi nieprzyjaciel tak, że niskąd nie mamy wolnej ręk ani tyłu" [1]).

Nie zdążył jeszcze Król wytchnąć nieco po powrocie z Dołhej, a już wkrótce koło godz. 2-ej w nocy z czwartku na piątek (z 24 na 25 września) w pół mili od obozu, na wzgórzu za Świecą stanęli Gałga i Nuradyn z tłumem Tatarów, poprzedzając o dzień samego chana. Próbowali wnet szczęścia, ale bezskutecznie, bo nie udało się im zaskoczyć bacznie czuwającego Króla.

Rankiem „orda pola okryła, po stronach wsi i brogi paląc". Wojsko polskie, otoczywszy obóz taborem wozów, stanęło przed nimi w szyku. Wśród zwykłych harców ściągano u opornej szlachty żywność i paszę, których w okolicy było poddostatkiem.

Nazajutrz, w sobotę, nadciągnął Selim Girej z całą potęgą: spuściwszy się z wysokiego prawego brzegu Świecy, przekroczył rzekę i zbliżył się pod pułki królewskie. Wysłane przodem chorągwie pancerne przegnały zpowrotem Tatarów za rzekę, ale poniosły duże straty, zwłaszcza w koniach, gdyż dostały się w silny ogień całej potęgi nieprzyjaciela, poczem nad przeprawą strażowali usarze wraz z pancernymi.

Choć orda opasała pierścieniem stanowiska królewskie, przedarł się przez nią i połączył z Janem III obożny koronny, przywiódłszy z Brodów i Żałoziec 2 do 3 tysięcy dobrego żołnierza.

Nocą w oczekiwaniu stanowczego boju na dzień następny krzątano się gorączkowo w obozie polskim; z rozkazu Króla pod kierunkiem inżyniera Corazziego sypano wały i sami hetmani dla przykładu oraz zachęty nie zawahali się chwycić za rydle.

[1]) Opis obozu: *Słownik Geograf.* s. v.; mapa 1:100.000 i odnośne wzmianki w cyt. wyżej i poniżej relacjach; K o r z o n II. 487—488; G ó r s k i 76—77 (niedokładny), 85; Król do Gnińskiego 8.X rps. BOZ. rps. 1808 k. 235 sq. oryg. decyfra ręką Gnińskiego (por. K o r z o n II, 409—492).

Wbrew tym obawom „niedziela... była bardzo cicha. Całe tylko gadać z naszemi podjeżdzali Tatarowie, ale już i Turków niemało było między niemi, którzy na tej górze nad Świecą rzeką, co i Tatarowie, obozem stawać przed wieczorem poczęli i już swymi ogniami wszystkie góry okoliczne okryli. Nic piękniejszego, jako na to patrzyć. Właśnie taki bywa grób z lamp, robiony w Wielki Piątek u Bernardynów" — z niezmąconym spokojem pisał Król, widząc przed sobą te roje migotliwych świateł. Nie uwodząc się wszakże tą ciszą i licząc, że nazajutrz napewno nastąpi cała potęga ottomańska, nadal pracowali pilnie i żołnierze i wodzowie polscy; król objeżdżał wały, tu i ówdzie kazał je zaraz poprawiać; przed frontem obozu na samej przełęczy ku Krechówce i Świecy wzniesiono szereg oddzielnych redut, które opatrzono piechotą i działami.[1])

Jakoż w poniedziałek, 28 września, skoro tylko nadciągnęło kilku paszów, wyprzedzając Serdara, który wolniej maszerował od Halicza na Martynów i Tomaszowce, chan Selim Girej nie czekał na Ibrahima (był z nim zresztą w naprężonych stosunkach), lecz wystąpił z całą potęgą — może chciał go ubiec, by dla siebie wyłącznie zgarnąć sławę zwycięstwa. Stanąwszy więc na drugim brzegu Świecy, podpadł pod szyki królewskie. Atak piechoty tureckiej łatwo został odparty ogniem artylerji Kątskiego; Tatarzy zato „wszystkie kąciki obozu zmacali" i korzystając z niskiego stanu wody, przeprawili się nawet na drugi brzeg Dniestru, i z tej strony, gdzie obóz nie był jeszcze ufortyfikowany, próbowali się wdzierać na tyły walczących Polaków.

Cały dzień trzymał Król wojsko pod bronią i dopiero pod wieczór, kiedy Turcy i Tatarzy poczęli ściągać z pola do swych namiotów, ruszyły chorągwie polskie z działami, których ogień silnie szkodził nieprzyjacielowi; nie oparł się też, aż na drugim brzegu rzeki, na wzgórzach, na łeb i szyję, uciekając z pod tej kanonady. Nie odpoczywając, tegoż dnia kazał Król na południe

[1]) Relacja Wiśniowieckiego k. 65—66; Transakcja z cesarzem tureckim pod Żórawnem (z arch. Wiśniowieckich), Teka Naruszewicza 174, str. 543 sq. Nr. 136 — obie te relacje mylnie wypadki sobotnie z 26.IX przenoszą na niedzielę; djarjusz M. Paca z 26.IX j. w.; Król do żony 27.IX Helcel 285; ks. Sarnowski do ks. Grabowskiego, 27.IX j. w. Corazzi otrzymał za pracę przy fortyfikowaniu Żórawna 1.000 zł. — Rach. sejm. 1678: „na różne ordinaryjne i ekstraordinaryjne ...ekspensa". (Arch. Skarb. Warsz. Oddz. II, Nr. 64).

od stawów zająć zameczek i miasteczko Żórawno, obwałować i opatrzyć załogą [1]).

We wtorek, w dzień św. Michała (29.IX) znalazły się pod Żórawnem wszystkie siły tureckie. Ibrahim, wzorem chańskim, postanowił wystąpić z całą potęgą i prowadząc od Dniestru Turków, od strony zaś „gór węgierskich" (t. j. na lewem swem skrzydle) Tatarów, zaczął się podsuwać pod pozycje polskie. Król nie czekał nieprzyjaciela w obozie, za wałami, lecz ustawił wojsko w trzy linje frontem ku Krechówce pomiędzy redutami, mieszając jazdę z piechotą i wysuwając na czoło armaty; lewe skrzydło, złożone z chorągwi litewskich M. Paca, miało przeciw sobie Turków i opierało się o stawy na Krechówce; prawem, przytykającem do moczarów i dąbrowy a zwróconem przeciw Tatarom, dowodził hetman polny Jabłonowski, wreszcie w centrum był sam Jan III z hetmanem wielkim koronnym, Wiśniowieckim.

Nie ośmielając się w takim szyku wręcz atakować przeciwnika, Ibrahim chciał odciągnąć wojska polskie od wałów, aby następnie, uderzywszy od dąbrowy Tatarami, odciąć je od obozu.

W tym celu, kiedy wojsko królewskie nie posuwało się naprzód i tylko opędzało się ogniem działowym, przekroczywszy po krótkiej kanonadzie Krechówkę, Serdar uderzył koło południa na skrzydło litewskie i wśród drobnych walk cofać się począł ku rzece, pociągając Litwinów wraz z hetmanem poza przeprawę. Posunął się naprzód i Król ze środkowym szykiem, a wtedy Tatarzy, wypadając z dąbrowy na skrzydło Jabłonowskiego, usiłowali wpaść na tyły polskie w lukę pomiędzy szykiem a wałami.

Spostrzegł się odrazu pułkownik Polanowski i skoczył czemprędzej tam, „gdzie się szyki, odstępując, rozjęły", hetman polny zwrócił się przeciw watahom tatarskim, na pomoc zaś skrzydłu litewskiemu, walczącemu z wielkim trudem, pośpieszył generał-major Żebrowski ze swym regimentem i wiernemi kozakami.

Przyszłoby niewątpliwie do walnej bitwy, lecz zapadający

[1]) Król do żony 30.IX. Helcel 285—286; djarjusz M. Paca 27—28 IX j. w. k. 143; relacja Wiśniowieckiego, k. 65—66 i transakcja z cesarzem tureckim. Teki Naruszewicza 174, Nr. 136 znowu błędnie wypadki te odnoszą do 27.IX.

wieczór zmusił do odwrotu wojska tureckie i tatarskie, które oparły się przed pościgiem polskim dopiero za Świecą.[1])

Pomijając codzienne zwykłe harce, przez cały następny tydzień nie dochodziło do ręcznej walki, ponieważ Serdar, poznawszy dzielność wojsk polskich i poniósłszy odrazu znaczne straty, zwątpił o szybkiem opanowaniu pozycyj królewskich i postanowił przystąpić do regularnego oblężenia. Zatoczył przeto obóz za Świecą na wzgórzach i w nadbrzeżnej dolinie, w oddaleniu 1/4 mili od Żórawna; sam stanął na prawem skrzydle od Dniestru, lewe poruczył chanowi, który, lokując się koło Żydaczowa, rozciągnął swych Tatarów i na drugi brzeg Dniestru. Przyszło zatem Królowi od tej strony wznieść wały i ubezpieczyć most szańcem przedmostowym. Natychmiast rozpoczęli też Turcy prace oblężnicze: już 2 października stanęły szańce i baterje na brzegu Świecy, odezwały się armaty, a 5-go, zatoczywszy burzące działa, skierowali Turcy gwałtowny ogień na pozycje polskie, dniem i nocą ostrzeliwując przedewszystkiem lewe skrzydło, t. j. kwatery litewskie. Kule i granaty wpadały na majdan, zabijały i kaleczyły ludzi i konie, zdruzgotały drzewce namiotu królewskiego. Trzeba było kopać się w samym obozie i budować zasłony ziemne dla ochrony przed szalejącym ogniem. Artylerja polska, kierowana przez Kątskiego, strzelała bardzo celnie i wyrządzała wielkie szkody pohańcom; nie dorównywała wszakże dalekonośnym działom tureckim. Król kilkakrotnie wysuwał projekt wycieczki na dokuczliwe nieprzyjacielskie baterje, ale z obawy odcięcia od obozu, postanowiono czekać, aż Turcy bliżej przysuną aprosze[2]).

Wśród tego ustawicznego ognia i huku oraz codzień zrywających się utarczek i harców, nie poddawał się zwątpieniu Jan III i z otuchą patrzył w najbliższą przyszłość, „od początku mając w Panu Bogu nadzieję, że oni (t. j. Turcy i Tatarzy) z tym wszystkim swym aparatem albo z konfuzją odejdą, albo na dobry i uczciwy pozwolą pokój“[3]). Za przykładem królewskim nie upadało na duchu i wojsko, chociaż skąpo już było amunicji, poczynało

[1]) Król do żony 30.IX, Helcel 286—287; relacja Wiśniowieckiego, k. 66; djarjusz M. Paca 29.IX, j. w. k. 145 sq. — por. sztych Roodego.

[2]) Relacja Wiśniowieckiego, k. 66—67; djarjusz M. Paca, 30.IX—7.X j. w. k. 146; król do Gnińskiego 8.X j. w.; Kluczycki 19—20, por. też zapiski komisarzy pokojowych polskich, 4—5.X. Relacja traktatów żórawińskich 1676, rps. BOZ. Nr. 1808, k. 243.

[3]) Król do żony 30.IX, Helcel 286.

brakować soli i nie dostawało paszy dla koni, które trzeba było karmić wiszarami dniestrowemi lub liściem sąsiedniej dębiny [1]).

Po tygodniowej uporczywej kanonadzie do ponownego znaczniejszego starcia doszło we czwartek, 8 października. Król, chcąc dać nauczkę Tatarom, cisnącym się coraz bliżej pod wały i utrudniającym czeladzi zbieranie listowia, umieścił tego dnia koło prawego skrzydła w dąbrowie nad Dniestrem strażnika wojskowego, Zbrożka, z 12 chorągwiami jazdy.

Tatarzy rzucili się tłumnie na Strażnika, nie mogąc go jednak pokonać, zapalili wiszary i pozostawiwszy zasadzki w nadbrzeżnej łozinie, poczęli się rzekomo cofać.

Skoro Król, będący na prawym skrzydle, dowiedział się o tem, skupił wszystkie chorągwie pancerne hetmana polnego w dolinie między dąbrową a wałami obozowemi, sam zaś udał się do szańca nad Dniestrem, gdzie stał załogą generał Łącki, i rozkazał mu z piechotą i kozakami wyprzeć owych Tatarów, zaczajonych w łozach.

Gdy Łącki pomyślnie wywiązał się ze zleconego zadania, Jan III, razem z Dymitrem Wiśniowieckim, zagrzewając żołnierzy do bitwy, posłał do ataku Zbrożka z pułkownikiem Miączyńskim, zapewne, by wypędzić Tatarów w dolinę na pancernych Jabłonowskiego.

Odgłos walki, toczonej w zniesionym jakoby taborze polskim, ściągnął całe chmary Turków i Tatarów: rzucili się oni na hetmana polnego i dzięki swej przewadze liczebnej tak oskoczyli chorągwie, że niemal odcięli je od obozu polskiego.

Wtedy Król dał rozkaz Zbrożkowi, by cofał się ku szańcowi, sprowadzając tym sposobem nieprzyjaciół na morderczy ogień muszkietów i armat, poczem okólną drogą wzdłuż Dniestru poprzez lewe skrzydło pośpieszył do obozu, skąd Pac już wyprowadzał w pole usarję na pomoc Jabłonowskiemu. Męstwo pancernych, walczących zawzięcie w dolinie, powstrzymało napór turecko-tatarski; zapadająca noc położyła niebawem kres walce.

„Gdyby nas wcześnie straż obwieściła była, żebyśmy cokolwiek usarjej wyprowadzili, znacznaby w nieprzyjacielu była klęska" — pisał Jan III pod świeżem wrażeniem; w każdym razie Turcy i Tatarzy ponieśli ciężkie straty, co stwierdzili i komisarze

[1]) Król do Gnińskiego 8.X. j. w.; djarjusz M. Paca 6.X. j. w.

polscy, prowadzący rokowania pokojowe, tak mało dotychczas owocne [1]).

Przez całą noc rozjątrzeni tą klęską Turcy pracowali gorliwie przy baterjach, podnosząc je coraz wyżej; ze świtem otworzyli z nich silny ogień, „na flejtuchy kartany(s) nabijając" i takie płonące pociski ciskając w obóz. Poległ w tym dniu na majdanie generał Żebrowski, „godny żołnierz i pilny oficer", gdy szedł do namiotu królewskiego [2]).

Rano w sobotę, 10 października, nieprzyjaciel pod osłoną wielkiej mgły przekroczył Krechówkę i podsunął się ze znacznemi siłami pod same reduty, otaczając się na przodzie wałem. Gdy z tego właśnie powodu nie mogła dojść do skutku wycieczka, którą z wielką wojska ochotą miał prowadzić rotmistrz Cieński, ogień turecki stawał się tak silny, że nocą 12 na 13 października trzeba było zniszczyć i opuścić stare reduty, a wystawić nowe, bliżej wałów obozowych. Nie na długo jednak odsunięto się od baterji i szańców bisurmańskich, bo już następnej nocy nieprzyjaciel zajął opuszczone reduty, skąd rozpoczął odrazu gęsto ostrzeliwać obóz, ostentacyjnie gotując się do szturmu. Nieustanna kanonada poczęła nużyć i wyczerpywać wojsko. Nadomiar złego od 12 października spadły ogromne deszcze, amunicja się kończyła i coraz trudniej było o paszę dla koni, gdyż syn chański przeprawił się na lewy brzeg Dniestru i, koczując w tyle, nie pozwalał wychylić się z obozu. „Im dalej czas w przeciąg idzie, gęści się barziej niedostatek, a konie, po majdanie błąkając się, coraz go ścierwem swoim zagęszczają" [3]).

Z tem wszystkiem dzielny opór wojsk polskich, tak sprzeczny z przejmowanemi niekiedy „desperackimi listami" z obozu, nie pozostał bez wpływu na pierwotną nieustępliwość Ibrahima wobec komisarzy polskich. Wódz, zaprawiony na Kandji w sztuce oblężniczej, z coraz większym respektem musiał patrzeć na polowe fortyfikacje polskie, tak długo jednak stawiające opór potężnej artylerji Turków [4]). Wprawdzie aprosze i baterje tureckie podsunęły

[1]) Relacja Wiśniowieckiego, k. 67; Król do Gnińskiego, 8.X post scriptum, j. w.; Relacja traktatów żórawińskich j. w. k. 244.

[2]) Relacja Wiśniowieckiego k. 67—68; król do Gnińskiego 11.X, rps. BOZ. Nr. 1808, k. 257 decyfra ręką Gnińskiego (K o r z o n II, 492—495).

[3]) Djarjusz M. Paca 10—14.X j. w.; Relacja Wiśniowieckiego, k. 68.

[4]) Jan III obliczał artylerję turecką 11.X (list do Gnińskiego, j. w.) tak: „moździerzów 8, kartanowych (s) dział 5, półkartanowych (s) 18 i 12 funt. 6, mniejszych 40".

się ostatnio bardzo blisko obozu, na odległość pistoletowego strzału, czy ulicy w ogrodzie jaworowskim, lecz miało to ten nieprzewidziany skutek, że tym większe straty zadawała niewiernym artylerja polska, nie tak daleko, ale zato celniej strzelająca: „armata.... nasza niesłychanie ich (Turków) raziła, a osobliwie potrwożeni byli granatami, które p. generał Kątski ichże własne pogaszone, w naszym obozie pozbierawszy, znalazłszy moździerz w zamku żórawińskim, kilka razy ze skutkiem (cum effectu) rzucił; zatem wiedząc, żeśmy moździerzów nie mieli....., rozumieli, że nam świeże posiłki przyszły". Pozatem ulewne deszcze groziły armji tureckiej, stojącej obecnie w dolinie Świecy i Krechówki, formalnym zalewem i zupełnem unieruchomieniem, a grozę położenia zwiększały słuchy o ciągnącej do obozu polskiego ze strony Lwowa odsieczy z pospolitem ruszeniem [1]).

Stąd więc kiedy Król, licząc się z ciężkiem położeniem swych wojsk i nie mogąc się doczekać pomocy, polecił ostatecznie komisarzom zgodzić się na traktat, pozostawiający przy Polsce ziemie po Białą Cerkiew i Pawołocz — Serdar nie upierał się przy warunkach buczackich z 1672 r. Niezwłocznie zawarto zawieszenie broni i na schyłku dnia 14 października umilkła nieprzerwana dotychczas palba armatnia.

Redakcja układu zajęła jeszcze kilka dni, a wieczorem 17-go października, po podpisaniu paktów zaczęli Turcy ściągać działa i opuszczać szańce; 18 i 19 października ustąpił z pod Żórawna Ibrahim i Selim Girej. Nad Świecą stanął Król z jazdą i odbierał jasyr, którego miało być 12 tysięcy, nazajutrz zaś 20 października, „z pod Żórawna..... P. Bogu podziękowawszy....., że nas zdrowo wyprowadził, ruszył się ku domowi" [2]). Z porytego i skrwawionego pobojowiska szła za nim bohaterska sława nowego wojennego czynu, przed nim biegła radosna wieść o pokoju, tak pożądanym dla wyczerpanej Rzeczypospolitej.

---

[1]) Relacja Wiśniowieckiego k. 68; djarjusz M. Paca 14.X, j. w.; Król do żony, 16.X, Helcel, 288.

[2]) Djarjusz M. Paca 17—20.X, j. w. k. 147; relacja Wiśniowieckiego k. 68—69; Król do żony 14.X, Helcel 287 sq.

SZTYCH ROODEGO PRZEDSTAWIAJĄCY BITWĘ POD ŻÓRAWNEM

(Ze zbiorów Centralnej Bibljoteki Wojskowej w Warszawie).

Zurawno

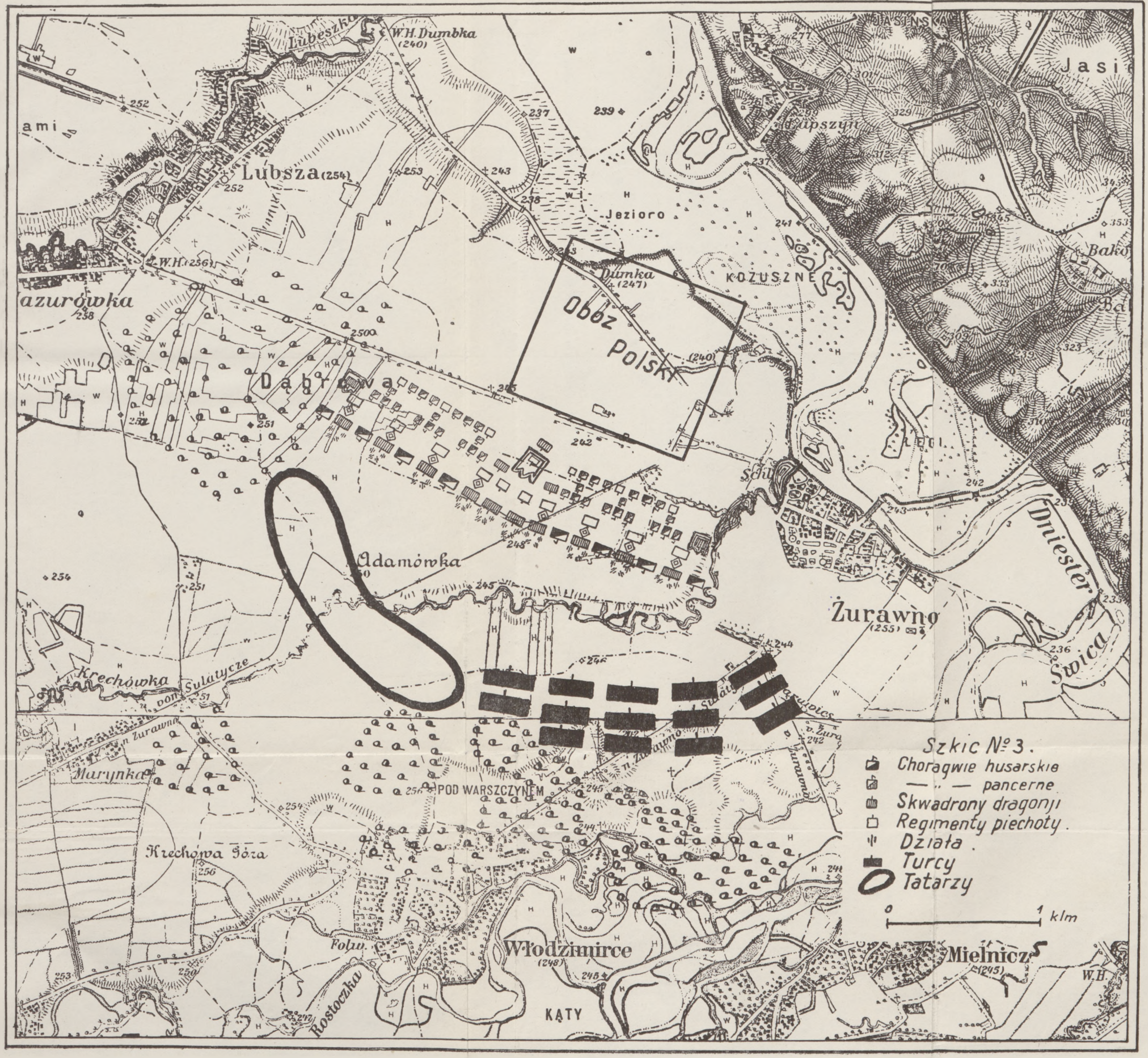
Lubeszka
W.H. Dumbka (240)
Lubsza (254)
Jezioro
Dumka (247)
KOZUSZNE
Obóz Polski
Dąbrowa
Adamówka
Żurawno (255)
Krechówka
Marynka
Krechowa Góra
POD WARSZCZYNEM
Włodzimirce (248)
KĄTY
Mielnicz (245)
Szkic № 3.
Chorągwie husarskie
— " — pancerne
Skwadrony dragonji
Regimenty piechoty.
Działa.
Turcy
Tatarzy
0
1 klm

POR. OTTON DĄBROWSKI.

OPERACJA WIEDEŃSKA 1683 R.[1]).

31 sierpnia 1683 r., końcem 8 miesiąca wojny austro-tureckiej, wynikłej z antyrakuskiego — miłego dla Paryża i Stambułu — powstania północnych Węgier[2]) pod wodzą Tekelego, ukazał się na widowni wojennej Jan III Sobieski. W nizinie Krems — Tulln, przewidzianej na obszar koncentracyjny[3]), objąć miał naczelne dowództwo nad armją koalicyjną i dokonać na czele polsko-austro-niemieckich zastępów odsieczy Wiednia, opasanego pierścieniem wojsk wielkiego wezyra, Kara-Mustafy.

Wysłany dwa dni przed tem przez cesarza Leopolda I prezes Nadwornej Rady Wojennej, margrabia Herman Badeński, wręczył królowi polskiemu, jako dar swego pana, buławę marszałkowską[4]), symbolicznie potwierdzając treść, zawartego w dniu 31 marca tego

---

[1]) Zagadnienie operacji wiedeńskiej nie było dotąd roztrząsane w naszej literaturze z punktu widzenia operacyjnego. Z tego powodu kładę w swym szkicu główny nacisk na stronę wojskową zagadnienia, uwzględniając zwłaszcza wysiłek psychiczny i pracę myślową Sobieskiego, jako naczelnego wodza sił koalicyjnych. Traktując sprawę operacji wiedeńskiej, mniej uwagi poświęciłem szczegółom samej bitwy. Praca pisana była w trakcie studjów nad całokształtem wojny, do którego zamierzam powrócić, jak również do poszczególnych zagadnień, jakie zarówno cała ta niezmiernie ciekawa pod względem wojskowym kampanja, jak i jej poszczególne fragmenty nasuwają. Znajdą one szersze rozwinięcie w drobniejszych szkicach. Obecnie brak miejsca zmusił mnie do szkicowego potraktowania kilku momentów, zasługujących na zgłębienie. Artykuł swój oparłem niemal wyłącznie na materjale drukowanym, który, nie wyczerpując tematu, pozwala jednak na oświetlenie ze strony wojskowej szeregu ciekawych zagadnień. Przy opracowaniu tematu korzystałem z pomocy łaskawie mi udzielonej przez pana majora Ottona Laskowskiego, za co w tem miejscu składam szczere podziękowanie.

[2]) *Kriegsjahr 1683;* K. K. Kriegsarchiv, Wien 1883, str. 5, 6, 10; A. Imendörffer. *Die Verteidigung Wiens im Jahre 1683.* Wien 1918, str. 7, 9.

[3]) Philippe Dupont. *Mémoires pour servir a l'histoire de la vie et des actions de Jean Sobieski III du Nom Roi de Pologne.* Varsovie 1885, str. 95; *Kriegsjahr,* str. 101.

[4]) *Kriegsjahr,* str. 118.

roku w Warszawie, układu sojuszniczego, mocą którego przyznano najwyższe dowództwo nad połączonemi siłami temu z obu monarchów, który przybędzie do obozu wojennego [1]). Śpieszył pod Ober Hollabrun naprzeciwko Króla-Hetmana, wezwanego błagalnym niemal listem i osobnem poselstwem cesarza rzymskiego [2]), generalisimus wojsk rakuskich Karol V, książę Lotaryński; okazując głęboką cześć [3]), wyrażaną przezeń już często w korespondencji ostatnich tygodni [4]), przywitał radośnie dawnego rywala, szczęśliwszego odeń w walce o elekcyjny tron polski, a obecnie oswobodziciela swego z pod kurateli Nadwornej Rady Wojennej [5]).

Zjawienie się Sobieskiego w odległości kilkunastu mil od Wiednia, po wspaniałym dwutygodniowym reidzie konnym, dającym wymowny dowód dużej tężyzny fizycznej niemłodego już króla, oznaczało triumf samej idei ligi chrześcijańskiej, propagowanej właśnie przezeń — głęboko wierzącego i sławnego już pogromcy pół-księżyca, oraz zwycięscy politycznego nad potężnem stronnictwem Ludwika XIV we własnym kraju [6]). Przybył on, by złożyć świadectwo, lekceważonej po „potopie", polskiej mocy orężnej i spełnić sojuszniczą przysięgę, obowiązującą z chwilą zagrożenia Wiednia [7]).

Stolica naddunajska, oblężona od 6 tygodni przez przeciwnika, omal nie wpadła z początkiem lipca w ręce muzułmanów, gdy Wielki Wezyr, rozpoczęte pozornie oblężenie twierdzy Jawaryn, zamieniając w blokadę, nagle ruszył pod Wiedeń [8]); jedynie po-

[1]) Kluczycki. *Wyprawa wiedeńska roku 1683*, Kraków 1883, str. 19.

[2]) Dupont, str. 126, 129: Król do papieża 24.VIII, Kluczycki. *Akta do dziejów króla Jana sprawy 1683 roku.* Kraków 1883, str. 294; K. Konarski. *Polska przed odsieczą wiedeńską r. 1683.* Warszawa 1914, str. 217.

[3]) *Diarum Artilereriae praefecti,* Kluczycki. *Akta,* str. 584.

[4]) Listy Lotaryńczyka do króla, Dupont; szczególnie str. 85.

[5]) *Der Entsatz von Wien, kriegshistorische Studie,* Berlin 1883, str. 8. Por. *Kriegsjahr,* str. 25, 28, 35—47, 61, 67, 68, 107; *Mémoir badois,* Kluczycki, str. 629, 631, 635, 636, 645, 646 zdradza tendencję podkreślenia roli prezesa Nadwornej Rady Wojennej i zarazem uszczuplenia zasług wodza wojsk cesarskich; Król do żony 29.VIII, Kluczycki, str. 319 świadczy o tem, że uzależnienie księcia Karola od dworu było wiadome Sobieskiemu.

[6]) Konarski, str. 165—175, 180.

[7]) Król do papieża 24.VIII. Kluczycki, str. 294; Kluczycki. *Wyprawa,* str. 19; udzielanie bezpośredniej pomocy sojusznikowi obowiązywało z chwilą oblężenia Krakowa lub Wiednia.

[8]) *Kriegsjahr,* str. 131, 134, 135; Imendörffer, str. 19.

stawa tatarskiej straży przedniej, bardziej pragnącej zdobyczy niż walki stanowczej, oraz ociężałości powoli postępującej armji tureckiej, dały zaskoczonemu miastu możność ukończenia przygotowań do walki [1]).

Rezultat, taktycznie niewykorzystanego, „moment de surprise" był natury moralnej. Nieobeznanego z rzemiosłem wojennem cesarza, który zaledwie uniknął jasyru, uciekając w największym popłochu z wiedeńskiego Hofburgu przez Linz aż poza granice krajów dziedzicznych do biskupa passawskiego [2]), — napełnić miał on strachem przed wodzem tureckim. Margrabiego Badeńskiego aprioristyczny pogląd, że Wezyr nie może inaczej postąpić, jak najpierw zdobyć Jawaryn, okazał się mylnym, co prezes Nadwornej Rady Wojennej odpokutował przyśpieszonym również wyjazdem wślad za swym monarchą [3]). Sprawdziły się natomiast daremne ostrzeżenia Sobieskiego, przewidującego odrazu właściwy przedmiot strategiczny działań nieprzyjaciela [4]).

Zapowiedziana już po nowym roku cesarzowi przez sułtana wojna, dopiero w czerwcu weszła w fazę kroków nieprzyjacielskich, a to na skutek nadzwyczaj powolnego pochodu zbrojnych zastępów tureckich, które, aczkolwiek w poprzednim już roku skoncentrowane na lądzie europejskim, stanęły dopiero 1 lipca pod wrotami Jawarynu (Raab) [5]).

Kampanję przeszło 2-miesięczną, t. j. do chwili przybycia Króla, prowadził książę Lotaryński, rozporządzając nikłemi tylko siłami. Od czasu zbliżenia się Turków pod Jawaryn przeszedł od bezowocnych działań zaczepnych przeciwko twierdzom Gran i Neuhäusel do obrony strategicznej, ułatwionej odnogami Dunaju, tworzącemi wyspę Schüt. Manewr turecki Jawaryn — Wiedeń zmusił Księcia do pośpiesznego odwrotu w kierunku na stolicę, na północ od której, korzystając z rozgałęzienia wielkiej rzeki, daremnie usiłował zagnieździć się na wyspie Tabor, by tu, oczekując

[1]) *Kriegsjahr*, str. 63, 125, 132, 133, 136, 199.

[2]) Jakób Sobieski. *Dyarjusz wyprawy wiedeńskiej* w przekładzie Teodora Wierzbowskiego, Warszawa 1883, str. 2: *Entsatz*, str. 7: Imendörffer, str. 19.

[3]) *Kriegsjahr*, str. 141.

[4]) Sobieski do papieża 24.VIII. Kluczycki, str. 294: Dupont, str. 83, 84.

[5]) *Gulszeni-Mearyf* t. j. *Różostan historyczny* (z roczników Raszyd Efendy) przekład Pietraszewskiego; Rapperswil, Rps. 599, str. 364—383; *Kriegsjahr*, str. 38, 51; Imendörffer, str. 9.

na przybycie odsieczy, zabezpieczyć dowóz do miasta. Po wyparciu go przez Wielkiego Wezyra na północny brzeg dunajowy, poczytywał sobie za główne zadanie osłonę szlaków, któremi nadciągać miały wojska sojusznicze książąt niemieckich i Rzeczypospolitej [1]).

Wytrawny generał celu swego dopiął dzięki sprzyjającym mu w trudnem przedsięwzięciu okolicznościom, z pośród których na czołowe wysuwają się miejsce brak po stronie tureckiej silnej flotyli rzecznej i niedostateczny poziom nieprzyjacielskich wojsk technicznych w zakresie służby wodnej [2]). Dunaj, pozostając w rękach cesarskich [3]), a oddzielając armję Kara-Mustafy od powstańczych oddziałów Tekelego, umożliwiał nierozegraną strategiczną, którą zastał Król w chwili objęcia dowództwa. Poprzednie próby tureckie zagnieżdżenia się większemi siłami na północ od rzeki, skończyły się zupełnem fiaskiem i to głównie dzięki dowiedzionemu, szczególnie w bitwach pod Preszburgiem (29 lipca), Angern (6 sierpnia) i Bisambergiem (24 sierpnia), męstwu 3-tysięcznego niespełna korpusu jazdy Hieronima Lubomirskiego [4]), zwerbowanego w Polsce dla cesarza.

Ten stan rzeczy zezwalał na marsz Polaków przez Śląsk i Morawy, Sasów przez Czechy, oraz na transport rzeczny gros Bawarczyków i Franko-Szwabów [5]), a odpowiadał do pewnego stopnia, prowadzącemu własną politykę i kokietującemu Polskę, Tekelemu [6]), którego niezdyscyplinowane oddziały, wprawdzie spusto-

---

[1]) Kluczycki. *Akta*, str. 107—109, 180, 217, 636, 640; *Dupont*, str. 85; Rapperswil, Rps. 599, str. 394—399, 404—407; Kluczycki. *Wyprawa*, str. 30; *Kriegsjahr*, str. 44, 50, 55, 60, 158, 159; Imendörffer, str. 10, 30, 31.

[2]) Dupont, str. 91; Wielki Wezyr polecił mieszkańcom Preszburgu budowę mostu pontonowego; Imendörffe.r, str. 61, podkreśla bojaźliwość wołoskich saperów; *Kriegsjahr*, str. 96. Tekely dostarczał Turkom statków, ib. str. 152; nieufność Wielkiego Wezyra wobec Multanów i Wołochów.

[3]) *Entsatz*, str. 10, 60.

[4]) Dupont, str. 82, 92, 118; listy Księcia Lotaryńskiego do Króla, Kluczycki, str. 264—266; *Kriegsjahr*, str. 88, 89, 102; *K. G. Bitwa pod Wiedniem* Ateneum, Warszawa 1893, tom II, str. 588.

[5]) Kluczycki, str. 270, 275, 276, 279, 280; Dupont, str. 108; *Kriegsjahr*, str. 111; *Entsatz*, str. 12.

[6]) Kluczycki. *Akta*, str. 266, 289, 347, 350, 362; Dupont, str. 92; *Entsatz*, str. 3, 9, 68; *Kriegsjahr*, str. 39, 40, 64, 65, 76; Imendörffer, str. 7, 10; Konarski, str. 196—198; Chrzanowski. *Odsiecz Wiednia*. Bibljoteka Warszawska 1883, tom IV, str. 364.

szyły okolicę nad rzeką Morawą, lecz nie wzięły udziału w boju pod Bisambergiem [1]).

31 sierpnia w nocy cesarscy zniszczyli [2]) most dunajowy, odbudowany z rozkazu Kara-Mustafy, na północ od dogorywującej już rezydencji rakuskiej, przez jego saperów, t. j. chrześcjańskich Multanów i Wołochów.

Stała, a dobrze już wypróbowana metoda wojenna Turka, polegająca na mistrzowskiem obleganiu twierdz przeciwnika, i równoczesnem pustoszeniu kraju daleko sięgającemi zagonami [3]), stosunkowo skromne dotychczas dała wyniki.

Coprawda, opanowano — wyjąwszy Jawaryn — niedużą już część Węgier do Habsburgów należącą i leżały w gruzach 5.000 miejscowości w samej Dolnej Austrji [4]), których mieszkańców uprowadzono w jasyr, lub wymordowano. Lecz zdziesiątkowane chorobami i stratami wojska Kara-Mustafy, oblegając Wiedeń, same były jakby z trzech stron otoczone. Na wschodzie broniąca się rozpaczliwie załoga wiązała elitę piechoty tureckiej i gros artylerji, na północ Dunaj okazał się przeszkodą w ruchu prawie nie do przebycia, od zachodu odgradzał armję górzysty Las Wiedeński. Bezskuteczne pozostały kilkakrotne usiłowania wzięcia zbrojną ręką miasteczka Klosterneuburg, położonego nad gościńcem, wiodącym wzdłuż północnej krawędzi Lasu Wiedeńskiego i południowego brzegu Dunaju. W bohaterskiej obronie klasztoru brał udział polski oddział z korpusu Lubomirskiego [5]).

Oznaką niezgody i osłabienia w obozie tureckim były intrygi Ibrahima-Paszy, szwagra sułtańskiego i najstarszego po Kara-Mustafie generała, który stojąc pod Jawarynem poczynił za plecami Wielkiego Wezyra kroki, celem rozpoczęcia pertraktacji z dworem rakuskim; kroki te okazały się daremne, a wódz turecki odwołał Ibrahima pod Wiedeń [6]). Wiedziano bowiem na dworze cesarza o zbliżaniu się wojsk sojuszniczych i dowiedziano się z listów komendanta miasta, hrabiego Starhemberga, oraz posła austrjackiego Kunitza, uwięzionego przez Turków i w ich obozie trzymanego, że ilość kombatantów w szeregach armji sułtana zmalała rzekomo do 60, względnie do 90 tysięcy i że niezbyt dużą wobec

[1]) Dupont, str. 90, 119; *Kriegsjahr*, str. 40, 97, 106.
[2]) ib., str. 108.
[3]) Rapperswil, Rps. 599, str. 407—412.
[4]) *Kriegsjahr*, str. 204; *Entsatz*, str. 9.
[5]) *Entsatz*, str. 60; *Kriegsjahr*, str. 201 i 202.
[6]) *Entsatz*, str. 68, 80, 81.

wypadów załogi okazała się odporność tureckiej piechoty na silne uderzenia [1]).

Koniecznością omal bezzwłocznego działania skrępowany był Sobieski, jako wódz armji koalicyjnej, niezebranej jeszcze w całości, w chwili spotkania się jego z Lotaryńczykiem. Przypuszczalne siły, wchodzące dlań w rachubę, były następujące:

Wojsko polskie, którego artylerja i piechota, tworząc osobną kolumnę Jabłonowskiego, hetmana wielkiego koronnego, mimo pospiesznego marszu, pozostało wtyle za Królem, obejmowało, prócz licznej czeladzi — wedle spisu z 1-go sierpnia — 26 i pół tysięcy głów, w czem 14.253 jazdy, 12.306 piechoty i 28 dział [2]). Niebywały, co do tempa pochodu i ilości mil przebytych, wysiłek marszowy po lichych poczęści drogach, dokonany przez armję rozłożoną przeważnie na południowo-wschodnich kresach Rzeczypospolitej i niedawno postawioną na stopie wojennej, zaskoczył wprawdzie cesarza, lecz pociągnął za sobą nieunikniony duży ubytek w maruderach [3]). Bogaty w doświadczenia wojenne, nabyte w niejednej potrzebie tatarskiej i tureckiej ostatnich kilkunastu lat i ożywiony wiarą w gwiazdę Sobieskiego, który za czasów hetmaństwa z własnej kieszeni potrafił łożyć na obronę państwa, stanowił żołnierz Króla najbardziej wartościowy element koalicyjnej siły zbrojnej.

Jazda polska, która w czasie marszu wchodziła w skład drugiej kolumny, dowodzonej przez Sieniawskiego, hetmana polnego koronnego lub w mniejszej części, towarzyszyła Królowi, nawykła do łamania szeregów wroga, nawet liczbą znacznie nad nią górującego, impetem; uosabiała ona energję uderzeniową — cechę charakteryzującą również spahisów tureckich, a zgoła nieznaną [4]), obawiającym się ich rajtarom niemieckim i austrjackim.

Zaletą polskich oddziałów piechoty w porównaniu z sojusznicze mi była ich duża sprawność manewrowa, wynikająca z o wiele niższych etatów pułkowych (około 500 głów) i z podwójnego uzbrojenia — berdysz i muszkiet — szeregowego, który, szkolony na modłę niemiecką, znał się jednak również na walce w szyku rozproszonym, stosowanym przez janczarów [5]).

---

[1]) Imendörffer, str. 42—44, 56—58, 60—61: *Kriegsjahr*, str. 213.

[2]) K. G., str. 565; Górski. *Historja jazdy polskiej*, Kraków 1895, str. 73, 74, podaje 3.500 usarzy na ogólną ilość 14.500 jeźdźców.

[3]) Król do żony 31.VIII, Kluczycki, str. 326.

[4]) Soldier (Jagielski). *Odsiecz wiedeńska 1683*. Przegl. hist. T. X. 1910, str. 356, 357; K. G., str. 563; *Entsatz*, str. 8.

[5]) K. G., str. 561; *Kriegsjahr*, str. 157; Soldier, str. 335.

Armja austrjacka zawierała po części świeży, niedoświadczony [1]) materjał żołnierski i liczyła około 20 tysięcy głów. Na skutek rzucenia najlepszych pułków, jako załogi, do Wiednia, jądro jej stanowił korpusik jazdy Lubomirskiego.

Regimenty piechoty liczyły po 1600 szeregowych, z czego jedna trzecia uzbrojona w piki [2]); zwarta, w karby żelaznej dyscypliny ujęta masa, mogła przeciwnikowi zadawać druzgoczące ciosy, używając naprzemian broni palnej i białej, lecz wrażliwa z natury rzeczy była na destrukcyjne wpływy walki, toczonej w terenie nierównym, przez stronę przeciwną umiejętnie wykorzystywanym [3]).

Jazda, nieznająca wogóle ataku cwałem, spotykała nieprzyjacielską ogniem z pistoletów [4]).

Stosunek rodzajów broni przedstawiał się następująco: jazdy około 10 tysięcy, piechoty najwyżej 8 tysięcy, dział 60 [5]).

Niespełna 30-tysięczna [6]) pomoc orężna Rzeszy Niemieckiej, złożona z trzech mniej więcej równych części z Bawarji, z Saksonji i z Frankońsko-Szwabskiego obwodu pochodzących, przypominała pod względem taktycznym i organizacyjnym wojsko austrjackie; dzięki bardzo dobremu naogół wyposażeniu, uchodzić musiała za pożądany przyrost sił. Jazdy było 7 tysięcy, piechoty przeszło 20 tysięcy, dział 48 (58).

Na tem sprzymierzeńcu nie mógł jednak Król zrazu opierać dokładniejszych na przyszłość rachub, aczkolwiek bogata wiedza wojskowa nabyta przez studja, podróże i wojny ułatwiała mu zestrojenie wysiłków, podjętych przez różnorodne składniki. Wiedział

[1]) *Kriegsjahr*, str. 23.

[2]) K. G., str. 362.

[3]) *Kriegsjahr*, str. 252, 333, 334.

[4]) *Entsatz*, str. 104.

[5]) *Entsatz*, str. 55 jako maksymalne liczby podaje 10.500 jazdy, 8.000 piechoty, dział 60; *Kriegsjahr* podaje str. 272: 12.900 jazdy, 8.100 piechoty, dział 70 z pewnemi zastrzeżeniami. Różnica co do jazdy w porównaniu z *Entsatz* pochodzi stąd, że *Kriegsjahr* nie uwzględnia niższych etatów w świeżo utworzonych pułkach, ani poprzednio poniesionych strat.

[6]) *Entsatz*, str. 55: 7.400 jazdy, 21.400 piechoty, 48 lub 58 dział. Autor zdradza dążność ku zdeprecjonowaniu pomocy polskiej (4.500 piechoty) i poniekąd też ku wykazaniu wyższości wojsk niemieckich nad austrjackiemi. *Kriegsjahr*, str. 233; te same prawie liczby, lecz uwzględnić trzeba charakterystyczny dla dzieła brak krytycyzmu w obliczeniach sił poszczególnych wojsk (polska piechota albo 3.000, albo 10.200 głów). Niepewność co do ilości dział ma swoją przyczynę w umowie austro-bawarskiej, wedle której cesarz miał oddać elektorowi 10 dział (*Kriegsjahr*, str. 109).

Sobieski, iż żołnierz Rzeszy, w przeciwstawieniu do polskiego, jest wypoczęty, gdyż piechota niemiecka w większości swej nieduży miała marsz za sobą, odbywszy drogę przeważnie statkami. Nie można było natomiast ściśle ocenić stopnia rozporządzalności tych oddziałów i przydatności ich do walki z Turkiem. Hufce zbrojne pobliskiej Bawarji, zasilające najwcześniej [1]) z pośród aljantów, bo już w połowie sierpnia, księcia Lotaryńskiego, nie zaznały poprzednio żadnych prawie trudów i znojów wojennych [2]); młodziutki ich kurfürst zastrzegł sobie przezornie pełne prawo rozkazodawcze nad swoją armją, ale był jeszcze nieobecny [3]), gdy Janowi III, przybyłemu z dalekiej Polski, wręczono buławę naczelnego wodza wojsk sprzymierzonych. Pstrokacizna frankońsko-szwabska, odzwierciadlająca rozdrobnienie polityczne Niemiec i nadciągająca pod wodzą marszałka księcia Waldecka, wzbudzić mogła z przyczyn natury organizacyjnej wątpliwości [4]). Kurfürst Saski omal nie zawrócił do domu po przemarszu przez Pragę Czeską, nie mogąc narazie dojść do zgody z wysłannikami cesarza, w przedmiocie sfinansowania wyprawy wojennej i w ustaleniu hierarchji wojskowej na najwyższych szczeblach koalicyjnej siły zbrojnej [5]).

Sytuacja początkowo nie wróżyła pomyślnego rozwiązania kwestji podstawowej, t. j. jedności dowództwa i jednolitości działań. Dopiero po zwycięstwie wojskowo-dyplomatycznem nad sojusznikami, będzie mógł Król polegać na posłusznem odtąd jego woli narzędziu walki.

Siła armji odsieczy wynosić będzie [6]) :

---

[1]) *Kriegsjahr*, str. 111.

[2]) Soldier, str. 354; Korzon. *Dzieje wojen i wojskowości w Polsce*, Lwów 1923. Wyd. II., T. II., str. 504.

[3]) Król do żony 9.X, Kluczycki, str. 360. „Miał już stanąć tej nocy książę bawarski"; *Kriegsjahr*, str. 109 przytacza zastrzeżenia elektora. Trudność polegała na tem, że polsko-austrjacki traktat sojuszników uważał wojska niemieckie za część składową armji cesarza, przesądzając kwestję naczelnego dowództwa bez uprzedniej zgody trzeciego czynnika. (Patrz traktat Imendörffer, str. 79).

[4]) Soldier, str. 354. Por. *Entsatz*, str. 39—42.

[5]) *Kriegsjahr*, str. 112, 113.

[6]) Soldier, str. 353: 40.000 piechoty i 36.500 koni, lecz opiera się on przeważnie na opracowaniach; Korzon, str. 502, przyjmuje 65.000 — 82.700 W bitwie jednak nie cała armja brała udział, gdyż pozostawiono kilka tysięcy na północnym brzegu Dunaju, oraz wydzielono zapewne osłonę taborów pozostających za Lasem Wiedeńskim.

jazda około 30 tysięcy, w czem 14.000 polskiej, 10.000 austrjackiej i 7.000 z Rzeszy;

piechota około 35 tysięcy, w czem około 20.000 z Rzeszy, 6.400 do 8.000 cesarskich, 4.500—10.000 Polaków;

działa 136 (146) — 170 dział, z czego połowa prawie cesarskich i 28 polskich.

Jeszcze jedna istniała poważna przeszkoda o charakterze technicznym, mogąca odwlec moment oswobodzenia Wiednia. Mimo meldunku, poprzednio przesłanego wezwanemu do pośpiechu Królowi, nie gotów był jeszcze most pod Tulln, przeznaczony do przeprawy chrześcjan na południowy brzeg, gdzie pod osłoną gór Lasu Wiedeńskiego ma nastąpić uszykowanie armji [1]).

Nietylko siła, tkwiąca w narzędziu walki, przedstawiała się zrazu dla Wodza armji koalicyjnej w świetle nieco zagadkowem. Również nie zapewniona była jeszcze całkowicie możność użycia go w sposób odpowiadający planowi Króla, wypracowanemu poprzednio na podstawie, coprawda, wysoce nieścisłej, mapy, przesłanej wraz z meldunkami Lotaryńczyka i Lubomirskiego o przebiegu wydarzeń wojennych [2]).

Trzy były roztrząsane projekty oswobodzenia naddunajskiego grodu w łonie generalicji cesarskiej [3]). Pierwszy z nich, sformułowany przez Sobieskiego z początkiem sierpnia i popierany przez Karola Lotaryńskiego [4]) wobec Nadwornej Rady Wojennej, krępującej ustawicznie swobodę cesarskiego wodza, przewidywał Las Wiedeński na zachód od stolicy, jako podstawę wyjściową natarcia sprzymierzonych.

Drugi — z okolicy Preszburga kierował armję odsieczy, po uprzedniej przeprawie przez rzekę, na tyły Turka.

Trzeci, wyznaczając rejon Wiener-Neustadtu, niejako za ośrodek działań, miał doprowadzić do walnej rozprawy orężnej na równinie, na południowy-wschód od oblężonego miasta.

W pierwszym wypadku strona aprowizacyjna, wobec bliskości Dunaju, nie wzbudzała żadnych obaw; poza tem góry Lasu Wiedeńskiego i zachodnie przedpole Wiednia pagórkami i winnicami przeważnie pokryte, znacznie zredukować musiały rolę kawalerji tureckiej, której w kołach austrjackich bardziej się obawiano, niż

[1]) Dupont, str. 108, 126, 129; Król do żony 9.X, Kluczycki, str. 359.

[2]) Dupont, str. 95, 125, 129.

[3]) *Mémoire Badois*, Kluczycki, str. 644.

[4]) Dupont, str. 95.

janczarów, osłabionych i częściowo związanych oblężeniem miasta. Temi to argumentami powodował się, rywalizujący z Lotaryńczykiem prezes Rady, margrabia Herman Badeński, gdy ostatecznie wyraził swą zgodę na uderzenie na Turków z zachodu; brał on też pod uwagę, pustoszącą i aż do tullneńskich pól sięgającą, działalność Tatarów [1]), na skutek której należało się raczej spodziewać paszy dla koni w małodostępnych górach Lasu Wiedeńskiego, niż w mizinnych okolicach Wiener-Neustadtu i Preszburga, nawiedzonych już straszliwą pożogą wojenną. Przezornie obmyśliwszy wa-

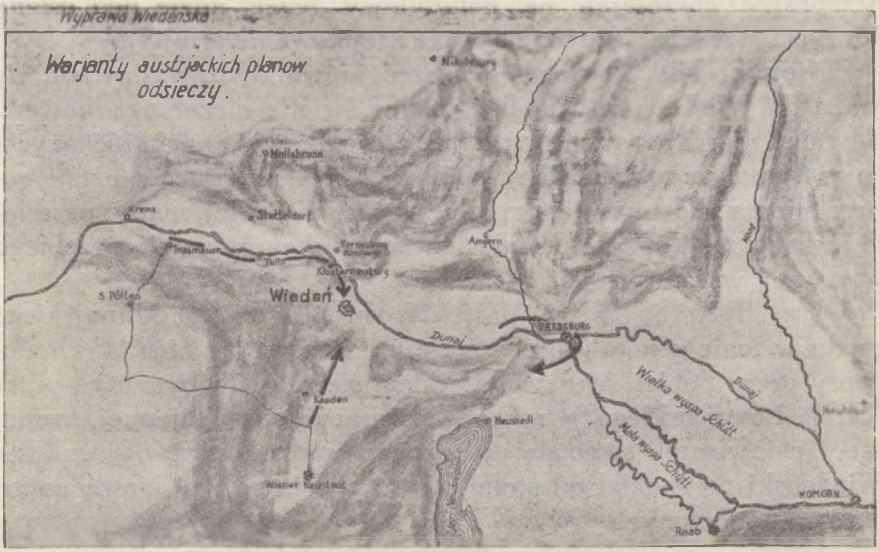

runki odwrotu uważał, że w razie nieudania się odsieczy, pobici chrześcjanie mogliby się cofnąć na północny brzeg Dunaju przez mosty, z których jeden stanąć miał pod Tullnem, a drugi — stały, zezwalał na dokonanie przeprawy dalej na zachód pod Krems.

Odmiennie krystalizowała się ta sama myśl w głowie księcia Karola. Pragnął on iść szlakiem, ciągnącym się między południowym brzegiem Dunaju, a północnym skrajem Lasu Wiedeńskiego. Z tego też powodu zwracał, podczas oblężenia stolicy, uwagę na utrzymanie w swem ręku Klosterneuburgu. Powolność niemieckich sojuszników utwierdzić go mogła, w uzasadnionem dużą odległością, przypuszczeniu, że polskie posiłki, przy szybkiem nawet

[1]) *Mémoire Badois,* Kluczycki, str. 639.

tempie marszu, nadejdą znacznie później od kontyngentów marszałka Waldecka i obydwóch kurfürstów. Już z początkiem sierpnia zamierzał on czekać jedynie do chwili zebrania 25.000 piechoty — co odpowiadałoby połączonym siłom cesarza i książąt niemieckich i natrzeć na Turków, celem zagnieżdżenia się na obronnej pozycji niedaleko miasta — najwidoczniej na wyspie Tabor, opuszczonej przezeń w połowie lipca po krótkim oporze [1]).

Przesłanki planu niezaaprobowanego przez cesarza, lecz charakterystycznego dla nastawienia Księcia w czasie operacji i bitwy, były przypuszczalnie następujące:

skojarzenie myślowe akcji zaczepnej z pomocniczą rolą, odegrywaną przez Dunaj w dotychczasowych działaniach obronnych;

możność odbycia drogi w jednym dniu i przez to zaskoczenie nieprzyjaciela, którego ogromny obóz podzielony był na kilka odcinków, znacznie od siebie oddalonych [2]); zmienione warunki, gdyż w połowie lipca rozporządzał tylko kilkoma pułkami jazdy, nie dającemi się łatwo użyć w terenie poprzecinanym rowami wodnemi [3]); turecka natomiast armja wówczas była pod względem liczebnym i moralnym wrogiem groźniejszym [4]); ciężkie położenie Wiednia, którego artylerja dorównywała tureckiej, podczas gdy zaimprowizowane oddziały techniczne z wielkim trudem uporały się z świetnymi minierami Wezyra [5]).

Książę-tułacz, wyzuty z dziedzicznego księstwa przez Ludwika XIV, nie chciał zostać lennikiem Króla-Słońca [6]), wyjawiając właściwy sobie duży upór; zainteresowany osobiście był w tym samym stopniu co cesarski jego szwagier w uratowaniu rezydencji, której upadek przekreśliłby nadzieje ks. Karola i innych książąt niemieckich ostania się wobec zaborczości Paryża i Konstantynopola.

Rwała się do czynu wola wodza, któremu cesarz zalecał przez usta Nadwornej Rady Wojennej, rozproszenie wojska, celem osło-

[1]) ib., str. 645; *Kriegsjahr*, str. 94, 99—101.

[2]) List Starhemberga, komendanta Wiednia z 27.VIII do Księcia. Imendörffer, str. 58.

[3]) *Mémoire Badois:* Kluczycki, str. 640, 641.

[4]) List Starhemberga jak wyżej: List Kunitza z 25.VII, Imendörffer, str. 43.

[5]) List Capliera, wice-prezesa Rady Wojennej, znajdującego się w Wiedniu z 12.VIII. do Lotaryńczyka, Dupont, str. 104; list Starhemberga otrzymany przez ks. Lotaryńskiego 21.VIII; Dupont, str. 110; *Kriegsjahr*, str. 98, 164, 165—167, 172—174, 178.

[6]) Voltaire. *Siécle de Louis XIV*. Paris, t. I., 138, 143, 144, 189.

nięcia dziedzicznych krajów systemem kordonowym przed napadami Tatarów i Węgrów [1]). Jedynie czynem bitewnym, poprzedzonym koncentracją gros sił, miał ks. Lotaryński możność zapobiec marnowaniu oddziałów, do odsieczy przeznaczonych. Walkę z wrogiem o małej wartości bojowej prowadzić mogły na północ od rzeki nieliczne oddziały jazdy, na południe zaś, rozrastająca się samorzutnie przy poparciu wojska i kleru, organizacja obronna ludności górskiej [2]). Książę w sierpniu próbował daremnie nakłonić Sieniawskiego, żeby z jazdą swą połączył się z zastępami rakuskiemi [3]) jeszcze przed przybyciem Króla.

Zamiany oblężenia w blokadę niecałkowitą przez otwarcie drogi do Dunaju, niosącego żywność i amunicję, spodziewać się należało, jako maksymalnego wyniku niezrealizowanej koncepcji [4]), rzucającej ciekawe światło na dziwaczną, dwoistą władzę zwierzchnią w armji austrjackiej i na skojarzenie strategji z polityką. Śladu nie odnajdujemy tu wiary we wspaniałe zwycięstwo, jakiego nie zanotowały jeszcze kroniki wojen, prowadzonych przez państwa chrześcjańskie ze światem muzułmańskim i jakie Jan III odniesie 12 września.

Piękną perspektywą wymanewrowania wroga bez stanowczej walki pociągał doradców cesarskich plan „Preszburg". Przeprawiające się przez rzekę wojska chrześcjańskie godzić miały w linję dowozu armji oblegającej, sprowadzającej (o czem wiedziano) amunicję i żywność z dalekich tyłów. Zdawano sobie jednak sprawę z hazardu, jakimby było przewiezienie Dunajem materjału mostowego i niezbędnych w wyniszczonej strefie prowiantów pod nosem armji nieprzyjacielskiej [5]).

Rzecznikiem operacji, w której moment walki schodził do roli podrzędnej, okazałby się Sobieski, gdyby wojowniczy, płomienny Król nie pragnął obalenia żywej siły wojskowej Porty potężnym ciosem miecza. Była tu wyśmienita sposobność wywiązania się tanim kosztem z obowiązku sojuszniczego, tembardziej, iż — w przeciwstawieniu do książąt niemieckich — krótsza, aczkolwiek gorsza

[1]) *Entsatz*, str. 8; *Kriegsjahr*, str. 92, 93, 101, 107.

[2]) *Kriegsjahr*, str. 107, 199—204.

[3]) Król do żony 26.VIII., Kluczycki, str. 309; tamże por. str. 275;

[4]) Przesłanki powyżej podane były po części aktualne dopiero po 6.VIII., lecz, jak wynika z zachowania się Księcia, nie zmieniającego postanowienia swego, mogły go utwierdzić w raz powziętym zamiarze.

[5]) *Mémoire Badois*, Kluczycki, str. 644; Dupont, str. 93; *Kriegsjahr*, str. 100.

pod względem aprowizacyjnym [1]), była dlań marszruta do Preszburga, niż do Tulln.

Tam też, w terenie równym, usarja i lekkie chorągwie zastałyby odpowiednie pole do walki z jazdą turecką, idącą przypuszczalnie na spotkanie orężne, groźną dla cesarskich, a jednak nie wytrzymującą impetu Lubomirskiego w walkach lipcowych i sierpniowych. W wypadku nieudania się budowy mostu, moralna odpowiedzialność za oczekiwany z dnia na dzień upadek Wiednia, obarczałaby ks. Badeńskiego i Lotaryńczyka; obrona linji Dunaju i utrzymanie stosunków dyplomatycznych z Tekelym, dotychczas prowadzonych za wiedzą i życzeniem cesarza [2]), dostateczną dawałaby gwarancję bezpieczeństwa Krakowa na bliższą przyszłość. Lecz Sobieski nie był zwolennikiem demonstracji zbrojnej, mającej zastąpić zmiażdżenie przeciwnika na placu boju. Monarcha - Wódz o podobnych poglądach na sztukę wojenną i dający się skusić pięknym mirażem, nie szedłby ani na Tulln, ani na Preszburg. Z południowo - wschodnich kresów swego państwa, gdzie w czasie pokoju znajdowała się większość armji i gdzie podczas wyprawy wiedeńskiej pozostawił kilkanaście tysięcy wojska [3]), wyruszyłby już w połowie sierpnia na czele 40-tysięcznej siły zbrojnej; mógłby był wykonać wówczas strategiczno-polityczną dywersję na o wiele większą skalę, korzystając z ciążenia ku Polsce hołdujących sułtanowi księstw naddunajskich i wyciągając dłoń ku ujarzmionemu prawosławiu bałkańskiemu [4]); minimalny program kampanji w tym kierunku prowadzonej stanowiłoby zdobycie Kamieńca Podolskiego.

Powziętego raz planu „Las Wiedeński" nie porzuci Król, a wzbogaci go myślą zagrożenia linji odwrotu wroga, pokrewną koncepcji „Wiener-Neustadt". Ostatni ten projekt, prawdopodobnie, zrodziła między innemi, zrozumiała przy ówczesnem wyszkoleniu wojsk cesarskich, niechęć ich ku przemarszom przez tereny górskie i zalesione [5]), znane jedynie gajowym [6]).

---

[1]) Dyakowski. *Djarjusz Okazji Wiedeńskiej 1693*, Warszawa 1883, str. 17; Dupont, str. 126 mówi o spustoszeniach Turków i Węgrów. str. 100.

[2]) Chrzanowski, str. 364.

[3]) *Soldier*, str. 353.

[4]) Por. Chowaniec. *Z dziejów powiedeńskiej polityki Jana III. Przegl. Współczesny*, wrzesień 1929, str. 327, 330, 331.

[5]) *Kriegsjahr*, str. 100; Król do żony 9.IX, Kluczycki, str. 359.

[6]) Kluczycki, str. 359; *Entsatz*, str. 17; *Diarium artilleriae praefecti*, Kluczycki, str. 587.

Myśl manewru w innej zostaje ujęta płaszczyźnie. Dziecko niziny sarmackiej, nie ustraszywszy się groźnych na samo wejrzenie gór, usarzowi ciężko zbrojnemu każe maszerować po bezdrożach, by osiągnąć moment zaskoczenia przeciwnika, który od szeregu tygodni niewątpliwie rozważał możliwe kierunki natarcia chrześcjan.

Różnica poglądów ks. Karola i Jana III najwyraźniej zarysuje się na tle roli, przypadającej Wiedniowi w czasie operacji. Dla Lotaryńczyka twierdza jest celem, istotą i sensem całej akcji, uratowanie miasta — symbolem skojarzonych interesów dwóch dynastyj przezeń i Leopolda uosabianych. Z punktu widzenia Króla — Stolica to czynnik, który dotychczas zużył do pewnego stopnia wojsko wroga, dając zarazem czas i możność mobilizacji i koncentracji sił poszczególnych aljantów, a obecnie miał, rokując nadzieję świetnej wiktorji, związać znowu część sił nieprzyjacielskich podczas walnej rozprawy. Tu kalkulacja na pierwszym planie, tam przedewszystkiem działalność ratunkowa. Polacy idą rozprawić się z wrogiem potężnym, lecz dobrze znanym. Austrjacy wyruszają na pomoc towarzyszom broni, trzymającym cesarską rezydencję resztkami sił.

Charakterystyczną operacji i bitwy cechą będzie obraz zmagania się woli nietylko dwóch przeciwników — Wezyra i Króla, ale również dwóch sprzymierzeńców — Wodza i podległego mu Dowódcy, a to mimo przyjacielskiego[1]) stosunku i wspólnie[2]) obranej osi natarcia.

W operacji wiedeńskiej, jak w każdej wszędzie i zawsze, teren był z jednej strony czynnikiem, ułatwiającym kierowniczej woli przeniesienie myśli i poglądów w dziedzinę czynów i faktów wojennych, z drugiej zaś stanowił przeszkodę, narzucającą w mniejszym lub większym stopniu wolę przyrody obydwu przeciwnikom. Za czasów Sobieskiego, w związku z ówczesnym stanem kartografji[2]), teren stawał się czasami niejako żywą, nieprzyjazne zamiary wyjawiającą istotą, albowiem momenty zaskoczenia, zrodzone z nieścisłości map, w tej samej mierze co nieprzewidziany manewr wroga, czyniły wojnę działaniem wśród niebezpieczeństw i niepewności.

---

[1]) Król do żony 31. VIII, Kluczycki, str. 329—331; tamże relacja nuncjusza, str. 357.

[2]) Dupont, str. 94, 95, 125.

[3]) Dupont, str. 129.

Obszar Krems - Tulln w lecie 1683 roku już z powodu ekonomji wysiłku i możności rozmieszczenia, zbierającej się dopiero armji, był najdogodniejszy dla koncentracyj wszystkich aljantów — wyjąwszy polskiego, powodującego się głęboką myślą strategiczną przy jego obiorze. Tu, gdzie dolina Dunaju płynącego między górami z zachodu na wschód rozszerza się prawie nagle do szerokości 3 mil i ciągnie się na przestrzeni około 6 mil do miejsca powtórnego, lecz bardziej stopniowego i tylko przejściowego zwężenia — tu leżał najlepszy punkt zgromadzenia oddziałów z prowincyj sudeckich i alpejskich [1]); tu też wycofana w porę do miasta Krems artylerja polowa cesarskich [2]) połączyć się mogła z nadchodzącymi najkrótszą drogą Bawarczykami, a zetknąć się Sasi, z północnego zachodu maszerujący, z Franko-Szwabami, trzymającymi się w pochodzie swym naogół głównej rzeki południowych Niemiec i Austrji. Wreszcie w razie zadania klęski, przez nigdy w rzeczywistości ściśle niewspółdziałające oddziały Tekelego i konne posiłki tatarsko - tureckie, Lotaryńczykowi, działającemu bez artylerji i głównie polegającemu na bitności lubomirszczyków, stały most pod Krems pozwalał mu na szybkie przejście z północnego na południowy brzeg Dunaju. Brak obawy przed wrogiem po lewej stronie rzeki i niewiarogodna szybkość Polaków, oraz nieuskuteczniony dotąd wybór podstawy wyjściowej natarcia służyć mogą za częściowe wytłómaczenie opóźnienia [3]) budowy mostu pod Tulln, wschodniej granicy placu broni.

Obiór miejsca „rendez-vous" wolno uważać za wypadkową polotu myślowego króla Jana i pewnego rodzaju bezwładności psychicznej dzielnego księcia Karola, właściwej jednostkom upartym [4]).

Plac broni, im bardziej na wschód i południe, tem mniej stawał się bezpieczny, gdyż dolina, tu znacznie węższa niż na północ od Dunaju, nawiedzana była już przez Tatarów i zbliżała się pod

[1]) ib., 81, 132; *Kriegsjahr*, str. 93, 101, 102, 116.

[2]) *Kriegsjahr*, str. 81, 93; *Entsatz*, str. 19.

[3]) Król do żony 31. VIII., 4.IX., 9.IX., Kluczycki, str. 327, 347, 359; tamże relacja nuncjusza, str. 356, 357.

[4]) Uporem przedewszystkiem wytłumaczyć można niechęć Księcia do przyjęcia z rąk Ludwika XIV jako księstwa lennego, ziem już przez poprzednika utraconych, gdyż w służbie cesarskiej nietylko stosunek do margrabiego Badeńskiego był dlań upokarzający, lecz również sam cesarz obchodził się z nim nieszczególnie, oddając królowi Michałowi Wiśniowieckiemu rękę arcyksiężnej — narzeczonej Karola V. (*Kriegsjahr*, str. 23, 24).

Tulln na odległość 20 km. w linji powietrznej do stanowisk tureckich. W tem właśnie miejscu, po naradzie wojennej 3 września w Stetteldorfie i po ukończeniu wreszcie dnia 5 budowy mostu zobaczymy Króla, dającego początek 3-dniowej przeprawie i pociągającego za sobą [1]) sprzymierzeńców osobistym i swych wojsk przykładem.

Tylko 20 km. w linji powietrznej, lecz na skutek gór dziewiczego podówczas Lasu Wiedeńskiego [2]) — równoznaczne z kilkodniowym wysiłkiem marszowym, do pomyślenia jedynie dla zwinnych, do zwiadów i plądrowania zdolnych Tatarów i być może dla regularnej piechoty. Tak conajmniej sądzić należało po zachowaniu się przez szereg tygodni Wezyra, którego piesze oddziały — czynnik, przypuszczalnie, zbyt cenny w walce oblężniczej i spodziewanej bitwie — nie pojawiły się jeszcze na zachodniej krawędzi lasu. Również jazda turecka nie ukazała się dotychczas, aczkolwiek pod Wiedniem nie miała właściwie żadnego pola działania.

Zagadkowemi Królowi wydawać się musiały, zarówno pozorna apatja Kara-Mustafy, jako też lasami i górami pokryty duży szmat ziemi, którego konfiguracja mogła być w związku przyczynowym z niezakłócaniem przez nieprzyjaciela koncentracji chrześcjan. Mimo nie dających żadnej gwarancji map [3]) i opóźnionego z winy Lotaryńczyka rozpoznania terenu i przeciwnika [4]) smutne o stanie oblężonego miasta wieści wymagały rychłego zanurzenia się kolumn odsieczy w Lesie Wiedeńskim, i szukania bezpieczeństwa w bezzwłocznem wykonaniu niebezpiecznego przedsięwzięcia.

Najbardziej na brak inicjatywy zaczepnej tureckiego Wodza wskazywał fakt niewykorzystanie przezeń w tym celu szlaku północnego, który, idąc wzdłuż Dunaju i granicy gór, zmienia pod Höflein swój poprzedni kierunek na południowo-wschodni. Kolumna, posuwająca się ku Wiedniowi tym oddawna dla handlu użytecznym szlakiem, zagrażać musiała manewrem oskrzydlającym tureckiej, przeciętej odnogą Dunaju, pozycji, gdyż główne ramie rzeki aż do stolicy i dalej jeszcze płynie w kierunku przyjętym pod Höflein; nadbrzeżne naturalne bastjony na tyłach obie-

[1]) *Diarium Artilleriae praefecti*, Kluczycki, str. 587.

[2]) *Diarium Artilleriae praefecti*, Kluczycki, str. 587, 589; tamże Król do żony 9.IX., str. 359.

[3]) Dupont, str. 129.

[4]) *Entsatz*, str. 58, 60.

gającej Wiedeń armji, t. j. Leopods i Nusberg mogłyby łatwo zostać opanowane w drodze zaskoczenia przez szybko tym gościńcem maszerujące oddziały dragonów. Nie podejmując akcji zaczepnej na większą skalę, stąd jednak niewątpliwie spodziewał się próby odsieczy Wielki Wezyr, którego oddziały kilkakrotnie, aczkolwiek bezowocnie szturmowały w czasie oblężenia Wiednia do murów klasztoru neuburgskiego. Dogodna marszruta znana była dobrze obydwu stronom, gdyż wzmacniając załogę klasztoru, bijąc (24 sierpnia) pod Bisambergiem Turka i mając kwaterę swą przejściowo w bliskim Korneuburgu [1]), zapewne nie omieszkał książę Karol przestudjować ten wycinek terenowy. Umożliwiały mu to, śmiało przez małe oddziały na łódkach przedsiębrane, wyprawy z północnego na południowy brzeg [2]).

Główne przez sam Las prowadzące dziś drogi wówczas istniały w postaci fragmentów mniej lub więcej wydeptanych przez nieliczną ludność, skąpo w puszczy rozrzuconych, osiedli [3]). Bardzo mało było zapewne osób, znających ten teren i umiejących czytać mapy, gdyż Sobieski obdarzy pierścieniem djamentowym oficera, który mu „drogę przez lasy pokazował" i we własnoręcznie sporządzonym spisie monarchów i generałów, po wiktorji wiedeńskiej prezenty od hojnego Króla otrzymujących, umieści swego przewodnika bez podania nazwiska, lecz między Cesarzem i elektorami [4]).

Drogę, wiodącą półkolem przeważnie wzdłuż Dunaju, przecinała pod Klosterneuburgiem druga, łącząca w prostej linji miejscowości St. Andrä — Gugging i Kirling, znacznie krótsza i mniej stroma od trzeciego szlaku, prowadzącego od Königstetten na południowy wschód poprzez Heimbach do Rosskopfu.

Jeszcze bardziej na południowy wschód prowadzi łatwiejsze dla marszu odgałęzienie, wychodzące z Heimbachu i przecinające liczne miejscowości, jak Mauerbach, Unter-Heimbach, Hadesdorf, Mariabrun i Hütteldorf.

W międzyprzestrzeni tych wideł drogowych wznosi się „Hohe Wand", — przedmiot terenowy, wykluczający w XVII wieku łączność między kolumnami, ale też zabezpieczający południową flankę wojsk, dążących do Rosskopfu.

[1]) *Kriegsjahr*, str. 116.
[2]) ib., str. 96, 97.
[3]) *Entsatz*, str. 17.
[4]) Kallenbach. *Czasy i ludzie*, Warszawa 1905; *X. Kalendarz króla Jana z r. 1683*, str. 348.

Również obawa przed utratą łączności (pomijając sprawę czasu) nie pozwalała na marsz po linji, przebiegającej mniej więcej równolegle do poprzednich, ale dalej na południe i dogodnej dla posuwania się wojsk od Ried przez Gablitz i Purkersdorf.

Prócz dróg głównych wiele było ścieżek, któremi gajowi i leśniczowie, wspinając się po górach, przechodzili z doliny do doliny. Spora ilość dolin o rozbieżnych kierunkach, służących za naturalne pomocnicze arterje komunikacyjne, oraz — w danym wypadku — za ewentualne chwilowe miejsca zbiórki — to obraz nieuniknionego w czasie przemarszu rozczłonkowania masy wielotysięcznej i z różnych rodzajów broni złożonej.

W najlepszym wypadku tyle o warunkach, wśród których wypadło wykonywać powzięty plan, dowiedzieć się, raczej wyobrażać sobie mógł w pierwszej dekadzie września Wódz armji koalicyjnej, uzupełniając [1]) na podstawie otrzymanych relacyj mapę, która mówiła, że tuż za Kahlengebirge rozpościera się naogół równina, zatem teren dla jazdy prawdopodobnie dogodny [2]). Z tej przyczyny, przypuszczalnie, w kalkulacji marszowej odgrywała pewną rolę długa dolina Weidlingbachu, którego to potoku dolny bieg ciągnie się równolegle [3]) do rzekomo ostatecznej wschodniej granicy Lasu Wiedeńskiego: Leopoldsbergu, Kahlenbergu, Vogelsangu, Hermanskogel, Dreymarksteinu i Rosskopfu.

Myśl Króla, wyprzedzająca daleko we wszystkich wyprawach, wyrastający z niej czyn wojenny, przewidywać mogła ponowne scałkowanie, destrukcyjnemi wpływami gór dotkniętego, narzędzia walki i tak już różnorodnego w swych składnikach, na linji, dającej się dziś oznaczyć miejscowościami: Klosterneuburg-Weidling - Weidlingbach.

Ułożenie szczegółowego planu na dalszą metę równałoby się budowaniu hipotez na nierealnych podstawach, gdyż trzy niewiadome uniemożliwiły kalkulację: teren, wpływ jego na własną i sposób wykorzystania go przez armję przeciwnika.

Wystawiony w tych dniach na widok całej Europy Monarcha-Hetman przeczuwać musiał w trakcie opracowania „ordre de la bataille" krytyczną chwilę, w której cała tkwiąca w nim moc ducha zmagać się będzie z wieloimiennym przeciwnikiem, kującym broń przepotężną z niespodzianek natury terenowej, oporu

[1]) Dupont, str. 129.

[2]) Król do żony 12.IX, Kluczycki, str. 374.

[3]) *Kriegsjahr*, tabl. III. mapa ze spuścizny ks. Lotaryńskiego; *Entsatz*, str. 61.

biernego przemęczonych wojsk chrześcijańskich i może nawet niechętnych po części Królowi książąt - generałów, wreszcie z tureckiej koncepcji bitwy.

I tak w genezie „ordre de la bataille" wydzieranie sfinksowi terenowi jego tajemnic idzie w parze z przełamywaniem przeszkód wewnętrznych, by stworzyć warunki podstawowe do walki z zagadkowo bezczynnym nieprzyjacielem.

Cesarz Leopold I przebywał w tym czasie pod Krems na statku, którym w lipcu uciekał w górę Dunaju przed tropiącymi go Tatarami [1]).

Wspólna książętom niemieckim obawa przed Ludwikiem XIV i Wielkim Wezyrem, skleiła [2]) ponownie Rzeszę Niemiecką, przeobrażoną na skutek wojny 30-letniej z politycznego w czysto tradycyjne pojęcie. Strach przed wrogiem, opornych zrazu i nieraz do śmieszności zarozumiałych książątek, stopniowo podporządkowuje ich Pogromcy Turków [3]), który przybył na odsiecz Wiednia. Imponuje też tym wszystkim książętom i grafom dużą przenikliwością odznaczający się Król, jednając ich sobie [4]), czy to układnością, czy wesołą pogawędką przy kieliszku [5]). Wyjąwszy Lotaryńczyka, bardziej będącego Francuzem niż Niemcem [6]), daremnie szukalibyśmy w tem dostojnem gronie, Rzeszę reprezentującem, jednej chociażby indywidualności nieprzeciętnej; za fachowca wojskowego uchodzić mógł jeszcze jedynie marszałek ks. Waldeck [7]), podczas gdy inni książęta sięgać musieli po rozum wojskowy podkomendnych generałów, lub ograniczać się do roli statystów.

Dnia 3 września odbyła się pierwsza wspólna narada wojenna na zamku w Stetteldorfie, kwaterze króla Jana III. Owocem jej były „résolutions" [8]), które odzwierciadlały fakt objęcia dowódz-

[1]) *Kriegsjahr*, str. 118.

[2]) Imendörffer, str. 8.

[3]) Dyakowski, str. 21; Król do żony 4 i 12.IX, Kluczycki, str. 343, 372; Tamże relacja nieznanego autora z 4.IX., str. 349. Tamże relacja nuncjusza z 8.IX., str. 357.

[4]) *Entsatz*, str. 22, 25 nawet podkreśla tę zdolność Sobieskiego, nazywając go wprawdzie szarlatanem, by zadość uczynić wyraźnie antypolskiej tendencji dziełka.

[5]) Król do żony 31.VIII, Kluczycki, str. 330.

[6]) ib., str. 350.

[7]) *Entsatz*, str. 24, 28, 57.

[8]) ib, str. 24—27. Wiele książąt niemieckich przybyło dopiero w następnych dniach do obozu wojennego.

twa przez Sobieskiego, ostateczną decyzję przyjęcia koncepcji „Las Wiedeński" i ustalały sprawy natury przeważnie technicznej:

naczelne dowództwo — w rękach Króla;

aprowizacja wojsk podczas koncentracji i operacji — oparta na wykorzystaniu szlaku wodnego;

przejścia na drugi brzeg Dunajowy — dokonują Sasi pod Krems, a Polacy i cesarscy pod Tulln;

zabezpieczają przeprawę, zapoczątkowując ją zarazem, Polacy, a w razie potrzeby również znajdujący się na południowym brzegu, lecz bardziej na wschód Bawarczycy i Franko-Szwabi;

ma być przeprowadzone intensywne rozpoznanie nieprzyjaciela;

piechota jest bronią główną w czasie przemarszu przez lasy, szczególnie w zakresie służby ubezpieczeniowej i łączności, przewidziane jest wydzielenie osobnego odwodu, celem osłony prawego boku i tyłów maszerującej przez Las Wiedeński armji chrześcijańskiej wobec możliwego manewru nieprzyjaciela;

lewy brzeg Dunaju powierzono 2-tysięcznemu oddziałowi jazdy i mającym nadciągać oddziałom polskim (głównie litewskim), zabezpieczając bezpośrednio mosty pod Tulln i Krem środkami bardzo prymitywnemi z punktu widzenia fortyfikacyjnego i ze względu na słabą załogę, posiłkowaną przez milicję.

13-ta i ostatnia z tych rezolucyj zapowiadała ogólnikowo, że w razie zwycięstwa nastąpi pościg za wrogiem, lub marsz w kierunku na twierdzę Neuhäusel.

Ten szkielet planu zawierał, koniecznością podyktowane zarządzenia natury obronnej, aczkolwiek był podłożem akcji par excellance ofensywnej. Z troską niemieckiego żołądka o jadło i z bezradnością „eksercirmajstrów" w obliczu uciążliwego terenu i niezbadanego nieprzyjaciela walczy zwycięsko piękny optymizm [1]) Króla, który biorąc na siebie odpowiedzialność i poruczając rodakom swym główne już we wstępnej fazie zadanie [2]), myślą wyprzedza daleko wydarzenia wojenne.

W następnych dniach Sobieski — w przeciwstawieniu do przeważnie kłótliwych w kwestji pierwszeństwa książąt [3]) — będąc człowiekiem pracy [4]) — przeistoczył bezduszne jeszcze „rés o-

[1]) Dupont, str. 130; Król do żony 9. i 12.IX., Kluczycki, str. 359, 374.
[2]) Kluczycki, str. 365, nuncjusz apostolski 11.IX.
[3]) Nuncjusz 11.IX., Kluczycki, str. 355.
[4]) Tamże relacja nieznanego autora z 4.IX., str. 348—350.

lutions" w klasyczny rozkaz do bitwy. Godnem podziwu dziełem jest „ordre de la bataille" jeżeli zważyć, że Wódz 60-tysięcznej armji nie rozporządzał żadnym sztabem, a nie miał też wiele czasu do skupienia umysłu [1]). Do niego bowiem należały między innemi nadzór nad przeprawą i próbnem ustawieniem wojsk, zwróconych zrazu twarzą ku południowi, a następnie obróconych na zachód [2]), on wreszcie musiał ustalić starszeństwo wewnątrz generalicji.

Sukces osiągnięty przez Króla w zapasach wojskowo-dyplomatycznych polegał na tem, że pociągnął książąt do współpracy, zaczął oddalać ich od dusznej atmosfery etykiety dworskiej i wzbudzając instynkt walki stworzył podstawy dla dyspliny [3]) placu boju.

Ordre de la bataille [4]).

„Korpus, czyli batalja, składać się będzie z wojsk Cesarskich, do których dołączymy Regiment jazdy ImćP. Marszałka Nadwornego, cztery lub pięć Chorągwi Usarskich, w miejsce których one nam dadzą Dragonów, albo raczej Fusilierów. Korpus ten komenderowanym będzie przez p. Lotaryńskiego.

Skrzydło prawe zajmie Wojsko Polskie.

Na lewem będą Ichmć PP. Elektorowie i dowodzić będą tem skrzydłem; którym my damy także kilka Chorągwi Usarzy i naszej jazdy Podolskiej, w miejsce której oni nam dadzą Fusilierów, albo kilka Regimentów piechoty. Co do dział nastąpi podział; w razie gdyby pp. Elektorowie nie mieli ich dość, p. Lotaryński im ich doda. ImćP. Valdeck stanie z wojskami Cesarstwa pomiędzy P. Lotaryńskim a PP. Elektorami, albo też na samym końcu lewego skrzydła z tem zadaniem, aby wyciągnąć się ku lewej, czy-

[1]) Wizyty przybywających książąt zabierały dużo czasu; Król do żony 9.IX.

[2]) Dupont, str. 132, 133; *Entsatz*, str. 28, 29.

[3]) Król do żony 9 i 12.IX., Kluczycki, str. 360 i 372.

[4]) Dupont, str. 130, 131, oryginalny tekst francuski; Kluczycki, *Wyprawa*, str. 52, 53, przekład polski; *Kriegsjahr*, str. 237 zawiera nieścisły przekład niemiecki i przyjmuje dzień 8.IX za datę ogłoszenia rozkazu widocznie w związku ze spotkaniem się książąt w Tulln; za tą datą przemawiałoby również ugrupowanie armji w tym dniu, gdyż cesarscy przeprawiali się przez Dunaj za Polakami, a wojska Rzeszy nadciągają dopiero z rejonu Krems; *Entsatz* nie wzmiankuje nic o rozkazie, a to z przyczyn łatwo zrozumiałych.

niąc półobrót, i połączyć się z miastem, obracając się plecami do Dunaju.

W szyku bojowym umieściliśmy w pierwszej linji piechotę samą z działami tylko, a bez jazdy, która niemniej tuż blisko za nią ma następować; stało się to tylko z powodu przepraw, ciasnych przejść, gęstw leśnych i gór, w których jazda mogłaby piechocie sprawiać zatrudnienie, gdyby z nią razem była pomieszaną; lecz skoro się wyjdzie na płaszczyznę jazda, a przedewszystkiem usarze, wysuwając się przez odstępy, uderzą pierwsi.

Gdybyśmy chcieli ustawić całe wojsko nasze w trzy linje, zajęłoby to nam więcej niż półtory mili przestrzeni, co dla nas nie byłoby z korzyścią, i trzebaby przekroczyć małą rzeczkę, Wiedenkę, która pozostać nam ma po stronie prawej: dlatego uczynić trzeba cztery linje albo pięć i jeszcze nadto znaczne oddziały rezerwy poza każdym ze skrzydeł i za korpusem batalji.

Dla większego bezpieczeństwa piechoty od pierwszych zapędów jazdy tureckiej możnaby bardzo dobrze użyć t. zw. Szpanische Reiter, tylko bardzo lekkich, aby je można było nieść bez zbytniej mozoły i za każdym przystanięciem ustawiać poprzed bataljonami. A Dragoni z bardzo dobrym skutkiem mogliby użyć kolców żelaznych, t. zw. Szweinesfeder dla zabezpieczenia się od zapędów jazdy tureckiej.

Proszę wszystkich Panów generałów, ażeby w miarę jak wojska zstępować będą z ostatniej góry, i na wstępie na równinę, każdy zajął swoje miejsce, jak jest oznaczonem w niniejszym szyku".

Rozkaz świadczy o uwzględnieniu przez Króla wszystkich czynników, wchodzących w operację i bitwę, i wskazuje na konsekwentne jego postępowanie. Obarczył on Polaków w czasie przeprawy odpowiedzialnem zadaniem zabezpieczenia tejże i koncentracji, zaszczycił ich obecnie nowym dowodem zaufania, wytyczając najgorszą marszrutę dla nich, jako prawoskrzydłowej grupy i zachował ugrupowanie przez kolejność przeprawy powstałe, dla wcielenia w czyn swej idei manewrowej i to właśnie przy pomocy Polaków [1]).

Idący za Polakami, Austrjacy pozostać mieli nadal w sąsiedztwie Sobieskiego w charakterze grupy środkowej. Mniej war-

[1]) Relacja nuncjusza 11.IX., Kluczycki, str. 365; tamże relacja nieznanego autora z 4.IX., str. 349.

tościowe ze względów moralno-politycznych i wobec małego doświadczenia wojennego[1]) oddziały Elektorów spełniać miały rolę demonstracyjną, maszerując na lewem skrzydle drogami dogodniejszemi, bliższemi też aprowizacyjnemu szlakowi dunajowemu i — przewidzianemi zapewne przez Kara-Mustafę. Dogadzając zatroskanemu o los rezydencji cesarskiej Karolowi, wyznaczył Król Waldeckowi obowiązki dowódcy masy odwodowo-manewrowej, która w razie powodzenia na lewem skrzydle chrześcjan miała połączyć się z załogą oblężonego miast.

Nie ulega wątpliwości, że stanowisko oddziałów frankońsko-szwabskich byłoby przez pewien okres czasu wysoce niebezpiecznem, gdyż zwrócone plecami do Dunaju mogły one zostać odcięte od rzeki. Chodziło tu bodaj Królowi o dotarcie do brzegu, jako o cel minimalny i o wydobycie z wojsk niemieckich przez trudne zadanie maximum energji. Tą bowiem tylko drogą demonstracja oparta o kolano Dunaju, zagrażająca nieprzyjacielowi w konsekwencji przełamaniem oblężenia, przyobiecywała pożądany skutek, t. j. zaangażowanie materjalne i psychiczne, wyglądającego już ku Klosterneuburgowi, Wielkiego Wezyra.

Natomiast prawe skrzydło i centrum chrześćjańskie, w składzie których są najlepsze wojska i najwięcej oddziałów jazdy, posuwając się gorszemi drogami i przez to później pojawiając się na miejscu starcia orężnego, powinny były działać zaskoczeniem i rozmachem — czynnikami wypływającemi z pokonania potężnych przeszkód terenowych, dużej wartości bojowej nacierających i cech specyficznych kawalerji polskiej.

Nie do miasta prowadziła główna oś natarcia, lecz do linji odwrotu Turków, nawpół już zamkniętych na przestrzeni między Lasem Wiedeńskim, Dunajem i miastem.

Rozwijając myśl zawartą w „résolutions" odróżnia Król dwie zasadnicze fazy akcji:

marsz bojowy, podczas którego stosownie do konfiguracji terenowej piechota jest bronią główną;

bitwę, w której usarja odnawia sławę, odziedziczoną po poprzednich pokoleniach, krusząc w równym terenie moc wroga swoim impetem.

Kładzie Sobieski nacisk na dyscyplinę inteligentną, tłómacząc generalicji powody zgęszczenia wojska i ugrupowania go w głąb z zamiarem racjonalnego gospodarowania siłami, czyli zabezpie-

[1]) ib.

czenia prawej flanki przy pomocy terenu niezależnie od wydzielonych w tym celu jednostek.

Uspakajająco brzmi ustęp, który zaleca posługiwanie się kozłami hiszpańskiemi dla odparcia oczekiwanych szarż spahisów.

Dopisek Króla na końcu przewiduje destrukcyjny wpływ terenu i konieczność powtórnego uporządkowania oddziałów po przebyciu lasu.

Zasługuje na uwagę podział sił i z tej przyczyny, że „ordre de la bataille" uzgadnia dodatni wpływ współzawodnictwa między aljantami z postulatem współdziałania broni. Wobec zapału bojowego, wznieconego przez obecność licznych książąt przy poszczególnych kontyngentach[1]), obalenie zasady terytorjalnej byłoby nonsensem szkodliwym dla l'esprit du corps. Rozumiejąc to Wódz Naczelny poprzestał na posiłkowaniu Niemców i Austrjaków polską jazdą, biorąc wzamian od sojuszników piechotę lub dragonów, t. j. jazdę obeznaną z walką pieszą; zarządził też wzmocnienie siły ogniowej Niemców kosztem grupy Lotaryńczyka, a artylerji, jako broni najcięższej o niedużej w XVII wieku donośności, kazał iść wraz z piechotą przed kawalerją, by uniemożliwić oddzielne wystąpienie poszczególnych rodzajów broni.

Piękną tego ordre de la bataille cechą jest brak choćby śladu apriorystycznej koncepcji.

Jeśli przeciwnik uderzy najpierw na lewe skrzydło chrześjańskie, zastanie tam grupę odwodową, mogącą naprawić położenie do chwili zjawienia się austro-polskich zastępów, nacierających z powiększonemi szansami przecięcia Turkom ich linji odwrotu.

Gdyby zaś „korpus", lub prawe skrzydło — wbrew rachubom Króla — stanowił przedmiot pierwszych przeciwdziałań, wtenczas ryzykowny manewr księcia Waldecka rokuje piękne nadzieje.

Podobne rozumowanie miało swe uzasadnienie w ociężałości wojsk nieprzyjacielskich, wyjawionej w dotychczasowym przebiegu kampanji[2]), znanej Sobieskiemu oddawna i utrudniającej im szybki manewr po linjach wewnętrznych.

Ruch oskrzydlający wroga na większą skalę natrafiał na przeszkodę w postaci Wiedenki, wezbranej po deszczach[3]), które

[1]) Relacja ks. Anhalta z 13.IX, Kluczycki, str. 383; tamże Król do żony 9.IX., str. 360; Imendörffer, str. 64.

[2]) *Kriegsjahr*, str. 332—334, przedstawia ociężałą organizację armji tureckiej.

[3]) ib., str. 119; *Entsatz*, str. 18, 60.

w ostatnich dniach odwlekały też ukończenie mostu pod Tulln [1]). Poza tem głębokie ugrupowanie i skośny już podczas marszu szyk, wynikający z dróg coraz gorszych im dalej od lewego skrzydła chrześcjan, dostateczną dawały rękojmię bezpieczeństwa na prawem skrzydle przed napadem nieprzyjaciela, którego regularne wojska, w czasie oblężenia Wiednia i koncentracji odsieczy, żadnej skłonności nie zdradzały ku przebyciu leśno-górzystej strefy.

Ryzyko Króla, wydające się wielkiem wobec nadchodzących wiadomości, że Turcy przygotowują się do bitwy, było w rzeczywistości pozornem, tem bardziej, iż wysłano jazdę celem rozpoznania terenu i nieprzyjaciela przed rozpoczęciem marszu [2]).

Najwybitniejszy współpracownik Sobieskiego, ks. Karol, wielką lojalność względem Króla, jako oswobodziciela z pod kurateli Rady Nadwornej i słynnego wodza, kojarzył w sobie z uporem, wynikłym z osobisto-politycznych przeżyć i celów; był on tym, który zniekształcił plan Naczelnego Wodza.

Dnia 9-go wojska cesarza i książąt niemieckich maszerowały do zachodniego skraju Lasu Wiedeńskiego w rejonie St. Andrä — Königstetten, Polacy dalej na południe kwaterowali wieczorem tego dnia między Königstetten i Tulbing, z których to miejscowości pozostały tylko gruzy, jako ślady działalności Tatarów [3]). Dnia następnego Lotaryńczyk, biorąc ze sobą prócz Austrjaków oddziały saskie, gospodarczo od cesarza uzależnione [4]), a pozostawiając za górami wszystkie tabory i bardzo liczną artylerję z wyjątkiem dział pułkowych, poprowadził swe zastępy częściowo wzdłuż Dunaju (jazda) przez Höflein i Kritzendorf, częściowo przez Gugging we wspólnym dla obydwu kolumn kierunku na Klosterneuburg [5]). Na skutek tego ruchu jego grupa została lewoskrzydłową.

Pośpiech i samowolna zmiana szyku, umożliwiająca dowódcy austrjackiej grupy skorzystanie z najlepszych dróg, czyli dalszy, wprawdzie nieuzgodniony z ruchem sojuszników, zysk na czasie, zdradzają jego zamiar zrealizowania niezaaprobowanego przez cesarza planu z 6 sierpnia, wedle którego Książe miał zamiar czekać tylko do chwili zebrania około 25 tysięcy piechoty, by wyru-

[1]) Król do żony 9.IX. Kluczycki, str. 359.
[2]) *Kriegsjahr*, str. 240; *Entsatz*, str. 29.
[3]) *Diarium Artilleriae praefecti*, Kluczycki, str. 588; *Entsatz*, str. 60.
[4]) Soldier, str. 369.
[5]) *Entsatz*, str. 61, 62; *Kriegsjahr*, str. 245.

szyć na Wiedeń i w bezpośredniem pobliżu miasta na obronnych stanowiskach wytrwać aż do przybycia dalszych posiłków.

Fakt, że wódz austrjacki miał tendencję do zajęcia stanowiska na lewem skrzydle sprzymierzonych, nie mógł być zupełną niespodzianką dla Naczelnego Wodza. Poprzednio już, po napisaniu przez Króla „ordre de la bataille", lecz przed jego ogłoszeniem, chodziła po wojsku pogłoska, iż obejmą Austrjacy skrzydło lewe, podawana, co prawda, w tej formie, iż wojska Rzeszy pragną stanowić centrum, pozostawiając Polakom i cesarskim oba skrzydła, z których Polacy obrali sobie prawe skrzydło, jako mające przed sobą trudniejsze zadanie. Pogłoskę tę odzwierciadla list anonima z 4 września, podając ją w formie pozytywnej, jako wynik rzekomy narady wojennej odbytej dnia poprzedniego [1]). Sprawa ta musiała niewątpliwie być dyskutowana na tej naradzie, widocznie jednak stanowisko Lotaryńczyka nie zostało przez Króla zaaprobowane, skoro rozkaz do bitwy napisany 3 zostaje bez zmiany ogłoszony 8 września. Niemniej znanem być musiało Królowi nastawienie psychiczne austrjackiego dowódcy.

Teraz dnia poprzedniego otrzymana alarmująca wieść, że Turcy na jednym z bastjonów stolicy (Löblbastej) 8 zatknęli już swe buńczuki i że załoga prowadzi walkę tylko przy pomocy ręcznej broni palnej, zelektryzowała widocznie księcia Karola, który z żalem zapewne rozstał się ze swoją koncepcją i wzbudziła w jego duszy obawę o Wiedeń, z którym wiązały się wszystkie nadzieje Księcia, powodując nawrót do pierwotnego planu własnego, lecz dając zarazem świadectwo braku iście męskiej tężyzny charakteru oraz zrozumienia i szacunku dla myśli kierowniczej Naczelnego Wodza. Były prezes Nadwornej Rady Wojennej, margrabia Herman Badeński, dowodzący obecnie piechotą korpusu austrjackiego [2]), nie należał prawdopodobnie do tych, którzy doradzali Lotaryńczykowi ścisłe przestrzeganie królewskiego „ordre de la bataille".

Austro-saska grupa licząca około 25 tysięcy ludzi, w czem blisko 14 tysięcy piechoty i 6 regimentów dragonów [3]), nadających się do walki pieszej, uchodzić mogła w oczach Księcia za dostateczną siłę, by odciągnąć uwagę przeciwnika od Stolicy, przez wszczęcie walki, którą, najwidoczniej, spodziewał się podtrzymy-

[1]) Kluczycki, str. 349.
[2]) *Mémoire Badois*, Kluczycki, str. 647; *Kriegsjahr*, str. 246.
[3]) *Entsatz*, str. 33, 38, 59; *Kriegsjahr*, str. 232, 233.

wać do czasu wynurzenia się kolumn aljantów z Lasu Wiedeńskiego.

Bitwa przedwcześnie w ten sposób zagajona mogła się skończyć nawet klęską poszczególnych fragmentów armji odsieczy, rozdzielonych i w czasie, i w przestrzeni. Gdyby — co mało prawdopodobne — wywalczono tu nawet zwycięstwo, spychając Turków na ich linję odwrotu, wróg znalazłby czas na systematyczne wycofanie artylerji i taborów z pola bitwy, i miałby możność ponownego stawienia czoła sprzymierzonym na pozycji świeżo obranej wpobliżu i wykluczającej walkę w warunkach zaangażowania części sił tureckich w kierunku oblężonej twierdzy, a zatem walkę na dwa fronty. Odległości między częściami składowemi armji chrześcjańskiej pozwoliłyby Kara - Mustafie na dowolne przenoszenie punktu ciężkości swych wysiłków, zmierzających do powstrzymania natarcia.

Szczytem marzeń generalissimusa wojsk cesarskich mogło być wobec tego same oswobodzenie Wiednia. Zupełnego pogromu sił tureckich można było spodziewać się jedynie po zadaniu armji nieprzyjacielskiej ciosu w najwrażliwszym punkcie — uderzenie groźne dla flanki i tyłów Kara - Mustafy musiało wywołać nastrój paniczny w szeregach jego wojska.

Bitwa, jak ją zmontował Sobieski, zwracając uwagę nieprzyjaciela na prawe i godząc w jego lewe skrzydło, przypominała działanie pompy ssąco - tłoczącej wobec wroga sprowokowanego do natarcia przez grupę demonstracyjną w jednem i zaskoczonego działaniem grupy uderzeniowej w drugiem miejscu. Natomiast koncepcja ks. Karola równała się uchwyceniu byka jedną tylko ręką i to odrazu za rogi, przy równoczesnem wyciągnięciu w zamiarze uderzenia drugiego ramienia rozmachem zbyt szerokim. Odzwierciadlała ona zasadę: „S i ł ą n a s i ł ę", wychodząc z założenia, że wrogowi zupełnie brak zdolności manewrowych.

Podczas gdy Austro - Sasi najdogodniejszemi marszrutami zdążali ku Wiedniowi — narazie ku Klosterneuburgowi — grupa bawarsko - frankońsko - szwabska posuwała się przez Hagental, dzieląc się podczas dalszego marszu na dwie części. Piechota po przez las Klosterneuburski i wzdłuż Rottzgrabenbachu szła na Weidling, położony niedaleko od Klosterneuburgu. Jazda natomiast ciągnęła górnym biegiem Weidlingbachu [1]).

Polacy 9 września wyruszyli ku zachodniemu skrajowi Lasu

[1]) *Entsatz*, str. 61, 62.

Wiedeńskiego, później niż wieścią o prawie nieuniknionym upadku Wiednia już zaalarmowani Austrjacy i Niemcy [1]).

Prowadzone przez miejscowych przewodników [2]) (gajowych), dotarło wojsko polskie dnia 10-go, po bardzo uciążliwym i łączność między oddziałami utrudniającym marszu, do spalonej przez Tatarów miejscowości Kirchbach i w tym rejonie nocowało [3]). Król, otrzymawszy meldunek ks. Karola o groźnej sytuacji, nie wyrzekł się jednak przeprowadzenia swego zamiaru.

Dwoma po temu rozporządzał środkami: osobistym wpływem na Wodza wojsk cesarskich i możnością uregulowania tempa pochodu oddziałów polskich, dowodzonych przez Jabłonowskiego, hetmana wielkiego koronnego, które nie porzuciły tak jak aljanci swej artylerji [4]).

W pogoni za dowódcą lewo-skrzydłowej grupy oderwał się Król od własnego wojska, którego dyscyplinę marszową i postępy dotąd osobiście nadzorował i pospieszył z małym tylko pocztem przez Kirling [5]) w okolice Klosterneuburgu. Tam, na lewym brzegu Weidlingbachu obozowało wojsko austro-saskie, przy którego kwaterze głównej pozostał Król przez całe 26 godzin, oddziaływując uspokajająco na Wodza austrjackiego i wywierając duży wpływ na dalszy rozwój wypadków na tem skrzydle. Przy pomocy księcia Karola zorjentował się Sobieski w terenie i przez samą swą obecność zwichnął niewczesne zapędy Lotaryńczyka. Wskazał królowi Janowi Lotaryńczyk wzgórza, gdzie na następny dzień (t. j. 11-go) przewidywano stanowiska dla austro-saskiej grupy i stosownie do zarządzeń Naczelnego Wodza skierował na Leopoldsberg straż przednią, złożoną z gwardji królewskiej i posiłkowaną w następstwie kilkoma batajlonami saskiemi [6]). Nakazując również ubezpieczenie innych kierunków marszu na dzień 11 wytyczonych, wsiadł Książę wieczorem jeszcze na konia, by udać się na wywiad terenowy. Gros sił austro-saskich w tym dniu nie ruszyło naprzód [7]). Wystąpienie Króla miało ten dodatni skutek, że rola lewo-skrzydłowej grupy zredukowana została do zada-

[1]) *Diarium principis Jacobi*, Kluczycki, str. 620; *Entsatz*, str. 60; *Kriegsjahr*, str. 244.

[2]) *Diarium Artilleriae praefecti*, Kluczycki, str. 588; *Entsatz*, str. 61.

[3]) *Diarium Artilleriae praefecti*, Kluczycki, str. 589.

[4]) ib., str. 589, 590; *Entsatz*, str. 62, 64, 66.

[5]) *Diarium Artilleriae praefecti*, Kluczycki, str. 589.

[6]) *Kriegsjahr*, str. 245.

[7]) ib., str. 245, 246.

nia wysuniętej w skośnym kierunku straży przedniej, co wobec warunków terenowych i braku przedsiębiorczości przeciwnej strony, wystarczającą było gwarancją bezpieczeństwa dla reszty armji odsieczy, zwłaszcza, że na dalszem przedpolu patrolowało 2.000 jeźdźców [1]). Do obaw pobicia chrześcjańskich en détail nie było już powodu. Lotaryńczyk, zajmując teraz w ogólnem ugrupowaniu inne miejsce niż przewidywał rozkaz do bitwy, spełniał obecnie jedynie obowiązki, przypadające mu z tytułu nowego stanowiska.

W nocy nawiązano na Kahlenbergu styczność z nieprzyjacielem. Przed czołowemi oddziałami cesarskich, utrzymujących łączność sygnalizacyjną z załogą Wiednia [2]), cofnął się wysunięty ku klasztorowi Kamedułów oddział turecki [3]). Jasnem było, że prawe skrzydło tureckie nie da się zaskoczyć.

Dnia następnego król Jan miał już możność powrócenia do pierwotnej swej koncepcji bitwy, dostosowując się do zmienionych warunków.

Wojsko polskie rozdzieliło się: kilka chorągwi dogoniło króla pod Weidlingen [4]). Inne oddziały, idąc przeważnie doliną Weidlingbachu [5]) i Tulbingersteigem, doszły — częściowo o późnej nocy [6]) — do podnóża Rosskopfbergu i Dreimarcksteinu. Sobieski przez „26 godzin był bez wojska swego [7]).

Na lewo od Polaków została utworzona nadzwyczaj silna grupa kawalerji, w skład której weszły wszystkie pułki bawarskie i francusko-szwabskie, oraz 11 regimentów cesarskich [8]) — jakby rekompensata za poprzednie zniekształcenie ordre de la bataille. Austro-niemiecka armja konna (około 10.000 jeźdźców, w tej liczbie również dragoni) podlegała rozkazom austrjackiego generała, księcia Sachsen-Lauenburskiego [9]) i uosabiała przyrost energji uderzeniowej, mającej nadać prawemu skrzydłu jego właściwy charakter.

---

[1]) *Kriegsjahr*, str. 246.

[2]) ib., str. 119; *Entsatz*, str. 67.

[3]) *Kriegsjahr*, str. 245, 246; *Entsatz*, str. 63.

[4]) *Diarium Artilleriae praefecti*, Kluczycki, str. 590.

[5]) ib., str. 591.

[6]) ib., str. 592. — Po części studjum mapy nastręczało wnioski, uzupełniające skąpą relację.

[7]) Król do żony 12.IX; Kluczycki, str. 373; Dupont, str. 134.

[8]) *Kriegsjahr*, str. 246. Możliwem i prawdopodobnem jednak jest, że dopiero w ciągu dnia 12 grupa ta została zorganizowana.

[9]) ib., str. 246.

Dalej na lewo przewijała się przez góry i lasy ku Vogelsangbergowi piechota Bawarczyków i Franko-Szwabów pod dowództwem ks. Waldecka [1]).

Sąsiadującym z Franko-Szwabami i wspinającym się na Kahlenberg korpusem saskim dowodził sędziwy, lecz jeszcze krzepki, marszałek Goltz; elektorzy bawarski i saski byli obecni, ze względów prestige'owych [2]), przy swych oddziałach i przyświecali w dniach przełomowych wszystkim generałom wzorową karnością względem Naczelnego Wodza [3]).

Austrjacki korpus, którego dowództwo nadal sprawował ks. Karol, trzymał się prawego brzegu Dunaju, mając za lewem skrzydłem jazdę [4]), t. j. oddziały Lubomirskiego, kilka chorągwi przez Króla dodanych i małą liczbę pozostałych regimentów cesarza (2.000 jazdy cesarskiej na przedpolu, tyleż prawie na północnym brzegu Dunaju). Zmniejszona energja kinetyczna Lotaryńczyka i polski po części charakter jego jazdy, uważane być mogły za dość silne hamulce pobudliwości cesarskiego Wodza.

Linja Weidlingbachu pozwoliła na powtórne uporządkowanie armji odsieczy [5]), ułatwione przez bierne naogół zachowanie się wroga przed środkiem i prawem skrzydłem chrześcjan. W tym czasie też odbyła się narada książąt pod przewodnictwem Króla [6]).

Debuszowanie Polaków, częściowo jeszcze znacznie oddalonych od grzbietu Kahlengebirgu, ubezpieczył Sobieski swoimi dragonami, oraz 4-ma bataljonami niemieckimi, które — zgodnie z poprzednim rozkazem — przerzucił z lewego na prawe skrzydło. Dragoni sporządzili zasiek w dolinie Alsbachu, który między Rosskopfem i Dreimarcksteinem tworzy bramę wyjściową i przez Dornbach prowadzi do Wiednia. Piechota niemiecka 12-go zajęła pozycje na południowym brzegu doliny [7]). Temi, jakoteż poprzedniemi zarządzeniami (wydzielenie straży bocznej, wyzyskanie terenowych przeszkód dla osłony prawej flanki) stworzył Król odpowie-

[1]) *Kriegsjahr*, str. 246.

[2]) Por. opis bitwy — *Entsatz* i *Kriegsjahr*.

[3]) Król do żony 12.IX, Kluczycki, str. 372.

[4]) *Kriegsjahr*, str. 246.

[5]) ib., tabl. III, mapa ze spuścizny ks. Lotaryńskiego.

[6]) Król do żony 12.IX; Dupont, str. 134, 135; *Kriegsjahr*, str. 247—249 (Wynika stąd, że Król szczegółowo sytuację omówił tylko z ks. Karolem): *Entsatz*, str. 64.

[7]) *Diarium Artilleriae praefecti i Diarium principis Jacobi*, Kluczycki, str. 591, 621; *Entsatz*, str. 66; *Kriegsjahr*, str. 248.

dnie warunki dla skutecznego wystąpienia grupy uderzeniowej, uniemożliwiając, krzyżujące jego plan, przeciwdziałania tureckie.

Treść ordre de la bataille zmieniła się, natomiast myśl przewodnia została przywrócona w pełni. Przeciętny wódz w podobnym wypadku przywróciłby cały szyk, powiększając chaos, chwilowo wytworzony przez marsz po bezdrożach i to bez prowiantów w czasie nadzwyczaj silnego wiatru. Janowi III wystarczyło kilka przesunięć, w sumie wymagających niezbyt wielkiego wysiłku, by zorganizować grupę kawalerji, mającą mu zastąpić bezpośrednie współdziałanie cesarskich i nadać należytą wagę uderzeniu prawego skrzydła, dopiąć w ten sposób swego celu, a resztę czasu poświęcić na usunięcie wszelkich niezdrowych objawów, oraz na przygotowanie walnej rozprawy.

Nastrój u sojuszników był w tym dniu nieco nerwowy, gdyż polską ciężką jazdę i piechotę, ciągnące działa po stromych górach, a przez to się spóźniające, posądzano o wiarołomstwo, a prawe skrzydło tureckie w tym czasie okazywało wzrastającą inicjatywę [1]).

Walka straży przednich skończyła się odwrotem muzułmanów i to w dużej mierze, dzięki interwencji artylerji [2]) (po części najprawdopodobnie polskiej), która była ustawiona na Kahlenbergu, i Leopoldsbergu. W przeciwstawieniu do tureckich oddziałów hordy Tatarów, krążące już od dwóch dni na przedpolu Wiednia i po prawej flance armji odsieczy, nie wdawały się w żadną walkę i w końcu cofnęły się [3]).

Większą troskę niż pośpiech Lotaryńczyka, niezawinione opóźnienie Polaków, fatalne warunki aprowizacyjne i terenowe, niż nawet dotychczasowe poczynienia Wielkiego Wezyra, sprawiła Królowi przez pewien czas niespodzianka, wynikła z niskiego poziomu kartografji i — w związku z tem — z niezrozumienia ważności starannych zwiadów terenowych ze strony austrjackiej generalicji.

Do chwili, w której stojąc na grzbiecie Kahlengebirgu, osobiście zbadał przyszłe pole bitwy, był Sobieski tego zdania, że jazda, skoro tylko pokona ostatnią przeszkodę marszową w postaci

[1]) Król do żony 12.IX; *Entsatz*, str. 62, 63; *Kriegsjahr*, str. 247, 248.

[2]) *Diarium Artilleriae praefecti*, Kluczycki, str. 589, 590 (wynika stąd, że kilka dział przeciągniętych przez góry przez piechotę lewego skrzydła polskiego mogą się tam znajdować); *Kriegsjahr*, str. 247.

[3]) Król do żony 12.IX; *Diarium Artilleriae praefecti*, Kluczycki, str. 589—592; *Entsatz*, str. 60.

Dreimarcksteinu i Rosskopfu, natrafi już na teren równy, winnicami tylko pokryty i kuszący do ataku dumnych, nawykłych do zwycięstw, usarzy. Utwierdzony poprzednio w swem mylnem mniemaniu przez najwyższych dostojników wojskowych cesarza, wysłuchał obecnie usprawiedliwienia ks. Lotaryńskiego [1]). Śledząc okiem zachowanie się wroga, oglądał szczególnie bodaj, by poznać naturę bitwy, wycinek terenowy przed polskiem skrzydłem, obfitujący w strome góry.

Bój ten stanowić miał o światowej sławie Wodza, być może, zaważyć na całej przyszłości Króla. Zbawca cesarza rzymskiego i Ojca Świętego, który naprzekór Ludwikowi XIV i ku chwale oręża polskiego, zmiażdży potęgę Kara-Mustafy, mógł pomyśleć o rzuceniu trwałych podwalin pod trom dynastji Sobieskich. Pobity musiałby się liczyć z próbą zdetronizowania go przez stronnictwo francuskie i za zdarciem zeń uzyskanych do tego dnia laurów wojennych [2]).

Turysta, stojący na grzbiecie Kohlengebirgu, ogarniając okiem przestrzeń między Dunajem, Wiedenką i Mauerbachem, dwie rozróżnia w niej strefy :

przedgórze o stromych naogół stokach, lasami, ku miastu winnicami pokryte, w swej południowej części najdalej wysunięte ku wschodowi;

równinę, zlekka tylko sfałdowaną i w roku 1683 o wiele obszerniejszą, niż w obecnej dobie, w której 2-miljonowe miasto znacznie dalej sięga, niż spalone tuż przed rozpoczęciem oblężenia, ówczesne przedmieścia stolicy, obejmującej w tym okresie tylko jedną — pierwszą, środkową dzielnicę dzisiejszego Wiednia. W południowej części równiny znajduje się Schmelz, plac ćwiczeń i parad dużego wiedeńskiego garnizonu przed wojną światową, miejsce, jakby wymarzone dla potężnych działań kawalerzysty, łaknącego wolnej przestrzeni.

Doliny, biegnące przez przedgórze w kierunku naogół prostopadłym do frontu sprzymierzonych, dzieliły strefę natarcia na kilka pasów. Samo przedgórze zawierało kilka kolejnych naturalnych linij obronnych, mniej więcej równolegle do Kahlengebirgu

[1]) Dupont, str. 135.

[2]) Konarski, str. 156—159, 170—172, 176, 213; Rps. *Acta Politica Anni 1683*, ze zbiorów dr. A. Czołowskiego we Lwowie *Relatia seu Descriptia wojny pod Wiedniem* rzuca niezmiernie ciekawe światło na rozpolitykowanie wyższych oficerów polskich i na wrogi stosunek zwolenników Jabłonowskiego do Króla.

przebiegających, z których pierwsza — ze strony sprzymierzonych — daje się oznaczyć dwoma punktami Nussberg i Michaelerberg.

Front od Rosskopfu przez Hermannskogel, Kahlen i Leopoldsberg do Dunaju ciągnący się, był 10 kilometrów (w linji powietrznej) szeroki. Połowę tego wynosiła (również w linji powietrznej) odległość od Kahlenbergu do niezwiniętych namiotów tureckich pod Währing. 10 kilometrów (w linji powietrznej) musiało przebyć wojsko polskie, które w nocy z 11/12 doszło do zachodniego podnóża Rosskopfu i Dreimarcksteinu, by ze szczytów tych gór dotrzeć do przeciwległego skrzydła obozu tureckiego nad Wiedenką.

Teren więc dyktował zapoczątkowanie natarcia przez Austro-Sasów, metodyczne zdobywanie przedgórza i — w końcu — gwałtowne wystąpienie kawalerji, zmasowanej na prawem skrzydle chrześćjańskiem. Zrozumiałem było, dlaczego turecki Wódz nie uważał za konieczne podjęcie energicznych przeciwdziałań w czasie marszu aljantów przez Las Wiedeński, a imponowała na pierwszy rzut oka wielka ilość namiotów, które pozostawił za sobą pewny siebie wróg, idąc na spotkanie zbrojne.

Liczne, na mapie niewyrysowane, wzgórza przedpola Wiedeńskiego przeniosły przewidywaną zaciętą walkę o teren dalej na wschód, niż to przewidywał ordre de la bataille, opracowany dla marszu i wstępnego aktu bitwy, a obecnie aktualny, dzięki głębokiemu ugrupowaniu, umożliwiającemu ciągłe zasilanie natarcia na obszarze bogatym w naturalne przeszkody. Nie tylko walkę o teren, ale walkę z samym terenem wypadało stoczyć przy ówczesnym braku zdolności niemieckiej i austrjackiej piechoty do posuwania się w luźnym, szybkości ruchów sprzyjającym szyku. Zmaganie z samym terenem wyrażać się musiało w bezustannym nadzorze nad spoistością pułków, narażonych na niezawodną jej utratę w razie zbyt zapalczywego parcia naprzód, lub też nagłych uderzeń nieprzyjacielskiej piechoty i jazdy.

Zbroić się musiała armja odsieczy w cierpliwość, skoro, po wpływach atmosferycznych, przedłużających czas przeprawy i przemarszu, niespodzianka terenowa dalszą nakazywała zwłokę w terminie ostatecznego wybawienia rezydencji Leopolda z opresji.

Teren nasuwał również wnioski, co do zamiarów Kara-Mustafy. Ruiny spalonych wiosek [1]) potęgowały naturalną obron-

[1]) *Kriegsjahr*, str. 135, 136.

ność poszczególnych przedmiotów natarcia, przypuszczalnie ujętych w system przez nieprzyjacielskiego wodza, którego wojsko, od czasów oblężenia Kandji, słynęło z umiejętności swej w dziedzinie wyzyskania terenu dla celów obronnych [1]). W związku jednak z posiadanemi wiadomościami, że turecka piechota mniej liczna jest od jazdy [2]), oraz wobec widocznego już teraz zamiaru Wielkiego Wezyra nieprzerywania oblężenia Stolicy, głównym atutem nieprzyjaciela w starciu orężnem była, wedle wszelkiego prawdopodobieństwa, masowa szarża kawalerji, która natarcie sprzymierzonych, uwieńczone opanowaniem przedgórza, zamienić mogła w odwrót i klęskę.

Że główny cios spaść powinien był z tego kierunku, gdzie właśnie prawemu skrzydłu chrześcjan, najzasobniejszemu w jazdę, uśmiechało się pole popisu — było to przypuszczenie, które musiało się narzucić, rozważającemu możliwości bitwy, Wodzowi. Wizję bitwy musiał cechować obraz zderzenia się w rozstrzygającym momencie lawiny jeźdźców, szarżujących na siebie z dwóch stron przeciwnych.

Szczeblami drabiny, wiodącej do starcia jazdy, będzie mozolne i żmudne regimentów i pułków zmaganie się o każdą piędź ziemi. Widząc za sobą napełnione łupem wojennym namioty, tem większą okazywać będą Turcy zaciętość, by nie dopuścić do wzbogacenia się „tłuszczy niewiernych".

Jedynym poważnym momentem zaskoczenia, które dotychczas spotkał Króla, była różnica między rzeczywistą, a wyobrażaną konfiguracją przedpola wiedeńskiego. Przeszła krytyczna chwila, obciążająca sumienie Lotaryńczyka, którego obowiązkiem było uzupełnienie i sprostowanie mapy w poprzednim okresie. Naturę bitwy Naczelny Wódz rozpoznał, a mała rzutkość nieprzyjacielskiej armji ułatwiła mu zmontowanie walki wśród nieprzewidzianych warunków.

Lotaryńczyk, odgadnięty przez stronę turecką, występującą agresywnie prawem skrzydłem i Jabłonowski, a zwłaszcza Kątski, dowódca polskiej artylerji, walczący z groźniejszym bodaj od Turka przeciwnikiem w postaci stromych, przeciągniętych dział przeciwstawiających się, stoków [3]) Rosskopfu i Dreimarcksteinu — otóż dwa momenty w dniu 11 i przed południem 12-go,

[1]) ib, str. 254. *Entsatz*, str. 80, 94.
[2]) *Mémoire Badois*, Kluczycki, str. 644.
[3]) *Diarium Artilleriae praefecti*, Kluczycki, str. 591.

MAPA OKOLIC WIEDNIA Z r. 1754 ZE ZBIORÓW BIBLJOTEKI RAPPERSVILSKIEJ (Nr. 909)

Mapa ta daje w przybliżeniu wyobrażenie o stanie kartografji w czasie operacji wiedeńskiej, tem bardziej, gdy się ją zestawia z załączoną mapą z XX wieku. Uwzględnić należy tu, że wówczas większość miejscowości na prawym brzegu Dunaju, jako też przedmieścia stolicy były spalone. Plastyczne przedstawienie układu terenowego ułatwia odnalezienie szlaków, któremi odsiecz ciągnęła przez las wiedeński.

które z nadbrzeżnego wycinka terenowego Leopoldsberg—Kahlenberg—Nussberg uczyniły widownię prologu bitwy i uniemożliwiając zaduży rozpęd Austro-Sasów, przyobiecywały tem większy efekt pojawienia się artylerji i ciężkiej jazdy polskiej na przeciwległem skrzydle sprzymierzonych.

Rozważań i decyzyj królewskich, wypływających z własnych zamiarów, z układu terenowego i postawy wroga, zwierciadłem — szyk armji odsieczy, stanowiska w poszczególnych fazach dramatu bitewnego zajmowane przez Naczelnego Wodza, jego wydawane na nich zarządzenia, wreszcie słowa, o świcie dnia 12-go skreślone w liście do żony [1]) :

„...Większe się nam z tem stało oszukanie. że nam wszyscy powiadali, nawet generałowie sami, że skoro wynidziemy na tę górę Kalemberk [2]) nazwaną, że tam już będzie dobrze: że tylko winnicami pochyła nam będzie ku Wiedniowi droga. Aż gdy tu stawamy, naprzód widzimy obóz turecki wielki bardzo, jako na dłoni, miasto Wiedeń i na mil kilkanaście dalej. Ale od nas tam nie pole, ale lasy jeszcze, i des précipices, et une grandissime montagne du côté droit, o czem nam nigdy nie powiedziano, et 5 ou 6 ravines. Dlatego tedy ledwo nam jeszcze za dwa dni przyjdzie do samej akcji, bo musimy odmienić cale teraz i szyk, i manierę wojny i zacząć z nimi à la manière owych wielkich Maurycych, Spinolów i innych, którzy szli a la secura, gagnant peu à peu le terrain. Mówiąc jednak humainement, a pokładając wszystkie nadzieje w Bogu naszym, miałby też nieprzyjaciel wielką odnieść konfuzją. który się ani okopał, bo mu się też okopać nie podobna, ani ścisnął son camp w kupę, ale tak stoi, jakobyśmy na sto mil od niego byli. Komendant Wiedeński widzi nas; puszczał race; i z dział bije ustawicznie. Turcy zaś nic dotąd nie uczynili, tylko na skrzydło lewe, tam gdzie X-że Lotaryński z Saskim stoją pod murami klasztoru de la Cameldolie, (i te mury nasi opanowali), wyprawił kilkadziesiąt Chorągwi z kilką tysięcy Janczarów, broniąc niby pasu tamtędy nad Dunajem. Jadę tam zaraz, i dla tego kończyć muszę, jeżeli tam tej nocy nie zrobili jakiego retranchement; coby było bardzo na nas niedobrze, bo ja ich z tamtąd attakować myślę. Wojsko nasze stoi wszerz z wielkie pół mile

[1]) ib, str. 374.

[2]) Należy zrozumieć Kahlengebirge, gdyż nigdzie nie napotykamy na nazwy innych gór, wchodzących prócz Kahlenbergu w skład pasma gór.

po górach w lasach, że miejsce ledwo jest ścieżką przedrapać się od skrzydła do skrzydła. Ja tu na samem nocowałem skrzydle prawem przy piechotach. Obóz wszystek widać Turecki. Działa zmrużyć oka nie dały".

Jeżeli prawdą, że wiara w zwycięstwo daje siłę nadludzką, sięgającemu po laury wodzowi, to blask wiktorji, już w chwili napisania optymistycznych tych zwrotów, otaczał głowę Sobieskiego pierwszemi, przez mgłę niepewności wojennej przedzierającemi się, promieniami. Król-Wódz, miał już za sobą szereg sukcesów moralnych i strategicznych, gdy pełen ufności w Bogu i we własne siły poszedł dyrygować osobiście uwerturą boju. Po marszu, zabezpieczonym głównie błyskawiczną szybkością polskich, oddzielnie ciągnących przez Sudeckie kraje, kolumn, po przełamaniu wszystkich trudności, tkwiących w samej istocie armji koalicyjnej i w obecności tylu książąt na widowni wojennej, po dokonaniu przeprawy, koncentracji i dwudniowego przemarszu przez obszar nigdy jeszcze przez wojska nie przebyty, po wszystkich tych, niewiarogodnych w swem śmiałem założeniu, przedsięwzięciach, wiarogodną była zapowiedź zwycięzcy z pod Chocima i Lwowa, iż pokona wolę Kara-Mustafy, czyli, że „wielką odniosą konfuzją" hufce sułtana.

I wielki wezyr, Kara-Mustafa, oddawna przewidywał bitwę z armją odsieczy, większą jednak wagę przywiązując w swych przygotowaniach i kalkulacjach do strony politycznej i do momentu psychologicznego niż do wymogów sztuki wojennej. Sprawca wojny 1683 [1]), selfmademan typu orjentalnego [2]), był antytezą psychiczną Sobieskiego.

Zasklepił się, ambitny i zdolności wojskowych niepozbawiony, Wódz w bardzo daleko sięgających osobisto-politycznych aspiracjach [3]), czego wyrazem była postawa jego pod Wiedniem. Zręczny jego manewr Jawaryn — Wiedeń wykonany został, mimo opozycji generalskiej z Ibrahimem - Paszą [4]) na czele i mimo przestróg Tekelego [5]).

Sędziwy Ibrahim, jako gubernator południowych i wschodnich Węgier, podlegających bezpośrednio sułtanowi, szwagrowi jego, nie chciał się zgodzić na blokadę Jawarynu w miejsce regu-

[1]) Rapperswil Rps. 599, str. 367—370; *Entsatz*, str. 4; *Kriegsjahr*, str. 10.
[2]) *Entsatz*, str. 1.
[3]) ib, str. 74; *Kriegsjahr*, str. 6.
[4]) Rapperswil Rps. 599, str. 383.
[5]) *Kriegsjahr*, str. 39, 40; Imendörffer, str. 10.

larnego oblężenia; chciwy był, prawdopodobnie, nowych nabytków terytorjalnych i jako zwolennik metodycznego systemu wojowania, odpowiadającego mu już z racji podeszłego wieku, dostrzegał w wiedeńskiej wyprawie same niebezpieczeństwa i trudności.

Również i Tekely — król północnych Węgier z łaski sułtana [1]), odradzał kroku, który w dziedzinie strategicznej oznaczał tylko kilkudniowy marsz, natomiast na polu politycznem mógł być źródłem potężnej reakcji ze strony chrześcjańskiej Europy, na skutek przeobrażenia się konfliktu węgierskiej szlachty z cesarzem w walkę dwóch cywilizacyj. Nowo upieczony monarcha protestancki więcej miałby powodów do obawy przed muzułmańskim zdobywcą Wiednia, niż przed głową austrjackiej linji Habsburgów, wprawdzie bardziej papieskiej od papieża, lecz z trudem wytrzymującej ciosy, przez Ludwika XIV jej hiszpańskiej gałęzi zadawane.

Spór rywalizującej trójki o skórę nieupolowanego niedźwiedzia przybierał ostrzejsze formy, stawał się balastem psychicznym dla tureckiego Wodza Naczelnego, gdy nieziściły się marzenia jego łatwego zawładnięcia siedzibą cesarską drogą zaskoczenia. Przejawiał się rozdźwięk, podczas długotrwałego oblężenia Wiednia, w separatyzmie strategicznym i politycznym Tekelego oraz w intrydze Ibrahima, zmierzającego na własną rękę do pertraktacyj z dworem Leopolda. Skracając zasięg władzy Wezyra, oddzielała Kara-Mustafę barjera Dunaju od węgierskiego wasala sułtana. Żądny uznania go też de nomine przez cesarza, w poszukiwaniu za koniecznym argumentem siły, chętnie on pustoszył rakuskie kraje dziedziczne [2]), lecz bynajmniej nie zeszedł do roli ślepego wykonawcy woli wodza tureckiego [3]). Widocznie w sierpniu już uszczupleniem programu Wezyra było odwołanie pod Wiedeń Ibrahima, którego z powodu jego sprzeciwów na radzie wojennej, pozostawił był w lipcu pod Jawarynem, jako kierownika blokady i aparatu etapowego [4]).

Taić musiał Kara-Mustafa kompromisowe swoje stanowisko przed innym czynnikiem, krępującym swobodę działań wodza. Czynnikiem tym byli janczarzy, doznający w czasie oblężenia

[1]) Rapperswil, Rps. 599, str. 364—367; *Entsatz*, str. 4.

[2]) *Entsatz*, str. 3; *Kriegsjahr*, str. 97.

[3]) Imendörffer, str. 7; Schimmer *Wiens Belagerungen durch die Türken Wien* 1847, str. 179—181.

[4]) Rapperswil, Rps. 599, str. 383, 412—418.

znacznych strat od chorób i kuli nieprzyjacielskiej. W przeciwstawieniu do jazdy tatarskiej, która urozmaicała sobie pobyt w polu, lukratywnemi wyprawami rabunkowemi, wyborowe i przywilejami wyposażone oddziały piechoty, po trudach prawie dwumiesięcznej walki oblężniczej, z utęsknieniem oczekiwały godziny wspaniałego triumfu i bogatego łupu [1]).

Wiedeń, z początku figurujący w planach Wezyra, jako rokujący doniosłe wyniki strategiczne przedmiot działań, ośrodek działań dla dalszego pochodu na zachód [2]) i — być może — jako odskocznia do władzy suwerennej, stawał się teraz fantem, mającym zaspokoić żołnierską chciwość sławy i zysku. Fant ten zyskał na znaczeniu, gdy oczywistą stała się nierozegrana strategiczna — wynik nieudanego zamachu na Wiedeń i męstwa jego obrońców, oraz owoc, ułatwionej przez polskiego żołnierza, wytrwałości ks. Karola na drugim brzegu Dunaju, a zbyt daleko posuwającej się tamże samodzielności Tekelego. W tym okresie okazało się, że częściowa ruina ekonomiczna, nawiedzonych pożogą wojenną, prowincyj austrjackich, zakłóciła tylko do pewnego stopnia i przez pewien tylko czas — skupienie sił cesarskich, lecz nie nakłoniła ufnego w pomoc polską dworu Leopolda do kapitulacji.

Pochłonięty, widocznie, obawą przed intrygami w otoczeniu sułtana i buntem we własnym obozie, wątpiąc, prawdopodobnie, w moc zewnętrznego wroga, dopuścił Kara-Mustafa do przeprawy, koncentracji i marszu aljantów. Zdobycie Wiednia było w tym czasie już celem samym w sobie dla wodza, który po tak świetnym triumfie, rozwiązaneby miał ręce wobec wewnętrznych wrogów.

W przeciwstawieniu do królewskiego przeciwpartnera swego, Wielki Wezyr na coraz mniejszem polu działania zdolny był myśl i wolę swą wcielać w czyn. Podczas gdy Król potrafił z Rzeczypospolitej, posłusznej zazwyczaj magnatom i obcym rezydentom, wydobyć zdumiewającą, prestige państwa i majestat Króla podnoszącą energję [3]), by następnie skoordynowany polsko-niemiecko-austrjacki wysiłek wojenny doprowadzić pod bramy Wiednia, najwyższy dostojnik władcy 34 królestw popadał stopniowo w za-

[1]) Rapperswil, Rps. 599, str. 412—418; *Kriegsjahr*, str. 241, 333; *Entsatz*, str. 74; Imendörffer, str. 69 na podstawie tureckich źródeł podaje, że straty w zabitych (przypuszczalnie też zmarłych od ran i chorób) u Tatarów do dnia 7.IX. wynosiły 2.000, u jazdy tureckiej 12.000, u janczarów 10.000, u oddziałów szturmowych 16.000, u wojsk technicznych 6.000.

[2]) Dupont, str. 81; *Kriegsjahr*, str. 169.

[3]) Konarski, str. 224; Kluczycki. *Wyprawa*, str. 21.

leżność od własnych podwładnych i od planu uwolnienia się od tego nacisku. Z chwilą ukazania się armji sprzymierzonych na szczytach Kahlengebirgu, istniał dla niej namacalny dowód skróconego promienia władzy Wezyra, który dalej oblegając miasto, sam jednak jakby otoczony został półkolem, twierdzę, Dunaj i odsiecz obejmującem.

Zlekceważenie armji odsieczy może być wytłómaczone jedną z następujących dwóch przyczyn:

niedocenianiem sił koalicyjnych co do ilości, jakości i dowództwa;

przecenianiem liczebności własnych zastępów.

Tłumne patrolowanie Tatarów, pozbawione cech rozpoznania prowadzonego przemocą, nie mogło pozwolić na dokładne ustalenie sił przeciwnika, który w czasie koncentracji trwającej niedługo, zajmował obszar nieduży — jak dla Turka, przyzwyczajonego do rozprzestrzeniania się i powolnego ustawiania. Wpływy Króla-Słońca, sojusznika Porty, i ogrom przestrzeni, oddzielający dolną Austrję od Podola — oto dwa czynniki, które nakłaniały do wniosku, że kontyngenty niemiecki i polski nie stanowią pokaźnego przyrostu sił [1]). Również hasło ligi chrześcjańskiej, zdeprecjonowane wiekowemi walkami religijnemi narodów europejskich, należące do dziedziny imponderabiljów, a upostacjowane obecnie w zapale wojska polskiego i w licznym napływie niemieckich książęcych ochotników, wywołać mogło u Kara-Mustafy uśmiech ironiczny. Niedowierzając wieściom o przybyciu Króla, przypuścić mógł Wielki Wezyr brak woli kierowniczej w obozie nieprzyjacielskim [2]).

Bądź co bądź, równocześnie z koncentracją i marszem chrześcjan przygotowywano się również po stronie tureckiej do bitwy, zestawiając stany liczebne oddziałów w dniu 7 września, t. j., w dniu ukończenia przeprawy wojsk sprzymierzonych przez Du-

[1]) Traktat sojuszniczy polsko-austrjacki przewidywał tylko 20 tysięczną pomoc zbrojną Rzeszy (I m e n d ö r f f e r, str. 79), podczas gdy w rzeczywistości zjawił się prawie 30-tysięczny sukurs; D y a k o w s k i, str. 26, 35, niedowierzał Wezyr wieściom o przybyciu Króla: Król do żony 4.IX., str. 347 pisze, że Turcy i Węgrzy nic o przybyciu armji polskiej „nie wiedzą ani wierzyć nie chcą, co bardzo dobrze na naszą stronę". To samo o Turkach w liście z 9.IX., str. 361.

[2]) D y a k o w s k i, str. 35; Król do żony 4.IX, K l u c z y c k i, str. 347 „Tekely przysłał, prosząc o a r m i s t i t i u m... O nas cale ani Węgrowie, ani Turcy nie wiedzą"; Relacja nieznanego autora z 4.IX, K l u c z y c k i, str. 350 „Posłannika (Tekelego) i n c u s t o d i a trzymają aż po rozprawie z Turczynem".

naj (tabory przeprawiały się jeszcze 8-go)[1]). Niewiadomo, czy ogromna ilość taborów, namiotów, jeńców i przeróżnych niekombatantów w obozie tureckim mogła wprowadzić wbłąd naczelnego wodza, który wedle przedstawionego mu spisu rozporządzał 138 tysięczną masą wojowników[2]), podczas gdy uwięziony przez Turków poseł austrjacki, przypatrując się zbliska życiu obozowemu, już w lipcu i sierpniu nie więcej naliczył niż maksymalnie 90 tysięcy żołnierzy, wchodzących w rachubę dla boju.

Plan bitwy Wielkiego Wezyra wydaje się oparty na założeniu, że nieduża i niezdolna do skupionego wysiłku armja odsieczy, po marszu, częściowo po bezdrożach odbytym i pod wpływem walki w nierównym terenie, rozpadnie się na szereg nieorganicznych i niejednolicie dowodzonych grup, które będą wystawione na ogień piechoty i spieszonej jazdy tureckiej, wykorzystujących po mistrzowsku naturalne przeszkody. Jako u l t i m a r a t i o i główny aktor drugiej odsłony bitwy zainterwenjować mogła na równym już gruncie, masowem i przez to decydującem uderzeniem, zebrana na południu od Wiednia jazda, zwłaszcza zaś oddziały jej, wyborowym swym składem przypominające usarję polską.

Usprawiedliwiałby aprioristyczną koncepcję ówczesny sposób szkolenia wojsk europejskich, które w miarę możności unikały gór i lasów podczas marszu i walki. Przeszkody naturalne bowiem zgubny wywierały wpływ na spoistość nawykłych do zwartego

[1]) Król do żony 9.IX, str. 359.

[2]) I m e n d ö r f f e r, str. 67—69, na podstawie spisu znalezionego w obozie Wezyra po bitwie, podaje jako pierwotny stan 212.545 żołnierzy. W liście strat figuruje: 3 paszów, 16 pułkowników, 25 oficerów sztabowych oraz 2.500 oficerów. Od pozostałych dn. 7.IX. 164.000 potrącić musimy 15 tysięczne wojsko Tekelego, znajdujące się na północnym brzegu Dunaju, oraz wojska, które pozostały na Węgrzech dla ochrony linij komunikacyjnych i w związku z blokadą twierdzy Jawaryn (np. 6 tysięczny oddział księcia Siedmiogrodzkiego). Uwzględniając tę redukcję„ *Kriegsjahr*, S o l d i e r i K u k i e l przyjmują, że armja turecka liczyła dn. 12.IX. 138.000 żołnierzy i że 31.000 nie brało udziału w bitwie, kontynuując oblężenie Wiednia. Liczba 101.000 wydaje się jeszcze wygórowana, gdyż wątpliwość wzbudzają okrągłe w spisie przytoczone cyfry i to tem bardziej ze względu na korupcję paszów i wschodnią skłonność do przesady. Biorąc pod uwagę ogromny łup wojenny, haremy i różne o dużym komforcie i przepychu, świadczące urządzenia tureckich dygnitarzy (Król do żony 13.IX, K l u c z y c k i, str. 377, 378, oraz Rapperswil. Rps. 599, str. 409—412), jako też konieczność sprowadzania amunicji i prowiantów z dalekich tyłów (Rapperswil. Rps. 599, str. 412—418, oraz list Starhemberga z 19.VIII., K l u c z y c k i, str. 283), możemy przypuścić, że niemało tu zatrudniano żołnierzy, odzwyczajając ich w przeciągu dwumiesięcznego postoju, jakby systematycznie,

szyku oddziałów i tem samem na wartość bojową szeregowych, którym pojęcie patrjotyzmu było obce; pobudzić ich do osobistego męstwa mogła przedewszystkiem bliskość oficera, szczególnie wyższego, uosabiającego l'esprit du corps.

Pojedyńczy piechur turecki nadzwyczaj wielkim odznaczał się zapałem wojennym, zrodzonym z fanatyzmu religijnego [1]). Uzbrojony przeważnie w szablę i muszkiet, znając walkę w szyku rozproszonym, okazywał niepospolitą uporczywość w obronie i przerażającą gwałtowność w nagłych uderzeniach, podczas gdy zorganizowane natarcie większych oddziałów i zachowanie ładu podczas natarcia należały do zjawisk nieznanych w armji sułtana [2]).

Tem większe należało pokładać nadzieje w terenie, im mniej piechoty przeciwstawić nieprzyjacielowi mógł Wielki Wezyr; zdecydowany bowiem był zdobyć miasto w najbliższych dniach, drogą podwojonego wysiłku najlepszych oddziałów szturmowych i janczarów oraz artylerji swej, która stosunkowo największe straty poniosła podczas oblężenia i przez to niedużą ilość dział oddać mogła do walki w polu [3]).

Polegając w pierwszym akcie bitwy przedewszystkiem na jednym rodzaju broni, zamierzał bodaj turecki wódz wykorzystać również momenty natury psychologicznej. Kara-Mustafa, którego oddziały kilkakrotnie kusiły się — bez skutku — o opa-

od rzemiosła wojennego. Zastanawia wreszcie fakt, że Król, pisząc do żony 12 zrana, wzmiankuje tylko o kilkutysięcznym oddziale nieprzyjacielskim naprzeciwko lewego skrzydła sprzymierzonych, chociaż tu przeciwnik wystąpił zaczepnie. W czasie bitwy rozproszony szyk tureckiej piechoty w trudnym dla ajantów terenie, następnie duży impet spahisów w starciu z polską jazdą, wreszcie nieuniknione stłoczenie się kombatantów i niekombatantów po zepchnięciu nieprzyjaciela z przedgórza do linji ogromnych obozów jego — to szereg zjawisk, które nakłonić mogły wojska chrześcjańskie do przesadnych co do liczebności armji sułtana wniosków, zawsze miłych dla zwycięzcy i tu usprawiedliwionych wobec zrozumiałej niechęci Niemców i Austrjaków przyznania się do nieudolności swej w przebywaniu ciężkiego terenu.

Dając więcej wiary Starhembergowi i Kunitzowi, niż paszom i określając wobec tego siłę armji tureckiej, która ponosiła jeszcze straty w czasie między 7 i 12 września, jako niewiele większą od wojsk koalicyjnych, nie umniejszamy bynajmniej zasług Sobieskiego. Jak bowiem wynika z dalszych wywodów posiadał Kara-Mustafa mimo wszystko widoki zwycięstwa.

[1]) *Kriegsjahr*, str. 333.

[2]) K. G., str. 363, 572; *Kriegsjahr*, str. 334; *Entsatz*, str. 88, 89.

[3]) Rapperswil. Rps. 599, str. 419—421; *Kriegsjahr*, str. 241, 242; *Entsatz*, str. 69, 70.

nowanie Klosterneuburgu, w tym kierunku wytężał swój wzrok, gdy zbliżały się wojska odsieczy i postanowił skruszyć odporność zastępów chrześcjańskich jeszcze przed pierwszem starciem zbrojnem. Obraz prologu bitwy, jaki powstał w jego umyśle może być zrekonstruowany na podstawie jego zarządzeń i ogólnych rozważań.

Moralna depresja sprzymierzonych, debuszujących na froncie Leopoldsberg, Kahlenberg, Vogelsang (Polacy nieoczekiwani i 11 września jeszcze niewidoczni), skoro ujrzą nadzwyczaj rozległy, niezwinięty obóz turecki i stąd, jako też z huku dalekich jeszcze dział, wywnioskują, że armja przeciwnika jest silna i pewna siebie i że upadek miasta, intensywnie obleganego w dalszym ciągu, może nastąpić w czasie bitwy [1]).

Spokojne oczekiwanie wroga — wbrew radom paszów — przed wschodnim skrajem Lasu Wiedeńskiego, niezwinięcie namiotów i kontynuowanie oblężenia — to zarządzenia, które również zmierzały do utwierdzenia pewności siebie w szeregach armji muzułmańskiej [2]).

Rozciągała się ona od Dunaju przez Nussberg, Grinzig do Sieveringu i następnie — w postaci narazie nierozwiniętych oddziałów — przez Pötzleinsdorf i Dornbach do Breitensee [3]). Prawe skrzydło, dowodzone przez energicznego Kara-Mohameda [4]), było najsilniejsze w piechotę; centrum, pozostając pod osobistem kierownictwem Kara-Mustafy, wyposażono hojnie w artylerję [5]); lewe, powierzone współodpowiedzialnemu przez to za wynik bitwy Ibrahimowi, zawierało w składzie swym gros kawalerji [6]). Jedną czwartą armji — głównie piechotę i wojska techniczne — pozostawiono w przykopach, których opuszczenie pozwoliłoby załodze Wiednia na naprawienie szkód w obmurowaniach miasta, zniszczenie robót oblężniczych i wykonywanie wypadów [7]).

Podział wojsk na trzy części odpowiadał utartym od wieków zwyczajom. „L u n a t a a c i e s“ był starodawnemi tradycjami

[1]) D u p o n t, str. 134, 135; *Kriegsjahr*, str. 241.

[2]) Rapperswil. Rps. 599, str. 419, 420; *Kriegsjahr*, str. 241.

[3]) *Kriegsjahr*, str. 242, 247, 248, 249; *Entsatz*, str. 83.

[4]) *Kriegsjahr*, str. 248; *Entsatz*, str. 81, 82.

[5]) *Kriegsjahr*, str. 257; *Entsatz*, str. 77.

[6]) Rapperswil. Rps. 599, str. 426, 428; *Entsatz*, str. 78, 80, 83.

[7]) *Kriegsjahr*, str. 241, 242.

uświęconym szykiem tureckim [1]). W danych warunkach teren nie pozwalał na zastosowanie tego szyku, mógł jednak Wielki Wezyr, montując bitwę, z szyku tego zaczerpnąć ogólną jej koncepcję. Ustawienie armji w 6 rzutach, z których pierwszy i ostatni, przeważnie z jazdy złożone i skierowanie kawalerji przednich rzutów na skrzydła, celem okrążenia, wiążącego wojska nieprzyjacielskie, i zadania im następnie druzgocącego ciosu flankowego — ta w szablon ujęta myśl manewrowa dała się zestroić z kolejnemi naturalnemi linjami obronnemi i z obramowującemi przedgórze szlakami, które wiodły wzdłuż Dunaju i w dolinie Mauerbachu, przedłużonej przez Wiedenkę.

Niebezpodstawną wydawała się wobec tego nadzieja zwycięstwa nad moralnie, organizacyjnie i liczebnie słabą, w mniemaniu Wezyra, odsieczą, gdyby ona podjęła względem Wiednia pospieszną i bezpośrednią tylko akcję ratunkową.

Zasadniczą tego planu wadą był jednak aprioristyczny też w innym kierunku pogląd. Koncepcja „lunata acies" doprowadzić mogła do zniszczenia przeciwnika pod warunkiem, że własne skrzydła wykażą bitność nadzwyczajną i rzadką sprawność manewrową, oraz że nieprzyjacielski wódz, idąc po linji najmniejszego oporu, pchnie swoje centrum naprzód. Przekreśliły te rachuby skośny szyk sprzymierzonych i mała wartość bojowa Tatarów, ustawionych flankująco do spóźnionej na skutek warunków terenowych grupy polskiej. W tych konkretnych warunkach szyk turecki to już nie kleszcze dla nacierających, lecz kajdany dla tureckiego wodza, którego gros armij stanowić będzie odłogiem leżący kapitał i to przez czas dłuższy.

Najboleśniejszą jednak niespodziankę sprawić miał Wielkiemu Wezyrowi „Król polski, co dla nieprawego narodu, tłuszczy austrjackiej sam osobiście w pomoc zdążył" [2]).

[1]) *Entsatz*, str. 77. Brak dokładniejszych wiarogodnych danych o szyku bitewnym armji tureckiej w dniu 12.IX. Twierdzić można natomiast, że różnorodny skład bałkańskich, północno-afrykańskich i zachodnio-azjatyckich zastępów zbrojnych *(Collectanea z dziejopisów tureckich.* T. I. Sękowski, Warszawa 1825, str. 237, oraz *Entsatz*, str. 69—72, wreszcie Rapperswil. Rkps. 599, str. 364—370), utrudniał w dużym stopniu zadanie Wezyra; poza tem uwzględniać musiał on w swoim planie bitwy problematyczną wytrzymałość wojsk nieregularnych — t. j. przeważnie lennych, jako też pretensje uprzywilejowanych janczarów. *(Kriegsjahr*, str. 333) i spahisów (Soldier, str. 356).

[2]) Rapperswil 599, str. 429 oraz na str. 418 „...nieszczerym sołvie Niemcom żwawo na pomoc..."

Początek bitwie dał o świcie Turek w dążeniu swem ku rozsunięciu ścian walki dwufrontowej, strzelając do miasta i nacierając na ustawioną w dniu 11 września baterję lewego skrzydła chrześcjan. Dowodzący prawem skrzydłem tureckim, Kara - Mohamed, opanować chciał stanowiska z dnia poprzedniego, utracone na skutek niedostatecznego oporu straży przednich. Bój na nadbrzeżnym odcinku gwałtowny miejscami przybrał charakter. Po obu stronach panowała, podyktowana zamiarem oskrzydlenia, dążność do odepchnięcia przeciwnika od szlaku wiodącego wzdłuż rzeki. Nie mniej, niż stosujący lokalne uderzenia flankowe Kara-Mohamed, parł naprzód ks. Karol, obrawszy Nussberg i Krapfenwald za przedmioty natarcia Austro-Sasów. Jazda ks. Lotaryńskiego, ustawiona za lewem skrzydłem piechoty austrjackiej, nie brała udziału w pierwszym akcie bitwy z wyjątkiem dragonów, odgrywających ważną rolę dzięki swej taktyce, ruch i ogień kojarzącej. Nie szczędzili ofiar krwi, w walce ze zmiennem szczęściem prowadzonej, dragoni polscy z korpusu Lubomirskiego, tracąc pułkownika swego [1]).

Zdobycie około godziny 8 Nussbergu było w dużym stopniu zasługą Króla, który z Kahlenbergu kierował walką, wyznaczając artylerji (częściowo polskiej) cele i rzucając w porę odwód celem osiągnięcia przewagi [2]). Stałe wspieranie piechoty przez towarzyszącą jej artylerję, metodyczne posuwanie się jej w głębokiem ugrupowaniu, brak przedwczesnego zaangażowania jazdy [3]) — oto cechy charakterystyczne walki na lewem skrzydle. „Nasposób owych wielkich Maurycych, Spinolów i innych, którzy szli a la secura, gagnant peu à peu le terrain" toczyła się tutaj bitwa. W zapasach tych piechota austro - saska z trudem zachowywała swoją spoistość. Stanowiąc doskonały cel, w terenie nierównym i poprzeżynanym, dla zręcznie ukrywającego się wroga [4]), wywalczała ona jednak nad nim, właśnie dzięki zwartym szykom, lokalną i poniekąd też moralną przewagę w poszczególnych odrębnych epizodach bojowych. Ściągnięte wślad za piechotą działa zajęły stanowiska na Nussbergu [5]).

[1]) *Entsatz*, str. 89.

[2]) *Diarium principis Jacobi*, Kluczycki, str. 621; Dyakowski, str. 32.

[3]) Relacja naocznego świadka, Imendörffer, str. 81, 82; *Kriegsjahr*, str. 254.

[4]) *Mémoire Badois*, Kluczycki, str. 647; *Kriegsjahr*, str. 252, 254, 255.

[5]) *Kriegsjahr*, str. 252; *Entsatz*, str. 91.

Zawładnięcie ostateczne pierwszym przedmiotem natarcia miało doniosłe znaczenie. Na ogromne już trudności natrafiłby przeciwnik, chcąc obecnie odrzucić zpowrotem w góry lewe skrzydło chrześcjańskie, które rozspostarło się aż do Dunaju, poprzednio odgrodzonego flankowem uderzeniem Turków z Kahlenbergerdörfel. Nussberg stanowił również oparcie dla lewego skrzydła Franko-Szwabów i Bawarczyków, którzy mimo braku silniejdnio odgrodzonego flankowem uderzeniem Turków z Kahlenberwald—Kobenzl, bardzo skąpo użyczając pomocy, stykającym się z nimi pułkom saskim [1]).

Nastąpiła duża przerwa w boju, wykorzystana przez Turków do urządzenia nowej linji obronnej, ciągnącej się przez południową część Nussdorfu i wzdłuż Schreiberbachu, podczas gdy w austro-saskiej piechocie przywracano zakłócony przez teren i walkę ład [2]).

Ustaliwszy styl bitwy szczęśliwą fazą wstępną i widząc nawiązaną między centrum i lewem skrzydłem łączność bojową, udał się Król do swoich [3]), którzy mieli debuszować pod osłoną własnych dragonów i niemieckiej piechoty, korzystając z odwrócenia uwagi nieprzyjaciela walką na północy.

Niedosyć podziwiać można energję 54 letniego, niejedną kampanją już strudzonego Wodza, który nieposiadając żadnego sztabu, a wyręczając się zaimprowizowaną przez wszystkie kontyngenty grupą adjutantów [4]), potrafił całością kierować, a to w głównej mierze dzięki dużej osobistej ruchliwości [5]).

W czasie jego uciążliwej drogi do grupy polskiej, wywiązał się na lewem skrzydle ponowny bój naskutek przeciwuderzenia Kara-Mohameda. Prowadzono walkę już na większą skalę dzięki wystąpieniu jazdy po obu stronach, mimo ciężkiego dla niej terenu, oraz na skutek wsparcia tureckiej piechoty artylerją; ucichła walka około 1-ej, czyniąc w rezultacie wojska książąt Lotaryńskiego i Saskiego panami pozycji Nussdorf — Heiligenstadt, po-

---

[1]) *Mémoire Badois*, Kluczycki, str. 647; *Entsatz*, str. 90. 91. K. G. str. 573. str. 573.

[2]) *Kriegsjahr*, str. 252.

[3]) *Kriegsjahr*, str. 253.

[4]) *Deleyrac. Lesanecdotes de Pologne ou mémoires secrets de Jean Sobieski*, Amsterdam MDCXCIX, str. 159.

[5]) *Diarium Artilleriae Praefecti*, Kluczycki, str. 594; Relacja ks. Anhalta z 13.IX. ib., str. 383.

czem zwycięskim żołnierzom dano konieczny odpoczynek i oczekiwano na zbliżenie się reszty armji odsieczy [1]).

Słowa królewskie „ledwo nam jeszcze za dwa dni przyjdzie do samej akcji", t. j. do wypędzenia przeciwnika z przedgórza i tem samem do osiągnięcia podstawy wyjściowej dla głównego natarcia — słowa te w stosunku do lewego skrzydła okazały się już teraz przesadnemi; było to w dużej mierze zasługą ich autora, który, wyprowadzając z przepaścistego Lasu Wiedeńskiego swe wojsko, spowodował odpływ sił tureckich z północy ku południowi i przez to niedopuścił do powtórzenia przeciwnatarcia na odebraną przez ks. Karola i utrzymaną w walce z Kara-Mohamedem pozycję.

Przybycie Sobieskiego na prawe skrzydło wystarczyło, by nakłonić je do nadludzkiego wysiłku. Pułki piechoty, których połowa, ciągnąc przez góry działa, nie zmrużyła oka ostatniej nocy, zjawiły się w południowej porze naprzekór przeszkodom naturalnym wraz z artylerją na grzbietach Dreymarcksteinu i Rosskopfu [2]). Debuszowanie Polaków w kierunku na turecką linję odwrotu odebrało możność swobodnego rozporządzania odwodami Wezyrowi, zaniepokojonemu już nieoczekiwanie powolnym pochodem grupy bezwiednie demonstracyjnej ks. Waldecka, która nie natrafiając w drodze na znaczniejsze oddziały tureckie, jakby zdaleka wiązała część armji nieprzyjacielskiej [3]).

Nagłe przeniesienie punktu ciężkości wysiłków nieprzyjacielskich mógł Sobieski uważać za dowód, że inicjatywa należała do niego. Przeciwnik, nie zdoławszy zdezorganizować planu natarcia sprzymierzonych, zmuszony został do pospiesznej zmiany własnego planu obrony i „wyciągnął batalją swoją korespondującą naszej" [4]), czyli przyjął walkę frontową w warunkach niekorzystnych, gdyż z prawem skrzydłem wypartem z przedgórza i wobec bliskości oblężonego miasta narażonem na ujemny wpływ toczącej się na tyłach walki.

---

[1]) *Kriegsjahr*, str. 255.

[2]) *Diarium Artilleriae Praefecti*, Kluczycki, str. 591; *Entsatz*, str. 97.

[3]) *Entsatz*, str. 95.

[4]) *Diarium Artilleriae Praefecti*, Kluczycki, str. 595; *Mémoire Badois*, Kluczycki, str. 648. „s'estant apperceus de lamarche des Polonois faisoient marcher une partie des troupes opposées a nostre gauche contre eux".

Skoro inicjatywę zdobyto należało ją szybką i energiczną interwencją zachować, chociażby za cenę dużych ofiar krwi. Tej inicjatywy wyrazem miało być wystąpienie, w możliwie krótkim czasie, wielotysięcznej jazdy chrześcjańskiej, przedewszystkiem polskiej, by wyprzedzić liczebnie przeważającą kawalerję turecką.

Bitwa weszła w nową fazę, której znamienną cechą będzie odwrócenie karty: skośny dotychczasowy szyk z wysuniętem i chwilowo umyślnie zatrzymanem skrzydłem austro-saskiem [1]) zamieni się w półkole dzięki impetowi przeciwległego polskiego, przyczem Polacy, stanowiąc liczebnie tylko 1/3 armji odsieczy, zajmą połowę frontu.

Bawarsko-szwabsko-frankońska grupa zachowa nadal swoją rolę o charakterze przeważnie demonstracyjnym [2]), ułatwioną dośrodkowym ruchem trzech części składowych odsieczy i zmniejszającą się odległością do Wiednia, gdzie moralnie pokrzepiona załoga stawia Turkom silny opór.

Gdy polska jazda, postępująca stosownie do o r d r e d e l a b a t a i l l e za piechotą i artylerją, wyjdzie naprzeciwko linji odwrotu przeciwnika, wtedy psychoza osaczenia obejmie Kara-Mustafę, tak chętnie wygrywającego atuty psychologiczne.

Już nacisk wojsk cesarskich, zajmujących około godziny 5 popołudniu linję Krotenbachu (w bezpośredniem pobliżu namiotów tureckich) [3]), stanie się czynnikiem mniej ważnym, aczkolwiek koniecznym dla zatrudnienia części sił wroga, a nadmiar ducha agresywnego tu nawet niepożądanym, albowiem w ten sposób spychano Turków w kierunku ich naturalnej linji odwrotu, przed rozstrzygającem uderzeniem polskiego skrzydła, które mogło dopiero spowodować ostateczną klęskę nieprzyjaciela.

Potrójne zadanie spadło na barki Jana III z chwilą wystąpienia prawego skrzydła chrześcjańskiego na polu bitwy:

zaszachowanie Tatarów ukazujących się z flanki [4];

pokonanie licznych przeszkód naturalnych, napozór niedopuszczających do rozwinięcia konnej armji polsko-austro-niemieckiej;

[1]) *Mémoire Badois*, K l u c z y c k i, str. 648.

[2]) *Diarium Artilleriae Praefecti*, K l u c z y c k i, str. 594. „W samym jednak środku była gęstwa wojska tureckiego, którzy górę przykryli; ale tym potem y do potkania nie przyszło".

[3]) *Kriegsjahr*, str. 258.

[4]) *Diarium Artilleriae Praefecti*, K l u c z y c k i, str. 595.

rozbicie, koncentrującej się naprzeciwko niego, masy nieprzyjacielskiej.

Możliwie oddzielne w czasie i w przestrzeni uporanie się z temi zagadnieniami przemawiało za pomyślnym wynikiem końcowym bitwy.

Trafnie oszacował Naczelny Wódz sprzymierzonych walory bojowe zastępów chana tatarskiego: nieduży oddział jazdy został wydzielony dla osłony prawego boku [1]), który również zabezpieczony był przylegającemi do rzeczki Mauer wzgórzami oraz — nimbem, otaczającym Króla [2]) i żołnierza polskiego.

Drugie i trzecie zadanie łączyły się do pewnego stopnia, gdyż czołowe elementy tureckiej linji znajdowały się na Michaelerbergu, niedaleko od polskiej podstawy wyjściowej. Popisała się polska piechota oczyszczając w krótkim czasie to wzgórze [3]), położone na północnym brzegu Alsbachu, który to szlak wychodzi między Rosskopf i Dreymarckstein, i prowadzi do Wiednia. Przedłużenie się boju i w związku z tem nadejście posiłków nieprzyjacielskich zakwestjonowałoby możność zdebuszowania armji polskiej. Z ważności Michaelerbergu zdawano sobie sprawę też po stronie tureckiej, przyjmującej niebawem tęskno oczekiwaną przez pancernych i usarzy walkę jazdy z jazdą [4]). Zderzenie kawalerji obu przeciwników — zrazu na bardzo małą skalę — wciągało coraz to większą po obu stronach liczbą aktorów; uważnie śledzone przez armje chrześcjańską i muzułmańską [5]) przekonywało ono ostatniego szeregowego odciążonych hufców sojuszniczych o skutecznym [6]) polskim sukursie i wyrobiło w Królu przedświadczenie, że teren i sytuacja bojowa pozwolą na ustawienie i użycie armji konnej, mającej przemożnym ciosem ostatecznie zachwiać równowagą hufców Wezyra [7]).

By stworzyć ramy i warunki dla sceny kulminacyjnej wyrwano, po obsadzeniu Michaelerwaldu, kolejno z rąk wroga jeszcze szereg innych punktów obronnych. I tak zajęto przedewszystkiem Schafberg na północ, Heuberg na południe od

[1]) *Diarium Artilleriae Praefecti*, Kluczycki, str. 594.
[2]) Król do żony 13.IX, Kluczycki, str. 380.
[3]) *Diarium Artilleriae Praefecti*, Kluczycki, str. 592.
[4]) Ib., str. 594; *Entsatz*, str. 99.
[5]) *Mémoire Badois*, Kluczycki, str. 648.
[6]) Ib.
[7]) *Diarium Artilleriae Praefecti*, Kluczycki, str. 594.

Alsbachu [1]), uzgadniając możliwie ściśle przenoszenie się naprzód artylerji z postępami, nierozłączającej się z nią piechoty [2]). Polski dragon i niemiecki piechur, którzy zrazu stanowili straż przednią prawego skrzydła [3]), następnie oparcie jazdy w zderzeniu jej z wrogiem [4]), mozolnie walczyli o teren [5]). Przy poparciu sąsiedniej grupy Waldecka, służącej poniekąd za odwód, wyparli wkońcu Polacy — nacierając przez Pötzleinsdorf i Galicynberg — przeciwnika z linji Weinhaus — Ottakring, świetnie zorganizowanej do celów obronnych przez turecką piechotę i umożliwiającej poprzednio spahisom odwrót [6]). O wiele szybsze niż u Austro-Sasów, tempo zdobywania przedgórza było zasługą wszystkich rodzajów broni, wykazujących dzięki swej sprawności mniejszą niż u sprzymierzonych zależność od terenu w działaniach zaczepnych [7]).

Dotarcie Polaków do skraju przedgórza około 4 godziny [8]) stworzyło sytuację, która nawet, w razie przerwania, trwającej już od świtu, bitwy przesądziłaby jej wynik na dzień następny, gdyż sprzymierzeni na całym froncie zajmowali pozycję, dominującą nad nieprzyjacielskiemi stanowiskami. Turcy wtłoczeni w ciasną stosunkowo kotlinę, między pozycją chrześcjan a namiotami, znaleźli się w trudnem położeniu, nakazującem odwrót oraz jego osłonę w drodze podjęcia kroków zaczepnych.

Dla tureckiego żołnierza sprawa przedstawiała się prosto: należało ratować honor Półksiężyca i ...bogaty łup, znajdujący się w obozie [9]). Wielki Wezyr, powodujący się również materjalistycznemi [10]) pobudkami, mógł pozatem z dotychczasowego

---

[1]) K. G., str. 580.

[2]) *Mémoire Badois*, Kluczycki, str. 648; *Diarium Artilleriae Praefecti*, Kluczycki, str. 592.

[3]) *Diarium Artilleriae Praefecti*, Kluczycki, str. 590; Król do żony 12.IX, Kluczycki, str. 372; *Kriegsjahr*, str. 248; *Entsatz*, str. 66.

[4]) *Kriegsjahr*, str. 256; *Entsatz*, str. 101.

[5]) *Diarium Artilleriae Praefecti*, Kluczycki, str. 592, 593; *Entsatz*, str. 98.

[6]) *Diarium Artilleriae Praefecti*, Kluczycki, str. 593, 594; *Diarium Principi Jacobi*, Kluczycki, str. 622; *Entsatz*, str. 108.

[7]) *Diarium Artilleriae Praefecti*, Kluczycki, str. 593, 594; „szli jako do tańca... coraz pagórki i rowy osadzając piechotą".

[8]) Dupont, str. 137.

[9]) Rapperswil, Rps. 599, str. 420—423.

[10]) Dupont, str. 145; *Entsatz*, str. 2.

przebiegu bitwy wyciągnąć szereg smutnych wniosków, częściowo narzucających się też jego żołnierzowi.

Piechota jego przez wyparcie z przedgórza straciła cennego sojusznika, którym był dla niej, aczkolwiek w mniejszym stopniu niż się tego spodziewano, umiejętnie wykorzystywany teren, a to na skutek metodycznego trybu natarcia po stronie sprzymierzonych.

Jeśli już niedostateczną okazała się pomoc, użyczona wojskom sułtana przez teren, tembardziej zawiodły nadzieje oparte na czynnikach natury psychologicznej i politycznej — dowodem nieustraszona postawa oddziałów chrześcjańskich i niewątpliwe wobec skoordynowanego ich wysiłku jednolite kierownictwo.

Wreszcie ostateczny środek — groźna swą furją jazda turecka — był o tej porze kapitałem częściowo już zużytym i to bezowocnie [1]). Polski jeździec, zwycięzca we wstępnych starciach, hufcom sojuszniczym niezbity dał dowód, że potrafi sparaliżować główną broń Wezyra, największą obawę wzbudzającą w regimentach austrjackich i niemieckich. Co więcej — ustawiała i przygotowywała się w okolicy Dornbachu do całkowitego obalenia spahisów i lennej kawalerji sułtana, widoczna zdaleka, masa jazdy Sobieskiego. Dla nieudolności tureckiej w dziedzinie manewrowo-organizacyjnej niepodobieństwem było przeciwstawienie równoważnika burzy, która niebawem musiała się rozpętać [2]). Ze strony Tatarów nie mógł już wcale Kara-Mustafa spodziewać się skutecznej interwencji, gdyż dotąd najmniejszego nie miał pożytku z ich działalności.

Rozpaczą, ogarniającą już wszystkie szczeble hierarchji wojskowej, podyktowane było wobec tego potężne natarcie Turków późnem popołudniem wykonane z wielką brawurą na obu skrzydłach. Nie odniosło ono jednak skutku, albowiem nietylko piechota sprzymierzonych stawiała silny opór, lecz też działa i to przedewszystkiem polskie, wspierające poprzednio zaczepne posuwanie się chrześcjan, obecnie przyczyniły się do odrzucenia nacierających muzułmanów [3]). Przypuszczalnie doznane we wcześniejszych fazach bitwy niepowodzenia tureckiej

[1]) *Mémoire Badois*, Kluczycki, str. 648.

[2]) *Kiegsjahr*, str. 256, 257; *Entsatz*, str. 104; K. G. str. 364, 572.

[3]) *Mémoire Badois*, Kluczycki, str. 648; Rapperswil, Rps. 599, str. 419—421. „Napad gwałtowny, ogniście piorunujący".

armji [1]) zaliczyć trzeba również do powodów nieudania się akcji nadwyrężonego już organizmu.

Punkt ciężkości wysiłków tureckich tkwił na lewem ich skrzydle. By dać możność swej artylerji wycofania się [2]), usiłowali oni związać Polaków zrazu frontalnie, następnie zgnieceniem ich prawej flanki [3]). Tu i tam odparty, dowiódł przecież Kara-Mustafa, że przezwyciężyć do pewnego stopnia umiał brak sprawności manewrowej wojsk własnych, utrudniający Wezyrowi wykonanie jego zamiarów w tej samej pono mierze, w jakiej przeszkody terenowe hamowały podczas bitwy postępy cesarskich i Niemców. Ciosem wymierzonym w skrajne prawe skrzydło sprzymierzonych i zignorowaniem grupy frankońsko-szwabsko-bawarskiej wykazał też Wódz turecki, że jednak — wprawdzie nieco późno — zorjentował się w położeniu, dążąc do uniemożliwienia dośrodkowego ruchu armji chrześcjańskiej.

Wewnętrznego wroga, intryganta Ibrahima, chciał widocznie teraz unieszkodliwić, oddając mu wkońcu dowództwo nad całością [4]), by przez to uczynić go wyłącznie odpowiedzialnym za grożącą klęskę i samemu móc się zajmować odtransportowaniem taborów, artylerji i — własnego skarbca.

Wyćwiczone w niejednej potrzebie tureckiej, oko Króla już poprzednio dostrzegło oznaki słabości u nieprzyjaciela i objawy, wzrastającego ducha agresywnego, zarówno w szeregach polskich, jako też i cesarskich. Stłoczenie się oddziałów tureckich na niedużej przestrzeni oraz zamieszanie, które musiało powstać wśród bardzo licznych niekombatantów w obozie na skutek bezustannego zbliżania się sprzymierzonych, miękki już opór, drgającej gdzie niegdzie, piechoty, oto niezawodne oznaki, że nieprzyjaciel już dojrzał do decydującego ciosu [5]). Sobieski „posłał wszędzie ordynansy żeby następować". Ważka to decyzja Wodza, który zrana jeszcze sądził, że „ledwo za dwa dni nam przyjdzie do samej akcji", a obecnie przyspieszył rozstrzygnięcie, by wyzyskać moment załamania się wewnętrznego nieprzyjacielskiego żołnierza.

[1]) Ib.

[2]) *Mémoire Badois, Kluczycki*, str. 649.

[3]) *Diarium Artilleriae Praefecti*, Kluczycki, str. 393.

[4]) *Mémoire Badois*, Kluczycki, str. 648.

[5]) *Diarium Artilleriae Praefecti*, Kluczycki, str. 394; Dulcyrac, str. 147; Rapperswil, Rps. 599, str. 419—421.

Miał prawo uważać już teraz wygranę za swoją. Chodziło tu jednak o rozmiary wiktorji, albowiem przeciwnik mógł, korzystając z nocy, dokonać odwrotu za linją Wiedenki z zachowaniem ładu i porządku, a w krótkim czasie po raz drugi stawić czoło siłom chrześcjańskim. W tym wypadku, wielkim trudem i niemałą ofiarą krwi [1]) okupiona, możność rozwinięcia wspaniałych linij kawalerji polsko-austro-niemieckiej dałaby w rezultacie jedynie skuteczną demonstrację, a wróg odszedłby z pobojowiska, usuwając się z pod druzgocącego ciosu. Bitwa, tocząca się od świtu, straciłaby w ten sposób o zapadającym juz zmroku swój sens. Wszakże wszystkie pociągnięcia Króla, od chwili wyruszenia z pod Tulln, zmierzały ku jednemu: zużyć siłę wroga na całym froncie począwszy od jego prawego skrzydła, by na końcu doprowadzić w najczulszem dla Wezyra miejscu do stanowczego rozstrzygnięcia rzuceniem na szalę masy jazdy, przedewszystkiem [2]) sławnej usarji — czołgów XVII stulecia.

Nadszedł moment, w którym Królowi własne „zdrowie" nie wydawało się stawką zbyt wysoką, by tem prędzej, tem łatwiej i tem pewniej przyoblec w szaty rzeczywistości bojowej marzenia o nowej chwale oręża polskiego. Nigdy w poprzednich dziejach Rzeczypospolitej, ni Rzeszy, nie było chwili podobnej do tej. Ukoronowany Hetman stał na czele zgórą 15-tysięcznej armji konnej, ożywionej tem samem co on pragnieniem i zapatrzonej w postać legendarnego odtąd bohatera.

Widzi wrażliwy na przepych wojenny Turek [3]) pozłacane zbroje usarji, błyszczące na tle zachodzącego powoli słońca wrześniowego; widzi też jej olbrzymie, krwi łaknące, w jedwabne zdobne proporce, kopje, skrzydła przymocowane do ramion towarzysza, nadające mu kształty nadludzkie. Strach wkrada się w serce wroga. Źródłem strachu jest przedewszystkiem Jan III, który zwraca na siebie zalęknione spojrzenia całej armji otomańskiej, świadomej znaczenia chwili [4]).

Uderzyły trąby i kotły. Wyrywa się z piersi, rzucających się

---

[1]) *Diarium Artilleriae Praefecti*, Kluczycki, str. 593, 595; *Diarium Principis Jacobi*, Kluczycki, str. 622.

[2]) Dupont, str. 131.

[3]) Ib., str. 134, 146.

[4]) *Entsatz*, str. 104, 105, *Kriegsjahr*, str. 259.

naprzód w walnem natarciu, rycerzy straszliwy okrzyk bojowy. Cwałuje na przedzie Król poprzez rowy, płoty i ruiny spalonych osiedli [1]), a zanim świetny wielotysięczny orszak.

Do pierwszego momentu zaskoczenia, wypływającego z samego ustawienia lawiny konnej w szyku wzorowym, przyłączył się drugi, polegający na rozpoczęciu tej szarży w terenie, który napozór wykluczał samą myśl o podobnem eksperymencie. Ofiarą podwójnej niespodzianki padli spahisowie, gotowi do odparcia ciosów — lecz dopiero na południowy-wschód od linji Ottakring—Weinhaus. Niedługo trwała walka [2]), której wynik przesądził impet ciężarem swym wroga przytłaczającej usarji. „Większa część wojsk pod wodzem Ibrahima paszy, ...zwątpiwszy zaraz o możliwości oparcia się tam dostatecznie, bo istotnie był to potok wezbranej, a zgóry płynącej rzeki... w ucieczkę poszła" [3]). Tatarzy, oraz chrześcjańskie oddziały armji sułtana [4]) zdradziły największą gorliwość i ochoczość w bezładnym i pospiesznym odwrocie, nie zatrzymując się aż w okolicy Jawarynu [5]).

„Wkońcu sam... najwyższy Serdar... przebił się na łeb na szyję przez całe wojsko z tysiącznemi trudami do obozu... i staje tam wreszcie pod namiotem swoim... cała wroga... jazda prościuteneczko... do Padyszacha.. obozu co tchu pocwałowała i rączo w skok doń pognała... ...Żołnierz turecki nie mogąc uprowadzić bogactw kasy skarbowej, zabrał się gorliwie do ich rabowania... uszli wszyscy muzułmanie z błogosławionego dotąd obozu..." [6]).

Rozmiary klęski rozszerzyło pełne zapału wojennego i pewności zwycięstwa uderzenie wszystkich sojuszników, otwierając drogę do rezydencji cesarza [7]), a to mimo niezrównanej postawy oblegających, którzy śmiało przyjęli beznadziejną walkę dwu-

[1]) Dalcyrac, str. 148.

[2]) *Kriegsjahr*, str. 259; *Entsatz*, str. 106, powołując się na Jabłonowskiego podaje, że duża część jazdy polskiej nie napotkała już na żadnego wroga.

[3]) Rapperswil. Rps. 599, str. 409—421, oraz str. 429. „Raz zepchnięte wojska islamskie z owego miejsca bitwy pod gwałtownem Polaków natarciem, rzuciły się w odmęt, w straszliwą ucieczkę".

[4]) *Entsatz*, str. 107; Chrzanowski, T. III, str. 210.

[5]) Rapperswil. Rps. 599, str. 426—429.

[6]) ib., str. 422, 423.

[7]) Ib, str. 422; *Mémoire Badois*, Kluczycki, str. 648, 649; *Diarium Principis Jacobi*, Kluczycki, str. 622.

frontową, broniąc się w przykopach, aż w nocy resztki ich „wytłukł Pan Marszałek Nadworny" (Hieronim Lubomirski) [1]). Trafiły się też pod obozem, szczególnie pod namiotem Wezyra, silne fragmenty oporu, powodujące rozdzielenie się wedle rozkazów królewskich jazdy polskiej [2]), za którą rajtarja ks. Lauenburgskiego nie mogła nadążyć [3]).

Kara-Mustafa, widząc niemożność ostania się, pognał wślad za swoimi wojskami [4]). Przegrawszy bitwę, straciwszy artylerję, tabory i własny w tej kampanji zebrany majątek [5]), dwa jeszcze osiągalne cele miał przed oczyma: uratowanie swego prestige'u, może życia, przed gniewem sułtana i powstrzymanie paniką ogarniętych zastępów muzułmańskich [6]).

Zlikwidowanie tureckich wysepek oporu po godzinie 6 nie uchodziło w oczach walecznego, a jednak przezornego Króla za sprawdzian minionego niebezpieczeństwa. Psycholog pola bitwy, patrząc na labirynt, który stanowił olbrzymi obóz nieprzyjacielski, liczył się z możliwością zasadzki; wobec zbliżającej się nocy i zupełnego wycieńczenia armji koalicyjnej, w szeregach zwycięzców powstać mogła z drobnej nawet przyczyny panika, gdyby żołnierzowi już teraz zezwolono na plądrowanie.

Zakazał Naczelny Wódz wejścia do namiotów, ubezpieczył armję pogotowiem i w pościg za uchodzącym nieprzyjacielem wysłał lekką jazdę [7]).

„Chorągiew, koń, szabla, kałkan wezyrskie wzięte... Król lubo spracowany y potrzebą i pogonią, za obozem Tureckim tak jako gonił, pod suchym dębem y z Królewiczem Imcią r e q u i e v i t" [8]).

W dziedzinie sztuki wojennej rok 1683 oznacza bardzo poważny krok naprzód. Jeżeli już Lotaryńczyka dwumiesięczna

[1]) Ib.

[2]) Ib.: Król do żony 13.IX, K l u c z y c k i, str. 379, 382: odporność drobnych nawet oddziałów, nie ulegających ogólnej panice, wynika też z listu Króla do żony z 17.IX, str. 405.

[3]) Król do żony 7.X, K l u c z y c k i, str. 448; *Entsatz*, str. 105.

[4]) *Diarium Artilleriae Praefecti*, K l u c z y c k i, str. 395; Relacja księcia Anhalta z 13.IX, tamże str. 384; Król do żony 13.IX, tamże str. 377.

[5]) *Mémoire Badois*, K l u c z y c k i, str. 349; Król do żony 13.IX, tamże str. 377; Rapperswil, Rps. 399, str. 411—412.

[6]) Ib., str. 426—429.

[7]) *Diarium Artilleriae Praefecti*, K l u c z y c k i, str. 395, 396; Relacja księcia Anhalta 13.IX, tamże, str. 384; Król do żony 17.IX, tamże, str. 403, 404; D u p o n t, str. 138.

[8]) *Diarium Artilleriae Praefecti*, K l u c z y c k i, str. 396.

Operacja Wiedeńska

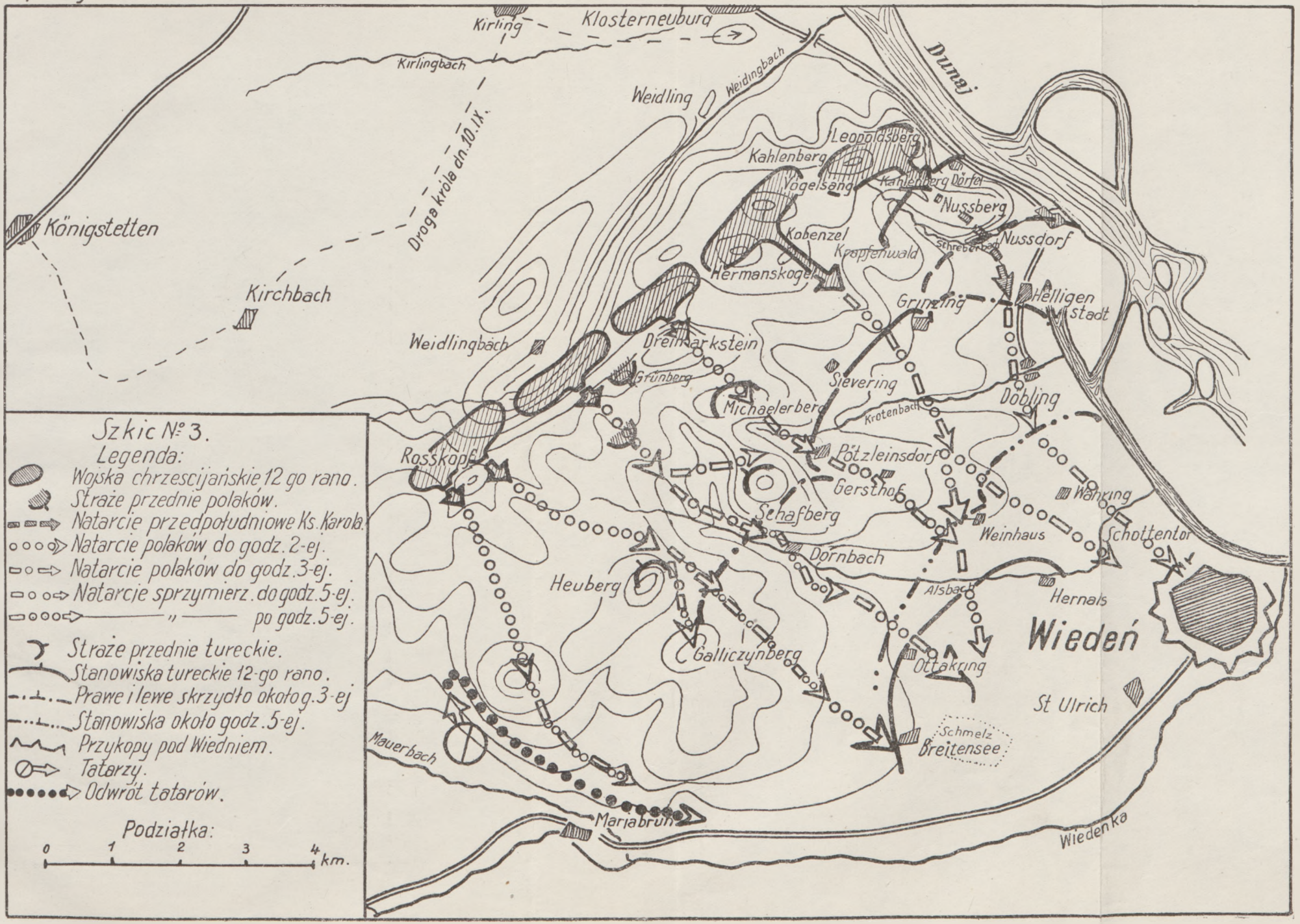

kampanja osłonowa zachęca do studjów [1]), to w o wiele wyższym stopniu strategja i taktyka Sobieskiego zaciekawiać muszą historyka wojskowego, jako przedświt myśli krystalizujących się dopiero w dobie wielkiego Korsykanina. Zachowanie tajemnicy strategicznej i zabezpieczenie się w marszu przez szybkość kolumn Sieniawskiego i Jabłonowskiego, sumienne rozważanie zagadnień terenowych, niezłomne postanowienie podjęcia walki w razie potrzeby z samą przyrodą, obfite posługiwanie się momentem zaskoczenia i uwieńczona powodzeniem dążność do zapewnienia sobie wszędzie przewagi ogniowej nad wrogiem, wreszcie wysunięcie skupionej energji uderzeniowej, jako decydującego czynnika w chwili i w miejscu starannie obranem — oto garść faktów wojennych, stanowiących pewien wyraźny system, a przez to zapowiadających nową erę.

Podnieść jako specyficzne cechy walnej rozprawy chrześcjańskich z muzułmańskiemi zastępami możemy między innemi następujące :

w 13-o godzinnym boju [2]) zwycięska armja posunęła się naprzód tylko o 10 kilometrów i to w miejscu największej rozpiętości;

mimo udziału artylerji w długotrwałej walce i to po obu stronach straty w zabitych nie przekroczyły 5 proc. (może znacznie mniej), a przypadały przeważnie na jazdę, głównie polską, która zaledwie przez 3 godziny i to z przerwami, brała wydatny w niej udział; stosunkowo bardzo duża była liczba poległych oficerów o wysokiej randze lub o pochodzeniu książęcem, względnie magnackiem [3]);

szerokość frontu 60 tysięcznej, różne rodzaje broni obejmującej armji, wynosiła zrazu niespełna 10 kilometrów, zwężając

[1]) K l u c z y c k i, *Wyprawa*, str. 29.

[2]) Rapperswil, Rps. 599, str. 419—421, „Godzinkę tylko, czy dwie trwała walka, z obu stron zażarta" — świadczy ten ustęp w związku z innemi zwrotami, że za walkę uważano po stronie tureckiej tylko fazę od chwili wystąpienia gros sił polskich (t. j. po godzinie 3-ej, wedle *Diarium Artilleriae Praefecti*, str. 594), aż do przełomowego wydarzenia, którem była szarża jazdy polskiej. „Około szóstej wpadli naszi w obóz" *(Diarium Artilleriae Praefecti*, str. 595).

[3]) *Diarium Artilleriae Praefecti*, K l u c z y c k i, str. 595, 596; *Diarium Principis Jacobi*, tamże, str. 622; *Pars diarii obsidionis urbis Viennae*, tamże, str. 593; Relacje ks. Anhalta, tamże, str. 383 i Król do żony 13.IX i 17.IX, tamże, str. 380, 399, 401; D u p o n t, str. 139, 140, 145; *Entsatz*, str. 112; C h r z a n o w s k i, T. IV, str. 217; *Kriegsjahr*, str. 261.

się do około 4 kilometrów w końcowej fazie bitwy; około 15 tysięcy głów licząca armja konna na prawem skrzydle zajmowała jeszcze mniejszy odcinek;

Naczelny Wódz nie rozporządzał ani sztabem operacyjnym, ani administracyjnym, a z konfiguracją placu boju zapoznał się częściowo dzień przed bitwą, częściowo w czasie jej przebiegu [1]);

wojska chrześcjańskie wygłodzone, od dwóch dni nacierały w kierunku na przepełnione łupem i prowiantami obozy tureckie [2]).

Dzień 12 września uwieńczył sukcesem, widocznym dla całej Europy, zmaganie się z wielopostaciowym nieprzyjacielem, jakim był ogrom przestrzeni, pokonanej rozmachem zaiste napoleońskim, jakim w następstwie okazywały się kolejno wewnętrzne w obozie koalicyjnym, przeszkody terenowe i wreszcie żywa siła i wola wroga. Praca myślowa Wodza, znajdująca swój wyraz poraz pierwszy w obiorze strefy koncentracyjnej, biegnie dalej poprzez „résolutions", „ordre de la bataille" i naradę wojenną na Kahlenbergu, by w toku samej bitwy odzwierciadlić się w zmianie punktów obserwacyjnych i wydawanych zarządzeniach, i wreszcie w kulminacyjnej scenie, napisanego krwią żołnierską, dramatu objawić się 60 tysięcznym hufcom chrześcjańskim, skoro ujrzą bohaterską postać Króla, ruszającego na czele lawiny jeźdźców do decydującego uderzenia.

Głęboki, nadzwyczajną intuicją, obdarzony psycholog, wolę posiadał silniejszą niż razem wszyscy jego wrogowie. Woli jego pomocnikami były jednostki, schylające się przed genjuszem Wodza i pociągnięte przez rzucone przezeń hasło idei chrześcjańskiej. Genjusz był jedynym czynnikiem, który w dalszym ciągu kampanji, na węgierskim gruncie prowadzonej, wspierał autorytet Króla, borykającego się wszędzie z coraz większemi trudnościami, wobec rozbieżnych po oswobodzeniu Wiednia interesów politycznych w łonie koalicji i w samym obozie polskim [3]).

[1]) Dyakowski, str. 44; *Diarium Artilleriae Praefecti*, Kluczycki, str. 392, „choć się ziemia zdała bez zawady, zbliżywszy się zastaliśmy albo rów haniebnie głęboki, albo podmurowną winnicę... a tak ustawicznie jedna difficultas za drugą, aż do samych Tureckich namiotów".

[2]) Król do żony 12.IX, Kluczycki, str. 375; Relacja ks. Anhalta 13.IX, tamże, str. 383.

[3]) Król do żony 17.IX, Kluczycki, str. 395—407; Dupont, str. 145, 148—151.

Operacja Wiedeńska.

MJR. WACŁAW LIPIŃSKI.

MATERJAŁY I ŹRÓDŁA DO WOJNY SMOLEŃSKIEJ 1632—1634.

Wojna polsko-rosyjska 1632—1634, krótko zwana z racji głównych jej i zasadniczych działań pod Smoleńskiem „Wojną Smoleńską", — nie doczekała się dotychczas opracowania historycznego, pełnego oświetlenia zarówno w jej przebiegu politycznym, jak i w przebiegu ściśle wojskowym. Brak opracowania tej znamiennej wojny wynikał z tego przedewszystkiem względu, iż wiek XVII, pełen wrzawy wojennej, przepełniającej ziemie polskie, pełen na niezwykłą skalę przeprowadzanych wysiłków natury politycznej i wojskowej, wiek, w którym Polska na sto lat, ośmdziesiąt zgórą wojennych lat sobie liczyła — taką ogromną ilość pozostawił po sobie zagadnień, iż najważniejsze tylko, najbardziej brzemienne w skutki historyczne momenty zwróciły na siebie zainteresowanie i uwagę badaczy i historyków. Dość wspomnieć tylko o dziesięcioletniej, szwedzkiej z Karolem Sudermańskim (1601—1618) wojnie, pierwszej moskiewskiej (1608—1618), tureckiej (1620—1621), znów szwedzkiej (1617—1629) i moskiewskiej (1632—1634) — które to wojny odsunęły na dalszy plan krótkotrwałą wojnę smoleńską, a powtóre i z tego względu, że zarówno wcześniejsze (Kircholm, Smoleńsk, Kłuszyn, Kreml) jak i późniejsze (Chmielnicki, najazd szwedzki), a niezwykle jaskrawe w swym przebiegu i napięciu dramatycznem dziejowe momenty życia ówczesnej Rzeczypospolitej — pogrążyły w cień niejako świetną kampanję smoleńską 1632—1634 roku, uwagę historyków zwracając głównie na te sprawy polityczno-wojskowe, które skutkami swemi głębiej i silniej wstrząsnęły starą, szlachecką Rzeczpospolitą.

Kampanja bowiem smoleńska, w ogólnym zarysie i w przebiegu historycznym starć polsko-rosyjskich — stanowi tylko

swego rodzaju epizod wojenny, charakterystyczny niezmiernie i ciekawy, niemniej jednak epizod. Nie pociągnęła ona wszak za sobą owych olbrzymich możliwości, jak te, które otworzyły się przed Polską, gdy roty Żółkiewskiego, triumf kłuszyński mając za sobą — zajęły Kreml, nie spowodowała ona następstw zarówno dodatnich, jak i ujemnych, utrzymując stan istniejący przed nią, z małemi nieznaczącemi prawie zmianami przywracając przedwojenny „status quo". Daleka od ciężkich konsekwencji, jakie pociągnęły za sobą trzecia i czwarta wojna z Moskwą, nieszczęsnym rozejmem Andruszowskim i traktatem Grzymułtowskiego zakończone — nie zwróciła też na siebie baczniejszej uwagi historji, tyle ważniejszych i bardziej doniosłych momentów z ówczesnych dziejów Rzeczypospolitej zmuszonej rozświetlać i wyjaśniać.

Istnieje inny jednak wzgląd, dla którego kampanja smoleńska Władysława IV, mimo wyżej przytoczonych względów, zwróciła jednak na siebie uwagę historyków. Oto, jakkolwiek w tym samym wieku XVII, w dziejach oręża polskiego spotykamy się z tak świetnemi jego triumfami, jak Kircholm, Kłuszyn, Chocim pierwszy, Beresteczko, Chocim drugi, Wiedeń — to jednak, mimo niezwykle efektownej wymowy tych bitew, mimo kapitalnych w sensie wojskowym operacyj i działań polskiego wojska i polskich wodzów — smoleńska wojna 1632—1634 roku godnie wkracza w pamiętny poczet najefektowniejszych oręża naszego triumfów. Z tych tedy względów, ze względów natury wojskowej, z racji podkreślenia niezwykłego pod Smoleńskiem triumfu orężnego — zajęli się nim historycy, dzieje Polski XVII wieku badający.

Zgóry, skoro się o tem mówi, podkreślić należy, iż wszystkie dotychczasowe próby oświetlenia wojny 1632 do 1634 są całkowicie prawie niekompletne, bądź w wąskich tylko ramach uwzględniające materjał źródłowy, bądź niedostatecznie, czy nieumiejętnie go wyzyskując. Wpłynął na to zarówno ogólny charakter naszej nauki dziejopisarskiej, historją polityczną tych czasów, zarówno wewnętrzną jak i zewnętrzną, przedewszystkiem się zajmującej, jak również wpłynął na ów stan brak, nietyle czystego zainteresowania dla dziejów wojskowych, ile przedewszystkiem brak przygotowania i wiedzy wojskowej, brak metod do rozwiązywania zagadnień z wojną i wojskiem związanych. Że tak jest, a nie inaczej, przekonywują dowodnie wszystkie, dotychczas drukiem ogłoszone, do wojny smoleńskiej odnoszące się materjały, których omówienie poniżej nastąpi.

Pierwszą, na większą miarę, próbą oświetlenia przez najnowszą historjografję polską słynnej kampanji smoleńskiej, jest praca tyle zasłużonego historyka Edwarda Kotłubaja[1]), który w roku 1858 wydał w Krakowie, jako dodatek do *Czasu*, niewielką książkę p. t. *Odsiecz Smoleńska i pokój polanowski*. Z różnorodnych, a niemniej ważnych względów, pracę Kotłubaja należy potraktować jednak nietyle jako próbę syntezy, czy próbę rozwiązania zagadnienia historycznego, ile jako bezpośrednie nieomal źródło.

W poszukiwaniach swych archiwalnych natknął się Kotłubaj na rękopis, dający bardzo dokładny i bardzo wszechstronny opis wojny smoleńskiej. Nie pisząc, gdzie i kiedy znalazł ów rękopis — Kotłubaj streszcza go, dodając od siebie szereg uwag, z tekstem rękopisu je zlewając, co niestety nietyle oświetliło znalezione źródło, ile je zaciemniło i pogmatwało z oczywistą i nieodżałowaną do dziś dnia szkodą, skoro się zważy, iż rękopisu, na którym oparł się Kotłubaj, nie udało się do dziś dnia odszukać[2]). Niestety bowiem, w latach, w których pisał powyższą pracę Kotłubaj, nie było jeszcze w zwyczaju wskazywać skąd wyzyskiwane źródło pochodzi, w jakim komplecie archiwalnym się znajduje i jaką nosi sygnaturę.

Tak więc powstało tylko owe niewątpliwe streszczenie, streszczenie oparte na źródle pierwszorzędnem jednak i najbardziej ze znanych dotychczas pełnem.

Znajduje się bowiem dokładna i niewątpliwa wskazówka zaznaczająca, iż źródłem, które miał w ręku Kotłubaj i które streścił — jest opis kampanji smoleńskiej, uczyniony bądź przez samego Krzysztofa Radziwiłła, hetmana polnego litewskiego, bądź też, pochodzący od osoby blisko przy boku jego stojącej. Zarówno bowiem z wysunięcia w nim osoby samego hetmana, jak i położenia nacisku na te działania, które Krzysztof Radziwiłł

[1]) Edward Kotłubaj. *Odsiecz Smoleńska i pokój polanowski. Czas.* Dodatek miesięczny. Kraków, 1858.

[2]) W arch. bibl. Akademji Umiejętności w Krakowie znajduje się obszerna, niedrukowana dotychczas praca Kotłubaja p. t. *Dzieje wojenne Polski od wprowadzenia wiary chrześcjańskiej do trzeciego rozbioru, gdzie* znaleźć się może wskazówka odnośnie źródła do smoleńskiej wojny, które Kotłubaj w wymienionej wyżej pracy streścił. Nie jest wykluczone, iż tam znajdzie się ową wskazówkę, skoro sam Kotłubaj w odsyłaczu do *Odsieczy Smoleńska* pisze: „Ustęp ten historyczny jest fragmentem z obszerniejszego dzieła pod tytułem *Dzieje wojenne Polski*, nad którem pracujemy".

pod Smoleńskiem przeprowadzał, jak i z analizy całego przebiegu kampanji — wyniknąć musi ten sąd[1]).

Krzysztof Radziwiłł jest obok osoby króla, najgłówniejszym bohaterom tej wojny. On otrzymuje na pierwszą wiadomość o rozpoczęciu przez Moskwę kroków wojennych rozkaz zebrania gotowych oddziałów i pospiesznego z niemi marszu pod mury Smoleńska, on przez zimę 1632—1633 i cały pozostały czas, aż do jesieni tego roku, t. j. do nadejścia z odsieczą króla — główną prowadzi pod Smoleńskiem akcję, mającą na celu obserwację nieprzyjaciela i niszczenie nieustanną szarpaniną jego sił, on wreszcie, gdy król z głównym swym korpusem w obozie na Hłuszycy stanął i działania zaczepne przeciwko Szeinowi rozpoczął — znów najważniejsze do przeprowadzenia otrzymuje zadanie, on wreszcie po skończonej wojnie relację oficjalną z niej sejmowi w roku 1635 zdaje. Zależeć tedy musiało Hetmanowi Polnemu Litwy, by pamięć o triumfie smoleńskim nie przeminęła rychło, a z nią i pamięć osobistej jego, pełnej i niewątpliwej zasługi. Ten wzgląd jako też i inne, które poniżej przy omawianiu planów Hondiusa zostaną przytoczone, przemawia bardzo silnie, iż tak pełne szczegółów i całość działań obejmujące zestawienie kampanji smoleńskiej, na którem się oparł Kotłubaj — ze strony Krzysztofa Radziwiłła niewątpliwie musi pochodzić, przez niego samego lub też z jego inicjatywy napisane zostać musiało.

Oparłszy się na omówionem a tak ważnem źródle, Kotłubaj — jak się już mówiło — dał jego obszerne i szczegółowe streszczenie. Niestety, w streszczeniu swem nie uniknął Kotłubaj — bo uniknąć nie mógł — tych braków, które z natury samego zagadnienia dlań wypływały. Nie istnieje więc dla Kotłubaja teren, analizą jego nie zajmuje się dostatecznie, zarysy działań, ich związek przyczynowy, koncepcja i plan manewru nie zostały odtworzone, co powoduje, iż w oświetleniu Kotłubaja, jakkolwiek triumf smoleński przedstawia się okazale i efektownie — nie wykazuje jednak w przebiegu działań wojennych tych niewątpliwych, a pełnych wartości elementów wojsko-

[1]) Że djarjusz pisany był przez Krzysztofa Radziwiłła stwierdza Kotłubaj, pisząc: „Prawie cały ułożony on jest z autentycznego *Djarjusza* ks. Krzysztofa Radziwiłła, hetmana polnego litewskiego, wyprawy smoleńskiej, dotąd nieznanego".

wych, dzięki którym osiągnięty został cel kampanji, to jest: pobicie wroga i uzyskanie zwycięskiego pokoju.

Tem niemniej jednak, z tego materjału, który przytoczył Kotłubaj, na jego podstawie, możnaby — z mapą terenu w ręku i z obliczeniem sił własnych jako też przeciwnika — już dzisiaj, z dużem zbliżeniem do prawdy, odrysować i przedstawić zasadniczy kampanji smoleńskiej rysunek i przebieg, możnaby odtworzyć zasadnicze elementy pamiętnych działań wojny 1632—1634 roku.

Na szczęście, poza Kotłubajem, istnieją jeszcze inne, bardzo poważne drukowane materjały źródłowe, które pozwalają w silniejszym jeszcze stopniu odtworzyć dzieje oblężenia i odsieczy twierdzy smoleńskiej. Do materjałów tych w pierwszym rzędzie należą:

1) *Przyczynki do wojny smoleńskiej* — Liskego[1]).
2) Jana Moskorzowskiego *Djarjusz wojny moskiewskiej* w opracowaniu Rembowskiego[2]).
3) *Wojna Smoleńska w świetle nowych źródeł* — Czermaka[3]).
4) *Uczast' Kozakiw w smolenskoj wijni* — Celewicza[4]).
5) *Plany* Wilhelma Hondiusa, nadwornego rytownika Władysława IV[5]).
6) Korzona *opis kampanji smoleńskiej*[6]).
7) *Smolenskaja wojna* — Staszewskiego[7]).

Wyliczone te materjały, choć nie stanowią takiej podstawy — z wyjątkiem Hondiusa i Staszewskiego — jak streszczony przez Kotłubaja djarjusz Krzysztofa Radziwiłła —

[1]) Liske. *Przyczynki do historji wojny moskiewskiej.* Biblj. Ossol. Lwów 1868 r.

[2]) A. Rembowski. *Djarjusz wojny moskiewskiej 1633 roku.* Biblj. Krasińskich. Warszawa 1895 r.

[3]) W. Czermak. *Wojna Smoleńska z r. 1633—34 w świetle nowych źródeł.* Kwart. Hist. 1896

[4]) O. Celewicz. *Uczast' kozakiw w smolenskoj wijni. Zapiski T-wa Szewczenki.* Lwów 1899.

[5]) O Hondiusie pisał Łoski. *Wilhelm Hondius, nadworny rytownik dwóch królów polskich.* Biblj. warsz. 1882.

[6]) T. Korzon. *Dzieje wojen i wojskowości.* Wydanie pierwsze 1910, wydanie drugie — 1923.

[7]) E. Staszewskij. *Smolenskaja wojna 1632—1634.* Kijów 1919.

niemniej jednak przedstawiają bardzo wysoką wartość, w dużej mierze przyczyniając się do oświetlenia zarówno całości jak i poszczególnych faz i fragmentów wojennych działań pod Smoleńskiem.

Biorąc za podstawę daty ukazania się poszczególnych, wyliczonych wyżej, materjałów odnoszących się do wojny smoleńskiej, na pierwszem miejscu jako najwcześniejsze należy postawić i scharakteryzować uwagi Liskego, zawarte w jego *Przyczynkach do wojny smoleńskiej.* Liske stwierdzając, iż dotychczasowa znajomość kampanji smoleńskiej opierała się głównie na Wassenbergu *(Gestorum gloriosissimi ac invictissimi Ladislai IV partis secundae liber primus)* słusznie zauważa, iż autora tego nie można brać bezkrytycznie ze względu na panegiryczny charakter jego pracy, aczkolwiek Wassenberg korzystał nietylko z samych opowiadań, ale z piśmiennych notatek, z djarjusza, wprawdzie niekompletnego, ale w każdym razie z pokaźnych jego urywków[1]). Po scharakteryzowaniu pracy Wassenberga, rzuca Liske krótki rzut oka na *Pamiętniki* Albrechta Stanisława Radziwiłła[2]) i na Przyłęckiego *Pamiętniki o Koniecpolskich*[3]), Piaseckiego *Kronikę*[4]), oraz na akty zebrane w bibljotekach i archiwach rosyjskich[5]). Wszystkie te wyliczone przez Liskiego źródła przedstawiają — czemu historyk ten daje wyraz — naogół niewielką wartość, wobec czego przystępuje Liske do druku materjału pierwszorzędnego, jakim są, znalezione przezeń w królewieckiem archiwum cenne i nieznane do tego czasu, relacje agenta brandenburskiego Weinbeera.

Agent elektora, Weinbeer, pełni przy kwaterze głównej Władysława IV rolę obserwatora, którą byśmy dzisiaj określili jako funkcję attachée wojskowego i przesyła z obozu pod Smoleńskiem szereg listów i raportów na ręce swego pana. W raportach tych daje Weinbeer bardzo objektywne i bardzo szczegółowe dane o tych zjawiskach, które mógł pod Smoleńskiem

[1]) Cytat z Rembowskiego: *Djarjusz wojny moskiewskiej.*
[2]) Stan. Albrecht Radziwiłł. *Pamiętniki.* Poznań 1839.
[3]) St. Przyłęcki. *Pamiętniki o Koniecpolskich.* Lwów 1842.
[4]) Piasecki: *Chronica gestorum in Europa singularium ad annum* 1648. Kraków 1870.
[5]) *Akty sobrannyje w bibljotekach i archiwach.* Petersburg 1836.

zaobserwować, które na własne oczy oglądał. Znajdujemy tedy w relacjach jego wiadomości bardzo cenne, wiadomości, które doskonale uzupełniają to, co Kotłubaj wydobył z djarjusza Krzysztofa Radziwiłła, rzucając w rezultacie bardzo ciekawe światło na cały szereg zjawisk, towarzyszących wojnie smoleńskiej.

Chłodne i krytyczne relacje Weinbeera, spotęgowane jego zmysłem obserwacyjnym, dają podstawę do przyjęcia relacyj brandenburskiego agenta za źródło całkowicie prawie że pewne, za źródło, które w niewielu tylko wypadkach ulec musi skorygowaniu.

Poza niezwykle cennemi relacjami Weinbeera, drukuje jeszcze w swej pracy Liske fragment z podróży Adama Olearius a, fragment dotykający pośrednio kampanji smoleńskiej. Został on wyjęty z dużego dzieła zatytułowanego *Offt begehrte Beschreibung der Newen Orientalischen Reise so durch Gelegenheit einer Hohlsteinischen Legation an den Koenig in Persien geschehen durch M. Adamum Olearium*, wydrukowanego w Szlezwiku w 1647 r. Jest tam cały szereg szczegółów drugorzędnych, szczegółów odnoszących się do wojny smoleńskiej, które niewątpliwie pośrednio do wiadomości Olearius a się dostały.

Przez długie lata, od czasu ukazania się w druku prac Kotłubaja i Liskego, literatura historyczna milczała zupełnie o kompanji smoleńskiej. Dopiero w dwadzieścia kilka lat później ukazały się nowe trzy, wręcz kapitalne źródła, odnoszące się do tak mało znanej wojny, z których na pierwszem miejscu postawić należy, ogłoszony przez Rembowskiego *Djarjusz wojny moskiewskiej* Jana Moskorzowskiego.

Aleksander Rembowski, znaleziony w Bibljotece Ordynancji Krasińskich *Djarjusz wojny moskiewskiej z r. 1633* Jana Moskorzowskiego wydał in extenso, poprzedzając go krótkiem omówieniem dotychczasowych materjałów, publikując poza tem cały szereg różnorodnych źródeł, związanych jak najściślej z wojną smoleńską. Drukuje więc: Summarjusz prowiantu zamkowego, listy Jana do Andrzeja Moskorzowskiego, listy Samuela Przypkowskiego do tegoż Andrzeja Moskorzowskiego, nowiny z obozu na Hłuszycy, list senatorów do dumnych bojar, regest armaty, kondycje wojsku moskiewskiemu podane i t. d., a w przedmowie swej, zatrzymując się nad znanemi mu materjałami, wojny smoleńskiej się tyczącemi, omawia kolejno

djarjusz Radziwiłłowski, streszczony przez Kotłubaja, oraz materjały wydrukowane przez Liskego. Zwracając poza tem uwagę na nieznany dotychczas sztych Hondiusa, co do wartości którego zdaje sobie doskonale sprawę, przechodzi wreszcie do druku znalezionego przez siebie djarjusza. „Djarjusz powyższy — pisze Rembowski — rozpoczyna opowieść spraw wojennych z dnia 1 stycznia 1633 roku i odrazu przykuwa uwagę czytelnika swą zwięzłością i dokładnością opisu. Znajomość terenu, strategicznych planów Krzysztofa Radziwiłła, przymiotów wojsk walczących, widnieje już na pierwszych stronicach i nie opuszcza Moskorzowskiego, aż do końca djarjusza. Przy tem szczerość i naturalność żołnierska panuje w całem toku opowieści. W tej owej szczerości, zahartowanej w licznych bojach, Moskorzowski nie umie skrywać prawdy, choćby ona dlań gorzką była i wytyka błędy wodzów, niesubordynację lub niedbalstwo podwładnych z tą samą otwartością, z jaką opisuje waleczność nieprzyjaciół i ich dzielną obronę zamku bialskiego“ [1]).

Ocena wartości relacji Moskorzowskiego nie została przez Rembowskiego ani na jotę przesadzona. W rzeczywistości bowiem djarjusz ten należy do źródeł wręcz pierwszorzędnych, a to z tego względu, że daje on pogląd niemal na całkowity czas trwania kampanji smoleńskiej. Djarjusz Moskorzowskiego zaczyna się od 1-go stycznia 1633 roku, a więc w kilka zaledwie tygodni od chwili rozpoczęcia oblężenia Smoleńska przez Szeina, daje tedy opis pierwszego b. ważnego okresu walk oddziałów Radziwiłłowskich pod Smoleńskiem, z którego to okresu źródeł jest naogół bardzo mało. Poza tem zawiera cenny ten djarjusz, świetnemi rysami skreślone, relacje z okresu drugiego, a więc z podjęcia działań przez odsiecz prowadzoną przez króla, zamknięcia Szeina w jego własnym obozie oraz daje równie cenny materjał do marszu na Białą, do ostatniego więc aktu wojny smoleńskiej, fragmentu, o którym bardzo niewiele dochowało się źródeł i co do którego materjałów mamy niezwykle mało.

Nie ulega wątpliwości, iż djarjusz Moskorzowskiego, mimo swych nieprzeciętnych zalet — jest relacją, którą należy przyjąć z pewną dozą krytycyzmu, a to ze względu na osobistą

[1]) A. Rembowski. *Djarjusz wojny moskiewskiej.*

pozycję Moskorzowskiego przy boku Krzysztofa Radziwiłła. Jako najbliższy współpracownik Hetmana Polnego W. Ks. Litewskiego, przez niego do tyla ceniony, iż Radziwiłł oddaje mu dowództwo na czas swej choroby — był Moskorzowski, co nie ulega wątpliwości, pod wybitnym wpływem Hetmana Polnego i relacje swoje odnośnie zdarzeń wojennych musiał kreślić z tego punktu widzenia, w jakim widziano je w namiocie Krzysztofa Radziwiłła. Niemniej jednak, ze względu na wielką ilość szczegółów, ze względu na możność ujęcia wypadków z wyższego punktu widzenia, ze względu na pozycję wojskową i stanowisko Moskorzowskiego i na jego wybitny wreszcie udział w samych działaniach wojennych — *Djarjusz wojny moskiewskiej* — należy do źródeł wręcz pierwszorzędnych. Nie został wszak napisany przez jednego z wielu, przez jakiegoś drobnego uczestnika, lecz przez świadka, który pars magna fuit w opisywanych wypadkach. Świetne są zwłaszcza u Moskorzowskiego opisy i relacje, odnośnie drugiej fazy działań wojennych pod Smoleńskiem, a więc zażartych walk toczonych przez Władysława IV i Radziwiłła o zdobycie panujących nad Smoleńskiem wzgórz i ufortyfikowanych punktów rosyjskich, których opanowanie dało Polakom całkowitą później możność dokładnego zamknięcia Szeina i jego oddziałów w obwarowanym obozie nad Dnieprem.

Jak się już mówiło, Rembowski drukując djarjusz Moskorzowskiego — nie ograniczył się do samej tylko jego relacji. Ta ostatnia zatytułowana jako *Summarjusz krótki Gestorum w Expedycyej Moskiewskyej w roku 1633 a die 1 januarii zaczętej, gdy Jego Mość Pan mileński hetman polny W. K. Litewskiego w pole z ludźmi in januario pod nieprzyjaciela się podemknął* — wynosi w wydaniu Rembowskiego zaledwie trzydzieści kilka stron, podczas gdy cała reszta książki (155 stron) zapełniona została dokumentami, bądź też żywą bardzo korespondencją Moskorzowskiego, pisaną do brata Andrzeja. Z tej jednak korespondencji, zarówno jak i z listów innych osób piszących z obozu polskiego, jako też z wydrukowanych dokumentów (regesty, uniwersały, summarjusze i t. d.) — uzyskujemy tak obfitą kopalnię całego szeregu pierwszorzędnych wiadomości, doskonale uzupełniających sam djarjusz Moskorzowskiego — iż na podstawie całości materjału dostarczonego przez Rembowskiego, można znakomicie oprzeć na nich zrąb badań,

zwłaszcza gdy się je zestawi z temi materjałami, które dostarczyli przed Rembowskim — Liske i Kotłubaj.

W rok po ukazaniu się *Djarjusza wojny moskiewskiej* Moskorzowskiego — ukazał się nowy przyczynek do wojny smoleńskiej. W *Kwartalniku historycznym* mianowicie w roku 1896, znakomity historyk profesor Jan Czermak ogłosił krótką rozprawkę o *Wojnie smoleńskiej w świetle nowych źródeł*, gdzie, poddając ocenie wydany przez Rembowskiego djarjusz Moskorzowskiego — zwraca uwagę na szereg innych źródeł, które do opisywanych przez Rembowskiego i Moskorzowskiego działań smoleńskich się odnoszą. Tak więc wspomina o sztychu Adolfa Boya wydanym w 1634 roku w Amsterdamie i Gdańsku p. t. *Expugnatio exercitus Moschovitici obsidione prementis urbem Smolenscensem ductu Vladislai Poloniae et Sueciae regis*, odbitki którego znajdują się w posiadaniu bibljoteki Czartoryskich w Krakowie i bibljoteki Konopków w Mogilanach, oraz zastanawia się nad temi wnioskami, które wypływają dlań jako dla historyka z wydrukowanego przez Rembowskiego djarjusza Moskorzowskiego. Z cenniejszych wiadomości o źródłach, poza zwróceniem uwagi na sztych Adolfa Boya, znajdują się w wymienionej pracy prof. Czermaka informacje o materjałach, które z rozkazu króla Władysława IV były przygotowywane współcześnie, a mianowicie o planach królewskich opisu kampanji smoleńskiej przez włocha Ciampollego. O tym jednak wspomnieć należy przy sposobności omówienia sztychów Wilhelma Hondiusa.

Zainteresowanie wojną smoleńską w miarę upływu czasu coraz bardziej wzrastało. Wnet po uwagach Czermaka wydrukowanych w *Kwartalniku Historycznym* ukazała się w *Zapiskach Towarzystwa Szewczenki* praca Celewicza p. t. *Uczast kozakiw w smolenskoj wijni*. Autor, zajmując się w pracy swej udziałem w wojnie posiłkowych sotni i watah kozackich, które wnet za głównym korpusem króla pod Smoleńsk przybyły i niemałoważną odegrały później rolę w okresie oblegania samego Szeina w obozie nad Dnieprem — opisuje tę rolę jaką w oblężeniu Smoleńska odegrali kozacy, dołączając ponadto do swej rozprawy nowe materjały, a mianowicie bardzo obszerny djarjusz, pisany w obozie smoleńskim przez bliżej nieznaną osobę.

Ten nowy, wydany przez Celewicza djarjusz należy do źródeł bardzo cennych, znakomicie powiększających omawiane

już materjały źródłowe, a to ze względu na swą obszerność, powtóre ze względu na mnogość szczegółów, które opisuje. Nie ulega wątpliwości, iż autorem tego djarjusza jest jeden z sekretarzy pracujących przy boku króla. Nie ma bowiem dnia, w którymby autor djarjusza nie donosił, iż przyprowadzono tylu a tylu jeńców, którzy „przedali" się wojskom polskim, z dokładnem wymienieniem ich stopni wojskowych, a co najważniejsza, z dokładnem wymienieniem tego, co jeńcy zeznawali. Owe zeznania jeńców, każdorazowo dokładnie powtórzone — wskazują na to, iż autor djarjusza niewątpliwie musiał się znajdować przy badaniach jeńców, musiał być obecny w namiocie królewskim, gdzie ich badaniom poddawano i stąd płynie owa wielka ilość szczegółów, które w powyższym djarjuszu się znajdują. Nie był jednak autor żadną osobą znakomitszą w ówczesnej starszyźnie wojskowej, albowiem wszelkie rady i narady króla z najbliższymi doradcami odbywały się poza zasłoną namiotu, poza świadomością autora djarjusza, który tylko o nich wie, iż odbyły się i że ważne na nich zapadały uchwały.

Najpoważniejszem jednak źródłem z wyliczonych dotychczas i to źródłem do wojny polsko-rosyjskiej 1632—1634 pierwszorzędnem i do tej pory wyzyskanem bardzo słabo — są wzmiankowane już wyżej sztychy Wilhelma Hondiusa.

Wilhelm Hondius, nadworny rytownik króla Władysława IV, wnet po zakończeniu wojny otrzymał zamówienie na wykonanie miedziorytu, przedstawiającego plastycznie przebieg operacji smoleńskiej. Na podstawie planów, zdjętych na miejscu, w Smoleńsku przez inżyniera królewskiego, Tomasza Plejtnera — wykonał Hondius 16 płyt, na których z niezwykłą dokładnością przedstawiony został Smoleńsk ze wszystkiemi basztami, murami, ważniejszemi punktami oporu i t. d. i przedstawiony został poza tem równie dokładnie teren najbliższy oraz poszczególne fazy działań polskich.

Na powyższe, tak niezmiernie cenne sztychy, zwraca po raz pierwszy uwagę Rembowski, w przedmowie swej do wydanego djarjusza Moskorzowskiego, cytując o ich genezie słowa Łoskiego[1]). Ten ostatni pisze, iż „Władysław IV, pragnąc zajaśnieć sławą, postanowił wydać dzieło strategiczne, któreby rozgłosiło jego czyny wojenne w Europie. W tym celu wykonane na miejscu przez inżyniera Tomasza Plejtnera plany

[1]) Łoski. *Wilhelm Hondius.*

odsieczy Smoleńska, powierzone zostały sprowadzonemu z Holandji Hondiusowi, jako bardzo biegłemu w rytowaniu kart geograficznych. Wspaniałe to dzieło, do którego potrzebnych objaśnień miał artyście dostarczyć znany niemiecki poeta Marcin Opitz, sekretarz i historjograf Władysława IV, zajęło mu blisko dwa lata pracy i wyszło w Gdańsku w r. 1636".

Historja odkrycia sztychów Hondiusa, zatytułowanych *Smolenscum urbs ope divina Vladislai IV, Poloniae. Sueciaeque Regis invictissimi Principis virtute liberatum, obsessi obsessores Moscovitae et auxiliarii, victi armis, noster fortitudine vita donati clementia inusitata an. 1634* — przedstawia się, zanim zwrócono na nie w bibljotekach polskich uwagę, niezwykle interesująco. Pierwszą drukowaną o nich wiadomość podało w roku 1829 czasopismo niemieckie *Preussische Provinzialblätter, herausgegeben von dem Vereine zur Rettung verwahrloseter Kinder zu Königsberg*, gdzie justitz-commisarius Szmidt, natknąwszy się w którymś ze starych zamków niemieckich na plany Hondiusa, umieszcza o nich w wymienionym czasopiśmie artykuł, który jednak przechodzi wówczas ze strony polskiej bez echa. Drugą chronologicznie wiadomością, która zwraca uwagę na kapitalne sztychy Hondiusa, jest również wiadomość z obcych pochodząca źródeł, a mianowicie w r. 1847 ukazuje się w Petersburgu *Wyobrażenie ataku i obrony Smoleńska* przez *Wilhelma Hondiusa z r. 1637*, o czem dowiaduje się się Rembowski, z rosyjskiej monografji Pisarewa p. t. *Smoleńsk i jego historja*, w momencie gdy sam natknął się na sztychy Hondiusa w Bibljotece Ordynacji Krasińskich. Pilną też zwraca zaraz na nie uwagę, zbierając o nich wiadomości, a zwłaszcza poszukując opisów do sztychów Hondiusa specjalnie przygotowanych.

Te bowiem odbitki, które posiadały i posiadają bibljoteki krajowe, a więc Zamoyskich, Czartoryskich i Krasińskich, pochodzą z odbitek poczynionych w Rosji. Ten sam Szmidt, który się w Prusiech natknął na sztychy Hondiusa, podaje o nich wiadomość za *Allgemeine preussische Staatszeitung* z listopada 1821 roku, iż „przy porządkowaniu cesarskiej bibljoteki w Petersburgu odnaleziono kilka płyt tych ciekawych topograficzno-strategicznych rysunków" [1]), z których zaraz poczyniono odbitki.

[1]) Do Petersburga miały się dostać miedzioryty Hondiusa wraz z bibljoteką Radziwiłłów zabraną ze Słucka przez Piotra Wielkiego. Przypuszczenie to podaje wzmiankowana *Staatszeitung*, czemu Rembowski przy omawianiu tej sprawy nie sprzeciwia się.

Stąd, z Petersburga, dostały się do bibljotek polskich, gdyż odbitki, które się w kraju znajdują, noszą wszystkie odciski stalowej pieczęci pracowni kartograficznej rosyjskiego Sztabu Głównego, nie zawierając jednak poza samemi sztychami żadnych do nich objaśnień.

Praca bowiem Hondiusa, zdumiewająca plastycznością i szczegółami wykończenia — stanowiłaby już sama przez się nieocenione wprost źródło dla historyka kampanji smoleńskiej. Wartość jej jednak zwiększona została znakomicie przypisami i objaśnieniami, niewątpliwie pod dyktandem Radziwiłła pisanemi, a przygotowanemi do druku w czterech językach. Cały mianowicie plan oblężenia Smoleńska, opatrzony został kolejnemi cyframi porządkowemi od 1 do 216, które to cyfry zostały rozmieszczone przy każdym, ważniejszym fragmencie planu, do planów zaś zostało dołączone objaśnienie, które przy każdej cyfrze wyjaśnia szeroko i dokładnie co dany fragment, tą właśnie cyfrą oznaczony, przedstawia.

Niezwykle cenne owe objaśnienia, równie jak same sztychy, całą za sobą posiadają historję. Po raz pierwszy ukazują się one w druku w Petersburgu, we wzmiankowanem *Wyobrażeniu ataku i obrony Smoleńska*, o czem za pośrednictwem Pisarewa dowiaduje się Rembowski, otrzymując w końcu ich odpis z bibljoteki smoleńskiej. Był to jednak tylko swego rodzaju bruljon, przy pierwszem wydaniu sztychów 1637 r. zrobiony [1]), bowiem

[1]) Rembowski, mając w ręku odpis objaśnień, wydrukowanych w *Wyobrażeniu ataku i obrony Smoleńska* w Petersburgu w 1847 roku, słusznie wnioskuje, porównywując ich tekst, że stanowiły one pierwszą redakcję objaśnień. Przekonywują go o tem słowa Hondiusa, który na końcu objaśnień pisze: „Jak tylko się wszystko, stosownie do zlecenia J. Oświeconego Pana wykona, wydrukowanemi będą objaśnienia w czterech językach: najprzód w łacińskim i polskim, a następnie niemieckim i francuskim. Opis ten tak czyniłem, aby stosownie do zlecenia J. Oświeconego Pana, można było odpowiednie braki wypełnić. 10 grudnia 1637 r. J. Oświeconego Pana, Wilhelm Hondius". Że plan wykonania pełnych objaśnień został wykonany później, przekonywujemy się z posiadanego materjału. Są więc objaśnienia w języku niemieckim, które podaje Szmidt, a poza tem Czermak stwierdza, iż tekst włoski tych objaśnień, znajduje się w rękopisach archiwum Bibljoteki Jagiellońskiej, co krakowskiemu profesorowi pozwala przypuszczać, iż były one napisane po włosku dla Ciampolego, który otrzymał polecenie opracowania dziejów panowania Władysława IV, z silnem rzecz prosta uwzględnieniem zwycięskiej wojny z Moskwą. Ciampoli pracy tej jednak nie wykonał, gdyż umarł w r. 1643 (Feldman. *Władysław IV, stosunki literackie i naukowe z Włochami)* o czem stamtąd czerpie powyższe wiadomości Czermak.

do wydania z r. 1640 robionego w Gdańsku, o czem pisze Szmidt, dodane zostały nietylko suche objaśnienia ważniejszych pozycyj, ale dokładne, treściwe i obszerne zarazem objaśnienia, drobiazgowo omawiające każdą cyfrę z 216 cyfr rozmieszczonych na sztychach Hondiusa.

Te właśnie, pełne objaśnienia, przez Szmidta po raz pierwszy podane, są bezcennem wprost źródłem, uzupełniającem pracę Hondiusa. Przetłumaczył je Korzon i połączywszy 16 arkuszy odbitek, posiadanych przez bibljotekę Zamoyskich, w jeden potężny obraz, starannie oprawiony, zawiesił przy nim owe objaśnienia, pięknym, kaligraficznym pismem wykonane i zatytułowane jako *Wiadomość... udzielona przez p. Szmidta podług napisów, ogłoszonych w Preussische Provinzial Blätter*, przyczem tłumacząc je, poczynił Korzon poprawki i uzupełnienia według drugiego najprawdopodobniej wydania petersburskiego *Wyobrażenia ataku i obrony Smoleńska* [1]).

Dzięki takiemu potraktowaniu zagadnienia, dzięki sztychom Hondiusa i dodanym do nich objaśnieniom — otrzymujemy materjał pierwszorzędnej miary, znakomicie ilustrujący poszczególne fazy kampanji. Wystarczy oprzeć plan Hondiusa na studjum terenu, tak jak on w rzeźbie swej (niezmienionej) przedstawia się na dzisiejszych sztabowych mapach wojskowych, wystarczy opis do planów Hondiusa dodany zestawić i porównać z tem, co podaje w pracy swej Kotłubaj i Moskorzowski — by już na tej podstawie móc jasno i przejrzyście narysować i odtworzyć zarówno przebieg pierwszej fazy kampanji, to jest oblegania Smoleńska przez Szeina, jak i fazy drugiej i trzeciej, to jest działania zaczepne króla przeciwko oblegającemu Szeinowi zwrócone, oraz zkolei odtworzyć oblężenie Szeina w jego obwarowanym nad Dnieprem obozie.

Wszystkie te wyliczone powyżej materjały miał do swej dyspozycji Tadeusz Korzon, gdy przystępował do opracowania swych *Dziejów wojen i wojskowości*, w ramach których poświęcił niemało, rzecz prosta, uwagi świetnej wojnie smoleńskiej. Traktuje ją tedy Korzon stosunkowo bardzo szeroko, posiłku-

[1]) Korzon. *Dzieje wojen i wojskowości*, T. II podaje, iż w 1904 r. wyszła w Petersburgu praca Daniłowskiego p. t. *Plan osady i oborony Smolenska s objasnitielnym tiekstom.* Jest to najprawdopodobniej drugie wydanie tej samej pracy, o której mówi Rembowski, stawiając datę wydania jej na rok 1847-my.

jąc się w głównej mierze planami Hondiusa oraz opisem doń dodanym, czerpiąc zeń wszystkie szczegóły, przedstawiające główne działania operacyjne i taktyczne, jakie pod Smoleńskiem zostały przeprowadzone. Opis jednak Korzona posiada wszystkie zalety prac jego z dziedziny wojskowości, ale zarazem i wszystkie wady. Użytkuje więc Korzon te wiadomości, które na podstawie istniejącej już literatury i na podstawie znanych źródeł zostały udostępnione, natomiast wyzyskanie ich przez znakomitego historyka pozostawia wiele do życzenia ze względu na słabą orjentację Korzona w dziedzinie spraw czysto wojskowych. Niemniej jednak Korzon nie paczy zasadniczego rysunku i przebiegu działań, daje ich naogół wierne odbicie, jeśli zaś nie uzupełnia całego szeregu elementów niezbędnych i koniecznych dla zrozumienia charakteru wojskowego przedstawionych zjawisk — wynika to z przyczyn, jakie wyżej zostały już podkreślone.

Ostatnią, niemniej ważną, pozycję w omówionych wyżej materjałach stanowi obszerna, najświeższa praca rosyjska E. Staszewskiego p. t. *Smolenskaja wojna.*

Wyszła ona z druku w 1919 r. w Kijowie, a pierwszą o niej wiadomość dostarczył *Kwartalnik Historyczny* z r. 1924 w rozprawce Presniakowa o najnowszej historjografji rosyjskiej, w której, omawiając wydawnictwa rosyjskie historji poświęcone za lata wojny światowej aż do końca roku 1923, podaje krótką zarazem notatkę o pracy Staszewskiego[1]).

Niestety, aczkolwiek nietylko tytuł pracy Staszewskiego w powyższym komunikacie bibljograficznym został podany, ale i krótkie zwrócenie uwagi na jej wartość[2]) — przez całe dwa lata nie mogłem książki Staszewskiego odszukać. Mimo usilnych starań, czynionych za pośrednictwem poselstwa polskiego w Moskwie i konsulatu w Charkowie, oraz starań przez Kijów, drogą antykwaryczną przez Warszawę, Pragę i Berlin — ze wszyst-

[1]) A. Presniakow. Z *najnowszej historjografji rosyjskiej. Kw. Histor.* z 1924 r., zeszyt 3.

[2]) „Niezupełnie udatne — pisze Presniakow — mimo mnóstwa nowego materjału i dokładności badania studjum o organizacji i stanie armji moskiewskiej w XVII w. dał E. Staszewski". Preśniakow, nie wskazując bliżej na braki książki, odsyła czytelnika do recenzji o niej Ark. Borodina, zamieszczonej w *Russk. Istor. Żurn.* ks. 8.

kich stron otrzymywałem jednobrzmiącą i zgodną odpowiedź, iż książki Staszewskiego nigdzie dostać nie można, podającą nawet wprost w wątpliwość jej istnienie. Nie zrezygnowawszy jednak z poszukiwań, zwróciłem się między innemi do Lwowa, by może tam, wśród badaczy ukraińskich, jakikolwiek ślad na pracę Staszewskiego da się natrafić. Na szczęście — ten kierunek nie zawiódł. W roku 1925-ym dr. Tyszkowski, kustosz Bibljoteki Ossolineum, z prawdziwą uprzejmością i koleżeńskością zawiadomił mnie, iż poruszywszy w rozmowie z profesorem Hruszewskim moje kłopoty, odnośnie Staszewskiego — nietylko natrafił na ślad, ale i na samą książkę. Ma ją bowiem profesor Hruszewskij, otrzymał od samego autora egzemplarz z dedykacją — i egzemplarz ten profesor Hruszewskij godzi się chętnie na pewien czas pożyczyć.

W ten sposób, tak mozolnie poszukiwana praca Staszewskiego, dostała się do moich rąk, a jak wynika z listu dr. Tyszkowskiego — otrzymanie tej książki było szczęśliwym tylko przypadkiem. Cały bowiem nakład pracy Staszewskiego, która jak się już mówiło, wydana została w Kijowie w r. 1919-ym — został po jej wydaniu przez Rosjan zniszczony i dochowało się tylko kilka zaledwie egzemplarzy. Zniszczenie zaś przez Rosjan nakładu pracy Staszewskiego było o tyle zrozumiałe, iż za przedmiot swych badań wzięła ona ostatnią zwycięską ze strony polskiej wojnę z Rosją, niezrozumiałe zaś o tyle, iż wojna ta odbyła się przed trzystu bezmała laty i na obniżenie nastroju wojennego wśród Rosjan, czy na podniesienie ducha wśród Polaków, niewątpliwie niewiele mogła wpłynąć.

Szczęśliwie otrzymana praca Staszewskiego stanowi bardzo cenny materjał do wojny Smoleńskiej 1632—1634. Staszewski w przedmowie swej do pracy, zaznacza, iż po pokonaniu wielu trudności, czasem wojennym spowodowanych — z całości opracowanego zagadnienia, obejmującego w jego badaniach trzy okresy, na trzy tomy rozbite a więc 1) przygotowanie dyplomatyczno-polityczne wojny, 2) zestawienie sił wojskowych Rosji oraz 3) przebieg samej kampanji smoleńskiej — zdołał tylko wydać tom II swojej pracy, t. j. zestawienie sił rosyjskich zarówno na całej granicy polsko-rosyjskiej, jak i głównego korpusu Szeina, dążącego pod Smoleńsk.

Zestawienia Staszewskiego opracowane zostały bardzo

szczegółowo, oparte na całości odnośnej literatury rosyjskiej [1]) a zwłaszcza na archiwach moskiewskich i na oryginalnych raportach Szeina do Moskwy przesyłanych. Dzięki temu — zważywszy dokładną analizę i szczegółowy rozbiór tych raportów, poczynionych przez autora — otrzymuje się bardzo dokładne cyfry wojsk rosyjskich, wciągniętych do wojny z Polską, jak i obliczenie sił korpusu Szeina, oblegającego od jesieni 1632 r. Smoleńsk. Cyfry te, dalekie są od tych, które przedstawiali w swoich djarjuszach Polacy, pokrywają się natomiast z cyframi, które dawniej podał już Sołowjew w swojej historji Rosji [2]), raz jeszcze świadcząc o tem, z jak wielką ostrożnością należy traktować te ilości tysiączne żołnierskich mas, które podają współczesne djarjusze polskie, zarówno do tej wojny jak i do innych, wcześniej, czy później się rozgrywających. Poza tem z pracy Staszewskiego dowiadujemy się o dokładnych i szczegółowych, a bardzo rozległych przygotowaniach rosyjskich, czynionych na kilka lat przed wojną, mających na celu zaciąg żołnierza cudzoziemskiego oraz organizację piechoty rosyjskiej, opartej na cudzoziemskim autoramencie. Po raz pierwszy tutaj, jak stwierdza Staszewski, zostały zastosowane wzory instruowania żołnierzy, oparte na organizacji i wyszkoleniu zachodniem, po raz pierwszy

---

[1]) Najważniejsze pozycje bibljograficzne z rosyjskiej i obcej literatury, traktującej kwestje wojskowe w. XVII, a wykorzystane przez Staszewskiego, przedstawiają się następująco:

S. M. Sierodonin — *Izwiestja inostrancew o woorużennych siłach Mosk. gos. w konce XVI w.* Petersburg 1891.

A. W. Borodin — *Inoziemcy — ratnyje ludi na służbie w Mosk. gos.* Petersburg 1910.

P. O. Bobrowskij — *Wojennoje prawo w Rosji.*

Wiskowatow — *Istorja, opis' i wooruženje mosk. wojsk.* 1841 r.

G. D. Masłowskij — *Zapiski po istorji woj. isskustwa w Rosji.* 1891 r.

P. O. Bobrowskij — *Postoj. wojska i sostaw woj. prawa w Rosii*

N. N. Bantysz-Kamienskij — *Obzor wniesznich snoszenij Rossii w XVII st. Juridiczeskij wiestnik.* 1882, t. XI.

H. Mejnert — *Geschichte des Kriegswesens und der Heerverfassungen in Europa.* Wien 1868.

Richthofen — *Wojennoje choziajstwo.* Petersburg 1866.

Żukowicz — *Sejmowaja bor'ba prow. zapadn.-russk. dworianstwa z cerk. unjej.* Petersburg 1912.

A. N. Ziercałow — *Szein pod Smolenskom. Cztenja Imp. Obszcz. Ist. i Dr. Ros.* 1897 r.

[2]) Sołowjew. *Istoria Rossii.* Tom IX.

zerwano z przestarzałemi tradycjami rosyjskiemi, zapożyczając z zachodu te wszystkie formy organizacyjne i ustrojowe, jakie tam zostały oddawna już wykształcone i wypróbowane.

Drugą bardzo ważną również grupą materjałów, odnoszących się do wojny smoleńskiej, stanowią drobniejsze fragmenty źródeł, rozmieszczonych bądź w djarjuszach, bądź też w listach i korespondencji, wybitniejszych świadków triumfu Smoleńskiego.

Z nich djarjusze zajmują niewątpliwie najbardziej poczesną pozycję. Już profesor Czermak w rozprawce swej o wojnie smoleńskiej stwierdza, jak ogromną rolę w XVII wieku, a zwłaszcza w połowie i pod koniec tego wieku odgrywają djarjusze, relacje uczestników takiej czy innej wojny, tego czy innego ważnego momentu dziejowego. „Znajdujemy — pisze profesor Czermak — że bywają w tych dorywczych zapiskach niekiedy ustępy, w których przy ciętym, dobitnym i jędrnym po żołniersku stylu, jest o wiele więcej trzeźwości i jasnego na rzeczy poglądu, aniżeli w wielu traktatach politycznych, ogłoszonych drukiem i pozujących na produkty głębokiej uczoności, jakgdyby ogień dział i pożogi wojennej rozświecał głowy i klarował umysły, a może i głównie dlatego, że duch rycerski narodu, wchodząc w sferę spraw wojennych, czuł się w swojskim, odpowiadającym mu najlepiej żywiole, a więc obracał się w nim o wiele swobodniej, niż w sferach polityki i parlamentaryzmu“ [1]).

Słuszne te uwagi potwierdza aż nadto krytyczna analiza treści wojennych djarjuszy, które pisane dla własnych, prywatnych potrzeb, oddają rzeczywistość w o wiele prawdziwszych, a i barwniejszych kolorach niż wszystkie oficjalne wypowiedzenia, oficjalne mowy, relacje czy komunikaty, oddając istotny obraz i rysunek widzianych, oglądanych oczyma relacjonisty zjawisk.

Drobnych takich djarjuszy, jeśli pominiemy te najważniejsze, o których wyżej już była mowa, jest niemała ilość, zarówno drukowanych jak i do dziś, w cieniach archiwów spoczywających, z których najważniejsze przedstawiają się następująco:

1) *Sprawy dzieł rycerskich wojska i djarjusz z obozu pod Smoleńskiem dnia 2 października 1633 r.*

[1]) W. Czermak. *Wojna smoleńska 1633—34 w świetle nowych źródeł.*

Jest to krótki djarjusz, obejmujący dziesięć stron (zapewne wyimek z dłuższego i większego djarjusza), ogłoszony w Przyłęckiego *Pamiętnikach o Koniecpolskich.* Znajdują się w nim wiadomości od chwili uwolnienia Smoleńska przez odsiecz królewską. Daje sporo szczegółów, niejednokrotnie b. cennych.

2) *Stanisława Albrechta Radziwiłła Pamiętniki.*

Zna je i pisze o nich Liske, zarówno jak i Rembowski. Aczkolwiek komunikują one o smoleńskich działaniach wiadomości z drugiej wzięte ręki, to jednak, jak Liske słusznie stwierdza, w podaniu wiadomości o oblężeniu Smoleńska jest Radziwiłł b. sumienny, kopjuje on bowiem poprostu, prawie bez wszelkich dodatków, djarjusze, nadsyłane mu z pola walki. Gdy mu zaś djarjusza nie nadesłano i wskutek tego był zmuszony zapisywać do pamiętnika swego wiadomości z posłuchu wzięte, wyraźnie i otwarcie to wypowiadał [1]).

Dzięki tym zaletom pamiętników kanclerza litewskiego, szczegóły odnoszące się do Smoleńska w relacjach Albrechta Radziwiłła aczkolwiek nierówne, w dużej jednak mierze uzupełniają te dane, które z omówionych już wyżej djarjuszy można było wydostać, stanowiąc z nimi komplet wiadomości źródłowych dużej bardzo wagi i znaczenia.

3) *Urywki z djarjusza,* drukowane w *Russkoj istor. bibljotece* [2]).

Wspomina o nim Rembowski, przy cytowaniu znanych mu źródeł do wojny smoleńskiej, stwierdzając, iż „urywki z powyższego djarjusza rozpoczynają się od dnia 14 października 1632 r.", zawierając niewiele zresztą wiadomości. Jak można było stwierdzić, djarjusz wydrukowany w *Russkoj istor. bibljotece* jest krótkim fragmentem całości djarjusza wydrukowanego, o czem była mowa w pracy O. Celewicza.

Do trzech tych drukowanych fragmentów djarjuszy — dochodzą ponadto inne, niemniej liczne wiadomości źródłowe, zamieszczone w całym szeregu publikacyj. Tak więc do badanego okresu należy przestudjować *Władysława IV listy i pisma urzędowe* [3]), *Listy Władysława IV do Krzysztofa Radziwiłła* [4]), a z opra-

[1]) Liske. *Przyczynki do wojny smoleńskiej.*

[2]) *Russkaja istoriczeskaja bibljoteka.* Petersburg 1872, t. I.

[3]) Grabowski. *Władysław IV. Listy i pisma urzędowe.* Kraków, 1845.

[4]) Muchliński. *Listy Władysława IV do Krzysztofa Radziwiłła.* Kraków, 1867.

cowań większych należy uwzględnić Kwiatkowskiego *Dzieje narodu polskiego za Władysława IV* [1]), Piaseckiego *Kronikę* [2]), Kraushara *Dzieje Krzysztofa Arciszewskiego* [3]), Wójcickiego *Pamiętniki do panowania Zygmunta III i Władysława IV* [4]), Niemcewicza *Zbiór pamiętników* [5]), Michałowskiego *Księgę pamiętniczą* [6]), *Volumina legum*, a z obcych, rosyjskich głównie materjałów i opracowań należy uwzględnić: Sołowiewa *Historję Rosji* [7]), *Akty Sobrannyje* i akty mosk. państwa [8]), prace Bantysz-Kamieńskiego [9]), oraz szereg innych, które wykorzystał do pracy swej Staszewskij, a wyżej już wymienionych [10]).

Poważna niewątpliwie ilość źródłowego materjału, zawarta w wyżej omówionych opracowaniach, przyczynkach, djarjuszach, korespondencji i wreszcie planach i sztychach Hondiusa, czy Boya — dałaby dostateczną podstawę naukową do zobrazowania i przedstawienia dziejów kampanji smoleńskiej i jej ujęcia z punktu widzenia historji wojskowości, jej potrzeb i dezyderatów. Zarówno bowiem znakomite, pełne precyzji wykonania i drobiazgowe sztychy Hondiusa, jak i dodane do nich objaśnienia, podmalowane szczegółami, które dają najbardziej podstawowe

[1]) Kwiatkowski. *Dzieje narodu polskiego za Władysława IV.*

[2]) Piasecki. *Chronica gestorum in Europa Singularium.* Kraków, 1870.

[3]) Kraushar. *Dzieje Krzysztofa Arciszewskiego.* Petersburg, 1892.

[4]) Wójcicki. *Pamiętniki do panowania Zygmunta III i Władysława IV.* Warszawa, 1846.

[5]) Niemcewicz. *Zbiór pamiętników o dawnej Polszcze.* T. III. Warszawa 1822.

[6]) Michałowski. *Księga pamiętnicza.* Kraków, 1864.

[7]) Sołowjew. *Istoria Rossii.* 1860, t. IX.

[8]) *Akty mosk. gosudarstwa.* 1890, t. I.

[9]) Bantysz-Kamienskij. *Pierepiska miežду Rossiju i Polszej.*

[10]) Do powyższych pozycyj bibljograficznych należy dodać wydawnictwa polskie: *Artykuły wojenne*, Warszawa, 1633, Krzysztofa Radziwiłła *Sprawy wojenne i polityczne*, Paryż, 1859, *Władysława IV stosunki literackie i naukowe z Włochami*, a z rosyjskich: Bibłowa *O russkom wojskie w carstwowanje Mich. Fiodorowicza*, Moskwa, 1846, Berga *Carstwowanje M. Fiodorowicza*, Petersburg, 1832, *Akty istoriczeskije sobrannyje i izdannyje archeol. Kom.* III, IV, *Akty odnosiaszczyjasja k istorii zapadnoj Rossii, Archiw jugozapadnoj Rossii*, cz. III, t. 4 i 5 i t. d.

djarjusze — tworzą tak jasny i przejrzysty obraz i rysunek działań polskich i rosyjskich pod Smoleńskiem, iż ujęcie ich i połączenie w jednolitą całość, wraz z analizą przygotowania i wykonania manewru polskiego i samej obrony Smoleńska przez jego załogę — nie przedstawia już dzisiaj żadnych nieomal większych trudności.

Rysunek ten jednak byłby niepełny, gdyby go zawieszono niejako w powietrzu, gdyby nie odtworzono całego, niezmiernie ciekawego, a przedstawiającego dla historyka pierwszorzędne zagadnienie — tła ogólnego wojny polsko-rosyjskiej 1632—1634 roku.

Uzupełnieniem tedy koniecznem, rozszerzeniem ram zagadnienia, związaniem go z istotnemi elementami towarzyszącemi każdej wojnie — musi być i w tym wypadku analiza: przygotowań dyplomatyczno-politycznych wojny ze strony Rosji, stosunków politycznych, istniejących w przeddzień wybuchu wojny między Polską a Rosją, sytuacji wewnętrzno-politycznej Rzeczpospolitej (co specjalnie ważnym jest momentem, skoro się zważy, iż kroki wojenne Rosji zostały przyspieszone śmiercią Zygmunta III i panującem w Rzeczypospolitej bezkrólewiem), a dalej: ocena z punktu widzenia wojskowego terenu walk, a więc opis teatru wojny, ocena przygotowań polskich, zmierzających do odparcia ataku, w dziedzinie czysto wojskowej (strategiczny plan narzuconej wojny), oraz w dziedzinie politycznej (zabezpieczenie granic ze strony innych sąsiadów). Te wszystkie dopiero elementy zebrawszy, oraz dodając na zakończenie rzut oka na polityczne i wojskowe skutki i znaczenie wygranej wojny — będzie można uznać, iż tak ujęty i przedstawiony przebieg wojny smoleńskiej da jej pełny, przejrzysty i wyczerpujący zarazem obraz.

Do rozplanowanego w ten sposób i w tych rozmiarach zagadnienia nie mogą, rzecz prosta, wystarczyć te materjały, których krótką ocenę wyżej się przedstawiło. Należy sięgnąć wprost do archiwów, do tek z materjałem rękopiśmiennym, należy jednem słowem skompletować i uzupełnić materjał udostępniony pracą dotychczasowych historyków — nowym, niewyzyskanym, czy nieznanym dotychczas materjałem źródłowym.

Oświetli on i dostatecznych podstaw dostarczy do zobrazowania tych elementów, towarzyszących zjawisku wojny, o których się wyżej mówiło. Odnośnie tedy przygotowań polityczno-dyplomatycznych Rosji znajdą się materjały w cytowanych już publikacjach rosyjskich, jak również w rękopiśmiennych źródłach

polskich. Między innemi, mniejszej wagi (teki rzymskie) [1]) w archiwum biblj. Czartoryskich w Krakowie znajduje się rękopis L. 444 [2]), z którego jasno wynikają plany rosyjskie oparcia się o pomoc szwedzką w bliskiej i projektowanej wojnie (stwierdza to ponadto Sołowiew), jak i uwydatnione zostaną próby zaszachowania Rzeczypospolitej od południowo-wschodniej strony, t. j. od strony Kozaczyzny, a przedewszystkiem Tatarów i Turcji. Podobnie, odnośnie sytuacji wewnętrzno-politycznej Polski w momencie i w przeddzień wybuchu wojny, znajdują się źródła w archiwach, wskazujące jak celowym i dobrze wybranym momentem kierowała się Rosja, rozpoczynając kroki wojenne wnet po śmierci Zygmunta III, kiedy Rzeczpospolita, pogrążona w wir politycznych namiętności, przechodziła tak zwykle ciężki dla państwa okres bezkrólewia. Pozostawiając na boku analizę teatru wojny i jego szczegółowy opis, wykazujący w jakim kierunku musiało nastąpić uderzenie nieprzyjaciela — dostarczają rękopiśmienne źródła niezmiernie ciekawego materjału, tyczącego się pozostałych a tak ważnych zagadnień. Do spraw tedy związanych z polskiemi przygotowaniami, zmierzającemi do odparcia ataku, znajdują się źródła, świadczące, iż za życia jeszcze króla poważnie się niepokojono wiadomościami nadchodzącemi z Moskwy, iż ta ostatnia „apparaty wojenne wielkie czyni, wojną przed czasem grozi i koniec rozejmu w teraźniejszym roku sobie kładzie", by tedy na nią było „pilne oko i przygotowania wczesne" [3]), jak również dostatecznie jasne rzucają źródła światło na te wysiłki, które zrazu królewicz jeszcze, a później już król Władysław IV przedsiębrał, by z jednej strony, przez zadyrygowanie Koniecpolskiego na ukrainne kresy, przeprowadzić osłonę tamtejszej granicy z jednoczesnym zarazem zamiarem strategicznego uderzenia na Rosję od południa, co na późniejsze losy kampanji tak świetny i zbawienny zarazem wywarło wpływ, oraz równie dostateczny dają pogląd na mobilizowanie wojskowych sił, skierowanych w pierwszym okresie wojny z Radziwiłłem pod Smoleńsk, w drugim poprowadzone tam osobiście przez króla.

[1]) *Teki rzymskie* 63, arch. Ak. Umiej. Depesze Viscontiego z dnia 24.I.1632 do kard. Barberiniego, donoszą, iż z Moskwy nadchodzą wiadomości o przygotowaniach do wojny z Polską, o próbach zapewnienia sobie pomocy Szwecji i Danji i t. d.

[2]) Rkps. 444 Biblj. Czart. *Wiadomość z Moskwy przez różne sposoby z zamków ukraińskich 1627 r. podana.*

[3]) Rkps. 2280 biblj. Ossolińskich.

Równie ważny, acz nierównie liczniejszy, znajduje się materjał w polskich archiwach odnośnie samej kampanji. Bogata korespondencja króla z wielkim hetmanem Lwem Sapiehą, wykazująca dowodnie zarówno opieszałość hetmańską w gromadzeniu wojska na odsiecz Smoleńskowi, jak i przywracająca dobre imię wojewodzie smoleńskiemu Gosiewskiemu, niesłusznie skrzywdzonemu przez Korzona, dalej liczna i niemniej bogata w treść korespondencja króla ze Stanisławem Koniecpolskim, na południowym wschodzie Rzeczypospolitej pomyślnie i skutecznie wykonywującym plan strategiczny wojny, ważna poza tem korespondencja całego szeregu dostojników państwowych, liczne i różnorodne raporty wojskowe, ułamki djarjuszy, listy z obozów smoleńskich przez uczestników walk pisane, a wreszcie do końcowego okresu wojny szczegółowe opisy rokowań w sprawie Szeinowej kapitulacji, a później do oblężenia Białej, wreszcie do rokowań już pokojowych, ostatecznych — wszystko to razem stanowi nietylko uzupełnienie materjałów drukowanych, o których wyżej była mowa, ale często stanowi jedyny zrąb, na którym oprzeć się może historyk, starając się badaniami swemi oświetlić wojnę polsko-rosyjską 1632—1634 oraz wszystkie zjawiska wojnie tej towarzyszące.

MISCELLANEA

PRZYCZYNKI DO WOJNY 1676 r.

Podane poniżej trzy przyczynki źródłowe z r. 1676 wiążą się z dziejami wojny polsko-tureckiej i dotychczas (z wyjątkiem nr. II, zresztą w pewnej tylko mierze) nie były wykorzystane.

Dokumenty te będą omówione w obszerniejszej pracy o wojnie 1674—1676 — tu zamieszczamy kilka najniezbędniejszych jeno informacyj.

Nr. I. — *Sposób i porządek obrony Rzplitej podczas wojny tureckiej* — pochodzi ze zbiorów Bibl. Ordynacji Zamoyskich (w Warszawie), rps. nr. 1808, k. 256—259 z rozbitego niestety pomiędzy różne tomy archiwum w-dy chełmińskiego, Jana Gnińskiego, nieodstępnego i zaufanego towarzysza króla w pierwszem trzyleciu rządów. *Sposób* pisany jest jedną ręką (jednak nie przez króla, ani Gnińskiego), b. czytelnie, bez poprawek i dodatków — niewątpliwie współczesny odpis wzgl. czystopis. Choć nie jest opatrzony ani datą (r. 1676 dopisany później), ani żadną informacją, wyjaśniającą jego pochodzenie, zarówno treść, jak i forma wskazują (por. też „zdanie" Sobieskiego z 6.III.1673, *Acta Historica II* [2]) (1881), 1236 sq., nr. 463), iż jest to ten projekt królewski, który w marcu był odczytany na tajnem posiedzeniu obu izb sejmu i po rozpatrzeniu na sesjach prowincjonalnych uchwalony [1]).

Nr. II. *Podział i przyłączenie wypraw dymowych znajduje się w Arch. Gł. Akt Dawnych w Warszawie;* odnalazłem go w 2 fascykułach: K. W. Oddz. 82, III.3.1.9 (początek do w-dztwa łęczyckiego włącznie) i K. W. Oddz. 82, III 31.2 (koniec); pisany jest jedną ręką z własnoręcznym podpisem Dym. Wiśniowieckiego, hetmana wielkiego koronnego. Część tego „podziału" (aż do w-dztwa kaliskiego włącznie) wydrukował G ó r s k i [2]), jak z porównania widać, w każdym razie nie z powyższego egzemplarza.

Z podsumowania poszczególnych pozycyj otrzymamy tabele następujące :

A. Suma ogólna wypraw według liczb przy poszczególnych miejscowościach : 12.073.

B. Suma ogólna regimentów kwarcianych — 14.500.

C. Wyprawy według rubryki liczą 10.802, zatem różnica między pozycją *A* i *C* wynosi 1.271; różnica ta powstała wskutek po-

[1]) Djarjusz sejmu coronationis Najj. Jana III... w Krakowie 1676, rps. Bibl. Kórnickiej nr. 385 (bez paginacji), sesja 23 marca i następne

[2]) *Historja piechoty polskiej* (1893), 254

minięcia w tabeli wypraw: w-dztwa ruskiego — 979 i zmniejszenia wypraw krakowskich o 1792—1500=292 ludzi, w sumie 979 + 292 = 1.271.

D. Suma ogólna według danych odnośnej rubryki wynosi 24.801, tymczasem pozycje *B* i *C* w sumie dają: 14.500 + 10.802 = 25.302 (pominąwszy wyprawy ruskie i 292 ludzi wyprawy krakowskiej, jako niewciągniętych wogóle do rubryk „podziału"). Różnica wynosi przeto: 25.302 — 24.801 = 501; powstała ona: 1° wskutek pominięcia w rachunku 100 ludzi, przeznaczonych z wyprawy sandomierskiej dla w-dy kijowskiego (100 ludzi, dodanych „jmp. Kawalerowi", zostało zarachowanych jako „ostatek w w-dztwie sandomierskiem" dla chorążego koronnego przy ks. zatorskiem i oświęcimskiem); 2° zmniejszenia przy dodawaniu o 1 człowieka wyprawy dobrzyńskiej (46), przyłączonej do regimentu marszałka nadwornego koronnego przy w-dztwie płockiem (rachunek przedstawia się tak: reg. kwarc. 500, wyprawa płocka 189, dobrzyńska 46, razem więc 735, a nie 734; 3° wskutek opuszczenia w rubryce sumy reg. Dobszyca przy w-dztwie ruskiem 400 ludzi. Po dodaniu otrzymamy: 100 + 1 + 400 = 501.

Jeśli ponadto wliczymy pominiętą wyprawę ruską i opuszczony naddatek krakowskiej, to ogółem, uwzględniwszy wszystkie te poprawki, otrzymamy:

24.801 (z tabeli)
501 (pozycja *D*, poprawka)
979 (wyprawa ruska, t. j. 696 + 283)
292 (reszta wyprawy krakowskiej)

26.573 co równa się sumie pozycyj A. i B.

Nr. III. — (djarjusz Mich. Paca, hetmana wielkiego litewskiego) — pochodzi z Muzeum XX. Czartoryskich w Krakowie, rps. nr. 421, k. 134 — 147. Cały ten tom należy do dawnego archiwum pacowskiego i zawiera szereg zapisek, czynionych prawie zawsze z dnia na dzień z polecenia lub nawet pod dyktandem Michała Paca, w-dy wileńskiego, hetmana wielkiego litewskiego, a znanego przeciwnika króla. Część, podana obecnie, jest djarjuszem, pisanym różnemi rękami, ale pochodzącym niewątpliwie od samego hetmana, por. np. zapiski z 29 września, 6 i 7 października i t. d.

I.

SPOSÓB I PORZĄDEK OBRONY RZPLITEJ PODCZAS WOJNY TURECKIEJ

(marzec 1676 r.).

Przodkowie i starsi nasi z przyrodzonego snadź do wojny genjuszu wszytkie wojny za igraszkę sobie mieli prócz jednej tureckiej, którą sądnym dniem zwać byli zwykli, a to że nie rozumieli, aby kiedy ta potencja mogła być przełamana bez uniwersalnej całego chrześcijaństwa na to ligi. Było w tej materjej

siła konceptów i projektów, do czego summi pontifices osobliwym zawsze bywali powodem, jako to za panowania Króla Jm. Stefana i inszych monarchów, najrzeźwiej jednak zamyślił był o tem Henryk IV, król francuski, który contra hanc potentiam już był w swej głowie (gdyby go była śmierć nie zaszła) modum christianae Reipcae uformował, ale że o tym siła w manuskriptach i drukach, dosyć o rzeczach obcych namienić, a z swoich brać miarę i pochop przykładów.

Na pierwszą pod Chocin (s.) turecką wojnę a° 1621 miała Rzplita wojska służałego i pieniężnego z pocztami pańskiemi tak pod hetmanami, jako i tego, które z królewiczem Władysławem do obozu weszło, 40 circiter tysięcy i sześć, jako patet z regestrów popisowych, których się wielom widzieć i czytać dostało, kozaków zaporoskich z Sahajdacznym, ich hetmanem, circiter 40 tysięcy.

Pospolite ruszenia, których liczbę coś wiele na ten czas kładziono, już pode Lwowem z Królem Jm. Zygmuntem stawały; nadto Tomasz Zamoyski z pocztem kilku tysięcy swych własnych ludzi pierwszą straż przed Królem Jm. w Tarnopolu trzymał, in quo jednak to wojsko tak mocne et illo saeculo tak ozdobne i dostatnie było periculo i jakiego, dawszy się w okopach oblec, zażyło głodu i niewczasu, mając zawarte ze wszytkich stron passy, każdy w historjej doczytać się może.

Na drugą z tymże nieprzyjacielem, a chocimską powtórną ekspedycją przed lat trzema z sejmu pacificationis uchwaliła znowu Rzplita pieniężnego wojska 30 i 5 tysięcy, nadto wyprawy dymowe, z których jako mała była wojsku aukcja, jako niedługa Rzplitej usługa, jeszcze z pamięci nie wyszło, a lubo w tej drugiej ekspedicjej zupełną dextera Domini dała wiktorją, przecież w kilku tylo prawie obozowania niedzielach, w jednym fere momencie jedni sami, albo konie pogłodnieli, drudzy pochorowali, trzeci nazad się powracali, czwarci żadnej ad prosequendam victoriam nie mieli ochoty, piąci, osobliwie wyprawy nieprzywykłe do wojny, mało strawiwszy czasu, a jeszcze mniej zażywszy niewczasu, zniszczeli i ad instar marcowego stopnieli śniegu.

Teraz gdy res agitur o trzeciej przeciwko temuż tak potężnemu nieprzyjacielowi ekspedicjej, nie wspominając Abazy-baskiej, za najpierwszy to sobie trzeba wziąć fundament, aby w żadnych obcych posiłkach albo kolligacjach nie mieć nadzieje, bo jeźli przeszłych czasów żadnego od nich nie mieliśmy sukkursu, dopieroż teraz kiedy w tak wielką z sobą principes wszyscy prawie chrześcijańscy i ich colligati weszli wojnę, sam jeden car moskiewski, mając ze wszytkich stron pokój, mając tak bliską z nami vicinitatem, sposoby, dostatki, wojska mogłby nam to praestare, czego się pertractatum podjął, ale że dotąd z tej tam strony nie jesteśmy pewni nietylko posiłku, lecz i szczerej przyjaźni, już w takim terminie w naszych tylko własnych fundować się należy siłach.

Biorąc tedy miarę i proporcją do świeżo przeszłej na powtórną chocimską (s.) uchwały, t. j. do 35 tysięcy liczby pieniężnego wojska, a suppositio, że temuż wojsku z generalnego, a jako najprędszego podatku Rzplita na nowe 2 ćwierci a 1 Maii gotowe obmyśli pieniądze, na stare zaś zasługi połowę z tego, a drugą z przyszłego uchwali sejmu, taka miałaby mem zdaniem w wojsku stanąć ordinacja.

Wojska konnego 20 tysięcy zupełne, w której liczbie usarskich chorągwi jako najwięcej mieć życzę, ponieważ i teraźniejsza i dawniejsza pokazała to na oko eksperjencja, że to jest robur militiae i może się nazwać sprawiedliwie Królestwa tego decus et praesidium, bo z nich i ozdoba i obrona, a nadewszytko, że takiej milicjej żaden inszy nad polski naród nie ma i mieć nie może; trzeba tedy przynamniej choć 10 jeszcze przyczynić chorągwi, dawszy po 30 a przynamniej po 20 tysięcy rotmistrzom kozackim, którzyby do tej służby a przysługi Rzplitej mieć chcieli ochoty, na rynsztunek usarski semel pro semper, ponieważ z hiberny żadnej nie mogą teraz mieć, jako się zwykło było czynić, nowe erigując chorągwie, konsolacjej; rachując tedy na 10 chorągwi po 20 tysięcy zł., wynosi dwóch kroć sto tysięcy summa, skądby zaś na to obmyślone mogły być pieniądze, niżej się pokaże.

Chorągwie wszytkie tak kozackie, jako i lekkie mają być z dzidami, które oręże zda się być lepsze, potrzebniejsze i wygodniejsze, niżeli petyorskie. Do petyorski (s) bowiem służby ćwiczenia naprzód trzeba wielkiego, bo to takaż kopija, jako i usarska, trzeba konia rosłego i dużego, o które teraz trudno, trzeba munsztuku, bo sobie trudno drugą ręką pomoc, i innych siła do tej manjery rekwisicji. Z dzidą zaś naturaliter każdy sprawić się może, koń może być mierniejszy, bo się nie obciąży takim munsztukiem i inszym ciężarem, a co najważniejsza, że dzidzie, na podjazd idąc, nie trzeba szukać miejsca, gdzieby ją zostawić, jako kopjej, bo ją wszędzie z sobą wziąć może.

Że zaś na dzidy kosztu osobnego potrzeba, rozumiałbym, żeby do złotego jednego, który kuchennym zowią, nad żołd dodać jeszcze zł. 3 rotmistrzowi każdemu, który przy weściu do obozu kompanjej swojej rozdać to oręże powinien będzie, przydawszy swego kosztu na proporczyki, jeźli mu się to dla honoru zdać będzie.

Dragonjej 3 tysiące, dlatego się jej tak mało położyło, bo i tym żołdu podwyższyć koniecznie trzeba, przynamniej trybem W. Ks. L., inaczej ta tak potrzebna militia caleby upaść musiała, bo czy jest rzecz podobna i słuszna, aby pieszy z konnym miał być w unkosztach (s.) i w munderunku porównany, satius tedy ująć 2 tysiące wojska od liczby 35 tysięcy, a obrócić tę summę na aukcją żołdu dragońskiego i na dzidy kozackim chorągwiom.

Restaret tedy jeszcze ad numerum 30 i 3 tysięcy na piechotę placu 10 tysięcy, więc rachując na każdy regiment 600 ludzi, wychodzi regimentów 16, t. j. 12 regimentów po 600 ludzi, a 4 po 700, albo też 14 po 600, a 2 po 800; dla czego nie w większej liczbie położyły się regimenty, czegoby sobie życzyła Rzplita, pokarze się niżej, gdy przyjdzie do wypraw.

Kozaków zaporoskich pod Hoholem, Semenem i innymi pułkownika życzę mieć 4 tysiące, bo nad to, że ci ludzie ad defensionem w obsidjej nader są sprawni i potrzebni, ale też ich i ad solam famam et gloriam mieć należy, jako reprezentujących w osobach swych całą Ukrainę, już po tak wieluletnich rebeljach ad obsequium Reipcae powrocceni, tudzież i dla przykładu drugim, że nietylko łaskawie przyjęci, ale też w służbę i komput wojsk Rzplitej weszli. Na tych tedy ludzi pogłowne żydowskie naznaczyć rozumiałbym, które przeszłych lat na tatarskie bywało obracane kożuchy, uczynić zaś z nimi oraz należy i chleba, i żołdu, i barwy kapitulacją.

Piechoty łanowej, wybranieckiej bywało kiedyś za królów Stefana i Zygmunta po 12 tysięcy, teraz te łany czyli są puste, czyli przez posesorów pod się podgarnione, miałaby być na to a Repbca rewizja, atoliby ich jeszcze mogło być tych czasów effective tysiąc, gdyby paenas naznaczyć na tych, co ich zatrzymują, i na rotmistrzow, co z nimi nie przychodzą, już to dwie albo trzy kampanje, jako z niektórych w-dztw te piechoty nie bywały, o co aby instigator z tymi rotmistrzami iure agat, zlecić mu potrzeba. Lepiej ci było daleko, jako się proponowało w instrukcjach na sejmiki, obrócić te wyprawy do artilerjej, tożby było Rzplitej servitium do przepraw naprawienia, do mostów budowania, ale inszy porządek i ćwiczenie, a nadto byliby zaraz przy nich i w tymże kompucie granadjerowie, minjerowie, petardnicy, cieśle i wszytkie genera ludzi do wojny potrzebne.

Ci zaś wybrańcy są tak źle zaprawieni i tak niechczemni (s.), i do wojny niecochotni, że już nie o św. Marcinie (jaki był zwyczaj), ale o św. Bartłomieju do domu się proszą tak, że przed ich ustawicznym skwirkiem i lamentem hetmanowi się podczas z namiotu wychylić niepodobna. Przyłączywszy tedy te tysiąc wybrańców i 4 tysiące zaporoskich kozaków do 33 tysięcy pieniężnego wojska, wynosi liczba 30 i 8 tysięcy, do tych zaś 38 tysięcy złączywszy 12 tysięcy z wypraw, adimpleretur liczba 50 tysięcy zupełna wojska.

W. Ks. L. ex vinculo unionis, amore Reipcae et zelo christianitatis uchwaliło na tę wojnę 12 tysięcy wojska gdy zaś dałoby wyprawę ad proportionem trzeciej części koronnej wyniosłaby ta wyprawa liczbę 4 tysięcy, co in simul uczyni wojska 16 tysięcy. Oboje zaś wojska, złączywszy, wyniosą numerum 66 tysięcy; dołożmyż tedy 6 tysięcy na ślepe poczty, absentes, chorych, deputatów, to przecie wyniesie numerum effective 60 tysięcy.

Co do wypraw, jako i qua methodo teby być miały, naprzód to życzę wziąć w konsideracją, że pokój i koniec tej tak ciężkiej wojny jest w samych ręku Bożych, trzeba nam tedy sobie z tą publiczną tak postępować ekonomją, jako sobie najmniejszy prywatny poczyna gospodarz, tak swego (jako więc mówić się zwykło) pociągnąć rzemyka, jakoby mu na długo stawać mogło. I my tedy powinniśmy to w najpierwszej mieć konsideracjej, aby tę tak zubożałą, zniszczoną et tot malis quassatam Rempcam na wielkie nie wyciągać unkoszty, żeby zaś razem (uchowaj Boże) in cursu non deficiat et succumbat.

Z tej tedy najpierwszej racjej nie życzyłbym konnych wypraw i dlatego, że się w kompucie pieniężnym położyło 20 tysięcy konnych i pieszych tylko 10, aby te wyprawy całe były do pieszych applikowane.

Pułkownicy, rotmistrze, porucznicy tyleby nieomylnie same województwa kosztowali, co teraz ci ludzie piesi kosztować będą. A inaczej być to nie może, osobliwie gdy się terrigenae zbierają, za którymi wiele krewnych i przyjaciół pociąga się respektów.

A że i na oberszterów i officjerów podobne bywać zwykły respekty a ledwie i nie większe unkoszty, bo nad wyprawę i na prochy nawet regimentowi niektóre porządne (s.) składały w-dztwa, nie widzę tedy potrzebnych oberszterów i dla kosztu, i dla lepszego porządku, i ćwiczenia, bo nowych żołnierzów, ile gdy czasu ćwiczyć się z nimi nie będzie, aby z nich jaka mogła być usługa, koniecznie między starych i ćwiczonych pomieszać trzeba. Samych tylko kapitanów w-dztwaby wyprawić miały, aby się przecież młódź szlachecka do tej wprawowała służby, dosyć jednak będzie do 200 ludzi kapitana jednego dla mniejszego kosztu i inszej racjej, jako się to niżej wyrazi.

Druga racja, czemu się nie życzy konnych wypraw ab experientia, żeśmy tego nie pojednokroć doszli, osobliwie z pod Beresteczka, pod Białącerkiew (s.), pod Żwańcem i teraz pod Chocimem, jako się to nie nadało; żeby zaś każdy od siebie wyprawował viritim i to vix practicabile, a z wielkim i mniej potrzebnym kosztem. Nadto ktoby się u tych zbieranych i rozmaitych ludzi rotmistrzować podjął, skądby mu i porucznikowi obmyślona była konsolacja, w ostatku jakiby między nimi mógł uczynić porządek, spytałby jednego, czemu masz złego albo słabego konia, drugiego, czemu złe oręże, trzeciego, czemu bez prowiantu, odpowiedzieliby na to wszyscy zgodnie: tak nas wyprawiono.

Innych inkonwenjencij nie wspomniawszy.

Trzecia, że choćby najbarziej obostrzono surowem prawem i artykułami wojskowymi, żeby z wojska pieniężnego do wypraw nie wyjeżdżali, tedy ich to oboje żadną nie utrzyma miarą, tak bowiem pospolicie bywać zwykło, że towarzysz kwarciany opowie się rotmistrzowi albo porucznikowi swemu, aby mu pozwolił wyjachawszy z pod chorągwie, zaciągnąć się do wypraw, obiecując, że, wziąwszy pieniądze a chorągiew tylko do obozu odprowadziwszy, znowu się nazad powróci; i tak we dwoje szkoda, a zawód Rzplitej.

Na pieszeby tedy wyprawy Rzplita zgodzićby się miała, jako z mniejszym jej ciężarem i nie takie za sobą pociągające inconvenientia, a to tym sposobem: np. w-dztwo sendomirskie podjęłoby się stawić ad proportionem drugich plus minus tysiąc piechoty; pociągnęliby tedy do tych tysiąca ludzi 5 kapitanów, t. j. każdy z tych 5 zaprowadziłby 200 człowieka do regimentu starego, sobie naznaczonego, exempli gratia naznaczyłyby się regimenty p. Koryckiego, p. Żebrowskiego i p. Łąckiego, z których regimentów ma każdy w sobie ludzi pieniężnych 600, przydawszy tedy po 2 kapitanów do 2 regimentów, jako to do generalskich: p. Koryckiego i p. Żebrowskiego, którzyby mieli liczbę pod sobą 400 ludzi, wyniosłyby numerum te regimenty po tysiącu komplet człowieka, jednego zaś kapitana ze 200 ludzi przydawszy do regimentu p. Łąckiego, niósłby regiment jego 800 ludzi.

Ci zaś pp. generałmajorowie, albo oberszterowie tych ludzi wyprawnych powinni będą mieszać między starych, dawszy też nowemu kapitanowi tylą liczbę ludzi, ile insi starsi kapitanowie mieć będą. Te tedy np. 3 regimenty jużby się zwały w-dztwa sendomirskiego i jużby się innym regimentom oprócz tych samych w w-dztwie sendomirskiem nie miało godzić werbować, dlaczego od

każdego regimentu mieliby we dwóch, albo trzech miastach przedniejszych królewskich tegoż w-dztwa być officjerowie, którzy na miejscu stojąc, nie włócząc się, za swe pieniądze bez zdzierstwa ubogich ludzi, w bęben bić i werbować in quantumby tego necessitas Rzplitej, albo regimentu potrzebowała, mogliby. A in quantumby do tegoż w-dztwa z inszego regimentu miał trafić werbować, takiego łapać i do pobliższego grodu oddawać wolnoby im być miało. Gdyby zaś regiment, chorągiew konna albo piesza, albo supplement przez to w-dztwo przechodzić albo się po nim włóczyć miał, przeciwko takim ludziom (o których się pilno pytać mają) ci officjerowie zaraz wyjeżdżać będą i jako najprędzej z tegoż w-dztwa wyprowadzić, przestrzegając tego pilnie, aby lecie w polu, nie w chałupach ani na łąkach noclegi o swoim odprawowali chlebie, szkoda zaś albo krzywda, jeśliby się komu stać miała, urgere naprzod u starszyzny sprawiedliwości mają; a in quantumby satisfakcja ukrzywdzonym nie stała, aby płacz ubogich ludzi nie szedł za wojskiem, dla którego największe i najbitniejsze wojska marnie ginąć zwykły, tedy jeden z tych officjerów ma za takimi ludźmi jachać do obozu, spisawszy krzywdy i szkody, i termin mu dać przed hetmana, dlaczego potrzeba, aby pp. hetmani trzy razy do roku prócz komisjej i zwyczajnych sądow, które się przy boku hetmańskim przez sędziego odprawować zwykły, po niedziel 3 na sądach iniuriatorum zasiadali: raz przy weściu i skupieniu się wojska do obozu, drugi raz przed roześciem się i kołem generalnym, trzeci po rozdawaniu chleba.

Tu w tej wyprawie, albo raczej porządku całego wojska ta jeszcze oboritur difficultas i quaestio, że hiberna 35 tysięcy ledwo wystarcza *i* to wojsko nią się kontentować nie chce, a jakoż będzie mogła wystarczyć za liczbę 50 tysięcy? Na to takie daje się remedium. Naprzód (dla) 60 m. wojska, którego tyle będzie effective z litewskim, może się każdy wódz postarać o chleb za granicą, atoli, że szczęście i zwycięstwo u samego Boga w ręku, na to się nie spuszczając, tego zażyć życzę porządku i dozoru: naprzod z tych 50 m. wojska wymie się kozakow 4 tysiące, którzy z pogłownego żydowskiego już i chleb zimowy obmyślony mieć będą; piąty tysiąc wybrańców, którzy się do swych wrócą sołtystw, restabit tedy numerus do chleba zostających 45 tysięcy, które wojska każdej ćwierci popisować będzie potrzeba, osobliwie jednak przed roześciem się z obozu wojska; naprzód wojsko tak piesze, jako i konne oraz wszytko w pole wyprowadzić potrzeba, które niech 8 albo 10 osób, od p. pisarza na to uproszonych, coraz popisują, aby się jednego dnia popis mógł odprawić. Co gdy tak będzie za dozorem pp. hetmanów, a pilnością p. pisarza pol. kor., odłożywszy wszelkie fawory i respekty na stronę, asekurować się może, że wojska, osobliwie piesze, by też po największej i najobfitszej kampanjej, nigdy dziesiątka tysięcy, jako będzie do pieniędzy w kompucie w tym na roześciu się z obozu popisie, non excedet numerum; bierze się miara z wojsk francuskich, cesarskich, hiszpańskich, olenderskich, gdzie pospolicie mają taki regiment za dobry i porządny (s), który w tysiącu człowieka do obozu wszedłszy, by też tej kampanjej żadnej potrzeby ani szturmu nie było, w 500 z niego wychodzi, lubo tam i chleby i pieniądze im dają i wszelkie za nim wożą commoditates.

Nie będą też mogli mówić przy popisie officjerowie albo i przy distribucie hibernorum: dajcie nam pp. komisarze na zupełne regimenty, bo my się musiemy zimie starać o żołnierzów, abyśmy ich Rzplitej wystawili na wiosnę; odpowiedzą im bowiem, że Rzplita in quantum tego będzie potrzeba, znowu im takowyż z wypraw obmyśli supplement.

A że każde wojsko, osobliwie piesze nic nie jest bez prowiantu, mianowicie w krajach tak pustych, jako jest Podole, Ukraina i ziemia wołoska, wielka część w-dztwa ruskiego i wołyńskiego, tedy aby tych ludzi nie wyprowadzić na to, żeby się głodem umorzyć, ad evitandum tantum inconveniens, takowego radzibyśmy zażyć sposobu: obrać prowiantmagistrów kilku, przełożyć jednego nad nimi generalnego, dać mu draganów 200 do usługi, porządku i sprowadzenia za wojskiem prowiantu. Ci prowiantmagistrowie mają być tej kondicjej, żeby się z nich mogła uczynić kara i sprawiedliwość za najmniejszym ich mankamentem, starać się jednak i o takich, coby ich było na czym patrzać i karać nietylko in corpore, ale też in aere. Ci sposobem

tureckim powinni skupować na włości i gdzie najtaniej bydeł, baranów i inszych victualia jako najwięcej, jachać mają ad instar bazaru za wojskiem dla wygody samej tylko infanterjej. W pierwszych 2 ćwierciach, na które Rzplita gotowe da pieniądze, powinni będą za pieniądze przedawać, aza też zaraz im locum tegoż, co ubędzie, inszych przysposabiać prowiantów, na różne posyłając starać się miejsce.

Gdyby zaś dwie ćwierci wyszły w obozie, na które te regimenty wezmą pieniądze, ażeby im i starych co nadwieziono, które się wybierać będą, zasług, na ten czas na kartę do skarbu regimentom ma dawać żywność general-prowiant-magister, pp. hetmani jednak i pp. pułkownicy pilnie tego doglądać mają i często czynić inkwisicją, żeby oficjerowie, mając jeszcze sposoby, nie udawali się jeszcze ad hoc ultimum reconditorium, które powinno być pro extrema siti et necessitate, boby go tak prędko, ile w pustyni, nie stało. I dlatego w pierwszych ćwierciach za pieniądze przedawać się każe, zabiegając temu, aby niektórzy officjerowie, mając jeszcze pieniądze, nie chcieli i nie myśleli onych na insze obrocić ekspensa, a dla żołdatów brać żywność na rekognicje.

Jużby tedy takowa suma Rzplitej wiecznymi czasy nie ginęła, bo coraz general-prowiantmagister z pieniędzy, któreby miał z oddawanych sobie do skarbu assignacjej, nowe i świże skupował prowianty, a in quantum by mu co z kampanjej zostało, zabiegając zepsowaniu, snadniejby stare zimie przedał i o noweby się na przyszłą starał wiosnę.

Ten żeby i fortece wcześnie mógł uprowiantować, byle znaczna jaka suma na to ordinować się mogła, siłę się ichmciów in votis suis ofiarowało dać ad proportionem połowicy hiberny ex bonis regalibus, ale gdyby się zgodzić chcieli choć ad tertiam, a przynamniej quartam parten, obróciłaby się ta summa na dwa Rzplitej pożytki: na artylerją, której ekspensom quarta jedna nowa sufficere nie może, bo tylko ten prowent pacis tempore Rzplita na konserwacją arsenałów obmyśliła, druga zaś część na tak potrzebne prowianty. A jeżeliby ten sposób nie miał przyść ad effectum, to przynamniej drugą starą kwartę na artylerją koniecznie obrócić potrzeba.

Na prowiant zaś ten albo cła jakie, albo donativum kupieckie, albo inny jaki ekstraordinarijny a prędki semel pro semper obrócić prowent, ichm. duchowni jeżeliby też ad proportionem tejże ex bonis regalibus hiberny co uczynić chcieli, toby się ta summa na aukcją owych husarskich chorągwi i ich sporządzenie obrócić mogła.

Pospolite ruszenie w wielkiej jest u Turków konsideracjej, zaczym potrzeba jest o nim konstitucja ad famam et terrorem, salvo jednak, jako się będzie miało zażyć, ad archivum scripto.

II.

PODZIAŁ I PRZYŁĄCZENIE WYPRAW DYMOWYCH Z W-DZTW I ZIEM IN A° 1676 VIGORE SEJMU CORONATIONSS DO REGIMENTÓW, W SŁUŻBIE KWARCIANEJ ZOSTAJĄCYCH PIESZYCH, POSTANOWIONY.

	Regim. kwarciane	Wyprawa	Suma
Województwo krakowskie ma w sobie ludzi 1792.			
Regiment ks. Imp. podkanclerzego W. Ks. Lit (M. K. Radziwiłła)	300	300	600
Jmp. s-ty sandeckiego (Jana Lipskiego) . . .	300	300	600
Jmp. podstolego krakowskiego (P. K. Lanckorońskiego)	200	300	500
Jmp. ks. biskup krakowski (A. Trzebicki) wystawia ludzi		400	400
Jmp. Zaklika (stolnik podolski)	300	200	500
Księstwo zatorskie i oświęcimskie ma ludzi 287.			
Jmp. chorążego Kor. (Hier. Lubomirskiego) . .	400	287	787 (s)
Temuż ostatek w w-dztwie sendomirskim . . .			
Województwo poznańskie ma ludzi 857.			
Jmp. s-ty schowskiego (s) (R. Leszczyńskiego) .	400	400	800
Jmp. w-dy podlaskiego (Wacł. Leszczyńskiego) .	400	400	800
Tamże dodaje się jmp. generałowi Koryckiemu .		57	
Województwo sendomirskie ma ludzi 1006.			
Gwardja królowej Jmci	600	200	800
Jmp. podkomorzego pomorskiego (Wład. Dönhoffa)	400	400	800
Ks. jmp. w-dy bełzkiego, hetmana w. k. (D. Wiśniowieckiego)	600	206	806
Jmp. Kawalerowi (Hier. Lubomirskiemu) dodaje się		100	
Jmp. w-dzie kijowskiemu (And. Potockiemu) dodaje się		100	
Ziemia radomska ma ludzi 613			
Jmp. w-dy ruskiego (Stan. Jabłonowskiego) . .	600	200	800
Jmp. generała Łączyńskiego	400	413	813
Województwo kaliskie ma ludzi 763.			
Jmp. generała Łąckiego	400	400	800
Jmp. w-dy chełmińskiego (J. Gnińskiego) . .	400	363	763
Województwo sieradzkie ma ludzi 428.			
Jmp. w-dy sieradzkiego (Szcz. Potockiego) . .	400	400	800
Dodaje się jmp. staroście pryńskiemu (preńskiemu, M. Butlerowi)		28	
Ziemia wieluńska ma ludzi 148.			
Jmp. Niemira (Stan., podczaszy lubelski) . . .	300	148	572 (s)
Temuż ostatek w ziemi bielskiej			
Województwo łęczyckie ma ludzi 235.			
Jmp. podkoniuszego kor. (Kaz. Borowskiego) .	300	235	535
Województwo brzeskie kujawskie ma ludzi 106.			
Województwo innowrocławskie 70.			
Regim. jmp. generała Koryckiego	600	176	833 (s)
Temuż ostatek w poznańskim województwie.			
Województwo ruskie, ziemia lwowska ma ludzi 696.			
Ziemia halicka ma ludzi 283.			
Regim. jmp. Dobszyca (Wacł.)	400	0	0
Wszystko tedy ten regiment bierze, cokolwiek w tych ziemiach będzie wyprawy.			

	Regim kwarciane	Wyprawa	Suma
Ziemia przemyska ma ludzi 839.			
Jmp. generała Kąckiego (s)	600	200	800
Jmp. podczaszego sieradzkiego (And. Modrzejowskiego)	200	300	300
Jmp. Grebena (Fryd.)	400	300	700
Dodaje się jmp. staroście pryńskiemu		39	
Ziemia sanocka ma ludzi 269.			
Ks. jmp.. w-dy bracławskiego (Ks. Konst. Wiśniowieckiego)	400	269	669
Ziemia chełmska ma ludzi 351.			
Jmp. starosty szczurowieckiego (miał nim być J. Cetner, kaszt. halicki)	300	351	651
Województwo wołyńskie ma ludzi 428.			
Regim. jmp. Mańkowskiego	300	228	528
Ks. jmp. Kleckiego (Radziwiłła, stolnika lit.) . .	300	200	500
Województwo lubelskie ma ludzi 431.			
Jmp. krajczego kor. (Kar. Daniłowicza) . . .	400	400	800
Dodaje się jmp. Żebrowskiemu		31	
Województwo bełzkie ma ludzi 213.			
Jmp. kasztelana bełzkiego (J. Myszkowskiego) .	400	213	613
Województwo płockie ma ludzi 189.			
Jmp. marszałka nadwor. kor. (Mik. Sieniawskiego)	500	189	734 (s)
Ziemia dobrzyńska ma ludzi 46.			
Jmp. marszałkowi nadwor. kor. dodaje się . .		46	
Województwo mazowieckie ma ludzi 804.			
Gwardja JKM.	600	200	800
Gwardja Królewicza Jmci	600	200	800
Regim. jmp. Kinzinga (Fabjana)	300	404	704
Województwo podlaskie ma ludzi 359.			
Jmp. starosty pryńskiego	300		
Dodaje się temuż w ziemi drohickiej		177	
i w ziemi mielnickiej		58	602 (s)
Temuż ostatek w ziemi przemysl(s)kiej i sieradzkiej		124	
Jmp. Niemirze dodaje się w ziemi bielskiej . .			
Województwo rawskie ma ludzi 260.			
Jmp. generała Żebrowskiego ma	500		791 (s)
W ziemiach rawskiej i sochaczewskiej, i gostyńskiej		260	
Temuż ostatek w województwie lubelskim . .			
Województwa pruskie mają 600.			
Jmp. w-dy pomorskiego (Ign. Bąkowskiego) . .	400	300	700
Jmp. Prebendowskiego (Jana)	300	300	600

Dymitr Ks. Wiśniowiecki H. W. K. mp.

III.

(DJARJUSZ MICH. PACA 1676).

„19 sept. Ruszyliśmy się z pode Lwowa. Stanęliśmy pod Krotoszyn[1]). Han nie dając wiary, aby nasi komisarze stanęli w Brzeżanach, przysłał umyślnego. Han przeszkadza do traktatów, nie życząc poboju z tych miar, że nie przez niego sprawują się traktaty i że podarków teraz od Króla JM. nie ma. Szatan basza aegre jest hanowi i chce czynić contraria persuasioni jego.

20 sept. Wojsko lit. stanęło pod Hlebowiczami[2]), trzy mile od Krotoszyna, i jmp. Lubomirski, chor. kor., z patrją wojska kor.; kor. wojsko przy Królu JM. i hetmanach stanęło, także o trzy mile pod Brańcami[3]), o milę od siebie. Jmp. wdę. wileńskiego Król JM. z sobą zwabił, żeby mieć instar consilium za wzięciem wiadomości o nieprzyjacielu.

Przyszła wiadomość, że nieprzyjaciel za Dniestrem, Król JM. jutro z wojskami złączonemi stanie nad Dniestrem.

21 sept. Przeszedłszy Dniestr, stanęliśmy pod Żydaczowem[4]). Powietrze in circumferentia po wsiach. Wojsko lit. miało wielki przeciąg, szło mil 5 niezmiernemi przeprawami. Armata i piechoty ledwo w nocy nadciągnęły, wozy ledwo jutro staną, tak kor. jak i lit.

22 sept. Z północy ruszyliśmy do Żydaczowa.

23. sept. Rano ze dniem stanęliśmy pod Żórawnem[5]), gdzie Turcy i Tatarowie immediate miasta dobywali, ale postrzegłszy naszych, odeszli, folwark zapaliwszy.

Ad famam, że Turcy dobywają Wojniłowa[6]), conclusum iść na nich nocą.

24 sept. Stanęliśmy równo ze dniem pod Wojniłowem, gdzie zastaliśmy znacznego człowieka z janczarami i z komunikiem tureckim i dwu synów hańskich. Tłum ludzi.

JMP. Lubomirski, Kawaler malt., chor. kor., mając w komendzie przednie straże, długo ścierał się z nieprzyjacielem ancipiti proelio, aż mu posiłki z obu narodów nadeszły i gromiony został nieprzyjaciel. Więźniów i zabitych Turków i Tatarów znaczna liczba.

Ku wieczorowi Tatarowie po wszytkich polach i górach pokazali się. Wojsko nasze kor. i lit. stało w szyku. Synowie hańscy przejeżdżali się za przeprawą blisko, przypatrując się szykowi naszemu, sami będąc securi od nas praesidio przeprawy. Gdy się tak rozwlekli, ordinowany jmp. Silnicki, kaszt. czernichowski[7]), i p. Steckiewicz, porucznik jmp. wdy. wileńskiego, z kilkunastą chorągwi kor. i lit. na zastąpienie od przeprawy. Powiodło się, bo nabito Tatarów i murzaka znacznego wzięto. Potem do nieprzyjaciela postępując dalej, wziął prawe skrzydło ks. jmp. Wiśniowiecki, wda bełski, lewe skrzydło jmp. Pac, wda wileński, corpus Król JM. i jmp. Jabłonowski, wda ruski. Piękna zgoda ichmmpp. hetmanów przy szczęściu JKM. dała szczęśliwy sukces i stąd ochota między rycerstwem urosła[8]).

Na noc powróciliśmy do taboru, ale i naszych rażono i zabito niemało.

---

[1]) Wieś, pow. lwowskiego, o 11 km. na płd. wsch. od Lwowa.

[2]) Dzisiaj wieś Chlebowice (Wielkie).

[3]) Dzisiaj Bryńce (Cerkiewne) wieś.

[4]) Miasteczko w pobliżu ujścia Stryja do Dniestra.

[5]) Miasteczko na prawym brzegu Dniestru przy ujściu Krechówki, wtedy własność synów nieżyjącego J. Sapiehy, pisarza pol. kor.

[6]) Miasteczko nad Siwką na płd. wschód od Żórawna.

[7]) Błędnie — Silnicki był od sejmu 1676 kasztelanem kamienieckim.

[8]) Szczegółowo bitwę tę opisuje Relacja wszystkich transakcjej od sejmu coronationis Króla JM. do zejścia z pola Króla JM. i wojsk JKM., napisana z woli ks. jmp. w-dy bełskiego, hetmana w. k. Dymitra Wiśniowieckiego, rps. Bibl. Ord. Zamoyskich nr. 1222, która jednak Wiśniowieckiego umieszcza w centrum z królem, a Jabłonowskiego na lewem skrzydle.

25. Orda w nocy pod wojska podpadła, gotowość u nas wszelka, ale przeprawa i noc zabroniła rozprawy.

Nazajutrz orda pola okryła, po stronach wsi i brogi paląc. Myśmy wyszli szykiem w pole. Długo się harcownik ścierał. P. Strutyńskiego postrzelono, p. Mokrzeckiego dzidą przebito. Tandem obie strony zeszły z pola. Starszyny wojskowej lit., oprócz poruczników hetmańskich nie było nikogo. PP. komisarze nasi komisy otrzymawszy i zastawę na się, jechali do Szatana basze.

26. sept. Han przyszedł ze wszytką potęgą pod wojska nasze, stanął o małą ćwierć mile. Wprzód harcownik się ścierał, potem z chorągwiami kozackiemi był conflictus. Usarskie i petyhorskie stały w szyku nad przeprawką aż do nocy.

Szatan basza jutro ma być ze wszytką potęgą i nic pewniejszego, że jutrzejszy dzień pokaże, quo in statu zostawać będzie Ojczyzna nasza. Okopaliśmy się pod Żórawnem.

Tatarowie lit. stawali barzo dobrze przez te dni, siła ich i od nich na placu poległo.

Czeladzi wojskowej mnóstwo orda zabrała, gdy się po żywność wychylili. Teraz wkoło ordą opasani jesteśmy. Pomykali się gęstemi kupami Tatarowie pod same szyki nasze, ale z dział kor. i lit. rozproszeni.

Jutro appropinquat decretoria dies.

Z listu jmp. wdy wileńskiego, hetmana w. W. Ks. L.: Cale w oblężeniu jesteśmy, kopiemy się potężnie dziś w nocy, a dla przykładu wojska sami hetmani bierzemy rydle w ręce. Już to trzy dni i trzy nocy w ustawicznym hałasowaniu się z ordą i w szyku wojsko.

27 sept. Han ze wszytką potęgą o ćwierć mile od nas, janczarów ma część przy sobie, czeka jutro na Szatan paszę, o czym uczynił relacją towarzysz, wzięty pod Wojniłowem, uciekłszy dziś od nich; zraniony barzo i postrzelony.

28. Potęga pogańska podpadła pod nas ze dwu stron. Hałasowali się do nocy, z obu stron rannych i postrzelonych niemało. Tandem ku wieczorowi i przez komunika, i z dział spędzeni z pola. PP. komisarze piszą, hardo stawa nieprzyjaciel, osobliwie han, całe Podola i Ukrainy upominać się nie każą. Piszą też, że per actos conflictus łagodniej traktują; w P. Bogu nadzieja, a in felici eventu potrzeby przeszłej; piszą in super pp. komisarze, że sub honesta custodia.

29. Nieprzyjaciel ze wszytkimi się zgromadził siłami, przez cały dzień, od rannego świtu aż do nocy trwał conflictus partjami. Gdy już przychodziło schodzić z pola, uderzyli Turcy i Tatarowie na wojsko lit., wrzało jak w kotle przez długi czas, wielka potęga nieprzyjacielska była, posiłkami jednak częstemi i piechotami salwowało się naszych, wywabionych na tamtą stronę przeprawy, gdzie i sam przybrać się musiałem dla animowania naszego żołnierza, którzy ciężkie insultus nawałności dosyć mężnie lubo nie bez straty swojej wytrzymywał, i poganin spędzony z pola. Dwa razy z dział tureckich strzelano, ale puszkarz nasz tak wymiarkował, że i puszkarza ich zabił z działa naszego i stojących przy nim, musi być u nieprzyjaciela to experimentum considerabile, kiedy tak wielką potęgą przełomać nie mógł. Pasza znaczny zabity, syn hański postrzelony i wiele znacznych zginęło.

30 sept. Przez dzień dzisiejszy nie infestował nieprzyjaciel, znać, że się gotuje na walną imprezę. Szańce począł za dnia na armatę robić, ale z dział naszych pomięszano mu przedsięwzięcie. PP. komisarze nasi piszą, że za ustąpieniem Podola i Ukrainy chcieli uczynić pokój, a teraz chcą całe szablą agere i wielkie praeparamenta do bliskiej potrzeby mają. Zastawy swojej wrócenia potrzebują, co gdyby się stało, pewnie naszych pp. komisarzów traherent z sobą, jako i teraz chcą między się rozebrać, jeżeli dziś ad intentionem ich do nas względem wrócenia zastawy nie zajdzie declaratio. Han barzo gryzie wędzidła na wojsko W. Ks. L., że mu wczora siła napsowało i nabiło Tatarów. Circumdati jesteśmy tym nieprzyjacielem, nigdzie passu wolnego niemasz.

1 Oct. W tenże sens co i wczora od pp. komisarzów wiadomość, to tylko przydają, że han życzy ustąpienia całej Ukrainy i Podola, a upewnia,

że na stronę naszą uprosić ma u cesarza tureckiego część jaką znaczną. Ten dzień silentibus armis przeszedł, nic pewniejszego, że gotują się do walnego eksperimentu, kosze w nocy nad rzeką Świecą stawiać poczęli byli, ale gdy z dział naszych przeszkodzono, musieli deserere; na głowę kazał się Szatan pasza gotować do szturmu. Bazarnikom i kupcom syn hański w kilka tysięcy w tył poszedł, żeby podczas szturmu distractionem uczynił.

2. Przez cały dzień strzelali z burzących z dział do nas, niemało uczynili szkody. Wojska w szyk nie wychodziły, niepogoda przez dzień wielka.

3. Z dział do nas bez przestanku bili nie bez szkody naszej. Pocztę wyprawiłem na Lwów przez posłańca ks. jmp. wdy belskiego. Jak grad padają kule na nasze wojsko.

4. Z dział ustawicznie biją, nieprzestająca trwoga ab utrinque z dział. Toż się dzieje, nieprzyjaciel coraz się szancuje bliżej od koszów do naszych redut.

5. Strzelanie ręcznej strzelby doniesie. Byłem za Dniestrem na górze, lustrując nieprzyjacielskie wojska. Taka infelicitas, że hultajstwo coraz się adinimicam przedrą partem.

6. Toż się dzieje, szkoda w ludziach, koniach niemiała. Wszyscy trzej (hetmani) byliśmy za Dniestrem, na górze dla rekognoskowania nieprzyjacielskiego obozu, tamże wczora i dziś kilka chorągwi ordinowałem, żeby czeladź bezpieczniej wiszaru nakosić mogła i listu dębowego przywieźć. Od pp. komisarzów naszych przyszły listy, hardy nieprzyjaciel chce jednak wiedzieć, jaka ma być część udziału Ukrainy. Piszą pp. komisarze, że siła zaszkodził list Snarskiego, rezydenta ks. jm. podkanclerzego W. Ks. L. przy dworze JKM. List ten przejęła orda, a p. Snarski desperabunde pisał w kraje litewskie i już żegnał ojczyznę, tudzież secretiora wymienił, jako to o wokowaniu Kozaków z Stanisławowa et de caeteris particularitatibus oraz o niezmiernym u nas głodzie na ludzie i na konie i że już niemasz czym subsistere. Barzo się z tej wiadomości ucieszył nieprzyjaciel, naszym komisarzom list ten pokazywał exprobrando. Ale u Króla JM. wielki na to resentiment i w niemałej ten p. rezydent animadwersji, a pp. komisarze obiecali się starać o autentyk tego listu, który naszym wojskom i całej Rzplitej szkodliwy. Naszych pp. komisarzów disarmować Turcy chcieli, ale per multas validas expostulationes supersedowali. Rajtarji jednak i draganji assistującej odebranie orężów.

7. Taż kłótnia z pogaństwem utarczki ustawiczne, kule z dział jak grad na wojska, osobliwie na nasze padają i granatami dokuczać poczęli, że wszystkie infestationes, zewsząd też resistencja i Król JM. i my hetmani invigilamus, biegając przez nocy całe dla ostrożności koło wałów. Nieprzyjaciel nie przeszedł rzeki Świecy z infanterją, a pewnie byłaby impreza nasza dla odebrania dział i moździerzów.

8. Też trwają insomnes, diesque noctesque. Nieprzyjaciel coraz się przybliża i wzmacnia fortece swoje, z dział, nie przestając, tłuką, granaty gęsto padają, utarczki ze wszystkich stron, z przodu, z tyłu i z boków incessanter, bo tak zwykł czynić. Turczyn Multitudini, Tatarzyn i wielkości wojsk swoich i velocitati konfidując, napadli na prawe skrzydło koronne, conflictus był potężny, jako gra wojenna umie, z obu stron legło i postrzelanych [1]).

9. Toż się dzieje, co wczora, napadli wszystką potencją na część wojska W. Ks. L., także na naszych ich naginęło (?).

10. Mgła nadzwyczaj wielka, beneficio której postąpili Turcy i Tatarowie ze wszystkiemi siłami pod same reduty nasze; jak trocha mgła opadła o godzinie 9, za wzięciem o tym wiadomości jmp. wda wileński dał wiedzieć JKM.; gotowość wszędzie u nas. Nieprzyjaciel coraz szańcuje się i tak pobliżu stanął, że z pistoletu donieść można. Do traktatów pokazują skłonność. z dział ab utrinque nie bito, to wszystko jednak poganin na sztukę robił, żeby się w tym uciszeniu snadniej potężył w fortelach swoich. W nocy za wałami litewskimi wszystkiej muzyce wojska całego kazał się JKM. ozwać, bo nieprzyjaciel z swoją często popisywał muzyką.

[1]) I tę bitwę 8 paźdz. opisuje obszernie relacja Wiśniowieckiego.

11. Z dział potężnie bito, rażono naszych jak innych dni. P. Żebrowskiego generała zabito [1]). P. Kierdejowi, marszałkowiczowi grodzieńskiemu, dostało się w nogę. Hardo pogaństwo każe, o Ukrainie o Podolu mówić nie pozwala.

12. Tąż nieprzyjacielska rozpościera się furja. Baterje coraz nowe budują, drugie podwyższają, faszyny ustawicznie gotują: znać, że o szturmie myślą, czem też superbe grożą. Działy i granaty nie ustają. Wycieczka nasza miała być równo ze dniem, ale się opasał nieprzyjaciel wałem i we wszelkiej zostawał ostrożność wziąwszy o tem wiadomość od przedawczyków i języków. Koronne i litewskie reduty, które dalekie od wałów były, kazaliśmy zepsować, a nowe i bliżej nocą wystawione. Deszcz niezmierny.

13. Toż się wszystko dzieje, co i wczora, niemasz wolnego czasu, niemasz wypoczynku, po dębowy list pacholikom dla koni wychylić się trudno, bo wkoło nieprzyjaciel. Syn hański z niemałą potęgą z tyłu koczuje i broni zasięgnienia wiwendy dla koni. Niepogoda nie ustaje, całą noc gwałtowny deszcz, do kolana przysporzyło błota. Pp. komisarze piszą, dając znać, że tylko Białej Cerkwi ustępują Turcy i Pawołoczy, in reliquo nakazują altum silentium i o Podolu ani pisnąć. Desideratur tedy od pp. komisarzów declaratio JKM. jeżeli już mają na to pozwolić, bo Szatan basza dłużej czekać nie chce, ale już extrema ruszyć gotuje się media.

14. Poszła od infelix votum nieprzyjaciela declaratio. Działa i granaty nie ustają, szańcuje się coraz bliżej, już wlazł z baterją w te miejsca, gdzie nasze pierwej, nim się zawczora zrujnowały, reduty były. Im dalej czas w przecią idzie, gęści się barziej niedostatek, a konie po majdanie błąkając się, co raz go ścierwem swoim zagęszczają. Niepogoda wielka, na tutejsze miejsca klejowate, jak na wiosnę ziemie resolutio. Każdego dnia więcej 400 razy z dział strzelono, a granatów leci kilkadziesiąt. Działa burzące po kilkadziesiąt par bawołów muszą być ciągnione. Przed wieczorem z obu stron z dział nie strzelano dla traktatów, które już umówione his conditionibus:

Ukraina i Podole dostają się Turkom okrom Białej Cerkwi i Pawołoczy. Na Niemirowie, Barze, Międzybożu, Kalniku ma być nasze praesidium, aż do cesarza tureckiego deklaracjej.

Lipkom w roku jednym wolno iść in partes Porty, komu się podoba.

Więźniów mają uwolnić po miastach wziętych, ale wojskowych nie, już teraz tylko 3 m. jasyru powiadają, co się chlubili 12 m.

Szatan basza ręczy, że zastawa lwowska i pomorzańska będzie zwrócona. W ostatku sam proprio aere wykupiwszy, restituere obiecuje.

Kościół Hierosolimski deklarowano wrócić Bernardynom (s).

Domagali się, żeby pro confirmatione pactorum posłów stąd do cesarza ekspedjowano, ale się nasi Rzplitą i sejmem złożyli. Conclusum jednako stąd posłać posłannika.

U nas jednak, nie dufając blandimentis, nad inne czasy ostrożność, ze wszytkiego wojska po pół chorągwi ordinowano na noc do wałów.

15. Oct. Silent arma. Coniunctionem armorum przeciw Moskwie. (Turcy proponują).

Nie opędzi się pogaństwa, które sub favore armistitii i pieszo i konno ciśnie się pod wały i w ścisłą wchodzi konwersacją z naszemi.

Ob metum fraudis zakazano rozmów i strzelać kazano.

16. Także się z tłumami cisną pod wały, głosząc braterstwo, ale i my spędzamy, i oni swoich.

17. Oct. Turcy z swoich szańców armatę poczęli sprowadzać, a u nas taż ostrożność przy wałach. Przyszły listy od pp. komisarzów, że pacta z obu stron skoncipowane. Każdemu z nich darowano po jednym niewolniku i po kaftanie.

Szatan basza przejeżdżał się pod wały nasze. Urodziwy, stary ale rzeźwy człowiek.

Turcy i Tatarowie passim handlują z naszemi. Tatarowie jednak, porwawszy czapkę albo szablę, uciekali, a kogo się zdarzyło, porwali i samego.

[1]) Błędnie — gen. Żebrowski zginął 9 paźdz. — por. list Króla do Gnińskiego, w-dy chełmińskiego, 11.X, rps. Bibl. Ord. Zamoyskich nr. 1808, decyfra.

W wieczór podpisane p a c t a, p. Modrzejewski (podczaszy sieradzki) za posłannika do cesarza e x p e d i t u s, nim z sejmu posłowie przybędą.

W nocy ruszyła się armata turecka nazad, całą noc przeprawowano się przez rzekę Świecę.

18. o c t. Wojska tureckie ruszyły się nazad, orda została na odwodzie. Było u Króla JM. s e n a t u s c o n s i l i u m, zdało się część wojska lit. zwinąć, a część w granicach litewskich, sejm i n j a n u a r i o.

Dzień ten jak pod czas jarmarku, bo orda jak bydło naszych więźniów przedawała.

19. o c t. Ordy jeszcze się nie oddaliły. Tabory i armaty nasze cofnęły się za Dniestr.

20. o c t. Ruszyły się wojska nasze kor. i lit. pod Żurów.

21. o c t. Posłowie franc. i angielski z ks. Radziwiłłem, podkancl. lit., ze Lwowa przybyli. Msza śpiewana i T e D e u m l a u d a m u s w namiocie Króla JM. Z dział kor. i lit. i piechoty wszytkie dały po trzykroć ognia c x n o t i t i a o obranym Ojcu św.

22. o c t. Na temże miejscu wojska, czekając, nim nadciągną tabory.

23. o c t. Król JM. podziękowawszy hetmanom i wojskom za rycerskie prace, jachał do Jaworowa. Wojsko też lit. ruszyło się dalej i uszło mil półczwarty.

Poseł od hana i syna jego oddał listy jmp. hetmanowi względem dotrzymania zawartego pokoju. Koronni mają koło u siebie.

24. Litewscy pod Horodiszczem swoje też koło.

Dziękował wojsku lit. imieniem Króla JM. ks. jmp. podkanclerzy. R e s p o n d e b a t p. marszałek upitski. (Białłozor). Instrukcją skoncipowano, posłów na sejm obrano. H i s p e r a c t i s jmp. hetman w. lit. ordinował wojsko na trzy szlaki, zleciwszy spieszno iść ku Włodawie, gdzie hetmańskie assignacje wychodzić będą na konsistencje w królewszczyznach lit. i połowy wojska zwinienie s u b s e q u e t u r. JMP. hetman lit. jachał do Lwowa.

28. o c t. Posłannicy moskiewskich hetmanów przybyli do ichmmpp. hetmanów kor. i lit., inwitując nas z wojskami nad Dniepr dla dohoworów o złączeniu sił. Respons odłożony do konferencji z Królem JM.

Podał: *Janusz Woliński.*

RELACJA WYPRAWY WIEDEŃSKIEJ Z 1683 ROKU.

Łaskawie udzielone mi przez dr. Aleksandra Czołowskiego *Relacja* pochodzi z jego zbiorów z rękopisu zatytułowanego: *Acta politica Anni 1683* i sama nosi tytuł: *Relatia seu Descriptia wojny pod Wiedniem, pod Strygonium i dalszej campaniej A. 1683. Prawdziwa przy obronie prawdy i honoru rycerstwa polskiego Relacja o przeszłej roku 1683 w Rakusiech i na Węgrzech campaniej.* Jest to kopja niezbyt poprawna, wyraźnie pisana pismem XVII wieku, więc zapewne niezbyt odległa co do daty powstania od samego oryginału, którego pomimo poszukiwań nie udało mi się odnaleźć. Charakterystyczne błędy zdradzają niezbyt inteligentnego przepisywacza, lecz nie nastręczają zbytnich trudności przy restytucji pierwotnego tekstu. (Tekst został tu podany w brzmieniu poprawnem, wszystkie poprawki i uzupełnienia poczynione przez wydawcę, zaznaczone są kursywą, tekst, zniekształcony przez przepisywacza, podany został w odpowiednich miejscach w przypisach literowych, pisownia zmodernizo-

wana). Poprawna lekcja wymagała pewnego wysiłku ze względu na zawiłość tekstu i nieco niezwykłą interpunktację. Do jej ustalenia łaskawie dopomógł mi dr. Janusz Woliński, któremu za tę pomoc składam podziękowanie.

Relacja o dużem zacięciu polemicznem i charakterze wybitnie tendencyjnym, pomimo, iż autor zaklina się co do swej bezstronności, wyszła najniewątpliwiej z kół opozycyjnych do Króla i właśnie dzięki temu stanowi ciekawy przyczynek dla badacza wojny 1683 roku, gdyż szukając błędów i kąsając jadowicie Króla - Wodza, porusza ona szereg ciekawych szczegółów natury taktycznej w opisach bitwy pod Wiedniem i obu bitew pod Parkanami, jak przyczyny znacznych strat w szeregach usarji w bitwie wiedeńskiej, rola skrzydła Jabłonowskiego pod Parkanami i t. p., z drugiej zaś strony odzwierciadla nastroje panujące w szeregach wojska polskiego, przynajmniej u jego szczytów, a przez to i te trudności, które miał Król do zwalczenia, nastroje, wśród których odbywała się jego praca wodza.

Mamy tu do czynienia z pamfletem politycznym raczej niż z bezstronnem sprawozdaniem uczestnika wypadków. Już sam podtytuł: *Prawdziwa przy obronie prawdy i honoru rycerstwa polskiego Relacja...* budzi pewne podejrzenia co do bezstronności jej autora, treść w tych podejrzeniach utwierdza.

Wyraźnym celem *Relacji* — obniżenie, nawet odwrócenie wrażenia, które po wspaniałem zwycięstwie wywoływały w kraju „gazety", sporządzone z polecenia Króla i na podstawie jego listów do żony. Zdradza się z tem autor w końcowym ustępie, pisząc: „Konfrontuj to wszystko z tymi, których przez ten czas był kuźnią Kraków, gazetami, a uznasz od wspaniałej prawdy s e r v i l e m a d u l a t i o n e m, i ze mną się zgodzisz, że cokolwiek na tej wojnie było dobrego, od Boga poszło i On jeden naszym szczególnie był S a l v a t o r e m, cokolwiek zaś złego, przypiszesz człowiekowi, który się m a l o r u m niech się zwie a u t h o r e m". Chodzi o wykazanie, że wszystko, co działo się z woli Króla, złem było i nieudolnem, że jedynie łaska boska wyprowadziła wojsko szczęśliwie, pomimo poczynionych przez Króla błędów wojskowych i politycznych, że jedynie Jabłonowski, stale wywyższany przez autora, i jego adherenci, wykazali zdolności wojskowe i męstwo i że oni tylko posiadają pewne i to bardzo znaczne zasługi.

Autor we wstępie drapuje się w togę obrońcy „honoru narodu swego, przez opaczne o c a m p a n i e j przeszłej Relacje nadwerężonego". Jako „nikomu (czytaj Królowi), nie obowiązany od f a w o r u (w tem sęk) lub nienawiści daleki, a teraz (sic) od pochlebstwa czyli bałwochwalstwa dalszy", broni interesów rycerstwa przed niewdzięcznością królewską, nie chcącą, czy nie umiejącą nagrodzić zasługi, by „żołnierzowi, własną tych wieków s u b s t a n c j ą służącemu, tego przynajmniej, czego mu dać nie może, nie odbierała niewdzięczność — nabytej p e r c e a d e s e t s a n g u i n e m sławy". Jest to jednak jedynie maska, za którą kryje się, jak to z całą pewnością z treści Relacji wynika, chęć

porachunku z Królem za własne zawiedzione nadzieje i cel polityczny — przeciwstawienie osobie królewskiej hetmana wielkiego koronnego i wojewody ruskiego Stanisława Jabłonowskiego.

Istotnie cała Relacja napisana została pod kątem widzenia uwypuklenia zasług Hetmana Wielkiego. Autor ze zbytnią nienawiścią traktuje Króla Jana i zbyt faworyzuje Jabłonowskiego, by można było wątpić, iż działa w interesie tego ostatniego. To też odrazu nasuwa się przypuszczenie, że Relacja musiała wyjść od osoby bliskiej Jabłonowskiemu, tej „postaci... wśród otaczających go sfer bodaj najbardziej dwulicowej i przewrotnej" [1]).

Bezgranicznie przebiegły i ambitny Hetman Wielki Koronny od roku 1679 rozpoczyna szukać dla swych ambitnych projektów popularności wśród wojska, rozdzielając pomiędzy nie okrągłą sumę 50.000 talarów, dzięki czemu zaczyna się Król obawiać go i upatrywać w nim groźnego rywala, jeśli nie dla siebie samego, to przynajmniej dla Królewicza Jakóba, jako przyszłego kandydata do tronu [2]). Odtąd drogi dawnych przyjaciół wyraźnie poczynają się rozchodzić. Jan III podejrzliwie przygląda się grze politycznej Hetmana, który, będąc obok Morsztyna, jednym z głównych filarów stronnictwa francuskiego w Polsce, z niezwykłą zręcznością manewruje i wyciska dla siebie jurgielt od obu wrogich sobie dworów wiedeńskiego i paryskiego [3]). Wobec posła francuskiego stawia wyraźnie kandydaturę własną do sukcesji tronu po Sobieskim i daje do zrozumienia, że sam najbardziej się obawia wzmocnienia dworu królewskiego „q u'i l c r a i g n a i t p l u s q u e p e r s o n n e l'é l é v a t i o n d e l a m a i s o n r o y a l e" [4]). Wmieszany w mocno nieczystą aferę Morsztyna, kiedy to wyraził ponoć zgodę na detronizację Króla i zajęcie jego miejsca [5]), dzięki nadzwyczajnej ostrożności i zręczności wychodzi z niej Jabłonowski bez szwanku. Mając nadzieję pozyskania od Króla na sejmie buławy wielkiej, zbliża się przejściowo do dworu, staje się jednym z partyzantów Ligi, gdy sprawa francuska przy dworze polskim jest już przegrana, starając się przecie jak najdłużej zachować dla siebie subsydja francuskie. Jednak po otrzymaniu buławy znowu w ostry z Królem popada zatarg z okazji rozbudowy przed wojną wojska [6]), które pragnąłby mieć całkowicie w swem ręku.

Dla jego ambitnych planów sława, spływająca na Króla po świetnym, grzmiącym po całym świecie triumfie, staje się niebezpieczną zawadą, walnie umacniając stanowisko i popularność Króla w kraju. Dla niego „gazety", z inspiracji dworu królewskiego wychodzące, stają się niebezpiecznym czynnikiem, tę po-

[1]) Kazimierz K o n a r s k i. *Polska przed odsieczą wiedeńską r. 1683.* Warszawa 1914, str. 157.
[2]) Ibidem, str. 159.
[3]) Ibidem, str. 157—160.
[4]) Ibidem, str. 160.
[5]) Ibidem, str. 171.
[6]) Ibidem, str. 201.

pularność utrwalającym. W jego więc interesie jest obniżenie wywieranego przez nie wrażenia, w jego interesie *Relacja* przeciwstawiająca „bohaterską" postać Hetmana możliwie najbardziej mizernej i marnej, pełnej ludzkich słabości i słabostek figurce Króla. W jego interesie zgęszczenie wszystkich stron ciemnych na osobie królewskiej, skupienia całego światła na własnej swojej osobie.

Dlatego właśnie za spiritus movens *Relacji* musimy uważać właśnie Jabłonowskiego, a wtedy zrozumiemy, dlaczego tak jaskrawie oświetla ona każdy czyn Hetmana, jadem jednocześnie żygając na Króla. W środowisku zatem ludzi zbliżonych do Jabłonowskiego wypadnie nam szukać jej domniemanego autora, który, pomimo całego sprytu i ostrożności, pozostawia po sobie ślady, mogące naprowadzić na właściwy trop.

Uderza nas naprzód w *Relacji* ten charakterystyczny fakt, że wie ona dokładnie o tem, co działo się pod Wiedniem lub Parkanami w oddziałach, dowodzonych bezpośrednio przez Jabłonowskiego, natomiast w stosunku do innych oddziałów ogranicza się przeważnie do ogólników lub pomija je całkowitem milczeniem. Tak np. osoba i oddziały hetmana polnego Sieniawskiego pod Wiedniem zupełnie zostały przemilczane. Każe to nam szukać anonimowego autora, który sam się podaje za podkomendnego, pisząc: „...to do mnie bynajmniej, komendzie podległego, nie należy", wśród dowódców oddziałów stale walczących bezpośrednio pod Jabłonowskim, zwłaszcza wśród tych oddziałów, które, jak w obu walkach pod Parkanami, zasłużyły na specjalne uznania autora w *Relacji*.

Nader wyszukana łacina, mocno zakrapiająca tekst polski, wskazuje na bardzo staranne wykształcenie autora, a zatem zapewne i na pochodzenie jego ze sfer wyższych, którym jedynie dostępnym był mistrz w tym języku, mogący swego ucznia wprowadzić w takie jego arkana. W tych zatem sferach będziemy poszukiwali autora, t. b. że boli go owa „strages... na potomne wieki pamiętna", jaka się stała „wielkim domom" za skoczeniem usarji pod Wiedniem.

Z taką zaciętością broni on sprawy Hetmana wobec rzekomej niewdzięczności królewskiej, a wiążę tę sprawę ze sprawą jakichś bliżej niewymienionych „kawalerów polskich", że nasunąć się musi przypuszczenie, iż sam zapewne do tych „kawalerów" należał, że z Jabłonowskim musiał być związany jakiemiś bliższemi więzami, a mieć powody do osobistej niechęci względem osoby królewskiej. Toć chyba nie próżno utyskuje na to, że Król nie był „inclinatus", „sławie, osobie i przyjaciołom" Hetmana. Zakonspirowany autor tak rozdziera szaty nad ową niewdzięcznością królewską względem Hetmana, któremu ponoć z powodu wygranej przezeń potrzeby pod Parkanami, Król „złą i zazdrosną cerę pokazywał", jednocześnie „kawalerom polskim reputacji ujmując", iż budzi się

podejrzenie, że to właśnie zasług autora Król nie ocenił i nie wynagrodził, że stąd to zapewnienie we wstępie, iż Królowi jest „nieobowiązany, od faworu daleki", że dlatego „teraz od pochlebstwa, czyli bałwochwalstwa jest dalszy".

Jeszcze jedna poszlaka ze wstępu. Autor rozwodzi się nad zasługami „żołnierza własną tych wieków substancją służącego" któremu niewdzięczność odbiera to, czego dać mu nie może, „nabytą per caedes et sanguinem sławę". Rodzi się tedy przypuszczenie, czy sam autor, mocniej nadwyrężywszy w służbie wojennej miłą substancję własną, nie doznał czasami zawodu.

Szukajmy teraz w otoczeniu Wielkiego Hetmana kogoś, kto stale u boku jego walczył, kto z wyższych sfer towarzyskich pochodził, kto z nim osobiście i z jego przyszłością mocno był związany, kto we własnem mniemaniu walnie się do zwycięstwa, zwłaszcza w drugiej potrzebie pod Parkanami, przysłużył, komu Jabłonowski potrafił swą wdzięczność lub protekcję okazać, podczas, gdy Król zlekceważył zasługę, kogoś wreszcie, kto własną substancję poważniej w tej wojnie nadwyrężył. Jeszcze jeden warunek — niech to będzie jakiś wysoki urzędnik, poseł na sejm lub senator, nadto bowiem wie dobrze autor, co zawierał uchwalony przez sejm scriptad archivum.

Wśród wymienionych przez autora *Relacji* bojowników, zastanawia nas skromnie za osobę starosty chełmskiego, Michała Florjana Rzewuskiego, w cień usunięta persona referendarza koronnego, Imć Pana Jana Dobrogosta (Bonawentury) Krasińskiego, w roku 1680 ożenionego z wojewodzianką ruską Jadwigą Jabłonowską, córką Hetmana Wielkiego. Pan Referendarz z tytułu swego urzędu mógł i powinien był znać tajniki scriptow przez sejm ad archivum danych, a własnej substancjej z okazjej wyprawy nadwyrężył mocno, w porywie patrjotycznym własnym sumptem stawiając na potrzebę Rzeczypospolitej pod Wiedeń chorągiew usarską. Zasłonięta przez Rzewuskiego postać Pana Referendarza jest jednak w *Relacji* dobrze widoczna i pod Wiedniem i w obu bitwach pod Parkanami. I jeśli wytrawny autor zgrabnie nie kładzie zbytniego nacisku na tej postaci zasługi, przecież wypływają one z *Relacji* na wierzch same, jak oliwa na wodzie. Rzecz charakterystyczna, że mówiąc o obu bitwach pod Parkanami, wymienia autor dowódców, którzy się w nich odznaczyli, lecz nie wyszczególnia oddziałów. Jedyny oddział, który został i to w obu bitwach wspomniany, to usarja Pana Referendarza.

Skromnie za szerokiemi plecami Wielkiego Hetmana i „Wielkiego Hetmana Wielkiego Pułkownika", Pana Rzewuskiego, ukryty w *Relacji*, Pan Referendarz podczas kampanji, wspierany przez swego wodza, wcale się przecież nieskromnie ze swą zasługą wysuwał, a gdy jej nagrodzenie król Jan III odsunął, głośno gardłować począł na niewdzięczność królewską, nieposłuszeństwem

groził, co więcej, zupełnie tak jak w *Relacji*, rozpuszczał pogłoskę, iż poto Król wojsko zamierza ruszyć na Węgry, by tam szlachtę wygubić, wolność ukrócić i pono absolutum dominium sobie zapewnić, co „cale a cale" nie dogadzało ani ambicjom Hetmana, ani podrażnionym nadziejom Pana Referendarza.

Już 10.X, w dwa dni po Parkanach, tak przez autora *Relacji* podnoszonych, najjaśniejszy w niej punkt stanowiących całej kampanji, Pan Referendarz za pośrednictwem Hetmana przedstawił Królowi rachunek za swe zasługi, prosząc o konferowanie mu po Denhoffie województwa pomorskiego, gdy jeszcze całkiem pewnej nie było wiadomości o śmierci tegoż pod Parkanami [1]). We trzy dni później, gdy mu zasługa nagrodzoną nie została, jawnie już poczyna rozpuszczać podburzające pogłoski i nieposłuszeństwem potrząsać. „Onegdy — pisze Król do żony 15.X. [2]) — Pan Referendarz Koronny publice rzekł w majdanie, że „ja wezmę swą chorągiew i pojdę do Polski; bo ten most budują bez Dunaj, aby nas prowadzić pod Budę i tam pogubić... Do płochego serca przybył znać dysgust, że mu nie deklarowano województwa pomorskiego" — trafnie określa Król istotne powody tych wystąpień. Odtąd będą się w wojsku mnożyły pogłoski, które świadomie i złośliwie powtarza *Relacja* i owe niezadowolenie w szeregach, a zwłaszcza wśród bliskich Jabłonowskiemu, co doprowadzi Króla do smutnego wniosku: „...a tam jak zaczęto — tak skończono, że co się robi, to robi i robić będzie wszystko źle; wszystko się tam podobać nie będzie. Widzę że tam u tych ludzi bardzo popłacają Świderscy, Ostrzyccy i ci wszyscy, co związki porobiwszy, sprowadzali z wojen wojska do Polski... znajdą się i teraz tacy..." [3]).

Mocne, jak widzimy, poszlaki przemawiają za autorstwem Pana Referendarza. Ton ogólny *Relacji* z całą w czasie kampanji jego postawą zgadza się całkowicie. Sam on warunkom, którym musi odpowiadać i autor, odpowiada w zupełności: wykształcony, piórem się parający, z domem Jabłonowskich i jego interesami blisko związany, rozgoryczony jest niewdzięcznością królewską względem swojej osoby, to też w tej niewdzięczności łatwo może czerpać natchnienie dla swego pióra.

Tyle co do autorstwa.

Co do daty powstania *Relacji*, musiała ona powstać niezawodnie przed wiosną 1684 roku, gdyż autor ostrzega, iż nieprzyjaciel: „czeka nas na wiosnę cały i gotowy", a niewątpliwie po przybyciu Jabłonowskiego do Grybowa. Ostatnia to data znana autorowi. Niestety, nie mogłem jej ściśle określić. Ostatnia data, którą dało się stwierdzić z całą pewnością, jest to data objęcia przez generała Denemarka dowództwa załogi polskiej w Sybinie, to jest 31.XII. 1683 r. Nie może zatem ulegać wątpliwości, że *Relacja* powstać musiała w pierwszym kwartale 1684 r., zapewne już po powrocie

[1]) Król do żony 10.X.1683 r., Kluczycki, str. 458.
[2]) Kluczycki, str. 476.
[3]) Król do żony, 27.X.1683 r., Kluczycki, str. 518.

jej autora do Krakowa, gdzie miał on sposobność zapoznać się z temi gazetami, których wrażenie ze wszystkich sił stara się obniżyć, a których kuźnią był Kraków.

Jeżeliż prawda, że cnota ipsa sui pretio nieoszacowana jest, toćby i tam, meo judicio, ceny swojej tracić nie powinna, gdzie suum cuique*ae* decus rependere ad posteritatem należy.

W starym a prostym owym wieku, kiedy się jeszcze przyrodzonym świat rządził rozumem, Boże mój, jaką cnota u ludzi miała estimę, którzy za nic że sobie a) zdrowie i fortuny dla niej poczytali — dopiero gdy się ad civilem tenże regulować za czasem począł prudentiam! Azaż gentilis illa na on czas antiquitas cnocie nie oddawała sprawiedliwości, kiedy zwycięzcom swoim to arcus triumphales wystawiać, to korony rozmaite wić, różnie różnym odwagi zawdzięczać za jedną u siebie miała powinność i dlategoż ochotą wdzięczności wzbudzonych cives extrema quae-quae pro Rege et Patria ważyć nauczała.

Teraz, gdy się na dzisiejszych rządców zapatruję politykę, a uważam jako nadprzyrodzonym światłem oświecony w Polszcze Christianissimus [1]) odważnych rycerskich ludzi dziełom czyni nagrodę, a jako daleko abvia aberrat veritas, za odwagi zniewagi, za fortun dispendia oddając limpedia, a jeszczeby to była i znośniejsza, za chwałę Bożą wojującym, contumeliam pati, gdyby żołnierzowi, własną tych wieków substancją służącemu, tego przynajmniej, czego mu dać nie może, nie odbierała niewdzięczność — nabytej per caedes et sanguinem sławy, za którą się z urodzonej, jako szlachcic i żołnierz, biorąc wspaniałości, honorowi wprzód narodu mego przez opaczne o campaniej przeszłej relacje nadwerężonemu vindiciassero, a potym nikomu nie obowiązany, od faworu lub nienawiści daleki, a teraz od pochlebstwa, czyli bałwochwalstwa dalszy, to co komu właśnie ex justitia należy, christiania impertior charitate.

Nie wspominam tu heroicos rycerstwa polskiego act*us*, które się dosyć jaśnie z tej wydały expressyi(s), kiedy na jeden odgłos ruszenia się Pana i Hetmanow, sławy i miłości zdjęta stimulo generosob), krwi rycerskiej indoles, bez zapłaty, o swoim koszcie, zewsząd ad signa quisque sua convolabat, bo zato pewniejsza w niebie od Boga niż na ziemi od człowieka czeka każdego zapłata. Sufficit, że wkrótce takie u boku pańskiego stanęło wojsko, że je Król Jego *Miłość* bezpiecznie pro exigentia necessitatis dzielić mógł, partją jednę przed sobą posławszy z Jego *Miłością* Panem Wojewodą Wołyńskim, Hetmanem Polnym Koronnym [2]), którego, apparenter sądząc, dlatego przed sobą mieć chciał praecursorem, ażeby f,a,m,a adventus sui res Austriae labentes erexisset i oraz wojska chrześcijańskie do tym prędszego na odsiecz Wiedniowi pospiechu stimulasset, intrinsese(s) zaś — jako arcanorum conscii udawali — żeby był przed Wielkim Hetmanem [3]), którego przez tę wojnę od wszystkich segregaturum chciał mieć rezolucij, mniejszemu dał przy Niemcach palmam gloriosi alicuis u granic conflictus, co się potym prędko sprawdziło, kiedy się sam przodem oderwał et in tractu dalszych procederów pokazał, jako był sławie, osobie i przyjaciołom jego inclinatus. Z drugą zaś *partją c),* przy wielkim wodzu [4]) będącą, sam szczęśliwie wyszedł zagranicę,

---

a) W kopji wyraźny błąd: „którzy za nie ze siebie".

[1]) Ironiczna aluzja skierowana pod adresem Króla, jako twórcy ligi chrześcijańskiej i zbawcy chrześcijaństwa.

b) W kopji wyraźny błąd: „generosa".

[2]) Mikołaj Sieniawski.

[3]) Stanisław Jabłonowski, hetman wielki koronny, wojewoda ruski.

c) W kopji opuszczone.

[4]) Przy hetmanie wielkim.

pożegnawszy się w Górach Tarnowskich z Królową Jej *Miłością*, która wojska w polu praesentowane tegoż dnia cum sua generatione lustrowała [1]).

Trzeciego czyli czwartego potym noclegu zdało się Królowi *Jego Miłości* w kilkunastu lekkich chorągwi przodem z Raciborska oderwać [2]) od hussarji, piechot i artylerji, po zadzie przy wielkiej buławie zostawionych, znać hoc instinctu, ażeby się był prędzej z Książęciem *Jego Miłością* Lotaryńskim [3]) et cum colligatis znieść mógł, de summa rerum communicaturus, zwłaszcza kiedy de extremis Wiednia gęsto oznajmujące poczty occurebant i o wyjściu w Morawę z Turkami i Tekielem [4]) w sześciu tysięcy ordy syna chańskiego stateczne wieści continuabantur, ale też podobno i dlatego, ażeby było *zjednać a)* Niemiec victoriae socium invisum sobie ob immensas dotes, ale przecie zawsze ojczyźnie fidum germanicum. Miał w tej drodze obvios sobie Król Jego *Miłość*: Imć *Pana* grafa Szafgoca [5]) sincerisationem przyjaźni i obietnic od Cesarza *Jego Miłości* przynoszącego, Imć *Pana* Kawalera, Marszałka Nadwornego [6]), o potyczce immediate z synem chańskim odprawionej [7]) et de statu wojsk cesarskich informującego, *Jego Miłość Pana* Hetmana Polnego Koronnego, bez żadnego experimentu z Królem *Jego Miłością* w Oberholczbrumie [8]) się łączącego, dokąd był i Książę *Jego Miłość* Lotharyński(s) od cesarskich, Książe Waldek [9]) a circulorum wojsk przyjechali i tam humano w namiocie pańskim, pierwszy excceptus convivio, drugi zaraz nazad powrócił.

Za daniem potym wiadomości o stawianiu mostu pod Tulnem, o przeprawie jako najprędzej wojsk w Statendorfie deliberatum est [10]). Polskie wprzód credensowało za Dunaj *wojsko* [11]), którego było do boju in circa 20.000 m., Książęcia Lotaryńskiego, który się rachował na 24.000 m., Elektora Saskiego [12]), który sześć tysięcy ludzi prowadził.

To gdy się dzieje, nadciąga drugą stroną od Kremzy [13]) Książe Elektor

---

[1]) Przegląd wojsk pod Tarnowskiemi Górami, a właściwie pod wsią Piekarami odbył Król w obecności królowej Marji Kazimiery 22.VIII. Korzon. *Dzieje wojen*, t. II, str. 498.

[2]) W Raciborzu nie Raciborsku był Król 24.VIII. Król do żony, 25.VIII. Kluczyki, str. 301.

[3]) Karol V książę Lotaryński, naczelny wódz wojsk cesarskich.

[4]) Emeryk Teköly, wódz powstańców węgierskich, tytułujący się królem Północnych Węgier.

a) W kopji opuszczone.

[5]) Leopold Christoph Schaffgotsch. Spotkał się z nim Król 25.VIII. Król do żony 27.VIII. Kluczycki, str. 308.

[6]) Hieronim Augustyn Lubomirski, kawaler maltański, marszałek nadworny koronny, dowódca polskich oddziałów zaciężnych w wojsku cesarskiem. Spotkał Króla 28.VIII. w Kowalowicach. Korzon op. c., str. 498.

[7]) 24.VIII. pod Bisambergiem.

[8]) Prawdopodobnie błędnie zamiast Ober Hollabrunn. Z Sieniawskim spotkał się Król 30.VIII w Nikolsburgu. Połączenie sił dokonane zostało w drodze do Ob. Hollsbrunn 31.VIII. Korzon op. c., str. 499.

[9]) Jerzy Fryderyk ks. Waldeck, dowódca sił frankońskich. Spotkanie z księciem Lotaryńskim nastąpiło 31.VIII: w godzinę po nim przybył ks. Waldeck. Król do żony 31.VIII. Kluczycki, str. 329.

[10]) Narada w Stetteldorfie nie w Stetendorfie odbyła się 3.IX. Korzon, op. c., str. 501.

[11]) Wojsko polskie rozpoczęło przeprawę na prawy brzeg Dunaju 6.IX.

[12]) Elektorem saskim był podówczas Jan Jerzy III, ale wojskiem saskiem dowodził marszałek Joachim Rüdiger von der Goltz. Z książąt saskich przy wojsku jego znajdował się tylko ks. Chrystjan Sachsen-Weissenfels. W wojsku cesarskiem znajdował się ks. Juljusz Franciszek Sachsen-Lauenburg.

[13]) Krems.

Bawarski[1]) in persona w dziesięciu tysięcy, Książe Waldek w ośmiu tysięcy ludzi ognistych. I tak w takowej liczbie zgromadzone siły chrześcijańskie, dwóch elektorów i czterdziestu kilku książąt Imperii pod swoją mając komendą, wyprowadził Król Jego *Miłość* ku Wiedniowi dwiema traktami[2]): Polskie ledwie nie prościej, ale per vertices montium, przez nie przebyte przepaści i lasy, zwierzętom tylko wiadome ścieżki, komunikiem, wozy in tuto o milę za Tulnem przy Dunaju obwarowawszy, imperjalne zaś ponad Dunaj na Klosterneburg[3]) obrócił. Trzy noclegi w wielkim niewczasie ludzie na wodzie i na sucharach, konie na liściach dębowych trawić musieli in illo horrore solitudinis aż tandem za miłosierdziem Boga Zastępów dies salutaris affulsit, Wiedniowi propitia, imieniowi polskiemu gloriosa, quam dedit Dominus. Niechaj tu żadnej sobie ludzka duma nie przypisuje chluby, ani, wściekłej ambiciej uwiedziona praesumptrią, prospere manuum suarum tego sobie nie kładzie, co desuper processit, gdyż z samej confusii, którą moc Najwyższego w nieprzyjacielu sprawiła, kiedy terrore pannico przerażonego do wczesnej przed potrzebą ucieczki disposuit magnalia Dei, każdy na oko widzieć mógł: jeszcze bowiem tego dnia, który niedzielę świętą et 12 7-bris signabat, janczarowie przodem od wezyra wyprawieni, co ich wkrótce potkać miało wczesnym odstąpieniem od Wiednia figurabant, a tylko jazda i coś Tatarów przy wezyrze fati fortunam oczekiwała.

O szóstej zrana godzinie zaczęły divino omine niemieckie od Kloszterneyburgu(s) potrzebę wojska, do których sam Król Jego *Miłość*, o tym uwiadomiony, pospieszył, a interim ruszyć się wojsku polskiemu rozkazał. I tam, gdy się godzin kilka odstrzeliwują regimenty, wychodzą, jako ex equo troiano, z gór ledwie do przebycia podobnych, aquilae polonae w męstwo i ochotę imperterritae, które zaraz sprawnie i ochotnie incomparabilis wielkiego Wodza[4]) uszykowawszy activitas, sposobne dalsze a) generalissimi nad wszystkiemi wojskami, Króla Jego *Miłości* Polskiego, uczyniła ordynanse.

Nie wchodzę in examen, jeżeli się to dobrze stało, albo nie, że chorągwie ussarskie na rozsypanego po polu harcownika hazardowane, na rowy, a przy nich na konnych janczarów ognie puszczone, bo to do mnie bynajmniej, komendzie podległego b), nie należy, a dać też o tym rectum judicium trudno temu, który prawego skrzydła protunc był obrońcą. Dosyć na tym, że za tym skoczeniem c) stała się strages wielkim domem na potomne wieki pamiętna. A że to bez tego być mogło, każdy mi to przyzna, kto sobie przypomni, jako potym z lewym skrzydłem *n* utarczkach wszytka turecka potęga, hurmem na prawe Wojewody Ruskiego skupiona, ostatnią forcę(s) przed namiotami i w namiotach po kilka razy wywierać usiłowała(s), czego świadkiem jest wzięta na tym skrzydle, do Ojca Świętego posłana, wezyrska chorągiew; za mężnych jednak naszych natarciem ustępować powoli musiała, a nakoniec i tył podać, kiedy zbrojne wojsk niemieckich hufce, jako lasy jakie, pokazować się i błyskać za naszemi poczęły. Jakową żarliwością zapędzone aż za obóz pogański pułki hetmańskie sam zachód słońca zahamował milę niemal od Wiednia, który Wodzowi dalszej victorji filum praecidit, nam, po słoczonych upałach, nieco odpoczynku pozwolił. Co się zaś za nami w wezyrskich i inszych działo namiotach, niech to ci głoszą, którzy na łupach popadali, z nich się, jako sprawiedliwą jaką succesią chełpili i tamże przy gotowych wczasach odpoczywali. Myśmy z czynnym Hetma-

[1]) Max Marja Emanuel. Przybył z wojskiem pod Tulln 8.IX. Król do żony 9.IX. Kluczycki, str. 360.
[2]) Marsz rozpoczął się 9.IX.
[3]) Klosterneuburg.
[4]) Hetmana wielkiego.
a) W kopji oczywisty błąd: „sposobne dalszem".
b) W kopji oczywisty błąd: „podeglemu".
c) W kopji oczywisty błąd: „skończeniem".

nem[1]) noc całą z koni nie zsiadali, gloriae non mommonae attenti. a barziej niebezpieczeństwa, którego się każdy z odwrotu spodziewać mógł wojennik.

I tak z krótkiej a sprawiedliwej o wiedeńskich transactiach absumptum czyniąc relaciej, inaczej dobrym sumieniem ani ja, ani żaden o tej rzec nie może wygranej, tylko że dextera Domini fecit virtutem. Lewe skrzydło nieprzyjaciela poparło, corpus — ustraszyło, prawe — z obozu wygnało, a z tym wszystkim miłosierdzie Boskie chrześcijaństwu zwycięzenie, pogaństwu pohańbienie, Wiedniowi sprawiło zbawienie. I toć jest, co się dotąd pomyślnie z woli Bożej a intencji Rzeczypospolitej działo. To, co następuje, za interesami się ugania, jakiej ambicji będzie dzieło!

Po wypędzonym z całej Austryjej bisurmanowie (s), kiedy było o wczesnej wojska conserwacyi (s) myślić, aż się raczej podobało do samego niemal Przeszburgu, między trupami stawając, na pobranych sepetów tureckich trawić rewizjach, prywatnych interesów ważyć momenta, które tandem przemogły, żeśmy się stali (nad obowiązek pactorum) cudzego Pana stipendarii, sobie samym injusti: pod pretekstem bowiem poparcia dalszej wojny i zimowania w ziemi nieprzyjacielskiej poszliśmy odbierać Nowe Zamki[2]). Postrzegli to magis rerum suarum providi, a privatis minus addicti colligati Książęta Ich *Miłoście* Electorowie (s) Saski i Bawarski i Książe Waldek, podobieństwa ani pory do brania fortecy nie widząc, odeśli (s) od nas i nim się Król *Jego Miłość* z Jawaryna[3]), gdzie się był dla widzenia tamecznych fortyfikacyj ex maiori insula Szut[4]) oderwał, nazad do obozu powrócił, secessionis nuntium odebrał.

Po staremu, eo non attento, pod Comarąsmy[5]) się z Książęciem *Jego Miłością* Lotharyńskim przeprawili, informowani zaś o wielkim w Nowych Zamkach praesidium, a fortecy jeszcze większej mutato pro arbitrio principis in arena consilio, ku Strygoniowi[6]) imprezy nasze nakierowaliśmy i nie bez klęsk czeladzi, których kilka set na pierwszem zaraz do Węgier tureckich przywitaniu tamto nam miejsce pożarło. I tuć dopiero zguby naszej, z wielorakich przyczyn dopuszczonej, funesta wszczynać się poczęły initia: to z chorób, z odmiany powietrza i z infectii wiedeńskich pochodzących, to z odpadnienia od koni i czeladzi, to na ostatek z nienagrodzonej straty post limina niedawno powróconej imienia polskiego sławy, razem jakoby o ziemię rzuconej, że cośmy pod Wiedniem victores, strenui milites audiebamur, pod Strygonem contumeliosae cladis fugae assueti, barbari od cudzoziemców, ignavi od swoich nominabamur. A czy słusznie i powinnie dla czyjego erroru od postronnych sromotę, od swoich urąganie ponieść nam przyszło, niech świat z tej o czwartkowej przegranej sądzi prawdy.

Trzy mile od miejsca potrzeby obóz polski stał zatoczony, kiedy o żadnej imprezie nieostrzeżonemu i przez to bez pocztowych, na czaty rozesłanych i należytego porządku nazajutrz wyprowadzonemu, wojsku o milę od Parkanu[7]) stanąć contigit. Potyka się Król *Jego Miłość*, positiones locorum rekognoskujący z mieniącemi strażnika Polnego Koronnego[8]) wiadomościami: raz, że niewiele, drugi raz, że więcej nieprzyjaciela przybywać miało. Dany zatrzymanej samej kawalerji polskiej ordynans, aby postępowała. Tandem, gdy już z zatajonych dolin explicatae hostium turmae ciężkie być poczęły przedniej straży a przy niej będącej dragonji, kazano i pospieszać. Szykowaliśmy się w sześciu tysięcy ludzi do boju i to miejscami w jeden szyk, w oczach piętnastu tysięcy nieprzyjaciela i ledwie co

[1]) Jabłonowski.
[2]) Neuhäusel.
[3]) Jawaryn albo Raab, w kopji błędnie: „Jaworzyn".
[4]) Z wyspy Schüt pisał Król do żony 28.IX. Kluczycki, str. 423.
[5]) Komarno.
[6]) Strigonium albo Gran.
[7]) Parkan albo Parkany.
[8]) Michał Zbrożek. Por. Król do żony 8.X. Kluczycki, str. 450—451.

do sprawy przyszedłszy (s), po wycięciu we mgnieniu oka na lewym skrzydle dragonji, uderzył wszystkim impetem na skrzydło prawie nieprzyjaciel, jako na słabsze. Wytrzymali mężnym sercem *Imć Pan* Chorąży Koronny [1]) z swoim pułkiem, Wojewoda Pomorski tamże p r o v i c t i m a zostawiony [2]), Referendarz Koronny [3]), szyk prawy zamykający z hussarjami swemi, tę potrzykroć wywartą furją. I gdyby było c o r p u s, nie stojąc o t i o s e, flankiem przynajmniej w ogniu będących s e c u n d o w a ć chciało, a pewny Senator [4]) sądu o to *Rzeczpospolitej* godzień, tamte chorągwie ustawicznie objeżdżający, a jakoby imieniem pańskim — n o t i t a wielu poruczników — wołający: „Stójcie na miejscu a kopje składajcie", posiłkować nie zakazował i ludzieby cali, i sława narodu nienaruszona r e m a n s i s s e n t. Ale żeśmy większą podobno w rozumie swoim aniżeli w Bogu ufność pokładali, chcąc przed Niemcami chciwie g l o r i o l a e v e n t u m ułapić, wpadliśmy i n a b y s s u m c o n f u s i o n i s. Nadto wzięta hetmanom władza, przez co m i l e s i n l i c e n t i a m a c t u s s a l u t i s d i s c i p l i n a e r e p a g u l i s, kościoły palić e t s a n c t a s a n c t o r u m p r o f a n a r e n o n e r u b u i t, sprawiła, żeśmy widzieć niebezpieczeństwa naszego nie mogli, owszem przeciw wszelakiej wojennej m a x i m i e bez języka o potędze nieprzyjaciela pole i n c o n s u l t e dali. Za sprawiedliwym sądem boskim, hardość nasza, jak prędko się w miłość i pokorę świętą powrócona, mienić poczęła, aliści zaraz u n i o n e a n i m o r u m staliśmy się za miłosierdziem bożym niezwyciężonemi.

Nazajutrz w dzień, Najświętszej Pannie poświęcony [5]), po naszym peregonie (s), skruszony, o dyspositiej (s) szyków z Książęciem *Jego Miłością* Lotharyńskim i Hetmanem Wielkim, bo jeszcze Polnego chorego z Przeszburgu (s) nie było, znosił się Król *Jego Miłość* e t i n c r a s t i n u m potrzebę i n d i x i t. Wyszły ochocze 8-wa 8-b r i s polskie i niemieckie m e l i o r i f a t o na czwartkowe pola wojska i około południa, jako d e x t e r i t a t e d u c u m skartowano, lewego skrzydła ponad górami, skądeśmy ordy i największych spodziewali i n s u l t ó w, o b t i g i t c o m m e n d a *Jego Mości Panu* Wojewodzie Ruskiemu, c o r p u s, piechotami i rajtarjami dobrze nadziane, Książęciu *Jego Miłości* Lotharyńskiemu, przy prawym skrzydle sam Król *Jego Miłość* ponad Dunajem szedł, pewnie trzydzieści tysięcy mając dispositiej swojej podległych. Siły zaś przeciwne przy siedmiu baszach, bo ich dwóch z Budy do Wezyra po czwartkowej było nadeszło okazji, liczbę 36.000 e f f i c i e b a n t. I takeśmy, dobrym porządkiem sprawieni, przyszli pod wojsko pogańskie o strzelenie (s) z działka, którzy nas przy fortelu fortecy, od gór aż do Dunaju wyciągnione, ćwierć mile od Parkanu czekali. Wpatrzywszy się potym w lewe Wojewody Ruskiego skrzydło, że snadniejsze do pokonania było, spuściło się na dolinę pod miastem, we czwartek przed nami zatajoną c o r p u s *tureckie* a) e t u t r a q u e zaraz do niego a c c u r r e r u n t latera i gdy się na znajome sobie, a onegdaj przełamane proporce impet gotują, uprzedza ich Wielki Wielkiego Hetmana Pułkownik, Pan Starosta Chełmski [6]), w linjej swojej z usarją mając Referendarza Koronnego i na nich v i g o r o s e wsiada, e t t a n t a f e l i c i t a t e, od siedmiu pułkowych chorągwi s e c u n d o w a n y, wspiera, że, lubo po kilku razy naszym się nadstawiających, postaremu przełomawszy częścią ku Parkanowi w Dunaj, częścią w Gran rzekę nagnał. I tak za cudowną sprawą boską ten nieprzyjaciel, który niedawno za złym rządem wojsko nasze rozproszył, dziś siedemnastą tysięcy świeżych posiłków wzmocniony, na większą swoją c o n f u s i ą, w go-

[1]) Rafał Leszczyński.
[2]) Władysław Denhoff, wojewoda pomorski, zginął pod Parkanami 7.X.
[3]) Jan Dobrogost Krasiński.
[4]) Król do żony 8.X. K l u c z y c k i, str. 451: „Sam postawiwszy P. Wde Ruskiego na prawem skrzydle, a krakowskiego (Szczęsnego Potockiego) na lewem, w środku lubelskiego (Marcina Zamoyskiego), sam składałem owe wojsko, jakom mógł, cienkie okrótnie i zmieszane". Autor mówi tu zapewnie właśnie o Zamoyskim, który był spowinowacony z Królem.
[5]) 8 października.
a) W kopji brak.
[6]) Michał Florjan Rzewuski.

dzin kilka za następującemi jezdnych tropow szwakronami(s) od dziewięciu tylko polskich chorągwi rozgromiony i niemal do szczętu zniesiony został. Za jednymże zamachem, gdy się pod uciekającymi most na Dunaju przełomał, Parkan sive Barkan miasto wzięte i wycięte i ci, których ten przypadek na moście oddzielonych pomście naszej zachował, w wart dunajski pogrążeni z własnej krwie uczyniony strumień oczom naszym z cudowną humanae vicissitudinis alternatą praesentowali. Zginęło w tej bitwie 30.000 wyboru tureckiego, paszów trzech zabito, dwoch Hetman[1]) ręką swoją niemal wziął, szosty postrzelony, jako goły palec, przez Dunaj nobis spectantibus uszedł, siódmy w kilkaset ludzi poza Granem uszedł. Wielkie zaprawdę zwycięstwo nad pogaństwem, jakiego większego retroacta secula nie pokazują. A cóż kiedy niewdzięcznym dane! Jeszcze nam bowiem w gębie boskie tkwiało(s) dobrodziejstwo, a jużeśmy przestąpieniem przykazania świętego dobrotliwy jego Majestat irritowali. Wiemy, że praeceptum Dei magnum est, kochać bliźniego, jako siebie samego. A Hetmanowi, że wygrał, złą i zazdrosną cerę pokazywać? Kawalerom polskim reputacjej ujmować, twierdząc publice przy cudzoziemcach, że nie Polacy, ale Horwaci(s) bitwę wygrali? A przecie nie u tych, ale u naszych paszowie, nie onym, ale nam przed Wielkim Hetmanem aequus virtutis aestimator *Książę Jego Miłość* Lotaryński(s) przyznał wygraną.

Zgasła za takowym tractamentem rzeźwość wojskowych i serce im całe do dalszych upadło operacyj i lubo ich wielu, przyznawam, choroby, jesienne słoty absumpserunt w tych kilku niedzielach, jakośmy niepotrzebnie między zdechlinami i smrodami w koło fortec tureckich in summa victualium caristia stali, a ich nie mniej na podjazdach i czatach dla tejże decessit obmierzłości, póki się tandem cesarscy dobywać Strygonium nie resolvovali, który po kilkudniowym ze wszystkich stron atakowaniu ze wtorku na środę 27 8-bris jest ad deditionem przywiedziony.

Przez całe te oblężenia naszego insterstitium nic się in publicum commodum nie stało, bo i traktat z Tekielem azaż się oziębłe nie odprawował? Pewnie non alio fine, tylko aby przy cesarskich et Domus Regiae mieścić się były mogły interesa. Tekielego też i Apafiego[2]) trzeba było dobrze zarwać, a przecię, obtentu dobra pospolitego, palliate publikować, żeby wojsko nie w Polszcze, ale in hostico zimowało i stąd ci poszło, żeśmy te niepewny quatery, które groben. wojskom obojga narodu stały, w górnych Węgrzech inviti acceptować musieli, a pewniejsze w dolnych wziąćeśmy sobie z rąk pozwolili. I gdy się ab optimis cupientibus in nostris consiliis zachodzące około tych nieszczęsnych consistentyi(s) trudności i niewczasy dotknęły, jakie zaraz na nich burze passionatorum powstały, jakiemi interpretatiami zdania tak zbawienne praemebantur, całemu in propatulo było wojsko! A któżby się był na tenczas nie uraził i z statystów super eversam consiliorum Rzeczypospolitej formam, i żołnierzy super ademptam w hetmanach magistratus auctoritatem. Pełno tego po obozie było, aby Hetman paszów, których sobie szablą nabył, nie praesentował, ale wcale oddał. A czy słuszna to i z spraw ojczystych należąca? Niemasz o tym legem positivam, aby hetmani więźniów oddawali. Było vestigium, że, kiedy po temu czas był, Rzeczypospolitej samej praesentowali, słuszność zaś każe, aby każdy, dopieroż hetman, tym się cieszył, co jure belli aquirit. Wszakżeśmy tych czasów w ręku prywatnych znacznych więźniów widzieli, a czy oddanoż którego? Sam Król *Jego Miłość* szczęśliwie nam panujący wielu ich, proszę, za buławy swej Rzeczypospolitej oddał? I czy się ich kiedy u Niego upominała? Bądź i to, że pożytek jaki przynieść mogą. Bóg to sprawiedliwy sprawił, że kiedy distributiva na ziemi justitia respektu na zasłużonego nie miała, divina supplevit, boć i ten obóz tak kosztowny własną swoją fortuną bez najmniejszej niemieckiej discretyi(s) odprawił, a przecie passim po wojsku

[1]) Jablonowski.
[2]) Apaffy albo Abaffi, książę siedmiogrodzki.

/szeptano, że starsi miesięczne pieniądze intimioris admissionis, jako perpetui na tej wojnie consiliarii wielkich sum prezenty brali. Nieszczęśliwi, którzy dostali, pretio sanguinis populorum participowali; daleko szczęśliwszy ci, co się miasto tego wolał contentować czci boskiej pomnożeniem.

Ultima 8-bris stała się wojsku divisia pod Strygonem: niemieckie na Sląsk, Morawę et ad inferiorem Hungariam obrocone; polskiemu ascendere Jerosolimam, czyli to superiorem rozkazano. A że się Secin [1]) między ukolistemi (s) tureckiemi fortecami do wzięcia był zdał najsnadniejszy z wielu circumstantyi(s) dla tegośmy podeń podstąpili, jako tegoż zaraz dnia 10-ma 9-bris za przypuszczeniem szturmu wzięty przez accort(s) i Niemcom oddany. Polska stąd żadnej pociechy nie odniosła, raczy(s) żal z okaleczonego naszego rodaka, który tamże nogi pozbył [2]). Cośmy zaś za trudy, głody, coeli et terrae injuriasa), wskroś Węgry na Koszyce do Preszowa przechodząc per Saxa, tela et ignes podjęli, trudno wyliczyć. Musiało to być nader ciężko na nas, kiedy z tyłu, z przodu i z boków brano, ścinano, chorych i nużnych ze wsiami palono. Wiązkę mizerną siana i worek obroku krwiąśmy opłacali. I byłoby to utique erranti per abrupta montium populo tollerabile ziemi obiecanej powabem, gdyby nas był ten drugi ludu bożego Josue [3]) przynajmniej do niej przyprowadził, ale przyszedszy(s) pod Koszyce, miasto mleka i miodu niestrawnemi nas częstowano kulami. Królewscy komisarze — żal się Boże — ludibrio, wojsko — contemptui miano, bo aż pod same w obóz chorągwie niemal tameczne praesidium podpadało, skądeśmy sromotnie odstąpiwszy takiego ad nauseam usque i pod Preszowem nakarmiliśmy się affrontu.

Dwie tu occurrunt consideratie, których się przestąpić nie godzi. Pierwsza z strony wojska *Wielkiego Xięstwa Litewskiego*, jako tak pięknych ludzi w tej od Secina włóczędze pro sociis laborum mieć nie chciano, okazowanie ich dzień ode dnia odkładano, tandem niewczesnym tractem zrujnowanych niewidziawszy nieprzyjaciela in Aquincanensi [4]) comitatu między Węgrów nieprzyjaznych fortecami z ostatnią ruiną lokowano. Druga, że contra jura gentium posłow Tekeliego: Absolona i Nagiego [5]) sub custodiam o to wzięto, że się Koszyce i Preszów nie poddały, że hostilitatem tekeliani wywierali et invasores kraju swego nie wenerowali. A przecie się nie godziło nad pozwoloną per scriptum ad archivum mocy więcej sobie uzurpować. Nie dosyć na tym, że przez te czasy Węgrami jako piłką jaką rzucano, raz tam drugi raz sam onych odbijając, instrumenta protectionis do wszystkich trzech stanow posełane, toties suppressa na jeden wciągano, iż jeszcze in elusionem gentis fucatae mediationis wziąwszy praetextum, vicinum et amicum Regnum wojskami najeżdżać, ogniem i mieczem znosić, a co najcięższą per anculentas leges in suam Rempublicam nową wojnę zacząwszy, otwierać drugą do Polski nieprzyjacielowi bramę. A wszystko się to podobno odio libertatis działo, ażeby ją wprzód w Węgrzech, a consequenter w Polakach zatłumić.

Z Preszowa pod Sibina wojska koronne, Litwę po zadzie w rzeczy na kwaterach zostawiwszy, podstąpili. że miejsce było mniej obronne, poddało się zaraz una cum praesidiaris 8-va X—bris. A ultima

---

[1]) Szecin.

[2]) Król do żony 11.XI. pod Szecinem, Kluczycki, str. 537: „postrzelono tylko Pana Lanckorońskiego Franciszka, starostę stopnickiego w nogę".

a) W kopji wyraźny błąd: „insurias".

[3]) Por. Król do żony 6.XII., Kluczycki, str. 566: „Może mię teraz bezpiecznie nazwać Mojżeszem, bo tak właśnie to wojsko z tych miejsc wyprowadzam, jako on kiedyś lud boski".

[4]) Aquincum — Buda.

[5]) Absalem i Nagy, posłowie węgierskich powstańców, aresztowani przez Sobieskiego.

eiusdem gwarnizon(s) polski w komendę generała Dennemarka dany, przyjęto.

Tu koniec jako kompaniej naszej, tak i nadziejej niemieckiego chleba nastąpił. Consulti wprawdzie o consistentii, primores exercitns, a ktoż nie wiedział, że per ludibrium, kiedy po czasie, a przecie było trzeba rzeczom nachylonym dać odpór i koniecznie zimowania na Węgrzech, u obcych sławę, u swoich credit zjednać, ad inventiones descendere necessum erat, ktore in senatus consilie rad tajemnych subtelność sugestji rakuskiej suppeditavit, kazawszy za propositią grafa Hummeniego [1]), Cakiego [2]), którzy nas dobrami swemi u siebie acceleratione fatorum częstowali, ad ungariensem comitatum wojsko ordynować. I nie dziwię się temu bynajmniej, że zdesperowani dla swego od Tekielego niebezpieczeństwa, te extrema podawali. Bardziej zakamieniałym na zgubę tej reszty sił Rzeczypospolitej sercom naszym, że widząc, iż to od Sibina(?), gdzie hoc negotium tractabatur, mil 10 trzeba było mimo Preszów, Koszyce i Bardyów przez góry Kuruców pewne przechodzić, a chorągwie i regimenty mężne od ludzi i koni odpadłe, deserta tylko vexilla numerabantur.

Z tym wszystkim oddane w Pławcach prawie decretorium senatus consultum hetmanom, którym nakazano w Ungwarze część ludzi, w Spiżu naszym piechoty, hussarze(s) i resztę wojska na polskim rozłożyć pograniczu. Za takowej dispositjej rozrządzeniem, albo raczy(s) ostatka Węgrów za takiemi zadatkami Turkom oddaniem, Król Jego Miłość do Lubowli [3]), gdzie Hetman Polny zdrowiem własnym tę węgierską peregrynacją zapieczętował, odjechał [4]); Wielki zaś Hetman do tego dnia jeszcze subsistit a nazajutrz po odprawionym kole wojskowym z wielkim swoim umartwieniem innocentem victimam do Ungwaru wyprawił, a sam do Muszyny z ostatkiem wojska ulterioris ordinationis cursum continuaturus poszedł i tandem, surowie zaostrzywszy wydanemi ordynansami na consistencjach ustawę, w Grybowie swoje expeditie, ale nie persecutie od nienawiści zakończył.

Otóż masz sprawiedliwie(s) i życzliwie od kochającego Polskę Polaka, Polaku, bracie od brata zebrane gestorum nostrorum compendium. Konfrontuj to wszystko z tymi, których przez ten czas był kuźnią Kraków, gazetami, a uznasz od wspaniałej prawdy servilem adulationem i ze mną się zgodzisz, że cokolwiek na tej wojnie było dobrego, od Boga poszło i On jeden naszym szczególnie był Salvatorem, cokolwiek zaś złego, przypiszecz człowiekowi, który się malorom niechaj zwie authorem. A przy tym cię ostrzegam, aby cię zbyt bezpiecznym w domu twoim nie czyniła ta tropheorum magnitudo. Wielkie, przyznam, są kiedy je z tych, które na on czas były wezmie coniunctur, małe, kiedyć powiem, że myśmy nieprzyjaciela nie znieśli, ale rozdrażnili czeka nas na wiosnę cały i gotowy — do tego ludzi wielkich ex florem veteranorum stracili, a co ostatniej zguby znakiem jest, przy zaprzysiężonej na nas sąsiadów wszystkich zawziętości, wojną turecką ab extra diffidentium, ad intra Rempublicam involvowali.

Attende igitur casui et vigila.

Podał *Otton Laskowski*, mjr.

---

[1]) Humanay, poseł i komisarz Tekölego.
[2]) Hr. Czaki.
[3]) 13.XII.
[4]) Hetman polny Mikołaj Sieniawski zmarł dn. 15.XII, tegoż dnia Król wyruszył z Lubowli do Starego Sącza. Kluczycki, str. 628.

MJR. DYPL. STANISŁAW RUTKOWSKI.

RELACJA I TEREN W METODZIE BADAŃ HISTORYCZNO-WOJSKOWYCH NAD WOJNĄ POLSKĄ [1]).

ZAŁOŻENIA WOJSKOWE PRACY HISTORYKA WOJSKOWEGO.

Wojsku potrzebne są doświadczenia wojenne, dedukowane z minionej pracy wojennej. Doświadczenia te obejmują różne dziedziny, w których główne stanowisko zajmuje dowodzenie w sensie taktycznym, operacyjnym i strategicznym.

Ustrój wojska zbudowany jest na zasadzie osobistej odpowiedzialności za działy pracy, powierzone poszczególnym jednostkom. Hierarchja wojskowa i dyscyplina pozwalają na przekazywanie woli i śledzenie u dołu wyników pracy jednostek kierowniczych.

Tak wygląda rzecz teoretycznie. Praktycznie dołączają się w historji wypadków wpływy nieobjęte zasadami organizacji i regulaminów. Muszą być wzięte pod uwagę również wpływy, leżące w dziedzinie możliwości moralnych. One przenikają organizm wojska w obu kierunkach zgóry nadół i zdołu dogóry, przenikają w organizm wojska z zewnątrz i promieniują na zewnątrz, udzielając się organizmom niewojskowym.

Doświadczenie wojenne wtedy tylko ma prawdziwą wartość, jeżeli wynika ze ścisłej analizy wypadków wojennych, jeżeli oparte jest na bezwzględnej prawdzie historycznej. To też dla nauki wojskowej, która ma być niczem innem, jak „szkołą zwycięstwa" niema nic bardziej niebezpiecznego, jak fałszywa historja.

Historyk wojskowy, pracujący dla celów utylitarnych, winien jako naczelną dewizę swej pracy wziąć tezę, że „...zwy-

---

[1]) Sprawa metody badań nad wojnami Polski odrodzonej posiada już swoją historję. Była ona przedmiotem dyskusji, w której zabierali głos: Józef Piłsudski. *Rok 1920.* I wydanie r. 1924. Przedmowa; mjr. S. G. Bolesław Zawadzki. *Charakterystyka źródeł do historji ostatnich wojen polskich. Przegląd Wiedzy Wojskowej.* 1925; mjr. S. G. Stanisław Rutkowski. *W sprawie źródeł do historji ostatnich wojen polskich. Bellona* t. XXVI, zeszyt 1. 1927. Metody stosowane w tych badaniach przez Wojskowe Biuro Historyczne zostały skodyfikowane w formie tymczasowej we *Wskazówkach Metodologicznych.* Wojskowe Biuro Historyczne. 1928 (odbitka litograficzna).

ciężyć można zawsze, trzeba tylko śmiało w oczy spojrzeć prawdzie" [1]).

A więc znajomość prawdziwych wpływów woli dowódcy i czynników, leżących poza jego wolą, słowem znajomość zakresu działania tych czynników może stać się podstawą:

— dla oficerów do wytworzenia w sobie indywidualnych poglądów na wojnę i dowodzenie,

— dla kodyfikujących zasady doktryny — do ustalenia tych zasad.

Jako przykład do teoretycznego rozważania weźmy sprawę dowodzenia operacyjnego i taktycznego.

Praca historyka wojskowego będzie tutaj polegała na:

— zanalizowaniu pracy dowódcy, jako jednostki kierowniczej,

— odtworzeniu przebiegu nakazanych działań, jako sprawdzianu skuteczności dowodzenia,

— zanalizowaniu momentów, które poza wolą dowódcy wpływały na przebieg (działania nieprzyjaciela, okoliczności nieprzewidziane lub mylnie przez dowódcę ocenione, przypadek).

Rozpatrzmy zkolei pierwszy punkt — analizę pracy dowódcy. Na czem będzie polegała ta analiza?

— Oto na ustaleniu szeregu czynników, które w pracy myślowej dowódcy złożyły się na przejaw woli. Temi czynnikami - faktami są:

— ówczesna ocena sił własnych psychicznych, fizycznych i materjalnych,

— to samo w odniesieniu do nieprzyjaciela,

— ówczesna ocena terenu,

— ówczesna ocena zadania, które dowódca miał do wykonania,

— ówczesny pogląd na konieczności płynące z tych ocen,

— decyzja.

To pobieżne rozpatrzenie cząstki zadań, piętrzących się przed historykiem wojskowym, zdaje się stwierdzać niewątpliwie,

— że trzeba być dobrym oficerem, aby zdać sobie sprawę, gdzie leży właściwie fakt konieczny do ustalenia,

— że specyficzne metody badań wojskowo - historycznych zaczynają się już w dziedzinie ustalania faktów.

ZAŁOŻENIE METODYCZNE PRACY HISTORYKA WOJSKOWEGO.

Ogólne zasady metody badań historycznych są miarodajne i dla historyka wojskowego. Podstawy krytyki wewnętrznej źródła muszą być jednakowoż oparte na fachowej znajomości

[1]) Zaczerpnięte z jednego z przedwojennych wykładów wojskowych Józefa Piłsudskiego.

studjowanego przedmiotu, inaczej fakty ujdą uwadze studjującego.

Wyszkolenie wojskowe i kultura naukowa historyka wojskowego muszą pozwolić mu na oderwanie się od rzeczywistości aktualnej i wejście całkowite w rzeczywistość studjowanego okresu.

Ostatnią przesłanką metody badań wojskowo-historycznych będzie stan źródeł pisanych i innych, który narzuca wprost siłą konieczność rozszerzenia stosowanych metod postępowania.

Ogólną cechą źródeł dokumentalnych do historji wojskowej jest ich niedostateczność. Niedostateczność ta jest wynikiem z jednej strony swoistych cech pracy rozkazodawczej w wojsku, z drugiej zaś strony wynika z rzeczywistości pola bitwy.

Wytłumaczę się jaśniej.

Dokumenty wojskowe w swem ujęciu redakcyjnem, bardzo rzadko podają motywy działania. Poza tem przepisowa zwięzłość tych dokumentów sprawia, że odnajdziemy w nich tylko rzeczy niezbędne dla wykonawcy, względnie przełożonego.

Rzecz oczywista, że historyk wojskowy, szukający właśnie motywów działania, gdyż one to dostarczają mu materjału potrzebnego dla celów utylitarnych, musi ocenić źródła te, jako niewystarczające.

Bitwa i walka, gdy mózgi i nerwy przechodzą przez najcięższe kryzysy, dostarczają mniej materjału pisanego, niż spokojniejsze okresy przygotowawcze. Praca w sztabach staje się wtedy mniej systematyczna, bardziej nerwowa, praca dowódców niższych szczebli nieraz nie zostawia śladu pisanego, gdyż zamiast dokumentów pisemnych działają rozkazy względnie meldunki ustne dawane bezpośrednio, lub przekazywane przez telefon. I historyk wojskowy staje znów w obliczu niedostatku źródeł lub nawet zupełnego ich braku.

Czy przytoczone trudności i braki oznaczają dla historyka wojskowego niemożność ustalenia faktów? — Bynajmniej: wtedy praca historyka pójdzie w kierunku

— p o s z u k i w a n i a n o w y c h ź r ó d e ł.

I tu zaznaczy się twórcza praca historyka wojskowego, twórcza i specjalna, gdyż, jak później wykażę, wymagająca prócz wyrobienia w dziedzinie metody badań historycznych wogóle, również wojskowego wykształcenia fachowego.

Możliwości znalezienia nowych źródeł dostarcza okoliczność:

— że żyją jeszcze ludzie, którzy brali udział w wypadkach wojennych bądź jako uczestnicy, bądź jako świadkowie,

— że trwa, acz w zmienionej prawie zawsze formie, teren, ten żywioł, w którym żołnierz pracuje.

RELACJE.

Na tem oto tle wyrasta potrzeba zwrócenia się do żyjących dzisiaj jeszcze twórców historycznych zdarzeń o informacje,

których z dokumentów nie wyczytamy, o informacje, które będą komentarzami do dokumentów, może potwierdzeniami lub zaprzeczeniami naszych hipotez historycznych, budowanych metodą historyczną, bądź też będą źródłami z pierwszej ręki, pomimo ich wtórnego charakteru. I oto dochodzimy do pojęcia relacji jako źródła.

Relacją, która siłą faktu jest źródłem niezupełnie współczesnem, bo ex post stworzonem, nazwiemy zatem przekaz przeżytych już wydarzeń, który widzi światło dzienne z woli uczestnika wydarzeń historycznych.

Rozmaitość roli relacji, jako źródła, da się określić dziedzinami pracy wojennej: strategiczną, operacyjną i taktyczną. Oczywiście nie jest to podział, któryby przesądzał w czemkolwiek możliwości wyjątków; raczej uogólnia w tych trzech grupach najczęściej powtarzające się wypadki.

I tak w dziedzinie strategji i operacji, relacja będzie najczęściej uzupełnieniem dokumentów, które nam pozwoli nietylko na ustalenie przebiegu wydarzeń, lecz także na sięgnięcie do ich genezy, poruszając te właśnie decyzje i plany, które niekoniecznie realizowane na wojennej szachownicy, a więc nie pozostawiwszy po sobie śladów w formie rozkazów i meldunków, jednak wiążą się nierozerwalnem ogniwem z tem, co było realizowane w czasie późniejszym.

W dziedzinie taktycznej, znaczenie relacji wysuwa się na pierwszy plan. Nieraz relacja bywa tu jedynem źródłem. Dzisiaj Wojskowe Biuro Historyczne opiera swój plan pracy nad studjami taktycznemi z wojny polskiej właśnie na relacjach. Droga ta nie jest ani nowa, ani też specjalnie nasza — świetne wzory takich prac stworzył we Francji ppłk. Grasset, który nawet o swej metodzie pisał w *Bellonie*.

Artykuł ten jest naprawdę godny uwagi[1]).

Doświadczenia i studja, poczynione w tym kierunku przez Wojskowe Biuro Historyczne, pozwoliły na skodyfikowanie pewnych praktycznych zasad zbierania tych zeznań uczestników.

Terminem ustalonym dla tej kategorji źródeł jest „relacja uczestnika", przyczem pod terminem „uczestnik" rozumiemy nietylko inicjatora i wykonawców danej idei, ale także tego, który z uwagi na swoje stanowisko, jako „obserwator", mógł uczestniczyć w wydarzeniach i wskutek tego może dać informacje.

Jak wpłynąć na uczestnika, aby dał relację? — Oczywiście abstrahuję od wypadku, gdy uczestnik pisze sam z własnej inicjatywy, lub sprowokowany przez innego uczestnika: (Tuchaczewski — Piłsudski — Szeptycki). Historyk przy-

[1]) *Jedna z metod pracy historyczno-wojskowej* — 1927 r. — *Bellona*. Tom XXVII. Zeszyt 3.

chodzi tutaj do gotowego, podczas, gdy chodzi mnie o wypadki, w których historyk dzierży inicjatywę.

W praktyce Wojskowe Biuro Historyczne wypróbowało już 2 sposoby: apel i ankietę.

Próbą apelu na wielką skalę są prace specjalnego referatu historycznego przy D. O. K. Poznań, a raczej specjalnego Towarzystwa, stworzonego przy wydatnem współdziałaniu i pomocy finansowej tamtejszego społeczeństwa, w celu opracowania historji powstania wielkopolskiego.

Oto rozpisano drogą publicznych ogłoszeń do wszystkich uczestników powstania i instytucyj, które mogą posiadać materjały, apel, najogólniejsze hasło:

„Zgłaszajcie się do nas, mamy takie a takie cele".

Zgłoszonym uczestnikom rozesłano w następnej fazie pracy kwestjonarjusze, dotyczące spraw personalnych uczestników ich udziału w powstaniu.

Po upływie roku już były pokaźne rezultaty. Wypełnione rubryki kwestjonarjuszy pozwoliły na ułożenie dwóch kartotek:

— imiennej, z wyszczególnieniem bitew, w których każdy uczestnik brał udział,

— topicznej, z wyszczególnieniem miejscowości i nazwisk tych wszystkich ludzi, których imię z daną nazwą miejscowości jest, że się tak wyrażę — bojowo związane.

Opisy wydarzeń nadesłane przy tej okazji są różnej, ale przeciętnie — mniej niż miernej wartości. Każdy pisał, co chciał, jak chciał i jak umiał, często nie dając odpowiedzi na zagadnienie interesujące historyka wojskowego.

A zatem apel zawiódł, jako metoda zbierania materjału historycznego, natomiast, jako przygotowanie do innej, doskonalszej metody, spełnił doskonale swoje zadanie. Bo oto teraz historyk, mający tak poważny materjał informacyjny zebrany w kartotekach, może się dowolnie zwracać do poszczególnych ludzi, żądając od nich szczegółowych, sprecyzowanych już informacyj.

Przechodzimy do drugiego sposobu zbierania relacyj, który najszerzej jest obecnie stosowany przez Wojskowe Biuro Historyczne — do ankiety. Wyższość ankiety, jako metody, polega właśnie na wykluczeniu dowolności wyboru i ujmowania tematu, która cechowała metodę apelu.

Historyk świadomie i celowo organizuje swoją ankietę, pyta o co chce, kogo chce, jak chce, słowem uzupełnia rozporządzalny już materjał historyczny wedle wyczuwanej potrzeby.

Zestawienie ankiety jest pracą kierowniczą, wymagającą przedewszystkiem znajomości wszelkich istniejących źródeł, odnoszących się do omawianego zdarzenia.

Ta znajomość źródeł i poprzednia gruntowna ich analiza pozwalają historykowi na wydobycie wszelkich wątpliwości, niedomówień oraz decyzyj, których istnienie przypuszcza się

tylko na podstawie logicznego rozumowania. Już po pierwszem zestawieniu materjału w formę genetycznego łańcucha faktów można przystąpić do ankiety.

Poprzednie zbadanie materjału historycznego daje wystarczające podstawy do skierowania pytań pod właściwemi adresami; dobrze jest uzupełnić te wiadomości charakterystyką osób, którym stawia się pytania. Rzecz ta napozór drobna, może mieć tutaj decydujące znaczenie. Znajomość charakteru zapytywanych — pozwoli na odpowiednie dostosowanie pytań; zwracać trzeba również uwagę na rolę, jaką w danem zdarzeniu zapytywany odegrał, aby przez nieostrożnie zadane pytanie nie obudzić niewłaściwych podejrzeń w stosunku do swej osoby, a tem samem nie wpłynąć ujemnie na wynik odpowiedzi.

Wspomniane podstawy do ułożenia ankiety pozwolą zatem na właściwe ujęcie jej pod względem rzeczowym i daleko idącą indywidualizację w wyborze ludzi i ujmowaniu pytań.

Oprócz konieczności indywidualnego traktowania osób, jest konieczna dalsza indywidualizacja w odniesieniu do poszczególnych faktów.

Na wybór pytań dla poszczególnych osób zapytywanych wpłyną zatem:

— udział danej osoby w zdarzeniu historycznem,

— jej poziom umysłowy,

— względy natury taktycznej (myślę tu o pewnych drażliwościach, które zawsze niemal występują, a które musi się brać pod uwagę, by mieć wynik dodatni).

Nie wystarcza zwykle suche postawienie pytania. Musi się dopomóc pamięci zapytywanego przez dostarczenie mu chronologji, odpisów dokumentów, o których ma się wypowiedzieć, względnie rezultatów odpowiedzi, już otrzymanych na to samo pytanie od innych osób.

Nie każdy odpowiada ściśle na pytanie. Nieraz dostaje się odpowiedzi, stojące w bardzo tylko luźnym związku z postawionemi pytaniami, czasem zapytywani nie odpowiadają zupełnie.

Są i przeciwieństwa. Nieraz zgoła niespodzianie dostaje się całe opracowanie pamiętnikarskie, zasługujące na opublikowanie, a wśród masy poruszonych tam spraw odnajdujemy całkowite lub częściowe wyjaśnienie również naszych wątpliwości.

Czasem wraz z odpowiedzią na ankietę wpływają i dokumenty, dotąd nieznane, które przeleżały gdzieś, w prywatnym schowku, a teraz ujrzały światło dzienne.

Ankieta jest dziś przyjęta przez Wojskowe Biuro Historyczne, jako metoda. Tak np. w dziale Wojny Polski Odrodzonej jest obecnie w opracowaniu 18 studjów taktycznych i wszyscy autorzy pracują przy pomocy ankiety. W ten sposób setki oficerów i szeregowych dostarczają materjału historycznego, zbieranego w sposób świadomie celowy i metodyczny.

Co więcej, uznana przez Wojskowe Biuro Historyczne konieczność szybkiego działania, z racji śmiertelności człowieka, powoduje, że do akcji zbierania materjałów, a przedewszystkiem relacyj wprzęga się już całe instytucje, specjalnie w tym celu organizowane.

I tak opisaną metodą pracuje Towarzystwo w Poznaniu, zorganizowane z inicjatywy miejscowego społeczeństwa dla pracy nad historją powstania wielkopolskiego. Z inicjatywy Wojskowego Biura Historycznego powstały i jego metodami pracują Towarzystwo we Lwowie, zajmujące się dziejami oswobodzenia Małopolski wschodniej oraz w Wilnie — studjujące historję samoobrony kresów wschodnich i Litwy Środkowej.

Również powstania górnośląskie i obrona Śląska cieszyńskiego są objęte planem pracy Wojskowego Biura Historycznego i jest nadzieja, że i tam niedługo powstaną komórki, pracujące planowo i metodycznie nad zbiórką źródeł historycznych.

W tem miejscu nie od rzeczy będzie zwrócenie uwagi na pewne niebezpieczeństwo relacyj, gdyż korzystający z nich musi wziąć pod uwagę również te wszystkie subtelności, które kierowały układającym ankietę. Stąd pożądaną jest rzeczą, by z relacyj korzystał w pierwszej linji ten, kto je zbierał.

TEREN.

W metodologji badań wojskowo-historycznych studja w terenie są uznane jako konieczność, nie dająca się ominąć.

Wartość tych studjów dla nauki wypływa z uznania terenu niejako za źródło historyczne. Nie jest to zupełnie ścisłe określenie, gdyż źródłem historji pracy ludzkiej mogą być tylko ślady tej pracy, a więc dzieła rąk ludzkich, źródłem do historji wojskowości — tylko te prace, które były wykonane z myślą o wojnie, t. j. dla jej celów, lub przez nią spowodowane, np.: fortyfikacje, maski, groby i zniszczenia wojenne, komunikacje, objekty komunikacyjne, kwaterunkowe i t. p.

Właściwe odczytanie tych źródeł dla utylitarnych celów nauki wojskowej wymaga dużego wyrobienia wojskowego, wymaga znajomości pomocniczych nauk do historji wojskowości, jakiemi są znajomość fortyfikacji, służby transportów, zaopatrywania i t. d., a więc fachowego wyszkolenia wojskowego, które jest w tym samym stopniu historykowi wojskowemu potrzebne, co np. paleografja dla studjującego stare rękopisy.

Najtrudniejszem jednak zadaniem historyka wojskowego jest odczytanie terenu tam, gdzie w znaczeniu potocznem źródłem historycznem on nie jest, a gdzie chodzi o odtworzenie tylko historycznej oceny obszaru lub tego wpływu, który teren w swoim czasie wywarł na działania wojenne. Jakże odczytać teren, na którym działający tu kiedyś dowódca niczego nie zapisał, teren, który działał tylko na psychikę, pozostawiając

jako fakt — taką lub inną ocenę. W jednym wypadku pewien obszar mógł być uznany za sprzymierzeńca, w innym wypadku ten sam obszar mógł być oceniany jako wróg, jako przeszkoda.

Odczytanie terenu w takich wypadkach polega poza studjami historycznemi na studjach map, geografij oraz na wizji lokalnej, słowem — na teoretycznem rozpatrzeniu terenu z punktu widzenia taktyki, operacji, czy strategji, wreszcie na zbudowaniu drogą ściśle wojskowych studjów pewnych hipotez. A jeżeli nie zapisano historycznej oceny, wtedy znaną drogą relacyj postaramy się znaleźć nowe źródło, które rzuci światło na studjowane zagadnienie.

Dodać też należy, że studjum w polu może dostarczyć historykowi najpewniejszych danych do zbadania terenu, jako czynnika niezależnego od woli ówczesnego dowódcy, który albo go chronił i ułatwił mu pracę wojenną, albo ją wręcz uniemożliwił. I nieraz zdarzało się, że wpływ niezanotowany w źródłach pisanych stawał się jasny po odczytaniu go z terenu.

I oto wyłania się z tego rozważania metoda pracy, polegająca na studjach w polu, możliwie w obecności uczestników wydarzeń, którzy dostarczą materjału relacyjnego.

Metoda będzie więc polegała na wojskowem odczytaniu „źródła", jakim jest teren. Do tego potrzebne jest odpowiednie wykształcenie wojskowe, taktyczne, względnie, o ile idzie o wyższe szczeble dowodzenia — znajomość teoretyczna i praktyczna geografji wojskowej, którą tutaj traktować musimy, jako jedną z nauk pomocniczych do historji wojskowości.

Liczne prace w terenie od dwóch lat prowadzone przy współudziale uczestników dały możność Wojskowemu Biuru Historycznemu wypróbowania:

— skuteczności tych poczynań,

— pewnych praktycznych metod postępowania.

Nie było ani jednej podróży w teren, z pośród kilkunastu wykonanych, której wyniki byłyby mniejsze, niż przewidywania. Dla studjów taktycznych na niższym szczeblu dowodzenia, podróże miały znaczenie wprost decydujące, gdyż pozwoliły na dokładne rozmieszczenie w terenie środków walki, zgodnie z prawdą historyczną.

Podróże w teren pozwoliły na dotarcie jeszcze do jednego źródła wiadomości — ludności cywilnej, źródła dotąd niewyzyskiwanego w studjach i do którego niema innego przystępu, jak właśnie sposobem zastosowanym przez historyków wojskowych.

Podróże w teren pozwoliły wreszcie na podniesienie dydaktycznej wartości studjów, gdyż autorzy dzieł, wychodząc z poza zielonego stolika w pole, lepiej rozumieli opisywane działania, wreszcie byli w stanie przy pomocy fotograficznych zdjęć panoramowych podnieść wymowę map i przytaczanych opisów.

Zkolei przytoczę w krótkości kilka doświadczeń zdobytych w szeregu podróży historyczno-taktycznych.

Na wstępie zaznaczyć muszę, że historyk wojskowy, idący w teren, musi już znać wszystkie źródła pisane, odnoszące się do jego tematu. Wojskowe Biuro Historyczne wymagało od autora, by miał gotową 1-szą konstrukcję swej pracy, wykonaną w formie zestawienia źródeł.

Autor, przygotowany w ten sposób, zgóry znał jasne i ciemne punkty swej pracy, odpowiednio też powoływał w teren uczestników, by na miejscu bądź to upewnić się w słuszności swych sądów, bądź też urobić nowe sądy na podstawie wiadomości, które przy współudziale uczestników uzyskał.

Praktyka wykazała, że praca w terenie, dziś po latach kilkunastu nie jest tak prosta. Teren, w szczegółach swego pokrycia, zmienił wygląd, nieraz nie do poznania.

Pod siekierami drwali padły lasy, wyrosły nowe. Ówczesny zagajnik, dziś wyższy jest o parę metrów, miejsce ugorów zajęły uprawne pola, miejsce ruin — nowe domostwa, parcelacja większej własności wpłynęła na wygląd pól. I oto historyk staje przed pierwszą trudnością — przeniesienia się swą wyobraźnią w studjowane czasy. Wyobraźnia ta nie śmie być fantastyczna, lecz opierać się musi na przesłankach pewnych, względnie stwierdzonych na miejscu w drodze wywiadów z miejscową ludnością.

Drugą trudność stwarza zwykle powołany uczestnik. Ten nieodrazu orjentuje się w terenie, w którym walczył, to też pracą jego musi się kierować. Jest to zadanie historyka, przygotowanego już poprzedniemi studjami.

Nieraz trzeba drogą pytań, co uczestnik widział na prawo, na lewo, przed sobą, wreszcie drogą interpretacji dzisiejszego pokrycia terenu w sensie porównania z tem, co ongi być mogło, naprowadzać go na właściwe miejsce walki.

Zdarzyło się, że uczestnik przez skojarzenie z jakimś mało znaczącym faktem, który jednak dobrze utkwił mu w pamięci, dochodził do rozeznania tych wszystkich szczegółów, o które go rozpytywano.

Zresztą stosowano z powodzeniem metody, omówione już przy „relacjach".

Pewnego rodzaju odkryciem były dla pracowników Wojskowego Biura Historycznego szerokie możliwości, które dają wywiady z ludnością cywilną.

Udawało się ustalić, które okopy były dziełem ręki polskiej lub rosyjskiej w ostatniej wojnie, które okopy, określone jako pochodzące z wojny światowej, były wyzyskane w wojnie przez nas lub Rosjan.

Kapitalne szczegóły własnych akcyj stawały się jasne dzięki zeznaniom miejscowej ludności. Docierano np. do przewodników, którzy ówcześnie prowadzili oddziały polskie lub rosyjskie.

Jeżeli idzie o wiadomości o nieprzyjacielu, ludność cywilna

może dać cenne szczegóły odnośnie czasu i miejsca. Normalnie historyk wyjeżdża w teren, mając przestudjowany przebieg również strony przeciwnej na podstawie źródeł nieprzyjacielskich. Ale te opracowania, ujmowane z innego punktu widzenia, odpowiadające innej potrzebie niż nasza, dają wiadomości niekoniecznie te, które dla nas są ważne. Ludność cywilna wiele wyświetla i uzupełnia, jeżeli tylko pytający jest dobrze przygotowany do swego zadania. Zdarza się, że jakiś ex-podwodziarz sypie numerami dywizyj jak z rękawa i ze zdziwieniem konstatujemy, że mówi on prawdę.

O wartości dydaktycznej studjów historyczno-taktycznych w terenie nie potrzebuję przekonywać moich wojskowych czytelników. Jest to ta sama analogja, która zachodzi między ćwiczeniem pokojowem na mapie i w terenie. Co więcej, w terenie przy pomocy aparatu fotograficznego, historyk może wykonać fotografje wycinków terenowych o wartości źródeł historycznych, odtwarzając np. widok z punktu obserwacyjnego jakiegoś dowództwa lub miejsca, gdzie działo się coś ważnego. W fotografjach większych obszarów zacierają się różnice pokrycia, resztę można wyjaśnić w omówieniu. Takie fotografje - panoramy Wojskowe Biuro Historyczne stosuje zawsze w swej metodzie pracy w terenie. Jedne z nich, jak wspomniałem, mają wartość źródeł, drugie pomogą przyszłemu czytelnikowi do odtworzenia topografji terenu, kształcąc w ten sposób oficera do zadań wojennych, które w przyszłości, w terenie będzie wykonywał.

Należy przestrzegać, by podróż w teren odbywała się o ile możności dokładnie w tej porze roku, w której toczyły się działania historyczne. Wygląd pól, aura, oświetlenie, długość dnia i nocy odpowiadają wtedy rzeczywistości historycznej, automatycznie niemal, eliminując szereg błędów, które wskutek nierealnej oceny tych warunków, tak ważnych dla działań wojennych, są możliwe przy zielonym stoliku. Również fotografja wykonana w tych warunkach oddaje wierniej wygląd krajobrazu, przez co zwiększa się wartość jej jako źródła.

Oto pobieżny przegląd metod pracy, wynikających z uznania historji za „starego nauczyciela".

Utylitaryzm wojskowy szuka nowych metod pracy, bo mu nie wystarczają metody akademickie, które nie obejmują jego świata.

Chcę stwierdzić:

— że utylitaryzm wojskowy jest czynnikiem twórczym w dziedzinie metodologji badań historycznych,

— że w stosowaniu metod pracy badawczej zaprzęga w swój rydwan, jako konieczne „nauki pomocnicze" całe wykształcenie fachowo-wojskowe oficera,

— że sferą twórczej, naukowej pracy nad urobieniem metodologji badań wojskowo-historycznych, jest sfera u s t a l e n i a f a k t ó w.

RECENZJE I SPRAWOZDANIA

DWIE MONOGRAFJE O HANNIBALU.

1. A. M. Konczałowskij — Annibał. Petersburg 1923.
2. E. Groag — Hannibal als politiker. Wiedeń 1929.

Kryzysy dziejowe budzą do życia i do działania genjusz jednostek. Fala wysiłku zbiorowego znajduje normalnie kierowników w postaciach, których genjusz objawia się w zrozumieniu wielkości chwili dziejowej i wielkości własnego ducha. Ten moment uświadomienia sobie swej roli historycznej jest obcym dla przeciętności ludzkiej.

Pokolenie współczesne, które przeżyło momenty upadku świata, opartego na ideologji XIX stulecia i które waży w sobie zarodki nowego światopoglądu oraz odblaski i to bardzo silne psychiki przedwojennej, — pokolenie to jest zarazem świadkiem bohaterskich zmagań wielkich ludzi z bezwładem szarej masy w walce o lepsze jutro dla... tejże masy.

„— Jeśli Hannibal zdecydował się na przewrót państwowy (i obalił oligarchję), uczynił to jedynie dlatego, że wierzył w siebie. Jego doświadczenie w Italji, przykład Kapui oraz Syrakuz wykazywały mu dobitnie, czego można było oczekiwać od rządów ludu". Tak charakteryzuje Konczałowskij zamach Hannibala na radę rządzącą w Kartaginie (str. 116) i te słowa zdają się przewijać czerwoną wstęgą przez karty biografij wielkich wodzów i polityków - dyktatorów.

Kryzys rządów ludowych, niedomogi parlamentaryzmu XX w., przełomy wywołane przez wojnę światową zwracają myśl naszą ku analizie przeżyć i planów tych, co wyrośli ponad przeciętność.

Wśród wielkich postaci, jakie wystąpiły na przestrzeni dziejów, dziwnym blaskiem otoczona jest postać Hannibala.

Bohater największej wojny, jaką toczył Rzym, władca świata, jedyny wódz, który zdołał przeciwstawić legjonom „wiecznego miasta" armję równie dobrze wyćwiczoną i legjony te pokonać siłami znacznie mniejszemi — wydaje nam się obecnie bliski i jeszcze większy, gdyż życie jego stanowiło niezachwianą linję ideału służby ojczyźnie.

Wreszcie sama II-a wojna punicka, to gigantyczne zmaganie się Romy ze swą godną przeciwniczką semicką, zmaganie się, które wciągnęło w orbitę walk orężnych, lub zabiegów dyplomatycznych cały świat śródziemno-morski i szalę równowagi sił przeważyło na stronę Rzymu — wszystko to przypomina nam wojnę światową, której wynik obalił statykę sił w Europie i przeważył szalę

wpływów na stronę nowych „rzymian — władców świata" — na stronę anglosasów.

Nic więc dziwnego, że hierofanci wiedzy historycznej zwracają swą myśl ku dziejom wspaniałego Kartagińczyka i poddają ścisłej analizie jego kunszt jako polityka, genjusz wodza i... serce bohaterskiego rodaka przeciętnych kupców fenickich.

Nietylko w dziełach ogólnych, traktujących o historji Afryki północnej wogóle, lub Kartaginy w szczególności, postać Hannibala zajmuje wydatne stanowisko; poświęcono mu szereg monografij, które zapoczątkował J. Kromayer, publikując na łamach czasopisma *Sybels Historische Zeitschrift* w r. 1909 rozprawę: *Hannibal als Staatsmann* (tom CIII., str. 237—273). Myśli swe uprzystępnił szerszemu ogółowi, wydając w cyklu popularnonaukowych wydawnictw — *Aus Natur und Geisteswelt* — książeczkę p. t. *Roms Kampf um die Weltherrschaft* (Nr. 368 r. 1912). Z licznych dalszych prac wymienić należy pracę Egelhaaf'a — *Hannibal. Ein Charakterbild.* Stuttgard. 1922, studjum Edwarda Meyera, — *Hannibal und Scipio.* Stuttgart 1923; wreszcie obie rozprawy wymienione w nagłówku recenzji.

Tradycja rzymska dopatrywała się motywów działalności Hamilkara i Hannibala w żywiołowej nienawiści do Rzymu. Tem uczuciem miał się kierować Hamilkar, przenosząc swą bazę militarną do Hiszpanji; ono ożywiać miało Hannibala już od lat chłopięcych, kiedy to ojciec miał wezwać go do złożenia przysięgi, że *„cum primum posset hostem fore populo Romano"* (Liv. XXI, 1, 4; Corn. Nepos, Hannibal 2, 3). Jak silną była ta tradycja, o tem świadczy fakt, iż cesarz Septymjusz Severus, afrykańczyk z miasta Leptis pochodzący, który dążył do wzmożenia elementów nieitalskich w państwie rzymskiem, dał wyraz swej tendencji przez wzniesienie pomnika na mogile Hannibala w Libyssie. Już od pierwszych chwil sprawowania władzy miał Hannibal uważać Italję za losem wyznaczoną mu prowincję (Liv. XXI, 3, 1, — *velut Italia ei provincia decreta);* niedarmo Krasiński stawia przy boku Greka-Irydjona Massynissę-afrykańczyka.

Konczałowskij (str. 31—33) nie odbiega od tradycyjnego obrazu; dość obszernie analizuje racjonalistyczne i uczuciowe motywy decyzji przekroczenia przez armję kartagińską rzeki Ebro, co stanowiło preludjum II-ej wojny punickiej. Hannibal, według rosyjskiego historyka, zdawał sobie sprawę z trudności, w jakie los wplątał Kartaginę, wobec tak tragicznej sytuacji wolał on jednak zyskać sobie nieśmiertelną sławę, niż skończyć swą karjerę wśród tarć polityki wewnętrznej. „Jeśli pod nogami Kartaginy roztwierała się przepaść, czy nie jest obojętnem w jakim momencie dziejów i czyja ręka strąci ją na dno", oto jak miał zdecydować Hannibal według Konczałowskiego. Inaczej jednak sądzą Kromayer *(Roms Kampf* i t. d., str. 23 i in.) i Groag *(Hannibal als Politiker,* str. 41 i n.): w świetle ich dowodów zajęcie Hiszpanji przez Hamilkara, cała dalsza polityka Barkidów oraz Hannibala nie dążyła nigdy do zniszczenia Rzymu; usiłowali

utrzymać stan równowagi w ówczesnej konfiguracji politycznej. Hannibal chciał jedynie umocnić władztwo kartagińskie w Hiszpanji; gdyby zamierzał walczyć z Rzymem, nie wdawałby się w żmudne operacje przeciw barbarzyńskim ludom hiszpańskim (G r o a g l. c., str. 49—50), jak również nie podejmowałby oblężenia Saguntu (ib. str. 59).

Wprost przeciwnie — Rzym podjął inicjatywę ofensywy — początkowo, coprawda, dyplomatycznej, — interwenjując w obronie saguntyjczyków. (G r o a g l. c., str. 52); K o n c z a ł o w s k i j idzie w danym wypadku za tradycją rzymską, wg. której Rzym został umyślnie wciągnięty w orbitę zatargu między Hannibalem i Saguntem. (I. c. str. 41).

Jeśli więc wobec wypadków II-ej wojny punickiej zechcemy sobie zadać tak modne do niedawna pytanie — kto ponosi winę za wybuch wojny, znajdziemy u G r o a g a dowód, że Hannibal wolny jest od tej odpowiedzialności (l. c. str. 76).

Znakomity polityk, bardziej ze swego charakteru podobny do Bismarck'a niż do Napoleona, dalszy plan strategiczny oparł na koncepcji stworzenia koalicji przeciwrzymskiej, której celem ostatecznym miało być jedynie sprowadzenie rozwoju państwa rzymskiego do ram nie zagrażających bytowi Kartaginy, Macedonji oraz niektórych miast italskich. „Wolność Italczyków" — oto hasło, jakie głosił po przejściu rzeki Po.

Że plan koalicji kartagińsko-macedońskiej miał realne podstawy, nietylko w momencie triumfu oręża kartagińskiego po bitwie pod Kannami, lecz nawet w roku 205, kiedy szala przechylała się wyraźnie na stronę Rzymu, to przekonywująco udowodnił historyk upadku monarchji macedońskiej, W a ł e k - C z a r n e c k i, stwierdzając na podstawie szeregu argumentów, że dopiero układ króla Filipa z Rzymem w r. 204 wydał Hannibala na łup Rzymian i otworzył im drogę do panowania nad światem. (T. W a ł e k — *Dzieje upadku monarchji macedońskiej*. Kraków 1924, str. 93).

Dlaczego zawiodło go hasło wolności od wszechwładzy Rzymu, rzucone Italczykom, — zdania są sporne. Według K r o m a y e r a (l. c. str. 30) i K o n c z a ł o w s k i e g o (l. c. str. 98—105) skrzyżowanie interesów różnych gmin było tak wielkie, że trudno było myśleć o jednolitej akcji z ich strony; G r o a g (l. c. str. 91 i n.) sądzi, że niewszyscy Italczycy dojrzeli już politycznie do tego stopnia, aby móc tak jasno sformułować swoje cele, jak to uczynili m. in. Kampańczycy (Liv. XXIII, 6).

Najsłuszniejszem jest, być może, przypuszczenie, że hasło, z jakiem Hannibal przybył do Italji przy końcu III-go wieku przed Chrystusem, nie było jeszcze aktualne i to nie, jak sądzi G r o a g, ze względu na niedojrzałość polityczną mieszkańców miast italskich; istotną przyczyną niewystąpienia ich przeciw Rzymowi mogły być dość dobre warunki federacji z Rzymem, który w tej epoce nie kwestjonował ich suwerenności państwowej. Nacisk gospodarczy i polityczny Rzymu na gminy italskie wzrósł niepo-

miernie po II-ej wojnie punickiej i gdyby nowy jakiś Hannibal przybył do Italji w dziewięćdziesiątych latach I-go wieku przed Chrystusem, wówczas hasło — „Italioton eleutheuria" („Wolność Italczyków") — nie okazałoby się płonnem.

Tak czy inaczej — plany koalicji polityczno-militarnej zawodziły i Hannibal musiał z konieczności operować własnemi siłami, licząc, coprawda, na zasiłki z Hiszpanji, swej bazy militarnej, oraz — w teorji jedynie — na pomoc macierzy Kartaginy.

I tu stajemy przed ważnym problemem planu strategicznego tego Wielkiego Wodza.

Sformułował to zagadnienie Kromayer w artykule *Waren Hannibal und Friedrich der Grosse wirklich Ermüdungsstrategen? (Historische Zeitschrift,* tom CXXXI, zeszyt 3, r. 1925, str. 393—408 oraz polemika Delbrück-Kromayer, ib. tom CXXXII, zeszyt 3. str. 447—450).

W klasyfikacji znakomitych strategików na tych, którzy dążyli do zwycięstwa drogą zupełnego złamania sił przeciwnika w wielkich i decydujących bitwach (Vernichtungsstrategie) i na takich, którzy usiłowali obezwładnić potęgę fizyczną i psychiczną wrogiej armji, stosując manewr, wsparty jedynie szeregiem lokalnych bitew — stawia Kromayer tezę, że ocena powinna oprzeć się na analizie psychiki wodza. Tu tkwi jądro zagadnienia. Słynny historyk sztuki wojennej, Delbrück, uważa, że Hannibal stosował typ t. zw. „Ermattungss — (wg. terminologji Kromayera — Ermüdungs strategie"), ponieważ nie planował nigdy całkowitego zniszczenia militarnych sił przeciwnika. Kromayer (*Waren Hannibal* i t. d., str. 403) sądzi, że wodzów, stosujących inny typ strategicznego planu, — dążących do zniszczenia wroga w decydującej walce (Vernichtungsstrategie), których na terenie rzymskim reprezentuje Caesar (por. Veith — dzieło zbiorowem— *Heerwesen und Kriegsführung der Griechen und Römer* 1928, str. 456) — cechuje pewne aktywne nastawienie psychiczne, które nakazuje im zawsze dążyć do złamania sił przeciwnika i w planach swoich, przy stosowaniu manewru lub bitwy, kierować się raczej śmiałością niż ostrożnością posunięć.

Jeszcze przed ogłoszeniem rozważań Kromayera twierdził Wałek-Czarnecki, że istotą problemu II-ej wojny punickiej jest fakt, iż mistrz t. zw. strategji zniszczenia musiał przejść do działań, obliczonych raczej na znużenie i wyczerpanie moralne przeciwnika (Wałek l. c., str. 72).

Trzeba przyznać, że przeciwnik jego stosował ten typ strategji z lepszym rezultatem.

Hannibal był w swem nastawieniu psychicznem wodzem tego typu, co Aleksander Macedoński, Caesar i Napoleon; ścisłe obliczenie sił, strategiczny manewr przeciwnika, jawne niedotrzymanie układu przez Filipa oraz niemożność połączenia się z nowym korpusem, nadciągającym z Hiszpanji — to wszystko narzuciło mu od chwili zwycięstwa pod Kannami plan strategiczny zupełnie nie od-

powiadający jego usposobieniu. Hannibal przyjął los z rezygnacją i heroizmem; rolę swą spełnił, jak mógł najlepiej. W pięknych słowach kreśli Kończałowskij okres zmierzchu świetności bohatera, podnosi jego nieustanne dążenie do poprawy sytuacji; podkreśla, że Hannibal (l. c. str. 109 i n.), wbrew opinji skrajnych zwolenników walki, szukał możliwości zawarcia pokoju, chociażby jego własna sława zwycięskiego wodza miała na tem ucierpieć.

Do najpiękniejszych kart pracy Kończałowskiego należy charakterystyka działalności Hannibala po kapitulacji Kartaginy (l. c. str. 113—120). Szkic rosyjskiego historyka ma w sobie rys, który szczególnie wystąpić może w biografjach — uczucie podziwu. Widzimy, że postać wielkiego Kartagińczyka wzrasta w oczach autora do poziomu symbolu; taką też staje się dla wrażliwego na to, co wielkie i bohaterskie, czytelnika.

I tu nie od rzeczy będzie wspomnieć o znaczeniu popularyzacyjnem cyklów biografij wielkich ludzi. Na arenie dziejowej nie pojawiają się oni nazbyt często, byśmy mogli nie dbać o to, czy sylwetka ich, czyny i myśli staną się dobrem ogółu, czy też pójdą w zapomnienie. Mają oni w sobie jakąś „siłę fatalną", która pomimo przestrzeni wieków pociąga nas ku ich wielkim przykładom.

Na Plutarchu wychowywały się całe pokolenia i trzeba przyznać, że jego życiorysy w niejednem sercu rozpaliły płomień czynu i ambicji. Pod tym względem praca Kończałowskiego dobrze spełnia swe zadanie i godnie reprezentuje całą serję podobnych publikacyj.

Na wzorach Caesara pragnął Mommsen oprzeć niemiecką ideologję; jeśli obecnie coraz częściej spotykamy objawy zainteresowania Hamilkarem i Hannibalem, nie jest to zjawisko li tylko przypadkowe.

Caesar zajmował Galję z myślą stworzenia podstawy dla operacji, podjętej w imię własnych celów; Hannibal myślał zawsze o rozkwicie lub ratunku Kartaginy; żył dla Niej. Pewien zwrot zainteresowań w nauce niemieckiej stanowi wymowne signum temporis.

Zdzisław Zmigryder - Konopka.

Michał Janik: Dzieje Polaków na Syberji. Kraków, 1928. Krakowska Spółka Wydawnicza, str. VIII, 472, 23 ilustr.

Praca p. Janika jest oparta na niezmiernie obfitym materjale pamiętnikarskim, drukowanym w oddzielnych książkach, a także w prasie krajowej i zagranicznej. Uwzględniono również pamiętniki, pozostające w rękopisach w bibljotece Jagiellońskiej

i Rapperswilskiej, u Czartoryskich i w Ossolineum [1]). Oprócz pamiętników autor opierał się na opracowaniach o charakterze ogólnym, nie uwzględnił jednak zupełnie materjałów archiwalnych [2]).

Po przeczytaniu *Dziejów Polaków na Syberji* nasunęły mi się dwa pytania, na które nie znalazłam odpowiedzi ani w przedmowie, ani w zakończeniu. Niejasnym jest przedewszystkiem cel książki. Jeżeli autorowi chodziło, zgodnie z tytułem, o skreślenie dziejów Polaków na Syberji i ich roli kulturalnej od czasów najdawniejszych po okres Wielkiej Wojny, to zagadnienie tak szeroko zakreślone wymagałoby bardziej równomiernego ujęcia materjału, a co za tem idzie, oparcia się na innych źródłach poza pamiętnikami. Należałoby też uwzględnić obszerniej zesłańców za ruchy socjalistyczne doby popowstaniowej, jak również pominiętą całkowicie dobrowolną emigrację w celach zarobkowych.

Jeżeli zaś książka miała dać obraz naszej martyrologji z czasów walk o niepodległość, na co wskazują rozdziały, dotyczące zesłańców wgłąb Rosji, na Kaukaz i grupy orenburskiej, i pominięcie dobrowolnych osadników, oraz ogólnikowe i powierzchowne ujęcie ruchu socjalistycznego, nie miałoby celu poświęcanie kilkudziesięciu stron Polakom na Syberji przed konfederacją barską, jak również umieszczanie początków socjalizmu i rozdziału o twórczości literackiej i malarskiej. Zbytecznem także byłoby rozpatrywanie pamiętników, które nie zawierają żadnych danych, dotyczących zesłańców politycznych i ich życia na wygnaniu, jak np. Józefa Kobyłeckiego, Al. Czekanowskiego, K. G. i in.

Pozostaje jeszcze trzecia ewentualność, mianowicie autor chciał podać jaknajobszerniejszą rejestrację wyjątków z pamiętników doby porozbiorowej. Wtedy znalazłoby uzasadnienie nierównomierne opracowanie poszczególnych momentów, gdyż okresy traktowane przez autora obszerniej odpowiadają wypadkom, opisanym w większej ilości pamiętników, zaś np. ogólnikowo i krótko ujęty okres popowstaniowy nie posiada prawie wcale wspomnień drukowanych. Przy tego rodzaju koncepcji zbędnemi jednak są rozdziały, dające syntetyczne ujęcie spisków w kraju.

Drugiem zagadnieniem, związanem z poprzedniem, jest sprawa charakteru dzieła, jako opracowania naukowego, czy książki popularno-wychowawczej. Jeśli miała to być praca poważna, naukowa, w pierwszym rzędzie dla specjalistów historyków, to autor popełnił zbyt rażący błąd metodyczny, dając syntetyczny obraz spisków i walk o niepodległość na zasadzie prawie wyłącznie pamiętników, do których nie mógł się odnieść dość krytycznie z po-

[1]) Szereg pozycyj, nieznanych autorowi, zawiera *Bibljografja pamiętników polskich i Polski dotyczących* — E. Maliszewskiego (Warszawa, 1929), o czem już wspomina M. Kukiel w swej recenzji.

[2]) Może to pozostawać w związku z niedostatecznem opanowaniem przez autora języka rosyjskiego, gdyż w odsyłaczach powołuje się na 3 dzieła w tym języku, nie podając jednak wyjątków, wspomina za to o 12 książkach rosyjskich w tłumaczeniu polskiem.

wodu braku porównania z innemi źródłami. Wskutek tego książka p. Janika nietylko nie daje nowego oświetlenia, ale zawiera błędy faktyczne. Można było ich uniknąć przez zwężenie okresu rozpatrywanego, a pogłębienie znajomości danej epoki i oparcie jej na materjałach archiwalnych, które, z wyjątkiem akt syberyjskich, przestały być „trudno dostępne", a znajdują się w wielkiej ilości w archiwach warszawskich.

Jeżeli jednak *Dzieje Polaków na Syberji* miały być książką dla szerszych sfer społeczeństwa, przedewszystkiem dla młodzieży, dla której Syberja jest tylko terminem geograficznym, a która już nie rozumie martyrologji poprzednich pokoleń — w takim razie książka ta nie odpowiada zamierzonemu celowi, gdyż, jak już wspominałam, zawiera szereg nieścisłości, np. w opisie spisków za czasów Mikołajowskich [1]), a dzięki niezbyt jasnemu układowi nie może dać należytego obrazu walk o niepodległość i ciężkiej doli wygnańczej.

Przechodząc do budowy samego dzieła, muszę zaznaczyć przedewszystkiem niewspółmierność w ujęciu poszczególnych epok. Najobszerniej jest potraktowany okres międzypowstaniowy (1831—1862) i powstanie styczniowe, a szczególniej pobieżnie i ogólnikowo okres popowstaniowy. Autor mówi wprawdzie o trudnościach, wynikających ze szczupłości materjału, gdyż wiele pamiętników pozostaje w rękopisach, przez co są trudno dostępne. Szkoda, że wobec tego rodzaju przeszkód p. Janik nie sięgnął do podobnego rodzaju źródeł — do pamiętników jeszcze nie napisanych, mianowicie do ustnych wspomnień zesłańców syberyjskich, którzy w Warszawie grupują się w dwóch organizacjach: w „Związku" i „Stowarzyszeniu b. więźniów politycznych" [2]).

Układ materjału jest mało przejrzysty, gdyż dane zagadnienie jest z początku ujęte syntetycznie, następnie powtórzone w oświetleniu pamiętników, które są przytaczane pokolei, przez co zatraca się myśl przewodnią, np. w sprawie Omskiej i powstania nad Bajkałem, o czem wspomina Kukiel.

Przechodząc do szczegółów, muszę zaznaczyć, że odsyłaczy jest stosunkowo niewiele. Wykazują one brak znajomości niektórych nowszych opracowań, jak np. Minkowskiej *Organizacja spiskowa w Królestwie Polskiem w 1848 r.* (Warszawa, 1923), prócz dopełnień, podanych przez K. Czachowskiego w *Przeglądzie Współczesnym (styczeń 1929 r.)* i Kukiela w *Kwartalniku Historycznym* (t. I. zesz. I. 1929).

Z powodu objęcia zbyt obszernego tematu nie mógł p. Janik gruntownie przestudjować poszczególnych okresów, stąd wkradły się do książki pewne niedokładności.

[1]) których nie mogę tutaj prostować dla braku miejsca.

[2]) Materjały do tego okresu może dostarczą dalsze N-ry *Niepodległości*, czasopisma poświęconego dziejom polskich walk wyzwoleńczych w dobie popowstaniowej (p. red. L. Wasilewskiego, wyd. Inst. Badań Najnow. Hist. Polski, nakł. F. Hoesicka, Warszawa, 1929), którego już pierwszy numer podaje ciekawe przyczynki

Np. na str. 106 zdanie: „Udział niektórych (filomatów) w Wolnem Mularstwie Narodowem czyli w robotach Węglarzy..." zawiera wyraźną nieścisłość, gdyż istniały w owym czasie pewne wpływy węglarstwa francuskiego na związki polskie, ale organizacyjnie ani Wolnomularstwo Narodowe, ani późniejsze Tow. Patrjotyczne nie były oparte na wzorach węglarskich.

Na str. 297 pisze autor o wpływie emigracyjnych haseł demokratycznych w epoce, poprzedzającej powstanie styczniowe, gdy inteligencja miejska i młodzież przejęły się niemi, widząc w nich „warunek odzyskania niepodległości", gdy zrozumiały wielkie „znaczenie szerokich rzesz ludowych w usiłowaniach wyzwoleńczych". Łączenie uwłaszczenia włościan z odzyskaniem niepodległości miało miejsce już znacznie wcześniej, gdyż około 1820 r. w związku młodzieży warszawskiej „Panta Koina" znajdujemy pewne ślady zainteresowania kwestją włościańską. W czasie powstania listopadowego uwłaszczenie włościan, z punktu widzenia pozyskania ludu wiejskiego do walki z najazdem, stanowiło przedmiot obrad sejmowych, a po powstaniu stało się hasłem zarówno poczynań emigracyjnych, jak i spisków krajowych. Znamienny zwrot sprowadziły tu wypadki galicyjskie 1846 r. Wpływy emisarjuszy na włościan były minimalne i twierdzenie, że „lud wiejski był przeorany w wielu miejscach propagandą emisarjuszy emigracyjnych i domowych", zawiera nieścisłość, gdyż ferment wśród chłopów zaznaczył się wprawdzie już w latach czterdziestych, ale stanowił bardziej złożone zjawisko, gdyż był wywołany budzeniem się poczucia odrębności klasowej, odgłosem dyskusji o uwłaszczeniu, prowadzonej w pismach ówczesnych, a tylko w bardzo nieznacznym stopniu mógł być rezultatem propagandy emisarjuszy, którzy naogół nie docierali do włościan, agitowali wśród drobniejszej szlachty i oficjalistów.

Na str. 403—6 znajdujemy wzmiankę o otrzymaniu przez włościan zaboru rosyjskiego „wolności i własności", co zmieniło..." stosunek włości do dworu. Ustały niesprawiedliwe i sztuczne zapory... pozostała już tylko wspólna niewola wszystkich Polaków w stosunku do rządów zaborczych". Jeżeli chodzi o włościan Królestwa Polskiego, to zostali zwolnieni od poddaństwa znacznie wcześniej, bo na zasadzie konstytucji Ks. Warszawskiego w 1807 r., zaś zgodne pożycie „wszystkich Polaków" nie mogło być ideałem wobec pozostawienia serwitutów, które jątrzyły stosunki między wsią i dworem, a zostały uregulowane ustawowo dopiero przez sejm Niepodległego Państwa Polskiego w r. 1920.

Ogrom materjału, przerobionego przez p. J a n i k a, obejmuje zbyt szerokie granice, przez co nie mógł być należycie krytycznie ujętym i głęboko opracowanym w związku z innemi źródłami.

Zofja Balicka.

KRONIKA

PROFESOR DELBRÜCK.

Zmarły dnia 14.VII.1929 r. profesor Hans Jerzy Ludwik Delbrück był jednym z najstarszych historyków niemieckich doby dzisiejszej i twórcą historji wojskowej, rozumianej w sensie nietylko fachowym, lecz jako jedna z dziedzin całokształtu wiedzy historycznej, ściśle związana z innemi.

Profesor Delbrück urodził się dnia 11.XI.1848 r. w Bergen na wyspie Rugji. Studja uniwersyteckie odbył pod kierownictwem Leopolda Rankego, którego był uczniem. Przerwał je na pewien czas udział Delbrücka w wojnie francusko-niemieckiej 1870—71 r. W roku 1873 doktoryzował się na podstawie rozprawy *Über die Glaubwürdigkeit Lamberts von Hersfeld.* W roku następnym został wychowawcą ks. Waldemara Pruskiego, które to stanowisko zajmował do chwili śmierci księcia, t. j. do roku 1879.

W roku 1881 habilituje się na uniwersytecie berlińskim, natrafiając przytem na trudności, gdyż uniwersytet najbardziej militarystycznego państwa nie chciał początkowo uznać jego rozprawy, ponieważ temat jej był z zakresu tej dziedziny historji, która w murach uniwersyteckich była zupełną nowością, a mianowicie historji wojskowej. W roku 1885 zostaje nadzwyczajnym, a w r. 1896 zwyczajnym profesorem berlińskiego uniwersytetu. W latach 1884—1890 był posłem na sejm Rzeszy Niemieckiej, gdzie należał do stronnictwa umiarkowanych konserwatystów (Reichspartei). Zainteresowaniom politycznym dał Delbrück wyraz, wydając w latach 1882—1883 razem z zu Putlitzem *Die politische Wochenschrift.* Redagując od roku 1883 wspólnie z Treitschkem, a od roku 1889 do 1919 sam — miesięcznik *Preussische Jahrbücher,* umieszczał tam szereg swych artykułów, które później ukazały się w książkowem wydaniu p. t. *Historische und politische Aufsätze* (1887) oraz *Erinnerungen, Aufsätze und Reden* (1903). Do tej samej kategorji należy zbiór artykułów Delbrücka p. t. *Die Polenfrage,* wydany w r. 1894. Autor przeciwstawia się tutaj polityce hakatystycznych kół pruskich, przestrzegając rząd przed popieraniem krzywdzącej polityki wywłaszczeniowej w stosunku do Polaków. W r. 1885 podjął kontynuację wydawnictwa *Europäische Geschichtskalender,* założonego w r. 1860 przez Schulthessa, które prowadził do roku 1893.

Jak już wspomniałem, prof. Delbrück był tym, który uzyskał dla historji wojskowej prawo obywatelstwa wśród innych dziedzin tej wiedzy, wykładanych na uniwersytetach. Historję wojskową pojmował Delbrück głównie, jako historję sztuki wojennej, t. j. historję rozwoju idei strategicznych i taktycznych. Przyznając, że nie zna dostatecznie technicznej strony sztuki wojennej, nie kusił się też o szczegółowe odtwarzanie danych kampanij, czy bitew. Chodziło mu o scharakteryzowanie ogólnej linji rozwojowej, uwydatniając pewne momenty specjalnie typowe dla danego okresu i odróżniające go od innych. Zresztą zagadnienia sztuki wojskowej traktował on zawsze w ścisłym związku z dziejami politycznemi i gospodarczemi, wykazując ich współzależność.

Pierwszem większem dziełem Delbrücka z dziedziny historji wojskowej jest dokończenie (IV i V tomy) pracy Pertza p. t. *Leben des Feldmarschalls Grafen Neithardt von Gneisenau* (Berlin 1880—1881), oraz krótsza (dwutomowa) samodzielna monografja pod tym samym tytułem (Berlin, 1882; drugie wydanie 1894). Autor przeciwstawia się tutaj oficjalnemu poglądowi, uważającemu Blüchera i Gneisenau za przedstawicieli napoleońskiej strategji zniszczenia. Wślad za Clausewitzem ujmuje on strategję, jako dążenie z jednej strony do możliwie najszybszego rozbicia żywej siły nieprzyjaciela (Nieder-

werfungsstrategie), z drugiej zaś do złamania jego woli drogą wyczerpania fizycznych i moralnych sił (Ermattungsstrategie). W swej *Geschichte der Kriegskunst im Rahmen der politischen Geschichte* (4 tomy; Berlin 1901—1920). Delbrück wykazuje, że obydwie te formy strategji spotykają się w dziejach wojskowości równolegle, a stosowanie jednej, czy drugiej zależne jest od okoliczności i środków, a często i od charakteru wodzów.

Było to sprzeczne z dotychczasowemi poglądami historyków wojskowych, uważających, że zasady strategji wszystkich znakomitych wodzów są jednakowe, albowiem istnieje jedna tylko dobra forma strategji. Tak n. p. jeżeli chodzi o Fryderyka Wielkiego, to zarówno pisarze wojskowi (Caemerer), jak historycy (Koser, Hintze) dowodzili, że Fryderyk był prekursorem Napoleona, a jego strategja jest odpowiednikiem strategji napoleońskiej.

Delbrück zajął w tej sprawie wręcz odmienne stanowisko. Uważa on, że Fryderyk był nietyle nowatorem w dziedzinie strategji, ile raczej człowiekiem zamykającym swą epokę. W stosunku do Dauna, Laudona i innych ówczesnych wodzów miał on oprócz zdolności ten jeszcze wielki plus, że, jako monarcha, sam dysponował całkowicie swemi siłami zbrojnemi, nie podlegając żadnym radom (jak np. austrjacka Hofkriegsrath).

Spór Delbrücka z niemieckim Sztabem Generalnym ciągnął się długo, aż wreszcie Delbrück w pracy p. t. *Strategie des Perikles erläutert durch Strategie Friedrich des Grossen* (1890) wykazał, że Fryderyk bynajmniej nie prowadził wojny według reguł niemieckiego Sztabu Generalnego. Spór ten zakończony został zwycięstwem Delbrücka. W roku 1899 ukazała się w 27 zeszycie *Kriegsgeschichtliche Einzelschriften* rozprawa pod tyt. *Friedrich des Grossen Anchauungen vom Kriege.* Sztab Generalny stanął na stanowisku Delbrücka, określając Fryderyka nie jako twórcę nowej myśli strategicznej, lecz jako szczytowy wykwit starej strategji XVIII wieku. Do nowej strategji nie posiadał on ani materjału, jakim rozporządzał Napoleon w postaci masowych armij ludowych, stworzonych przez rewolucję, ani też idei nowej doby.

Do prac poświęconych strategji fryderycjańskiej odnosi się praca Delbrücka p. t. *Friedrich, Napoleon und Moltke* (1892).

Okresem, który Delbrück studjował specjalnie szczegółowo, była wojskowość starożytna oraz przejście od starożytności do średniowiecza. Tutaj położył on duże zasługi, obalając wiarę w olbrzymie cyfry podawane przez Herodota i późniejszych historyków, sięgając aż do szwajcarskich kronikarzy XV wieku. Na podstawie studjów statystycznych, gospodarczych i społecznych wykazał w pracy p. t. *Die Perserkriege und die Burgunderkriege* (1886), że niemożliwością było w owych czasach operowanie krociowemi armjami, gdyż sprawa ich wyżywienia oraz nader słaba sieć dróg stanowiły trudności nie do przezwyciężenia.

Ten pogląd Delbrücka spotkał się początkowo ze sprzeciwem historyków-filologów, którzy brali swe teksty dosłownie, jednakże w rezultacie zatriumfował i został przyjęty przez historyków wojskowych francuskich (Gen. Colin — *Les grandes Batailles de l'histoire)* i angielskich (Charles Oman — *History of the Art of War in the Middle Ages).*

Rozważając zagadnienie kształtowania się wojskowości feudalnej, Delbrück wysunął tezę, że ten typ wojskowości istniał już przed epoką właściwego feudalizmu, a więc nie stanowił wytworu nowych form społecznych, lecz był jedną z cech germańskiej organizacji wojskowej, która była wprowadzona w życie w pogranicznych prowincjach państwa rzymskiego.

Po opuszczeniu katedry uniwersyteckiej (1921) zabrał się Delbrück do opracowania historji powszechnej, której wydał 2 tomy: *Weltgeschichte: I Teil. Altertum* (1924) i *II Teil. Mittelalter* (do r. 1400; 1925).

Przed wojną światową Delbrück występował przeciwko agresywnemu nacjonalizmowi niemieckiemu, podczas wojny, zajmując stanowisko patrjotyczne, był jednak przeciwnikiem chwytania się środków ostatecznych, jak np. wojny podwodnej. Sprawy te poruszał w swych pracach *Krieg und Politik 1914—1917* (2 tomy), *Ludendorffs Selbstporträt; Ludendorff, Tirpitz, Falkenhayn* (1920), gdzie zajął w stosunku do Ludendorffa nader krytyczne stanowisko. Jako członek komisji, mającej zbadać przyczyny niemieckiej przegranej, zajął odmienne stanowisko od wojskowych jej ekspertów: Kuhla

i Schwertfegera, twierdząc, że porażka nie była nieunikniona, gdyby naczelne dowództwo nie postawiło wszystkiego na kartę strategicznego przełomu we Francji.

Stanisław Płoski

PRZEGLĄD POLSKICH CZASOPISM HISTORYCZNYCH.

Kwartalnik Historyczny, Lwów 1929, zeszyt II.

Józef Frejlich. — Operacje rosyjskie między Narwią a dolną Wisłą w lipcu 1831 roku. Pomysł przesunięcia głównych operacyj pomiędzy Narew a dolną Wisłę i forsowania Wisły pomiędzy Płockiem a Toruniem wysunął Mikołaj I w kwietniu 1831 r. pod wpływem dotychczasowych niepowodzeń rosyjskich i przesłał go w połowie tego miesiąca do zaopinjowania Dybiczowi. Plan cesarza nie znalazł uznania ani feldmrszałka Dybicza, ani jego szefa sztabu gen. Tolla. Nie chcąc jednak zrażać do siebie ostatecznie Mikołaja, surowo krytykującego ich dotychczasową działalność i nie mając prawdopodobnie w owym czasie żadnego innego planu, któryby mogli przeciwstawić planowi cesarskiemu, przyjęli go milcząco, jako nakaz zgóry.

Pod koniec kwietnia rozpoczęto w porozumieniu z Prusakami pracę nad założeniem magazynów na pograniczu polsko-pruskiem, a zwłaszcza pod Toruniem. Początek wymarszu głównych sił rosyjskich, znajdujących się pomiędzy Kostrzyniem a Liwcem ku Narwi, wyznaczony został na dzień 20.V. 1831 r. Wyprawa polska na gwardje, zakończona bitwą pod Ostrołęką, przyśpieszyła tylko przerzucenie sił rosyjskich na prawy brzeg Narwi. W trakcie opracowywania schematu zamierzonego marszu w kierunku Płocka, Dybicz umarł dn. 10.VI. na cholerę. Naczelne dowództwo po nim objął feldmarszałek Paskiewicz, który gwałtownie przyśpieszył przygotowania do marszu w myśl planu cesarza. Zaniepokojony doniesieniami, jakoby Polacy czynili przygotowania do przeprawienia się pod Włocławkiem i Płockiem na prawy brzeg Wisły, wódz rosyjski postanowił wykonać marsz na Płock po drogach leżących dalej od fortów Modlina, aniżeli to było pierwotnie projektowane. Ponieważ drogi te nie nadawały się zupełnie do przemarszu wielkich kolumn wojska z artylerją i taborami, przeto armja rosyjska, maszerująca w czterech kolumnach pod osłoną straży przedniej, dowodzonej przez gen. Witta, przybyła pod Płock silnie wyczerpana i tam odpoczywała trzy dni. Na podstawie otrzymanych raportów Paskiewicz postanowił przeprawić się nie pod Płockiem, lecz w okolicach Osieka, leżącego nad samą granicą pruską. 16 lipca stanął tam most, niezbyt jednak nadający się do szybkiej przeprawy artylerji i parków. Przeprawa sił rosyjskich odbyła się prawie bez przeszkód ze strony polskiej. O ile jeszcze na prawym brzegu Wisły dywizje Milberga i Turny niepokoiły tylną straż rosyjską, to na lewym brzegu nic nie zrobiono, aby przynajmniej utrudnić Rosjanom przeprawę. Dzięki temu przeprawa ta, technicznie nieudolnie przygotowana i wykonywana bardzo powoli, odbyła się zupełnie pomyślnie. Złożyła się również na to okoliczność, że wszystkie przygotowania do niej wykonane były w rejonie twierdzy toruńskiej, której komendant generał-major Beneckendorf von Hindenburg szedł Rosjanom całkowicie na rękę.

Roczniki Historyczne. Rocznik V., zeszyt I. Poznań 1929.

A. M. Skałkowski. — Wybicki a Legjony. Klęska insurekcji kościuszkowskiej wywołała narazie wśród jej uczestników tak wielką depresję, że emigrując w r. 1794 z kraju, nawet najwybitniejsi z nich nie nosili się z zamiarem podjęcia jakiejś większej akcji natychmiastowej. Dopiero zawiązanie t. zw. Deputacji paryskiej, mające miejsce latem 1795 r., jest pierwszym śladem tej akcji.

Jednym z głównych inicjatorów Deputacji był Wybicki. Po dwuletnim pobycie w Paryżu udaje się on późną wiosną 1797 r. do Włoch północnych, gdzie właśnie z początkiem tego roku powstały Legjony Polskie. W głównej kwaterze Dąbrowskiego Wybicki wziął żywy udział w różnych zabiegach politycznych i opracowywaniu memorjałów, przedkładanych w sprawie polskiej zarówno naczelnemu dowództwu, jak i rządowi francuskiemu. Układał on szereg pism i odezw, które podpisywał Dąbrowski i usilnie starał się, aby zebrać w Medjolanie posłów na Sejm czteroletni w celu uzyskania przedstawicielstwa na kongresie pokojowym. Tymczasem pokój w Campo Formio zniweczył wszelkie pomyślne dla sprawy polskiej widoki. Należało więc podtrzymać w żołnierzu legjonowym poczucie jego wielkiej misji narodowej. To też Wybicki wysuwa projekt założenia „Księgi legjonów włoskich", w której miała być zachowana pamięć o wszystkich bojownikach za wolność po trzecim rozbiorze oraz o ludziach zasłużonych we wszelkich dziedzinach pracy narodowej. Miała również powstać „Księga waleczności i cnoty Polaka", w której zapisane byłyby czyny „nadzwyczajnej waleczności lub patrjotyzmu cywicznego".

Po niepowodzeniach oręża francuskiego w r. 1799, kiedy to w ciągu kilku miesięcy zostały utracone Włochy, a Legjony Polskie poniosły ciężkie straty w bitwach pod Veroną, nad Trebią oraz przy obronie Mantui — Wybicki znalazł się w Chambéry. Tutaj chcąc zapobiec rozłamowi, jakim groziło formowanie nowych Legjonów nad Renem, nawiązuje korespondencję z Kniaziewiczem oraz ma pisać histrję Legjonów włoskich dla propagandy na ich rzecz w kraju. Jednak wzmagające się waśnie w paryskiej kolonji polskiej wywołały w nim zwątpienie. Wyjechał do Genewy, gdzie zajmował się sprawami Legjonów i zbierał dokumenty do ich historji, czyniąc to jednak już bez żadnego entuzjazmu. Trzeba było dopiero lat, aby entuzjazm ten odżył w Wybickim znowu jesienią 1806 r.

Juljusz Willaume. — Amilkar Kosiński. 1769—1823. Dotychczas ukazała się pierwsza część pracy, doprowadzona do roku 1811 włącznie. Autor, uczeń profesora Skałkowskiego, oparł się w rozprawie swojej na dotychczasowych pracach i publikacjach źródłowych, dotyczących gen. Amilkara Kosińskiego oraz szeregu źródeł rękopiśmiennych, z których ważniejsze są: papiery kancelarji polowej, obejmujące lata 1806 — 1812 (Towarzystwo Przyjaciół Nauk w Poznaniu), korespondencja Dąbrowskiego (Bibljoteka Uniwersytetu Warszawskiego), korespondencja gen. Wielhorskiego (Bibljoteka Krasińskich) i t. d.

Willaume rozpoczyna swą pracę od krótkiego przedstawienia lat młodzieńczych Kosińskiego, zatrzymując się nieco obszerniej nad jego udziałem w insurekcji kościuszkowskiej. Następnie przechodzi do służby Kosińskiego w legjonach włoskich, którą rozpoczyna on od stopnia szefa bataljonu strzelców, na czele którego tłumił w Romanji powstanie miejscowej ludności. W maju 1798 r. mianowany został Kosiński zastępcą dowódcy II legji gen. Kniaziewicza. W kampanji 1799 r. po wzięciu udziału w bitwach pod Legnago i Magnano znalazł się w liczbie załogi Mantui. Po kapitulacji tej twierdzy, w czasie obrony której odznaczył się kilkakrotnie, dostał się do niewoli austrjackiej, skąd powrócił dopiero po zwycięstwie pod Marengo. Objąwszy szefostwo sztabu zorganizowanej w Medjolanie legji polskiej, Kosiński po pokoju lunewilskim, aby uchronić kadry wojska polskiego przed rozwiązaniem, podał projekt obsadzenia linji Mincia i rozpoczęcia zbrojnych pertraktacyj z Francuzami. Zamiast tego planu Dąbrowski oświadczył się za udaniem do nowej „Rzeczypospolitej siedmiu wysp Morza Egejskiego". Zamiary te jednak zostały wykryte. Po reorganizacji Legjonów Kosiński otrzymał funkcje szefa sztabu w inspektoracie polskim, urządzonym przez Dąbrowskiego. W roku 1803 podał się do dymisji i wyjechał do kraju. Rok 1806 powołuje go zpowrotem do służby wojskowej. Otrzymawszy rozkaz zorganizowania powstania w departamentach bydgoskim i kwidzyńskim, Kosiński zabrał się energicznie do pracy. Po stoczeniu szeregu drobnych potyczek z Prusakami, usiłującymi przeszkodzić mu w organizacji wojska, objął po rannym pod Tczewem Dąbrowskim dowództwo jego dywizji, na czele której brał udział w oblężeniu

Gdańska. Po kapitulacji tego miasta uczestniczył, jako brygadjer Dąbrowskiego, w bitwie pod Frydlandem. Po ukończeniu wojny zwolnił się ze służby i wziął dzierżawę. Powołany we wrześniu 1808 r. przez Radę Stanu na polskiego komisarza delimitacyjnego przy ustalaniu granicy prusko-polskiej, Kosiński, po zerwaniu przez Prusaków prac komisji, powrócił do pracy na roli. Oderwała go od niej znowu inwazja austrjacka w r. 1809. Mianowany organizatorem siły zbrojnej departamentu poznańskiego, rozpoczął energiczną pracę nad utworzeniem trzech pułków powstańczych. Po przybyciu do Poznania Dąbrowskiego Kosiński otrzymał dowództwo straży przedniej, tworzącej się dywizji wielkopolskiej. Pełniąc po uwolnieniu Warszawy od Austrjaków funkcję jej komendanta, objął później dowództwo oddziału, działającego nad Pilicą, na czele którego brał udział w zajęciu Krakowa. Po ukończeniu wojny powrócił Kosiński we wrześniu 1809 r. ponownie na wieś.

Niepodległość. Tom I. Zeszyt I. Warszawa 1929.

Gen. Juljan Stachiewicz. — Niemieckie plany organizacji wojska polskiego w czasie wojny światowej. Niepowodzenia wojenne państw centralnych w r. 1916 wysunęły u Niemców na plan pierwszy zagadnienie wyszukania nowych źródeł siły. Takie źródło stanowiła wówczas Polska. Przekonawszy się naocznie w bitwie pod Kostiuchnówką, kiedy to Legjony współdziałały bezpośrednio z oddziałami niemieckiemi oraz podlegały dowództwu niemieckiemu, o ich wielkiej wartości bojowej, niemieckie sfery wojskowe wywarły nacisk na szybkie rozstrzygnięcie sprawy polskiej przez czynniki polityczne. Wyraźne zainteresowanie się tą sprawą wykazują: Ludendorff, Bernhardi, Falkenhayn, a zwłaszcza Beseler, który wystosowuje 23 lipca 1916 r. do Wilhelma II obszerny memorjał w sprawie polskiej. Wynikiem tego była umowa austrjacko-niemiecka, zawarta dnia 12 sierpnia 1916 r., której rezultat stanowił akt 5 listopada. Umowa ta ustaliła między innemi, że Polska otrzymuje własne wojsko, pozostające pod kierownictwem niemieckiem. Źródłem niemieckich planów organizacyjno-wojskowych był niewątpliwie wspomniany memorjał Beselera. Ze wszystkich polityków i generałów niemieckich, zabierających podczas wojny światowej głos w sprawie polskiej, Beseler okazał się najbardziej przewidującym i poważnym mężem stanu. Wysuwane przezeń plany wojskowe były wynikiem jego przesłanek politycznych. Przeciwstawiając się werbunkowi ochotniczemu i wszelkim projektom, obliczonym na otrzymanie szybkiego rezultatu, występował w szeregu memorjałów za stworzeniem stałego, na obowiązku powszechnej służby opartego, wojska. Zasięgając opinji w sprawie projektów Beselera, niemieckie Naczelne Dowództwo i Ministerjum Wojny zwróciły się między innymi do Ludendorffa. Pogląd Ludendorffa na sprawę wojska polskiego był wręcz przeciwny poglądowi Beselera. Chodziło mu przedewszystkiem o szybkość działania, a więc radził zaniechać powszechnego obowiązku służby wojskowej i oprzeć się na werbunku.

Pogląd Ludendorffa przeważył, zwłaszcza że sytuacja, wytworzona przystąpieniem Rumunji do koalicji, nie sprzyjała realizowaniu planów Beselera, wymagających dłuższego przeciągu czasu.

Konferencja niemiecko-austrjacka, zwołana dnia 18.X.1916 r., powierzyła organizowanie ochotniczego wojska polskiego dowództwu niemieckiemu przy udziale oficerów i podoficerów austrjackich.

Insurekcje. Zeszyt II. Warszawa 1929.

J. U. Niemcewicz. — Życiorys Generała Kościuszki. Życiorys ten, drukowany po francusku w czasopiśmie emigracyjnem *Le Polonais*, wychodzącem w Paryżu (listopad 1834 r.), znajduje się w dziale rękopisów Bibljoteki Rapperswilskiej. Ciekawy, jako obraz poglądu dawnego towarzysza broni Kościuszki, jest naogół dosyć ścisły i zawiera kilka ciekawych szczegółów, dotyczących bitwy pod Maciejowicami.

Henryk Dąbrowski. — List do Alessandriego. W liście tym, pisanym z kwatery głównej w Torriglia 20 Termidora roku VII (8 sierpień 1799 r.) do członka dyrektorjatu cyzalpińskiego Alessandriego, generał Dąbrowski zawiadamia go, że otrzymawszy zaległy żołd, postanawia podzielić się nim z najbardziej potrzebującymi z pośród patrjotów cyzalpińskich, na rzecz których przesyła tysiąc liwrów.

Stanisław Płoski

Nagroda 10-lecia Towarzystwa Wiedzy Wojskowej. Z okazji dziesięciolecia istnienia działalności Towarzystwa Wiedzy Wojskowej, Zarząd Główny Towarzystwa Wiedzy Wojskowej, pragnąc wyróżnić tych, którzy w odrodzonej Polsce swą twórczą pracą położyli w dziedzinie piśmiennictwa wojskowego największe zasługi, a jednocześnie okazać im swe poparcie moralne do dalszej pracy, ustanowił nagrodę noszącą nazwę — „Nagroda Dziesięciolecia Towarzystwa Wiedzy Wojskowej za całokształt działalności na niwie naukowego piśmiennictwa wojskowego w odrodzonej Polsce". Nagroda ta w kwocie 4.500 złotych została przeznaczona do podziału pomiędzy trzech żyjących polskich autorów wojskowych w służbie czynnej, rezerwie lub w stanie spoczynku za całokształt ich działalności autorskiej na polu naukowego piśmiennictwa wojskowego, uznany za najwybitniejszy na podstawie opublikowanych przez nich w Polsce prac od listopada 1918 roku do lipca 1929 roku. W dniu 27 listopada 1929 roku w lokalu Centralnej Bibljoteki Wojskowej zebrali się członkowie Sądu Konkursowego: gen. Stachiewicz, gen. Rómmel, płk. inż. Niewiadomski, płk. inż. Jastrzębski, ppłk. dypl. Janicki, ppłk. dr. Łodyński, ppłk. Szwarcenberg-Czerny, ppłk. dr. Szulc, mjr. Laskowski oraz mjr. Plesner. Również obecnymi byli: mjr. dypl. Quirini w charakterze rzeczoznawcy i mjr. Spasowicz, jako sekretarz. Pierwszą nagrodę w wysokości 2000 zł. Sąd Konkursowy przyznał płk. prof. dr. Wacławowi Tokarzowi, drugą nagrodę w wysokości 1500 zł. przyznał gen. bryg. Tadeuszowi Kutrzebie, trzecia zaś nagroda w wysokości 1000 zł. przypadła mjr. dypl. Umiastowskiemu Romanowi.

Założenie Towarzystwa Badania Historji Wyzwolenia Wileńszczyzny i Ziem b. W. Ks. Litewskiego. W maju 1929 roku odbyło się w Wilnie zwołane przez wicewojewodę Kirtiklisa zebranie, mające na celu założenie Towarzystwa badania historji wyzwolenia i obrony Wilna i ziem wileńskich. Inicjatywę do założenia tego Towarzystwa dał Szef Wojskowego Biura Historycznego, gen. Stachiewicz, który powołał już podobne towarzystwa w Poznaniu dla badania dziejów powstania wielkopolskiego, oraz we Lwowie dla badania historji obrony Lwowa i województw południowo-wschodnich. Zebraniu inauguracyjnemu przewodniczył poseł Jan Piłsudski. Przybyły z Warszawy por. dypl. Kawałkowski z Wojsk. Biura Hist. wygłosił szczegółowy referat informacyjny o celach i zadaniach towarzystwa. Wybrany wówczas został komitet organizacyjny, w skład którego weszli: wicewojewoda Kirtiklis, senator Abramowicz, gen. Dąb-Biernacki; posłowie Kościałkowski i Mackiewicz, prof. Ruszczyc, adw. Engiel, mjr. dr. Dobaczewski, literat Charkiewicz i por. dypl. Kawałkowski. Dn. 11.X. odbyło się pierwsze walne zebranie organizacyjne „Towarzystwa Badania Historji Wyzwolenia Wileńszczyzny i Ziem b. W. Ks. Litewskiego". Przewodniczył woj. wileński Raczkiewicz, obecnych było około 60 osób ze sfer naukowych, obywatelskich i wojskowych tak z Wilna, jak i z prowincji. Referat o zadaniach Towarzystwa, podstawach organizacyjnych i metodzie pracy wygłosił przybyły z Warszawy delegat Wojsk. Biura Hist., por. dypl. Kawałkowski. Po odczytaniu statutu i przyjęciu go przez obecnych zebranie zostało uznane za pierwsze walne zgromadzenie i przystąpiło do wyboru swych władz. Do Zarządu Głównego weszli: woj. Raczkiewicz — przewodniczący, wicewoj. Kirtiklis, gen. Dąb-Biernacki i min. Meysztowicz — wiceprezesi, sen. Abramowicz — skarbnik, radca Wiśniewski — sekretarz, oraz adw. Engiel, adw. Iwa-

nowsk.i, mjr. dypl. Dobaczewski, prez. Folejewski, gen. Mokrzecki — jako prez. Z. O. W., prof. Ruszczyc. Do Komisji Naukowej zostali powołani: prof. R. Mienicki — przewodniczący, T. Młodkowski — sekretarz, prof. Stanisław Kościałkowski, dyr. Gizbert-Studnicki, płk. dypl. Stachiewicz, Walerjan Charkiewicz i delegat W. B. H. por. dypl. Kawałkowski. Na zebraniu Komisji Naukowej, które odbyło się dnia 8.XI., omówiony został program pracy. Przyjęto zasadę podziału na dwa okresy: najpierw gromadzenie wszystkich materjałów, dokumentów, pamiętników i osobistych wspomnień uczestników wyzwolenia Wileńszczyzny, w dalszej dopiero przyszłości opracowanie tych materjałów w sposób naukowy i ogłoszenie ich drukiem. Zdecydowano również rozpisać ankietę do uczestników prac niepodległościowych na obszarze b. W. Ks. Litewskiego w latach 1914—1921. Postanowiono założyć biuro Komisji i przyjąć stałego pracownika, archiwistę, który w początkach grudnia został wydelegowany na 10 dni do Warszawy, do Wojsk. Biura Hist. celem zapoznania się z zawartością archiwów wojskowych w stosunku do sprawy wileńskiej. Z dniem 1.I.1930 Komisja rozpoczyna stałą pracę.

Zakład Architektury Polskiej. Sekcja Obwarowań Stałych. Sprawozdanie z referatów, wygłoszonych na posiedzeniu Wydziału Naukowego Towarzystwa Opieki nad Zabytkami Przeszłości w dniu 6 listopada r. 1929 przez Dr. Jerzego Raczyńskiego, st. asystenta inż. Stefana Majewskiego i Bohdana Guerquin, z prac dokonanych w zakresie badań nad obwarowaniami w Polsce, Zakład Architektury Polskiej w latach ubiegłych rozpoczął pracę nad t. zw. „Architectura Militaris", która do niedawna była dziedziną prawie zupełnie nieznaną i niezbadaną. Tłumaczyć to sobie należy brakiem szerszego zainteresowania się historją wojskowości polskiej, spowodowanego przedwojennemi stosunkami politycznemi oraz charakterem samych fortyfikacyj, pozbawionych pewnych efektów romantycznych, wyróżniających zabytki architektury średniowiecza. Prace zeszłoroczne Z. A. P. dotyczyły przedewszystkiem ciekawych przykładów fortyfikacyj nowożytnych, na których łatwo było stwierdzić wpływ ówczesnych prądów reformatorskich z zachodu (Czemierniki, Danków). Wpływy zaś średniowiecza, tak długotrwałe w Polsce, warunki miejscowe, jak również prymitywne sposoby walki na kresach wschodnich wpływały na specjalny charakter fortyfikacji polskiej i przeciwnie łączyły najnowsze zdobycze z zachodu z tradycjami średniowiecza. Prace Z. A. P. w roku 1929 są może mniej efektowne aniżeli lat ubiegłych, zapełniają jednakże lukę, jaka dawała się odczuwać między fortyfikacjami średniowiecza a nowożytnemi, pomierzonemi poprzednio przez Zakład Pod względem chronologicznym, najwcześniejszym objektem, jaki został pomierzony w roku ubiegłym, jest beluard zamku Siewierskiego. Beluard, jako taki, powstał w okresie, w którym starano się ówczesne fortyfikacje średniowiecza przystosować do zmienionych warunków obrony, spowodowanych postępem broni palnej. Po odrzuceniu całego aparatu obrony średniowiecza (wysokie wieże, mury, wykusze, hurdycje, machikuły i t. d.) po szeregu ulepszeń (zniżanie baszt, basteje, wały ziemne sypane przed murami, fosbreje i t. d.) zaczęto budować w rowach, na załamaniach wałów tak zwane kofry, kaponiery, beluardy. Umożliwiły one obronę stopy murów przez ogień strychowany. Beluard w Siewierzu poza obroną murów miał na celu również obronę bramy zamkowej, przez co przypomina żywo założenie barbakanów średniowiecznych. Zamek zbudowany został na kępie, położonej wśród mokradeł, pomiędzy pobliską Czarną Przemszą a miastem. Jedyny dojazd do zamku jest i był właśnie od strony miasta i w tą właśnie stronę jest skierowany beluard Przez usypanie naokoło zamku szerokiego tarasu, otoczonego murem, wieża wjazdowa, posiadająca podwójne wejście — szersze dla konnych, węższe dla pieszych, została jakby odsunięta z linji murów do środka. Tym więc sposobem straciła swą obronność. Dla ochrony bramy dobudowano do wysokiej wieży niski beluard, w formie zaokrąglonego nazewnątrz prostokąta (12x9 mtr.), wysunięty na 7,5 metra poza obręb murów. Posiada on dwie kondygnacje. Właściwy przejazd przez beluard znajdował się w kondygnacji górnej, do której dostać się można było przez most i przez wejście oraz szeroką bramę i wąską

furtkę dla pieszych. Kondygnacja górna posiadała 5 strzelnic, z których dwie pierwsze od wieży były położone naprzeciwko siebie, znajdując się jeszcze przed linją murów zewnętrznych. Służyły więc prawdopodobnie dla obstrzału stopy murów właściwego zamku w razie zdobycia tarasu przez oblegających. Z pozostałych strzelnic dwie znajdowały się w ścianie północno-zachodniej, trzecia zaś w ścianie, przy której znajdowało się wąskie przesklepione przejście dla pieszych, zakończone wyżej wspomnianą furtką, dziś zamurowaną.

Kondygnacja dolna, znajdująca się pod górną, posiada sklepienie o siedmiu lunetach, odpowiadających pięciu strzelnicom i dwum otworom komunikacyjnym. Strzelnice rozmieszczone są w sposób następujący: dwie pierwsze (od zamku), znajdujące się już poza obrębem tarasu zamkowego, służyły dla obstrzału wzdłuż murów; trzy zaś pozostałe umieszczone są w wieży zaokrąglonej w ten sposób, że środkowa z nich znajduje się pod bramą górnej kondygnacji i zwrócona jest w stronę podjazdu. Zupełny brak śladów na ścianie od strony zamku, która jest jednocześnie ścianą wieży, każe się domyślać, że dostęp do dolnej kondygnacji prowadził z tarasu zamkowego przez położone niżej dwa otwory, wyżej wspomniane a znajdujące się w obrębie murów. Jakie zaś było zakończenie górne beluarda trudno dziś coś powiedzieć. Ze względu na dwa okna renesansowe, umieszczone nisko w wieży ponad bramą oraz na brak śladów, przypuścić należy, że nad całym beluardem nigdy nakrycia nie było, z wyjątkiem przejścia do furty. Wątpliwem też jest, ze względu na brak miejsca, istnienie ganków drewnianych w górnej kondygnacji. „Baszta Nowa" (nazwana tak w lustracji z 1603 r.) na wzgórzu zamkowem w Ostrogu nad Horyniem służyć może jako przykład połączenia zasad nowożytnych fortyfikacji z tradycjami średniowiecza. Zbudowana została w kształcie niepełnego, zniekształconego koła (średnicy około 15 mtr.), wysuniętego poza obręb murów zamkowych (dziś nieistniejących), stykających się tu pod kątem prostym. Na poziomie dziedzińca zamkowego posiada ona pięć strzelnic, z których dwie, najbliższe murów, służyły działom strychującym wyżej wspomniane mury, trzecia zaś była przeznaczona dla obstrzału wzdłuż muru, otaczającego przygródek zamkowy, a dochodzącego właśnie do tej baszty. Wewnątrz baszty łatwo dostrzec trzy uskoki murów, do których przytykały dwie kondygnacje drewnianych ganków, przykrytych dachem spadającym do środka, a zasłoniętych od zewnątrz attyką.

Ta pomyślana celowość w planie baszty kłóci się z jej wyglądem zewnętrznym, noszącym na sobie przeżyte pozostałości średniowiecznej architektury obronnej. Podparta jest bowiem skarpami, a koronująca ją attyka znajduje się na wysuniętych machikułach, pod któremi nieznaczne cofnięcie się murów tworzy tak zwane odkosy, służące dla odbijania się kamieni, rzucanych przez obronę z góry. Zamek ostrogski, otoczony murami, miał postać nieforemnego czworoboku, na którego dwóch rogach południowych stały: Baszta Nowa na zachodzie i dziś tak zwany „Zamek" na wschodzie. Zamek był wielokrotnie przebudowywany i przerabiany. Na uwagę zasługuje część jego południowa, dobudowana na stoku wzgórza, a przypominająca basteję. W planie część ta przedstawia się jako półkole z bocznemi strzelnicami w dwóch dolnych kondygnacjach. Z powodu osiadania się murów cały budynek został podparty siedmiu skarpami, nadającemi mu tak charakterystyczny wygląd. Na rogach północnych zamkowego wzgórza stały: drewniana brama wjazdowa z mostem zwodzonym na zachodzie i baszta — prawdopodobnie również drewniana — na wschodzie. Zaś łączący je mur, był jednocześnie dolną częścią ściany cerkwi Bohojawleńskiej, znajdującej się w obrębie zamku. W ścianie tej, pomimo przebudowania cerkwi, dotrwały do naszych czasów cztery strzelnice oraz nad niemi umieszczone cztery wąskie okna gotyckie. Na murze tym umieszczony był chodnik straży, przy którym ściana cerkwi posiadała szereg framug, ułatwiających mijanie się wartowników. Badania archiwalne pozwoliły na planie dzisiejszego Ostroga określić i nanieść granice, t. zw. przygródka zamkowego miasta, linje jego murów, jak również oznaczyć miejsca spalonych cerkwi oraz zniszczonych drewnianych baszt, furt i częstokołów.

Miasto same, położone częściowo na płaskowzgórzu opadającem z północy na południe, częściowo na nizinie nad Willją (dopływem Horynia), było otoczone od północy murami. W murach znajdowały się dwie bramy do dziś

istniejące. Pierwsza z nich, to brama Łucka, broniąca dostępu do miasta od strony t. zw. „Krasnej Góry". Prowadzi do niej od miasta krótka szyja (17, 3x17, 5 m.), żywo przypominająca podobne przy barbakanach, a posiadająca cztery strzelnice, położone po dwie z każdej strony i służące do strychowania murów. Szyja kończy się wybrzuszeniem w formie mocno przypłaszczonego koła o średnicy około 6 mtr. W ścianie tego wybrzuszenia, na osi szyi, znajduje się właściwa brama, broniona dwoma strzelnicami, umieszczonemi z obydwóch jej stron. Boki tego wybrzuszenia przypominają nazewnątrz orillony osłaniające cofnięte barku bastjonów. Wewnątrz, tak jak i w Baszcie Nowej, są jeszcze ślady drewnianych ganków, przykrytych ongiś daszkami, zasłoniętemi od zewnątrz bogatą barokową attyką. Długość całej baszty wynosi 15,60 mtr. Druga brama, t. zw. Tatarska, poza krótką szyją, posiadającą tylko dwie strzelnice oraz mniejszemi wymiarami i skromniejszą attyką, podobna jest do bramy Łuckiej. Badania archiwalne i znalezione ślady dały możność ustalenia miejsca i kierunku dawnych wałów i bastjonów ziemnych, broniących miasto od strony północno-zachodniej, to znaczy od strony wzgórz, panujących miasto od strony północno-zachodniej, to znaczy od strony wzgórz panujących nad Ostrogiem. W Ostrogu z całego zespołu obwarowań zostały dokonane pomiary na wzgórzu zamkowem, t. zw. Baszty Nowej, trzech kondygnacyj zamku cerkwi oraz pomiary bramy Łuckiej i Tatarskiej. Poza tem Z. A. P. pomiarami bastjonu w Ołyce uzupełnił prace lat ubiegłych nad fortyfikacjami typu nowowłoskiego. Zamek w Ołyce zbudowany został na mokradłach, w formie czworoboku z czterema bastjonami na rogach, a którego dwie kurtyny, wschodnia i zachodnia, są załamane nazewnątrz ze względu na konieczność intensywnej obrony tychże kurtyn, mieszczących bramy. Prace Zakładu ograniczyły się w Ołyce do szczegółowego zbadania i zmierzenia bastjonu północno-wschodniego, jako najlepiej zachowanego. Jest to typowy bastjon typu nowo-włoskiego, o ostro zakończonym angule, dobrze rozwiniętych orillon'ach, zasłaniających cofnięte barki ze spiętrzonemi obronami. Taki właśnie system dawał możność swobodnego obstrzału wzdłuż kurtyn i czół sąsiednich bastjonów. Z dziedzińca zamkowego do tego bastjonu prowadzi waski, sklepiony korytarz, znajdujący się pod pokojami mieszkalnemi I piętra. Kończy się on wewnątrz bastjonu sześciobocznym dziedzińczykiem, którego przeciwległe sobie boczne ściany są jednocześnie ścianami cofniętych barków. W ścianie zaś położonej naprzeciwko wylotu korytarza znajdują się schody, dawniej zakryte, a zakończone wieżyczkami. Schody te rozdwajają się w połowie swojej wysokości i prowadzą na dwie przeciwne strony bastjonu, dając możność załodze zgromadzonej w owym dziedzińczyku do prędkiego opuszczenia go w razie alarmu i zajęcia odpowiednich pozycyj.

W przypadku zdobycia bastjonu przez oblegających zatarasowanie waskiego korytarza uniemożliwiało przedostanie się na dziedziniec zamkowy. W barku północnym tegoż bastjonu znajduje się duża furta wypadowa.

Utworzenie Archiwum Oswobodzenia w Pradze Czeskiej. Dnia 28.X.1929 roku utworzone zostało czeskie Archiwum Oswobodzenia (Pamatnik Osvobození). Instytucja ta podporządkowana wprost Ministerstwu Obrony Narodowej łączy w sobie: Archiwum Wyzwolenia (Pamatnik Odboje), Wojskowe Archiwum i Muzeum Zagranicznych Wojsk, Wojskowe Archiwum Republiki Czechosłowackiej, oraz Archiwum Narodowego Oswobodzenia przy Ziemskiem Archiwum Czeskiem. Nowa instytucja będzie koncentrowała wszelkie prace dotyczące historji walk o odzyskanie niepodległości. Likwidacja dotychczasowych instytucyj i połączenie ich w jedną wspólną całość zostało już zapoczątkowane, a w najbliższym czasie zostaną wydane szczegółowe przepisy organizacyjne.

Dziesięciolecie Intendentury Polskiej Siły Zbrojnej 1918—28. „Dziesięciolecie Intendentury Polskiej Siły Zbrojnej" jest pierwszą publikacją z zakresu służb, mających się ukazać z okazji dziesięciolecia odzyskania niepodległości. Dla historyków, zwłaszcza wojskowych, wydawnictwo to ma niezmiernie doniosłe znaczenie. Uważane ono być może za encyklopedję służby zaopatrzenia wojska ze względu na olbrzymi materjał statystyczny, zawarty w 608 stronach. Pracę tę, przedstawiającą wewnętrzne życie wojska w odrodzo-

nej Rzeczypospolitej, poprzedza zarys historyczny intendentury od najdawniejszych czasów. Historję polskiej intendentury opracował płk. Eile, podkreślając doniosłość tej służby, której brak, względnie wadliwa organizacja były niejednokrotnie przyczyną buntów wojskowych. Gruntownie i obszernie przedstawiona jest historja intendentury Legjonów Polskich i formacyj polskich, walczących poza granicami Polski w okresie wojny światowej. Niemniej interesująco jest ujęty okres powojenny, dający obraz wysiłków społeczeństwa i władz wojskowych w dziedzinie zaopatrzenia wojska.

Zwrot rękopisów. Nadeszły z Petersburga do Warszawy dwa rękopisy i partja map i planów rękopiśmiennych, odebrane na podstawie art. XI. traktatu ryskiego przez delegację polską w mieszanej komisji specjalnej, a należące przed ich zaborem do Bibljoteki Załuskich i Tow. Przyjaciół Nauk w Warszawie. Zwrócone rękopisy pochodzą z XV i XVI stulecia. Jeden z nich, powstały w latach 1461—1463, zawiera bardzo cenny zbiór pism, listów, aktów, traktatów, mów i t. p., dotyczących spraw husyckich w Czechach, Polsce i na Śląsku. Wśród map i planów są między innemi plany Torunia i Wilanowa z w. XVII. Ogólna liczba odebranych dotychczas z Rosji i będących już w kraju rękopisów obejmuje 11.337 pozycyj. Zbiór ten w językach: łacińskim, polskim, francuskim, włoskim, hiszpańskim i in., pochodzi przedewszystkiem z księgozbiorów: Załuskich, Uniwersytetu Warszawskiego i Tow. Przyjaciół Nauk w Warszawie, wywiezionych do Rosji po trzecim rozbiorze Polski i po upadku powstania listopadowego. Liczba powyższa obejmuje tylko te rękopisy, których polskie pochodzenie udało się zgodnie ze stroną sowiecką stwierdzić. Nie obejmuje ona ponadto 1.900 manuskryptów polskich, które na podstawie umowy z r. 1922 pozostawiono Bibljotece Publicznej w Petersburgu wzamian za ekwiwalent, służący Polsce, a dotychczas jeszcze nieotrzymany. Zwrócone rękopisy przekazano Bibljotece Narodowej w Warszawie.

(GAZETA LWOWSKA)

Redaktor: mjr. OTTON LASKOWSKI.
Sekretarz Redakcji: kpt. JAN GIERGIELEWICZ.

Adres Redakcji: Warszawa, Aleje Ujazdowskie 1, Wojskowe Biuro Historyczne. Tel Gen. Insp. 43.
Adres Administracji: Warszawa, Nowy Świat 69, Główna Księgarnia Wojskowa, Tel. 202-19.

Zakł. Graf. „Polska Zjednoczona", Warszawa, Nowolipie 2.

TOWARZYSTWO WIEDZY WOJSKOWEJ

wraz z Wojskowym Instytutem Naukowo-Wydawniczym

przystąpiło do wydania

„MAŁEJ ENCYKLOPEDJI WOJSKOWEJ"

pod redakcją

mjr. Ottona Laskowskiego.

Udział zaofiarowały najwybitniejsze siły fachowe.

„Mała Encyklopedja Wojskowa" będzie zawierać całokształt wiedzy wojskowej, obejmując około **2000 stron druku**. z licznemi rycinami i tablicami.

„Mała Encyklopedja Wojskowa" będzie obejmować wszelkie dziedziny wiedzy i życia wojskowego — jak bronie główne, taktykę, organizację, uzbrojenie, technikę, bronie pancerne, lotnictwo, marynarkę wojenną, historję, prawodawstwo wojenne, życiorysy — wiadomości o armjach obcych i t. d.

„Mała Encyklopedja Wojskowa" będzie stanowić nieodzowny podręcznik dla każdego oficera

„Mała Encyklopedja Wojskowa" będzie ukazywać się zeszytami o objętości 80 stron druku formatu „Bellony". Całość wydawnictwa liczyć będzie 24 zeszyty.

Wydawnictwo „Małej Encyklopedji Wojskowej" pragnąc udostępnić jaknajszerszym kołom wojskowym lub wszystkim interesującym się zagadnieniami z wojskowością pokrewnemi, postanowiło rozpisać prenumeratę miesięczną na całość tego dzieła. Wysokość każdej poszczególnej wpłaty wynosi 5 zł. miesięcznie począwszy od lutego b. r.

Zgłoszenia na prenumeratę przyjmuje Administracja „Małej Encyklopedji Wojskowej" **Warszawa, ul. Nowolipie 2**

Tow. Wyd. „Polska Zjednoczona".

PRACE WOJSKOWEGO BIURA HISTORYCZNEGO:

STUDJA TAKTYCZNE

WYSZŁY Z DRUKU:

Tom I. Kukiel M. płk. **Bitwa pod Wołoczyskami** (11 — 24 lipca 1920 r.). 3.— zł.
Tom II. Arciszewski F. ppłk. S. G. **Ostróg—Dubno—Brody.** Walki 18 dyw. z konną armją Budiennego (1-VII—6-VIII 1920 r.). 6.— zł.
Tom III. Biernacki M. rtm. **Działania armji konnej Budiennego w kampanji polsko-rosyjskiej** (26-V—20-VI 1920 r.). 6.— zł.
Tom IV. Demkowski P. kpt. **Bój pod Wołkowyskiem** (23—24 września 1920 r.). 5.50 zł.
Tom V. Ciałowicz J. kpt. S. G. **Manewr na Mozyrz i Kalinkowicze.** 6.— zł.
Tom VI. **Bój pod Zasławiem.** 4.— zł.
Tom VII. Borowiec ppłk. S. G. **Nad Bugiem.** Walki osłonowe 7 dyw. piech. 4.80 zł.
Tom VIII. Sadowski Jan ppłk. S. G. **Bój pod Brzostowicami.** 12.— zł.
Tom IX. Iranek-Osmecki Kazimierz kpt. **Wyprawa na Poryck i Torczyn.** 5.— zł.

W DRUKU:

Tom X. Kozicki Stanisław płk. **Bój o Lidę w roku 1920**
Tom XI. Mjr. Dąbrowski J. **Bój odwrotowy nad Niemnem i Rosją.**

W PRZYGOTOWANIU DO DRUKU:

Tom XII. Kpt. dypl. Kowalski K. **Zagon na Kowel.**
Tom XIII. Ppłk. dypl. Szyszko-Bohusz. **Operacje nad dolną Wisłą.**
Tom XIV. Mjr. dypl. Biernacki M. **Działania armji konnej Budiennego** Tom II.
Tom XV. Kpt. Waligóra B. **Bój pod Radzyminem.**
Tom XVI. Kpt. Fenrych T. **Bój pod Szubinem.**

STUDJA OPERACYJNE

WYSZŁY Z DRUKU:

Tom I. Stachiewicz J. gen. bryg. **Działania zaczepne 3-ej armji na Ukrainie.** Z załącznikami. 6.— zł.
Tom II. Kutrzeba T. płk. S. G. **Bitwa nad Niemnem.** (wrzesień-październik 1920 r.). Z atlasem. 11.— zł.

WYDAWNICTWA
WOJSKOWEGO BIURA HISTORYCZNEGO:

JÓZEF PIŁSUDSKI

Zarys Historji Militarnej Powstania Styczniowego

Warszawa, 1920. Ceea zł. 5.—

Mjr. ADAM JÓZEF BORKIEWICZ

Dzieje 1-go Pułku Piechoty Legjonów

(Lata wojny polsko-rosyjskiej 1918-1920)

Warszawa, 1929. Cena zł. 15.—

Mjr. Otton Laskowski i ppłk. dr. Bronisław Pawłowski

Badania dawnej polskiej historji wojskowej

Zadania pracy i ogólna charakterystyka źródeł.

Warszawa, 1927. Cena zł. 1.50

Mjr. dr. WACŁAW LIPIŃSKI

Źródła do historji najnowszej wojskowości polskiej

(1908—1918)

Wydanie drugie, uzupełnione.

Warszawa, 1928. Cena zł. 1.50

Archiwa formacyj polskich z wojny światowej

Warszawa, 1929. Cena zł. 1.—

Bajończycy i armja polska we Francji

Warszawa, 1929. Cena zł. 2.—

Kpt. BOLESŁAW WALIGÓRA

Dzieje 85-go Pułku Strzelców Wileńskich

Warszawa, 1929. Cena zł. 10.—

DO NABYCIA

W GŁÓWNEJ KSIĘGARNI WOJSKOWEJ

WARSZAWA, N.-ŚWIAT 69.

Kwartalnik Historyczny

organ Polskiego Towarzystwa Historycznego.

Wychodzi we Lwowie od r. 1887.

Założony przez KSAWEREGO LISKEGO. — Redaktor JAN PTAŚNIK

Członkowie Towarzystwa otrzymują bezpłatnie.

Wkładka roczna wynosi zł. 20.

Zgłoszenia na członków oraz prenumeratę przesyłać należy pod adresem: Polskie Tow. Historyczne, Lwów, Uniwersytet.

INDEKS GENERALNY KWARTALNIKA HISTORYCZNEGO 1887—1922

opracowany przez ś. p. M. Rutkowskiego z uzupełnieniami d-ra K. Maleczyńskiego.

Cena księgarska zł. 24.— Członkowie Pol. Towarzystwa Historycznego zapisani w 1922 r. płacą zł. 16.—

„ARCHEION"

czasopismo naukowe, poświęcone sprawom archiwalnym.

Redaktor: STANISŁAW PTASZYCKI.

WYDAWNICTWO ARCHIWÓW PAŃSTWOWYCH.

Skład główny:

W KSIĘGARNIACH GEBETHNERA I WOLFFA.

Cena zeszytu 9 zł. Adres Red.: Warszawa, Długa 13, m. 3.

ROCZNIKI HISTORYCZNE

organ Tow. Miłośników Historji w Poznaniu

pod redakcją Kazimierza Tymienieckiego

Kazimierza Kaczmarczyka i ks. Henryka Likowskiego.

Poznań — Archiwum Państwowe.

PRZEGLĄD HISTORYCZNY

wydawany przez T-wo Miłośników Historji w Warszawie pod redakcją MARCELEGO HANDELSMANA i STANISŁAWA KĘTRZYŃSKIEGO.

Indeks do Przeglądu Historycznego

Tomy I—XXV opracowała Irena Posseltówna.
Warszawa 1925. — Cena zł. 5.—

Skład główny: Towarzystwo Miłośników Historji Warszawa, Rynek Starego Miasta 31.

ATENEUM WILEŃSKIE

czasopismo naukowe, poświęcone badaniom przeszłości ziem W. Ks. Litewskiego.

Wydawnictwo III Wydziału Towarzystwa Przyjaciół Nauk w Wilnie.

Cena zeszytu 5.— zł. — Prenumerata roczna 20.— zł.

Adres Redakcji: Wilno, Uniwersytet.
Adres Administracji: Towarzystwo Przyjaciół Nauk w Wilnie, ul. Lelewela

Skład główny w Księgarni Stowarzyszenia Nauczycielstwa, Wilno.

Fachowy organ kawaleryjski

„PRZEGLĄD KAWALERYJSKI"

miesięcznik, pod red. mjr. dypl. Mieczysława Biernackiego

Pismo m. in. omawia: Zagadnienia taktyczne, organizacyjne, tematy z dziedziny szkolenia tej broni, epizody histor. naszej i obcej kawalerji.

Redakcja i Administracja „Przeglądu Kawaleryjskiego"—Warszawa, ul. Nowowiejska, M. S. Wojsk. Departament II Kawalerji. Pokój . Tel. wewn. 61. — Konto P. K. O. 8733.

Roczna prenum. wraz z przesyłką zł. 30.— Pojedyńczy egzemplarz zł. 2.50

UWAGA! UWAGA!

GŁÓWNA KSIĘGARNIA WOJSKOWA

Warszawa, ul. Nowy-Świat 69.

Posiada na składzie następujące książki:

Kpt. KAZIMIERZ KLOCHOWICZ

HISTORYCZNY ROZWÓJ RĘCZNEJ BRONI PALNEJ 1927

Cena 1 Zł.

Autor przedstawia stopniowy rozwój ręcznej broni palnej od najstarszej począwszy aż do współczesnej. Opisuje on broń z zamkiem lontowym, kołowym skałkowym, kapiszonowym wreszcie broń gwintowaną. Na końcu pracy omawia rozwój broni palnej w Polsce. Książka zawiera 23 rysunki w tekście.

ZARYS HISTORJI WOJENNEJ
wszystkich pułków wojska polskiego

Dzieło to wydawane przez Wojskowe Biuro Historyczne składać się będzie ze 156 historyj pułkowych w ogólnej ilości około 4000 stron druku. Objętość poszczególnej historji 1—30 arkuszy.

Treść historyj stanowią bojowe i organizacyjne dzieje pułków piechoty, kawalerji i artylerji w latach 1918—1920, wykazy strat oraz listy odznaczonych. W ostatnim czasie ukazał się szereg nowych historyj pułkowych, a mianowicie: 2, 4, 7, 9, 12, 13, 15, 16, 19, 21, 27, 28, 29, 30, 31, 32, 33, 35, 37, 38, 40, 41, 45, 48, 51, 52, 53, 55, 56, 57, 58, 61, 62, 64, 65, 66, 69, 70, 71, 73, 74, 75, 79, 81, 85, 86 pułki piechoty, 1, 2, 4, 5, 6 pułki strzelców podhalańskich; 2, 3 pułki art. pol. Leg.; 7, 8, 9, 12, 13, 14, 15, 16, 19, 20, 21, 22 pułki art. pol.; 7, 9 pułk art. ciężk. i pułk art. górsk.; 2, 4, 5, 7, 9 Dyon art konnej.

WACŁAW LIPIŃSKI

OD WILNA PO DYNABURG

Wspomnienia z walk 5 p. p. Leg.

Wyd. II. Warszawa, 1930. Wojskowy Instytut Naukowo - Wydawniczy.

Cena 3.80 zł.

Książka mjr. dr Wacława Lipińskiego to doskonały pamiętnik żołnierski. Autor nie po raz pierwszy występuje jako pamiętnikarz i historjograf działań bojowych. Znaczną i zasłużoną poczytnością cieszą się jego poprzednie prace z tego samego zakresu a mianowicie: „Szlakiem I Brygady" i „Wśród lwowskich orląt", w których przedstawił epopeję legjonową oraz bohaterską obronę Lwowa

Omawiana książka stanowiąca niejako dalszy ciąg wspomnianych jest poświęcona bojom 5 p. p. Legjonów, w okresie zwycięskiej ofensywy naszej wiosną 1919 r. Autor, uczestnik tych działań, spisał swe wspomnienia na gorąco, tuż po ukończeniu walk, dzięki czemu książka jego tchnie szczerą bezpośredniością i świeżością odczucia. Nabrzmiała rozmachem epickim, potoczysta proza autora kojarzy się szczęśliwie z niewymuszoną, żołnierską prostotą. Ani śladu niezręcznej patetyczności, ani na chwilę nie wstępuje autor na koturny co tak często razi w różnych wspomnieniach wojennych i obniża wartość wiarogodnego dokumentu przeżyć bojowych. Powabność stylu podnosi wrodzony autorowi dar wnikliwej obserwacji, okraszonej swoistym, niefrasobliwym humorem legjonowym oraz wyrazista plastyczność opisywanych wypadków,

Niezaprzeczone zalety książki mjr. Lipińskiego złożyły się na to, że Ministerstwo W. R. i O. P. zaleciło ją jako obowiązkową dla bibljotek szkół powszechnych. O wartości jej i poczytności świadczy zresztą wymownie okoliczność, że w przeciągu kilku lat pierwsze wydanie w nakładzie 6.000 egz. uległo zupełnemu wyczerpaniu.

Ogłoszone obecnie wydanie drugie, poprawione i uzupełnione, wyróżnia się ujmującą szatą zewnętrzną i wieloma ilustracjami

Do nabycia

w GŁÓWNEJ KSIĘGRNI WOJSKOWEJ

Warszawa, Nowy-Świat 69.

NOWOŚĆ! NOWOŚĆ!

ZARYS NAUKI
ORGANIZACJI SIŁ ZBROJNYCH

Polska literatura wojskowa nie posiadała w danej chwili ani jednej pracy z zakresu organizacji sił zbrojnych. Lukę tę wypełniła książka

Mjr. dyp. ROMANA STARZYŃSKIEGO

pod tytułem

„ZARYS ORGANIZACJI SIŁ ZBROJNYCH"

Warszawa 1930. Cena 6 zł.

Praca ta niedawno ukazała się w sprzedaży księgarskiej. Autor, wieloletni wykładowca organizacji w szeregu szkół i kursów oraz w Wyższej Szkole Wojennej, nadto długoletni pracownik na tej niwie, potraktował pracę swą nietylko opisowo, ale ujął ją również historycznie i porównawczo z innemi krajami. Praca ta mówi o systemach tworzenia sił zbrojnych, o składzie osobowym i głównych zadaniach sił zbrojnych w czasie pokoju, o organizacji jednostek wojskowych, o władzach wojskowych, wreszcie o siłach zbrojnych morskich. Książka dostosowana jest do obecnie obowiązującego programu nauki organizacji w szkołach wojskowych. Pan II Wiceminister Spraw Wojskowych zezwolił na używanie tej pracy w szkołach i formacjach wojskowych.

Obszerny ten podręcznik liczy 300 stron druku formatu Bellony i jest niezastąpiony wprost dla każdego oficera.

DO NABYCIA

W GŁÓWNEJ KSIĘGARNI WOJSKOWEJ

Warszawa, ul. Nowy-Świat 69.

TOWARZYSTWO WIEDZY WOJSKOWEJ

Pozostałe w niewielkiej ilości egzemplarzy wydawnictwa Zarządu Głównego Towarzystwa Wiedzy Wojskowej można nabyć w głównej księgarni Wojskowej, Warszawa, Nowy-Swiat 69 po następujących, znacznie zniżonych cenach:

Rocznik I p. t. „Przegląd Wiedzy Wojskowej" .	zł. 1.50
Rocznik II p. t. „Przegląd Wiedzy Wojskowej" .	zł. 3.00
Kwartalnik p. t. „Przegląd Wojskowy" Nr. 1 — 6 po	zł. 0.50
Kwartalnik p. t. „Przegląd Wojskowy Nr. 7 . .	zł. 0.70
Bagiński. „Studja terenu"	zł. 0.50
Gembarzewski. „Rodowody pułków polskich" .	zł. 1.00
Zembrzuski. „Służba zdrowia w pułku lekkokonnym polskim gwardji Napoleona I" . . .	zł. 0.50
Laskowski „Grunwald"	zł. 2.00
Tokarz. „Marsz Madalińskiego"	zł. 1 50
Kamiński. „Historja sądownictwa wojskowego w dawnej Polsce"	zł. 2.50
Cezary Jellenta. „Józef Piłsudski jako pisarz i mówca" — (studjum)	zł. 6.00

UWAGA! UWAGA!

GŁÓWNA KSIĘGARNIA WOJSKOWA

w Warszawie, ul. Nowy-Świat 69

poleca

cykl wydawnictw W. I. N. W.

p. t.

BIBLJOTEKA KLASYKÓW WOJSKOWYCH

Tom. I.
Foch F. marsz.
Zasady sztuki wojennej
z 25 mapami i szkicami.
Przełożył Różycki T. mjr. S. G. Zł. 10.—

Tom II
Foch F. marsz.
O prowadzeniu wojny
z 13 mapami i szkicami
Przełożył Laskowski Otton mjr. Zł. 9.—

Tom. III.
Ardant du Picq
Studjum o walce
Przełożył Zając J. gen. Zł. 3.80

Tom IV.
Clausewitz Karol gen.
O wojnie
Przełożyli Koc L. W. ppłk. S. G.
i ś. p. Cichowicz August Zł. 8.50